

**WALERIAN KALINKA (1826-1886)  
I JEGO BADANIA  
NAD EPOKĄ POROZBIOROWĄ**



**Jerzy Maternicki**

**WALERIAN KALINKA (1826–1886)  
I JEGO BADANIA  
NAD EPOKĄ POROZBIOROWĄ**



**WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU RZESZOWSKIEGO  
RZESZÓW 2013**

Recenzował  
prof. dr hab. ANDRZEJ WIERZBICKI

Opracowanie redakcyjne i korekta  
BOGDAN STRYCHARZ

Opracowanie techniczne  
KRYSTYNA BARAN

Łamanie  
ANDRZEJ LEWANDOWSKI

Seria wydawnicza  
GALICJA I JEJ DZIDZICTWO  
TOM 21

Komitet redakcyjny serii

prof. dr hab. ALEKSANDER BOBKO – przewodniczący; prof. dr hab. SYLWESTER CZOPEK;  
dr hab. prof. UR JOLANTA KAMIŃSKA-KWAK; prof. dr hab. JERZY MATERNICKI; dr hab.  
prof. UR PAWEŁ SIERŻĘGA; prof. dr hab. CHRISTOPH AUGUSTYNOWICZ – Uniwersytet  
Wiedeński; prof. dr hab. WŁODZIMIERZ BONUSIAK – Uniwersytet Rzeszowski; prof. dr hab.  
ZDZISŁAW BUDZYŃSKI – Uniwersytet Rzeszowski; prof. dr hab. ANDRZEJ CHWALBA –  
Uniwersytet Jagielloński; prof. dr hab. JADWIGA HOFF – Uniwersytet Rzeszowski; prof. dr hab.  
PETER KÓNYA – Uniwersytet w Preszowie; prof. dr hab. ISTVÁN KOVÁCS – Węgierska Akade-  
mia Nauk; prof. dr hab. WALDEMAR ŁAZUGA – Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu;  
prof. dr LESZEK MAZEPA – Uniwersytet Rzeszowski; dr hab. prof. UR ANDRZEJ OLEJKO –  
Uniwersytet Rzeszowski; prof. dr hab. STANISŁAW ULIASZ – Uniwersytet Rzeszowski; prof.  
dr hab. ALOIS WOLDAN – Uniwersytet Wiedeński; prof. dr hab. LEONID ZASZKILNIAK –  
Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki

© Copyright by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego  
Rzeszów 2013

**ISBN 978-83-7338-902-1**

895

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO  
35-959 Rzeszów, ul. prof. S. Pigoń 6, tel. 17 872 13 69, tel./faks 17 872 14 26  
e-mail: [wydaw@univ.rzeszow.pl](mailto:wydaw@univ.rzeszow.pl); <http://wydawnictwo.univ.rzeszow.pl>  
wydanie I; format B5; ark. wyd. 16,65; ark. druk. 15,875; zlec. red. 23/2013

Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

# SPIS TREŚCI

Wstęp .....	7
-------------	---

## Część pierwsza PORTRET HISTORYKA

I. Życie i dzieło .....	19
II. Poglądy na historię i jej funkcję społeczną .....	42

## Część druga WIZJA CZASÓW POROZBIOROWYCH

I. Pierwsze przejawy zainteresowania epoką .....	81
II. <i>Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim</i> .....	86
III. <i>Żywot Tadeusza Tysskiewicza</i> .....	115
IV. Publicystyka drugiej połowy lat 50. – pierwszej połowy lat 70. ....	122
V. <i>Królestwo Kongresowe i związki tajne</i> .....	144
VI. <i>Jeneral Dezydery Chlapowski</i> .....	177
VII. Uwagi końcowe .....	191

## ANEKSY

I. Monografie historyków: oczekiwania i rzeczywistość .....	197
II. Polskie badania nad historią powszechną (do 1918 r.) .....	215
Indeks nazwisk .....	249



## WSTĘP

Druga połowa XIX w., w szczególności doba pozytywizmu, przyniosła gruntowną przebudowę polskiej nauki historycznej, która – co prawda z pewnym opóźnieniem (w stosunku do nauki niemieckiej czy francuskiej), ale i tak stosunkowo szybko – weszła na tory nowoczesnego rozwoju<sup>1</sup>. Postęp w tej dziedzinie

---

<sup>1</sup> Por. *Historiografia polska w dobie pozytywizmu (1865–1900). Kompendium dokumentacyjne*, oprac. zespół, red. R. Przelaskowski, Warszawa 1968; A.F. Grabski, M.H. Serejski, *Historiografia polska w latach 1863–1899* [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. IV: 1863–1918, cz. III, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław 1987, s. 578–613; *Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie katedry historii polskiej UJ 1869–1969*, red. C. Bobińska, J. Wyrozumski, Kraków 1972; A.F. Grabski, *Problemy modelu historii w Polsce w dobie pozytywizmu* [w:] tegoż, *Orientacje polskiej myśli historycznej. Studia i rozważania*, Warszawa 1972, s. 215–247; tenże, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej* [w:] tamże, s. 301–340; K. Grzybowski, *Szkoła historyczna krakowska* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 535–592; S. Filipowicz, *Ujarmienie rozumu politycznego. Polityczne horyzonty krakowskiej szkoły historycznej*, Warszawa 1984; *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. S. Mikucki, Kraków 1967; *Materiały do działalności Komisji Historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie w latach 1873–1918*, red. D. Rederowa, Wrocław 1974; S. Ciara, *Archiwa a uniwersytety w Krakowie i Lwowie w latach 1877/78–1918*, Warszawa 2002; J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1872–1869*, Warszawa 1970 (część druga książki: *Studium historyczne w Szkole Głównej*, s. 167–286); tenże, *Zmierzch szkoły krakowskiej i opozycja historyków warszawskich* [w:] tegoż, *Kultura historyczna dawna i współczesna*, Warszawa 1979, s. 161–218; A.F. Grabski, *Warszawska szkoła historyczna. Próba charakterystyki* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna...*, t. II, s. 456–534; A. Toczek, *Środowisko historyków lwowskich w latach 1860–1918*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2004, t. VI, s. 123–165; J. Maternicki, *Polskie szkoły historyczne we Lwowie w XIX w.* [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. III, Rzeszów 2005, s. 23–45 (też [w:] tegoż, *Historia i historycy*, Rzeszów 2005, s. 127–173); *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. I, red. J. Maternicki, Rzeszów 2004, t. II–V, red. J. Maternicki i L. Zaskilniak, Lwów – Rzeszów 2004–2007; *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław 1990; K. Stopka, *Nauki historyczne na Uniwersytecie Lwowskim* [w:] *Universitati Leopoliensi trecentesimo quinquagesimum anniversarium suae fundationis celebranti in memoriam*, Kraków 2011, s. 225–266; L. Łazurko, *Czasopis „Kwartalnik Historyczny” i rozwój polskiej historiografii ostatnich dwóch stuleci XIX – perszoi połowyny XX stolittja*, Drohobycz 2010. Por. także: *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986; *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1989; *Uniwersytet Jagielloński. Złota księga Wydziału Historycznego*, red. J. Dybiec, Kraków 2000; *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX w.*, red. J. Maternicki, współpraca L. Zaskilniak, Rzeszów 2007.

był ogromny, z czego współcześni w pełni zdawali sobie sprawę<sup>2</sup>. Historia przestała być domeną amatorów i półprofesjonalistów, jak to jeszcze często bywało w poprzednim okresie, stała się natomiast – głównie za sprawą wychowanków uniwersytetów niemieckich – dziedziną poważnych studiów i dociekań naukowych prowadzonych przez badaczy profesjonalistów<sup>3</sup>.

Okres pozytywizmu to zarazem czas pojawienia się w historiografii polskiej wielu nowych wybitnych indywidualności, które swymi dokonaniem twórczymi, a także owocną niejednokrotnie działalnością dydaktyczną czy organizacyjno-naukową stworzyły mocny fundament pod dalszy rozwój tej dyscypliny naukowej. W Krakowie byli to m.in. Józef Szujski, Michał Bobrzyński i Stanisław Smolka, we Lwowie – Ksawery Liske, Tadeusz Wojciechowski i Wojciech Kętrzyński, w Warszawie – Tadeusz Korzon, Adolf Pawiński i Władysław Smoleński.

Jednym z czołowych historyków polskich tego okresu był też niewątpliwie Walerian Kalinka. Wysoką pozycję w polskim świecie naukowym zapewniły mu dwa dzieła: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868) i *Sejm Czteroletni* (1880–1886). Pierwsze powstało jeszcze podczas pobytu historyka na emigracji, w Paryżu, drugie – już po jego powrocie do kraju (1875) i zamieszkaniu najpierw w Jarosławiu, a później we Lwowie. Trudno przecenić znaczenie tych prac dla historiografii polskiej. Zapoczątkowały one nowy, w pełni już naukowy (zwłaszcza gdy chodzi o sprawy warsztatowe), etap badań nad dziejami politycznymi Polski XVIII w. Większość ustaleń, a także znaczna część sądów autora *Sejmu Czteroletniego* wytrzymała próbę czasu i zachowała aktualność również dziś.

W. Kalinka wywarł też znaczący wpływ na polską myśl historyczną, w niewielkim stopniu przyczynił się do reorientacji zapatrywań na przeszłość narodową, jaka nastąpiła po upadku powstania styczniowego. Powszechnie uznawany jest za ojca-założyciela krakowskiej szkoły historycznej. Historycy historiografii poświęcili mu jednak znacznie mniej uwagi niż pozostałym czołowym przedstawicielom tej szkoły, a więc J. Szujskiemu, M. Bobrzyńskiemu i S. Smolce. Stan badań nad dorobkiem naukowym, a także poglądami metodologicznymi i zapatrywaniami na przeszłość narodową W. Kalinki jest wysoce niezadowolający. Jedyna w miarę pełna charakterystyka jego dokonań naukowych i poglądów powstała tuż po śmierci historyka i wyszła spod pióra jego antagonisty – Włady-

<sup>2</sup> Por. M. Bobrzyński, *Kilka słów o najnowszym ruchu na polu naszego dziejopisarstwa* [w:] *Historicy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918*, oprac. M.H. Serejski, Warszawa 1963, s. 149–168 (pierwotny wydruk 1877); A. Pawiński, *Przegląd współczesnej historiografii polskiej* [w:] *Historicy o historii...*, s. 385–400 (pierwotny wydruk w języku rosyjskim 1890).

<sup>3</sup> Por. J. Maternicki, *Instytucjonalizacja i profesjonalizacja historiografii polskiej w XIX w.* [w:] tegoż, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 357–374.



sława Smoleńskiego<sup>4</sup>. „Studium” to, liczące zaledwie 44 strony, pomimo upływu 125 lat wciąż pozostaje jednym z najlepszych opracowań historiograficznych poświęconych W. Kalince. Inne publikacje, powstałe tuż po śmierci autora *Sejmu Czteroletniego*: licząca ponad 200 stron książka Stanisława Tarnowskiego<sup>5</sup> i niewielki szkic Tadeusza Korzona<sup>6</sup>, nie miały już tego znaczenia; dziś stanowią dla nas w większym stopniu świadectwo źródłowe niż opracowanie o charakterze naukowym. Podobnie rzecz się ma z wydanym dziesięć lat później szkicem Aleksandra Rembowskiego<sup>7</sup>. W dobie neoromantyzmu pisał o W. Kalince m.in. Waław Tokarz, ale było to typowe opracowanie encyklopedyczne<sup>8</sup>. Okres międzywojenny wzbogacił literaturę poświęconą W. Kalince o niewielki okolicznościowy artykuł Mariana Tyrowicza<sup>9</sup>.

Wymienione wyżej prace były świadectwem tego, jak kolejne generacje historyków oceniali dorobek twórczy autora *Sejmu Czteroletniego*. Neoromantycy (Szymon Askenazy, Waław Tokarz i inni) wypowiadali się o W. Kalince na ogół krytycznie, wytykali mu m.in. skrajny pesymizm w ocenie dziejów Polski, brak wiary w żywotne siły narodu, nigdy jednak nie negowali wartości jego dokonań naukowych. Także w pierwszych latach po II wojnie światowej – w opracowaniach ogólnych poświęconych historiografii polskiej – wypowiadano się o W. Kalince rzeczowo. Świadectwem tego są ówczesne zarysy dziejów historiografii polskiej: Kazimierza Tymienieckiego<sup>10</sup> i Władysława Konopczyńskiego<sup>11</sup>. Później jednak, kiedy w dociekaniach historiograficznych lat 50. XX w. wzięły górę względy ideologiczne i polityczne, prace W. Kalinki i wyrażane w nich poglądy padły ofiarą tendencyjnych niejednokrotnie interpretacji i ocen. Zarzucano mu nie tylko przesadny pesymizm czy ugodowość wobec austriackiego zaborcy, ale także obronę stosunków feudalnych i skrajny klerykalizm<sup>12</sup>. Niejednokrotnie

<sup>4</sup> Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej. Studium*, Warszawa 1887 (pierwodruk: „Gazeta Polska” 1887, nr 25–33; przedruk w: W. Smoleński, *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901, s. 333–377).

<sup>5</sup> Por. S. Tarnowski, *Książd Walerian Kalinka*, Kraków 1887 (odb. z „Przeglądu Polskiego” 1887, t. 87 i 88).

<sup>6</sup> Por. T. Korzon, *Walerian Kalinka jako historyk*, „Przegląd Literacki. Dodatek do Kraju” 1887, nr 1–3.

<sup>7</sup> Por. A. Rembowski, *Historycy Sejmu Czteroletniego*, „Biblioteka Warszawska” 1897, t. 2, s. 1–28.

<sup>8</sup> Por. [W. Tokarz] Trz., *Kalinka Walerian [w:] Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 33–34, Warszawa 1903, s. 428–431.

<sup>9</sup> Por. M. Tyrowicz, *Szlakiem życia i myśli Waleriana Kalinki (w pięćdziesięciolecie zgonu – 1886 r.)*, „Przegląd Powszechny” 1937, t. 213, s. 326–336.

<sup>10</sup> Por. K. Tymieniecki, *Zarys dziejów historiografii polskiej*, Kraków 1948, s. 61–62.

<sup>11</sup> Por. W. Konopczyński, *Dzieje nauki historycznej w Polsce*, „Przegląd Powszechny” 1949, t. 228.

<sup>12</sup> Przykładem może tu być szkic S. Śreniowskiego, *Sprawa chłopska w XVII wieku w polskiej historiografii burżuazyjnej [w:] tegoż, Kwestia chłopska w Polsce w XVII wieku. Szkice*,

podważano też wartość jego dorobku naukowego, choć z drugiej strony – poglądy W. Kalinki dotyczące prorosyjskiej polityki Stanisława Augusta Poniatowskiego mogły się ówczesnym krytykom podobać.

Zapoczątkowane po 1956 r. odchodzenie od czarnej legendy W. Kalinki, początkowo nieśmiałe<sup>13</sup>, z czasem nabrało kształtów bardziej wyrazistych. Świadczą o tym najlepiej publikacje z lat 1965–1975. Obraz W. Kalinki jest w nich wciąż jeszcze przyczerniony, ale przecież nie w takim stopniu jak w czasach stalinowskich. Początek bardziej rzeczowym ocenom autora *Sejmu Czteroletniego* dał Stefan Kieniewicz. Opublikowany przez niego w *Polskim Słowniku Biograficznym* biogram historyka skoncentrowany był jednak na jego działalności politycznej i publicystycznej, nie zaś – naukowej<sup>14</sup>. S. Kieniewicz zdawał się doceniać dorobek naukowy W. Kalinki (zwracał m.in. uwagę na szeroką, głównie archiwalną, podstawę jego prac), ale jednocześnie kładł silny nacisk na ich podporządkowanie „aktualnym celom politycznym”<sup>15</sup>.

Dużo uwagi działalności politycznej W. Kalinki w okresie emigracyjnym poświęcił Jerzy Zdrada w książce *Zmierzch Czartoryskich* (Warszawa 1969). Praca ta, oparta na solidnej podstawie źródłowej, rzuciła też sporo nowego światła na genezę pierwszego wielkiego dzieła historycznego W. Kalinki, tj. *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta*.

Kolejnym badaczem dziejów politycznych zwracającym uwagę na W. Kalinkę był Józef Buszko, który w 1969 r., na sesji naukowej zorganizowanej w stulecie utworzenia katedry historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, nawiązując najwyraźniej do opinii z lat 50. XX w., krytycznie ocenił postawę

---

Warszawa 1955, s. 22 i n. Dla S. Śreniowskiego W. Kalinka był jednym z „ideologów odchodzącej klasy ziemiaństwa”. W sposób nieco bardziej umiarkowany wypowiadał się o autorze *Sejmu Czteroletniego* M.H. Serejski w swym *Zarysie historii historiografii polskiej*, cz. 2 (1860–1900), Łódź 1956, s. 54–56, ale i on daleki był wówczas od obiektywnego spojrzenia na dorobek W. Kalinki i jego poglądy.

<sup>13</sup> W opublikowanym w 1958 r. drugim tomie *Historii Polski*, przygotowanej przez Instytut Historii PAN, wytykano W. Kalince, podobnie jak J. Szujskiemu, że nie dostrzegał konfliktów społecznych w Polsce drugiej połowy XVIII w. Miano mu też za złe, że w działalności obozu reform, a także w świeckim ruchu umysłowym upatrywał „zjawiska wywrotowe”. Dla autorów *Historii Polski* W. Kalinka był „klerykałem i fanatykiem”. Z drugiej jednak strony przyznawano, że to on „po raz pierwszy w nauce historycznej” opracował „polityczno-dyplomatyczną historię czasów Sejmu Czteroletniego w oparciu o ogromne bogactwo źródeł” (*Historia Polski*, t. II: 1764–1864, cz. 1, red. S. Kieniewicz, W. Kula, Warszawa 1958, s. 17). Autorką cytowanych wyżej słów była Celina Bobińska. Dzieło powstało jeszcze w klimacie pierwszej połowy lat 50. XX w., w niewielkim tylko stopniu uwzględniało nowe, popaździernikowe oceny historiograficzne.

<sup>14</sup> Por. S. Kieniewicz, *Kalinka Walerian (1826–1886), polityk konserwatywny, historyk, zmartwychwstaniec* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964–1965, s. 449–452.

<sup>15</sup> Tamże, s. 451.

polityczną autora *Sejmu Czteroletniego*. Stwierdził m.in., że jego praca naukowa była „próbą uzasadnienia ideologicznego polityki galicyjskiej ugody”<sup>16</sup>.

W sposób bardziej wyważony na tej samej sesji oceniał W. Kalinkę Marian Henryk Serejski, który wprawdzie poświęcił mu niewiele uwagi, ale za to zaakcentował jego zasługi na polu unowocześnienia historiografii polskiej<sup>17</sup>. Już zresztą wcześniej, w 1963 r., badacz ten odstąpił od swoich hiperkrytycznych poglądów głoszonych w latach 50. XX w. i w sposób niewątpliwie bardziej rzeczowy zaprezentował zapatrywania W. Kalinki na dawną Rzeczpospolitą<sup>18</sup>. Szerzej na ten temat wypowiedział się w wydanej w 1972 r. książce *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*<sup>19</sup>. Zaslugą M.H. Serejskiego było m.in. zwrócenie uwagi na złożoność myśli historycznej autora *Sejmu Czteroletniego*, interpretowanej wcześniej w sposób niejednokrotnie bardzo uproszczony.

W omawianym tu okresie zajęto się też poglądami metodologicznymi W. Kalinki. Zwięźle, ale też z konieczności nieco fragmentarycznie, omówił je Andrzej Feliks Grabski, kładąc nacisk na providencjalizm autora *Sejmu Czteroletniego*<sup>20</sup>. O „teokratycznej historiozofii” W. Kalinki pisał Konstanty Grzybowski, który jednocześnie podnosił, iż była ona ściśle związana z obroną polityki stańczyków<sup>21</sup>. Rozważania K. Grzybowskiego na ten temat niewolne były od uproszczeń sięgających korzeniami lat 50. XX w.

Nie ulega wątpliwości, że największym osiągnięciem lat 70. XX w. w badaniach nad życiem i działalnością autora *Sejmu Czteroletniego* była obszerna książka Jerzego Mrówczyńskiego *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność* (Poznań – Warszawa – Lublin 1973). Jest to sumienne, oparte na bogatym materiale źródłowym, zwłaszcza archiwalnym, studium biograficzne, poświęcone w głównej mierze aktywności politycznej i zakonnej W. Kalinki. Praca twórcza tego historyka, jego dokonania badawcze, poglądy metodologiczne czy zapatrywania na przeszłość narodową uwzględnione zostały przez J. Mrówczyńskiego tylko w niewielkim zakresie. Autor nie wchodził bliżej w tę problematykę, ale starał się – o ile to było możliwe – wskazać okoliczności, w jakich powstawały poszczególne prace

<sup>16</sup> J. Buszko, *Historycy „szkoły krakowskiej” w życiu politycznym Galicji* [w:] *Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie katedry historii polskiej UJ 1869–1969*, red. C. Bobińska i J. Wyrozumski, Kraków 1972, s. 193.

<sup>17</sup> M.H. Serejski, *Krakowska szkoła historyczna a historiografia europejska* [w:] *Spór o historyczną szkołę krakowską...*, s. 26.

<sup>18</sup> Por. M.H. Serejski (wyd.), *Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918*, Warszawa 1963, s. 136.

<sup>19</sup> Por. M.H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, wyd. 2, Warszawa 1977, s. 174–181.

<sup>20</sup> Por. A.F. Grabski, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej*, „*Studia Metodologiczne*” 1969, t. 6, s. 51–58 (przedruk w: A.F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972, s. 304–311).

<sup>21</sup> Por. K. Grzybowski, *Szkoła historyczna krakowska...*, s. 542–548.

historyczne W. Kalinki. Nie ukrywał sympatii dla bohatera swej książki, ale potrafił też zachować pewien dystans do niektórych jego poczynań. Pomimo upływu 40 lat monografia J. Mrówczyńskiego jest wciąż niezastąpionym kompendium wiedzy o życiu W. Kalinki, zwłaszcza o jego działalności politycznej i zakonnej.

Historycy historiografii w niewielkim stopniu interesowali się wówczas W. Kalinką. Nie poświęcili mu nie tylko książki, ale i choćby jednego osobnego artykułu. Autor *Sejmu Czteroletniego* uchodził za historyka mało interesującego, mniej „głębokiego” niż np. J. Szujski. Opinię taką już w 1961 r. wyraził Jan Adamus<sup>22</sup>. Tego samego zdania był A.F. Grabski<sup>23</sup>. Nic więc dziwnego, że przyjmując takie stanowisko – naszym zdaniem zupełnie bezzasadne – nie podejmowano głębszych studiów nad myślą historyczną W. Kalinki; zadowalano się dorywczymi, fragmentarycznymi analizami i intuicyjnymi uogólnieniami dotyczącymi jego dorobku i poglądów.

Niewiele się w tej dziedzinie zmieniło na lepsze w późniejszych latach. Spośród historyków historiografii stosunkowo najwięcej uwagi myśli historycznej W. Kalinki poświęcił Andrzej Wierzbicki, który w swych studiach problemowych, obejmujących XIX i XX stulecie, krótko, ale wnikliwie omówił poglądy tego historyka na takie kwestie, jak: miejsce Polski w Europie<sup>24</sup>, Konstytucja 3 maja<sup>25</sup> oraz charakter narodu Polaków<sup>26</sup>. Zapatrywania W. Kalinki na Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego rolę w dziejach Polski zainteresowały Andrzeja Zahorskiego<sup>27</sup>, Mirosław Filipowicz nieco uwagi poświęcił stosunkowi autora *Sejmu Czteroletniego* do Rosji<sup>28</sup>, zaś Jerzy Maternicki zajął się jego poglądami na społeczną funkcję historii<sup>29</sup>. Sporo nowych ważnych szczegółów do biografii naukowej W. Kalinki dorzucił też A.F. Grabski w książce poświęconej konkursowi historycznemu im. J.U. Niemcewicza<sup>30</sup>.

<sup>22</sup> Por. J. Adamus, *Monarchizm i republikanizm w syntezie dziejów Polski*, Łódź 1961, s. 124.

<sup>23</sup> Por. A.F. Grabski, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej...*, s. 304.

<sup>24</sup> Por. A. Wierzbicki, *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984, s. 211–213, 217–225 i n.; tenże, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009, s. 132–138, 157–158 i n.

<sup>25</sup> Por. tenże, *Konstytucja 3 maja w historiografii polskiej*, Warszawa 1993, *passim*, w szczególności s. 51–54.

<sup>26</sup> Por. tenże, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1993, *passim*, w szczególności s. 166–171. A. Wierzbicki zajął się też działalnością publicystyczną W. Kalinki w artykule *Wokół „pięty Achilla”. O szkołach historycznych w ujęciu emigracyjnych „Wiadomości Polskich” w połowie XIX w.* [w:] *Historia – poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 203–209.

<sup>27</sup> Por. A. Zahorski, *Spór o Stanisława Augusta*, Warszawa 1988, s. 198–213.

<sup>28</sup> Por. M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000, s. 19–21.

<sup>29</sup> Por. J. Maternicki, *Historia i życie narodu...*, s. 137–144.

<sup>30</sup> Por. A.F. Grabski, *Historia i polityka – dzieje konkursu historycznego im. Juliana Ursyna Niemcewicza 1867–1922*, Warszawa 1979, *passim*.

W latach 80. XX w. nie miano już żadnych wątpliwości co do wielkiej wartości dorobku naukowego autora *Sejmu Czteroletniego*. Przyznali to nawet – modyfikując nieco swoje wcześniejsze sądy – M.H. Serejski i A.F. Grabski<sup>31</sup>. Nadal jednak stan badań nad myślą historyczną W. Kalinki był niezadowalający.

Zainteresowanie jego dorobkiem naukowym wzrosło w latach 90. XX w., czego najlepszym przykładem była reedycja największego dzieła historyka – *Sejmu Czteroletniego*. Wydano je ponownie w 1991 r.<sup>32</sup> z krótkim wstępem Zofii Zielińskiej, która nie wdając się w analizy historiograficzne, przypomniała podstawowe fakty z życia W. Kalinki i podniosła znaczenie jego prac dla historiografii polskiej<sup>33</sup>.

W. Kalinką zajmowali się też historycy myśli społecznej i politycznej: Michał Jaskólski<sup>34</sup>, Marcin Król<sup>35</sup> i Stanisław Filipowicz<sup>36</sup>. Ale i ich rozważania, nieraz bardzo wnikliwe, nie ogarniały całości myśli społecznej i politycznej autora *Sejmu Czteroletniego*, jedynie wybrane jej fragmenty. Na przełomie XIX i XX w. studia nad myślą polityczną W. Kalinki podjął też Włodzimierz Bernacki, ale zaowocowały one dotychczas jedynie paroma ogólnymi szkicami<sup>37</sup>. Zaslugą W. Bernackiego jest wydanie w 2001 r. wyboru pism W. Kalinki<sup>38</sup>. Ukazał się on w krakowskiej serii „Biblioteka Klasyki Polskiej Myśli Politycznej”. Na osobną wzmiankę zasługują opublikowane na przełomie XIX i XX w. fragmenty korespondencji historyka, rzucające nieco nowego światła na jego życie i poglądy<sup>39</sup>.

<sup>31</sup> Oceniając dokonania naukowe W. Kalinki, historycy ci w 1987 r. pisali: „Jego studia *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868), *Sejm Czteroletni* (1880, 1884–1886) stanowiły prawdziwy przełom w ówczesnej historiografii. Oparte na bogatym i dotąd nieznanym materiale archiwalnym, odsłoniły nowe aspekty dyplomatycznej strony rozbiorów, a równocześnie dały nowy, zrewidowany pogląd na ten okres dziejów i na przyczyny upadku Polski” (A.F. Grabski, M.H. Serejski, *Historiografia polska w latach 1863–1899...*, s. 596–597).

<sup>32</sup> Por. W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. I–II, Warszawa 1991.

<sup>33</sup> Por. Z. Zielińska, *Przedmowa do obecnego wydania* [w:] *Sejm Czteroletni...*, t. I, s. 5–14.

<sup>34</sup> Por. M. Jaskólski, *Historia – naród – państwo. Zarys syntezy myśli politycznej konserwatystów krakowskich w latach 1866–1934*, Kraków 1981, s. 27–31, 46–49, 101–102, 111, 119–120.

<sup>35</sup> Por. M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, *passim*, w szczególności s. 133–139, 202–207.

<sup>36</sup> Por. S. Filipowicz, *Ujarzmienie rozumu politycznego...*, s. 22–24, 98–104, 116–121, 135–141, 153–158, 173–179, 190–195.

<sup>37</sup> Por. W. Bernacki, *Myśl polityczna ks. Waleriana Kalinki*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne Zmartwychwstańców” (Kraków) 1997, nr 3, s. 39–49; tenże, *Wstęp* [w:] W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Wybór pism*, oprac. W. Bernacki, Kraków 2001, s. VII–XXXVII. Warto również w tym kontekście wspomnieć o artykule J. Szczerbińskiego *Ewolucja konserwatysty (Walerian Kalinka)* [w:] *Poczet dziennikarzy i publicystów polskich XIX wieku*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, nr 3–4.

<sup>38</sup> Por. przyp. 37.

<sup>39</sup> Por. P. Biliński, *Nieznana korespondencja ks. Waleriana Kalinki z hr. Stanisławem Tarnowskim*, „Arcana” 2004, nr 58–59, s. 239–261.

Transformacja ustrojowa, jaka nastąpiła po upadku PRL, zainicjowała szereg zmian w polskim życiu umysłowym. Jedną z ich konsekwencji była rewizja poglądów na przeszłość historiografii polskiej. Usunięto w cień niektóre dawne wielkości naukowe; na ich miejsce pojawiły się nowe. Znikły też resztki czarnej legendy W. Kalinki. Autor *Sejmu Czteroletniego* zyskał współcześnie uznanie, jakiego chyba nigdy wcześniej nie miał. Niektóre najnowsze oceny jego dorobku naukowego (rzadziej poglądów) rażą wręcz brakiem krytycyzmu, który – jak wiadomo – jest nieodzownym warunkiem wszelkich dociekań naukowych. Wciąż jeszcze nie możemy się zdobyć na wyważoną, możliwie obiektywną, ocenę tego, co autor *Sejmu Czteroletniego* wniósł do historiografii polskiej. Nie mamy też w pełni zadowalającej odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze wpłynął on na świadomość historyczną Polaków? Czy głoszone przez niego poglądy historyczne należą już tylko do przeszłości, czy – wręcz przeciwnie – są nadal żywe i aktualne? Czy rozważania W. Kalinki na temat „patologii politycznej” dawnej Rzeczypospolitej, spisków i powstań narodowych, są jedynie świadectwem rozterek politycznych dawnych pokoleń Polaków, czy mają także związek z naszym dniem wczorajszym (PRL) i dzisiejszym (III Rzeczpospolita)?

Nie znajdziemy zadowalającej odpowiedzi na te i inne pytania tak długo, dopóki nie doczekamy się rzetelnych, należycie pogłębionych, systematycznych studiów nad dorobkiem naukowym i myślą historyczną autora *Sejmu Czteroletniego*. Jest przy tym zastanawiające, że mamy już solidne, wyczerpujące opracowanie jego działalności oświatowej i poglądów pedagogicznych<sup>40</sup>, nie mamy natomiast żadnej monografii historiograficznej poświęconej W. Kalince. Brak ten obciąża polską historię historiografii, która co rychlej na takie dzieło powinna się zdobyć.

Opracowanie wyczerpującej monografii historiograficznej W. Kalinki nie jest oczywiście sprawą łatwą i prostą; zapewne przyjdzie nam do tego zdążać stopniowo, poprzez opracowania problemowe, koncentrujące uwagę na wybranych dziedzinach aktywności naukowej historyka bądź określonych polach jego myśli twórczej. Niniejsza książka jest właśnie taką próbą zmierzenia się z niektórymi, wybranymi, obszarami działalności naukowej historyka, a także z jego koncepcjami naukowymi i pokrewnymi. Można ją określić jako monografię „problemową”<sup>41</sup>.

Praca składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej autor kreśli sylwetkę ideową i naukową historyka. W rozdziale I znajdujemy m.in. zwięzłe omówienie kolei życia W. Kalinki, jego dokonań naukowych i zapatrywań na

<sup>40</sup> Por. S. Walasek, *Działalność pedagogiczna Waleriana Kalinki*, Wrocław 1993 (Prace Pedagogiczne Uniwersytetu Wrocławskiego, t. XCV).

<sup>41</sup> Wyjaśnienie tego pojęcia znajdzie Czytelnik w aneksie I.

przeszość narodową, w rozdziale II zaś – nieco szerszą, bardziej szczegółową analizę poglądów metodologicznych i zapatrywań na społeczną funkcję historii.

Część druga książki, znacznie obszerniejsza od pierwszej, to studium analityczne prac W. Kalinki poświęconych dziejom porozbiorowym. Na dobrą sprawę interesowali się nimi dotąd, i to w bardzo ograniczonym zakresie, jedynie badacze dziejów myśli politycznej. Dla historyków historiografii ważne były głównie, czasem nawet jedynie, prace W. Kalinki dotyczące epoki rozbiorów; innymi się nie zajmowano. Książka niniejsza jest więc pierwszym opracowaniem monograficznym działalności twórczej W. Kalinki na polu historii porozbiorowej.

Myśl historyczna autora *Sejmu Czteroletniego* miała charakter dynamiczny, nieustannie ewoluowała, zarówno w odniesieniu do dziejów dawnej Rzeczypospolitej, jak i porozbiorowych. Inaczej patrzył W. Kalinka na dzieje porozbiorowe w wieku młodzieńczym, jako „republikanin” i rewolucjonista, inaczej, kiedy po rozczarowaniach wywołanych klęską zrywu wolnościowego 1848 r. zaczął stopniowo rewidować swoje wcześniejsze stanowisko, jeszcze inaczej, kiedy związał się z Hotelem Lambert, a także później, po upadku powstania styczniowego. W kolejnych rozdziałach części drugiej, trzymając się chronologii, autor poddał szczegółowej analizie najważniejsze prace W. Kalinki poświęcone historii porozbiorowej. Niemal wszystkie, z wyjątkiem *Galicji i Krakowa pod panowaniem austriackim* (1853), zostały już dawno, nie zawsze jednak słusznie, zapomniane. W. Kalinki wizja dziejów porozbiorowych jest, w naszej ocenie, nie mniej oryginalna i interesująca niż jego zapatrywania na dawną Rzeczpospolitą.

Przeprowadzone badania pozwalają sprostować bądź uściślić wiele wcześniejszych opinii o W. Kalince i jego myśli historycznej, wskazują też na potrzebę nowego jej odczytania.

Koncepcje historyczne W. Kalinki rodziły się w określonych warunkach kulturowych i społeczno-politycznych, można się więc w nich doszukiwać swoistej reakcji na problemy czasów, w których historyk żył i tworzył. Fenomen wielkiej myśli historycznej polega jednak na tym, że ma ona również wymiar szerszy, odnoszący się do samych fundamentów życia zbiorowego ludzi. Tak było – naszym zdaniem – i w tym przypadku. Myśl historyczna W. Kalinki jest na tyle „uniwersalna”, iż może pomóc nam dzisiaj lepiej zrozumieć naszą współczesność i jej problemy.

Książkę zamykają dwa aneksy. W pierwszym mowa jest o różnorodności współczesnych książek o historykach i poszukiwaniu optymalnego modelu „monografii historyka”; w drugim – o polskich badaniach dziejów powszechnych, poczynając od czasów Oświecenia, a na roku 1918 kończąc. W. Kalinka miał pełną świadomość tego, że dziejów ojczystych nie można izolować od dziejów powszechnych. Sprawy polskie rozważał zawsze w szerokim kontekście europejskim.

Autor skoncentrował uwagę nie tyle na biografii historyka (skądinąd całkiem już niezłe znanej dzięki badaniom J. Mrówczyńskiego), ale na jego dziejopisarstwie, poglądach, ideach i koncepcjach historycznych. Na podstawie źródłową książkę złożyły się więc przede wszystkim prace W. Kalinki, zarówno naukowe, jak też popularne i publicystyczne. Większość z nich została zebrana w liczących 12 tomów *Dzielał Ks. Waleriana Kalinki*, wydanych w Krakowie w latach 1891–1902. Sporo tekstów historyka jest jednak nadal rozproszonych w licznych czasopismach, a także w innych drukach współczesnych. Jest to często materiał dziś już trudno dostępny. Dotarcie do niego było ułatwione dzięki życzliwości wielu osób, m.in. prof. dr hab. Marioli Hoszowskiej, dr Agnieszce Kawalec, dr Joannie Pisulińskiej i prof. dr hab. Pawłowi Sierzędze. Serdeczne dzięki za okazaną pomoc. Autor pragnie również podziękować Wydawnictwu Uniwersytetu Rzeszowskiego za dołożenie starań, aby książka otrzymała właściwą oprawę edytorską.



Część pierwsza

# PORTRET HISTORYKA



## I. ŻYCIE I DZIEŁO

Walerian Kalinka zajmuje w dziejach historiografii polskiej XIX w. miejsce pod wieloma względami szczególne. Był nie tylko znakomitym analitykiem, jednym z czołowych odnowicieli polskich badań nowożytnicznych, ale także jednym z najbardziej oryginalnych myślicieli historycznych swoich czasów<sup>1</sup>.

Przyszły historyk, powszechnie uznawany za „ojca” krakowskiej szkoły historycznej, urodził się w podkrakowskich Bolechowicach 23 listopada 1826 r.

---

<sup>1</sup> Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej*, Warszawa 1887 (toż w tegoż, *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901 s. 333–377); S. Tarnowski, *Ksiądz Walerian Kalinka*, Kraków 1887; S. Kieniewicz, *Kalinka Walerian (1826–1886), polityk konserwatywny, historyk, zmartwychwstańiec* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964–1965, s. 449–452; J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań – Warszawa – Lublin 1973; Z. Zielińska, *Przedmowa do obecnego wydania* [w:] W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. I, Warszawa 1991, s. 5–14; W. Bernacki, *Wstęp* [w:] W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Wybór pism*, oprac. W. Bernacki, Kraków 2001, s. VII–XXXV. O myśli politycznej W. Kalinki informują m.in.: J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969; M. Jaskólski, *Kaduceus polski. Myśl polityczna konserwatystów krakowskich 1866–1934*, Warszawa – Kraków 1990; W. Bernacki, *Myśl polityczna ks. Waleriana Kalinki*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne Zmartwychwstańców” (Kraków) 1997, nr 3, s. 39–49; S. Pączos, *Państwo i naród w myśli politycznej polskich konserwatystów do 1939 roku*, Kraków 2009. Różne aspekty myśli historycznej W. Kalinki znalazły omówienie (z reguły w sposób fragmentaryczny) w pracach: A.F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972; tenże, *Historiografia i polityka. Dzieje konkursu historycznego im. Juliana Ursyna Niemcewicza 1867–1922*, Warszawa 1979; K. Grzybowski, *Szkola historyczna krakowska* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1975 s. 535–592; M.H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1977; A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984; tenże, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1993; tenże, *Konstytucja 3 maja w historiografii polskiej*, Warszawa 1993; A. Zahorski, *Spór o Stanisława Augusta*, Warszawa 1988; M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000; J. Wnęk, *Krakowskie środowiska historyczne 1815–1860*, Kraków 2008; J. Maternicki, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009. Dokumenty, korespondencja i rękopisy W. Kalinki znajdują się w licznych zbiorach krajowych i zagranicznych, m.in. w Archiwum Księży Zmartwychwstańców w Krakowie, Archiwach Sióstr Wizytek w Krakowie i Niepokalanek w Szymanowie, Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, Bibliotekach Jagiellońskiej i PAN w Krakowie, w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, a także w Archiwum Księży Zmartwychwstańców w Rzymie i Państwowej Naukowej Bibliotece we Lwowie (szczegółowy wykaz tych materiałów w książce J. Mrówczyńskiego). Por. także P. Biliński, *Nieznana korespondencja ks. Waleriana Kalinki z hr. Stanisławem Tarnowskim*, „Arcana” 2004, nr 58–59, s. 239–261.

jako syn Andrzeja, wówczas sędziego trybunału pierwszej instancji w Wolnym Mieście Krakowie, i Marii z Brzeskich. W latach 1835–1840 uczęszczał do najlepszej w owym czasie szkoły średniej w Krakowie – Liceum św. Anny; uczył się bardzo dobrze. Wzrastał w atmosferze patriotycznej, o czym świadczy fakt, iż w czasie gorących dyskusji z kolegami zastanawiał się, „jak by oswobodzić Ojczyznę”<sup>2</sup>. Mając 15 lat, W. Kalinka rozpoczął dwuletnie studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, pogłębiając swą wiedzę z różnych dziedzin, głównie z humanistyki. W latach 1842–1845 studiował na Wydziale Prawnym, jednocześnie zaczął się poważnie interesować historią, podejmując nawet samodzielne badania w tej dziedzinie. Dotyczyły one głównie zabytków Krakowa.

Spośród wykładowców uniwersyteckich największy wpływ na przyszłego historyka mieli: historyk literatury i zarazem profesor historii powszechnej UJ Michał Wiszniewski oraz bibliotekarz, wykładowca bibliografii, paleografii i dyplomatyki Józef Muczkowski; najwięcej jednak, jeśli chodzi o przygotowanie do pracy badawczej, W. Kalinka zawdzięczał sobie, własnej pracy samokształceniowej. Publikować zaczął wcześniej, bo już w 1844 r.; zrazu były to prace drobne, bardziej o publicystycznym niż naukowym charakterze. Jednocześnie brał czynny udział w różnych „poczynaniach wolnościowych” młodzieży akademickiej.

Po ukończeniu studiów, odbywając praktykę prawniczą, a także pracując w Bibliotece Jagiellońskiej, W. Kalinka poważnie zaangażował się w działalność konspiracyjną<sup>3</sup>. Podjął współpracę z grupą osób przygotowujących powstanie. Kiedy ono wybuchło w lutym 1846 r. W. Kalinka stał się jednym z najbardziej aktywnych jego uczestników. Dyktator Jan Tyssowski mianował go dyrektorem Kancelarii Rządowej. Na łamach wydawanego przez siebie oficjalnego „Dziennika Rządowego” W. Kalinka ogłosił szereg artykułów i notatek, w których dawał wyraz rewolucyjnym i wolnościowym przekonaniom.

Po upadku powstania krakowskiego W. Kalinka wyemigrował z kraju i na jakiś czas osiadł w Brukseli. Tam, utrzymując kontakty ze środowiskiem demokratycznym, zetknął się z Joachimem Lelewelem. Różnice charakterów, a także poglądów politycznych spowodowały, że obaj nie darzyli się sympatią. W. Kalinka już wówczas zaczął dystansować się do swej rewolucyjnej przeszłości. Zamierzając ubiegać się o doktorat, w roku akademickim 1846/47 podjął studia na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Brukselskiego, a następnie (1847–1848) prowadził systematyczne poszukiwania poloników

<sup>2</sup> S. Tarnowski, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 8.

<sup>3</sup> Według J. Mrówczyńskiego, W. Kalinka „wprawdzie oficjalnie nie należał do Towarzystwa Demokratycznego, niemniej jednak wraz z bratem Kazimierzem był duszą krakowskiej konspiracji” (J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 56).

w archiwach belgijskich i holenderskich. Zamierzał m.in. opracować stosunki polsko-szwedzkie i polsko-holenderskie za panowania Zygmunta III. Zebrał wówczas sporo nieznanych wcześniej materiałów archiwalnych, które częściowo wykorzystał w publikowanych później rozprawach poświęconych XVII w. Rezultaty swych poszukiwań źródłowych zaprezentował też w interesującym *Dzienniku podróży naukowej po Holandii, w roku 1847 i 1848 odbytej*<sup>4</sup>.

Kwerendę źródłową W. Kalinki w Holandii przerwały wydarzenia rewolucyjne w Paryżu w lutym 1848. Przewidując rewolucję ogólnoeuropejską, zdecydował się powrócić do kraju. Do Krakowa dotarł już po zbombardowaniu miasta przez Austriaków i przytłumieniu ruchu wolnościowego. Rozczarowany takim obrotem sprawy, utwierdził się w narastającej w nim niechęci do rewolucji i wzmagającym się pesymizmie w ocenie rodaków. Temu ostatniemu dał wyraz m.in. w nasyconych żołącią publicystycznych *Listach o Krakowie* (1850). Nie załamywał jednak rąk; dystansując się zrazu od polityki, działał na innych polach, m.in. w Towarzystwie Wzajemnej Naukowej Pomocy, a także w Wydziale Rozszerzania Oświaty Towarzystwa Naukowego Krakowskiego<sup>5</sup>. Publikowane w tym czasie artykuły W. Kalinki miały z reguły charakter publicystyczny i przeważnie dotyczyły spraw bieżących. W połowie lipca 1848 r. jako „włościanin znad Wisły” opublikował niewielką broszurę historyczno-publicystyczną *Jaką była dawniej Polska*. Kierując ją do chłopów, starał się ich przekonać, iż panowie byli do nich usposobieni przyjaźnie, i oni to, a nie cesarz austriacki, znieśli w Galicji pańszczyznę<sup>6</sup>. W ogólnej ocenie dziejów Polski W. Kalinka stał wówczas na gruncie romantycznego „ optymizmu”, żywił dla przeszłości narodowej cześć i szacunek.

W grudniu 1848 r. W. Kalinka zgłosił swoją kandydaturę na czasowo zwolnioną przez Antoniego Zygmunta Helcla katedrę historii prawa polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie miał wprawdzie w dorobku żadnych liczących się prac z tej dziedziny, niemniej w załączonym do podania programie wykładów dał wyraz dobrej jej znajomości. Warto też zwrócić uwagę na to, że późniejszy krytyk demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej w 1848 r. oceniał go jak najbardziej pozytywnie; dowodził, że to nie wolnościowe instytucje zgubiły Polskę, ale złe ich użycie. W. Kalinka, jak to swego czasu wykazał Henryk Barycz, był wówczas zwolennikiem demokracji szlacheckiej<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> „Przyjaciel Ludu” 1849, nr 21–26, s. 163–167, 172–175, 182–183, 188–192, 196–200, 205–212.

<sup>5</sup> Por. H. Radlińska, *Z dziejów pracy społecznej i oświatowej*, Wrocław 1964, s. 142 i n.

<sup>6</sup> W związku z tym, że „cudzego podarować nie można”, zdaniem W. Kalinki było tak, że „panowie podarowali pańszczyznę, a cesarz kazał to ogłosić” ([W. Kalinka], *Jaką była dawniej Polska. Napisał włościanin znad Wisły ku nauce i przestrodze braci swoich*, Kraków 1848, s. 3–4).

<sup>7</sup> Por. H. Barycz, *A.Z. Helcel i początki katedry historii prawa polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim* [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. I, Kraków 1938, s. 13–35.

W 1849 r. W. Kalinka podjął drugą próbę doktoryzowania się na UJ. Rozpoczął w związku z tym praktykę sądową, ale jej nie ukończył i doktoratu nie uzyskał. Przez blisko dwa lata pracował w Bibliotece Jagiellońskiej, a przez rok uczył również geografii w krakowskiej Szkole Technicznej. Nie mogąc znaleźć dla siebie odpowiedniej pracy, miał się różnych zajęć (m.in. tłumaczył dramaty francuskie), w końcu skupił się na pracy dziennikarskiej. Wiosną 1849 r. został jednym z redaktorów „Czasu”. Był to pierwszy znaczący krok na drodze prowadzącej go do środowisk konserwatywnych. W dziedzinie publicystyki największym ówczesnym osiągnięciem W. Kalinki była tchnąca sympatią do rodzinnego miasta *Historia pożaru miasta Krakowa* (1850).

Jedną z najważniejszych dat w życiu W. Kalinki był rok 1852, kiedy zdecydował się porzucić Kraków i wyjechać na Zachód. Bezpośrednimi powodami drugiej emigracji były konflikt w redakcji „Czasu” i narastająca groźba represji ze strony policji austriackiej. W. Kalinka udał się tym razem do Francji, do Paryża; zapewne liczył na to, że znajdzie tu szersze pole działania. Kiedy opuszczał kraj (w styczniu 1852 r.), był bardziej znany jako publicysta niż historyk; w tej drugiej dziedzinie jego opublikowany dorobek był wówczas bardzo skromny. Historykiem stał się na dobre dopiero na emigracji.

Pierwsze miesiące pobytu W. Kalinki w Paryżu były bardzo trudne. Polscy demokraci widzieli w nim zdraycę ideałów rewolucyjnych, konserwatyści – człowieka niepewnego, o nieustalonych poglądach. Z kłopotów finansowych wybawił go jeden z liderów Hotelu Lambert – Władysław Zamoyski, który nabrawszy zaufania do młodego, ale wielce obiecującego literata, uczynił go swoim sekretarzem, a niebawem i najbliższym współpracownikiem. Z czasem W. Kalinka pozyskał również zaufanie przywódcy obozu – księcia Adama Czartoryskiego. Do Czartoryskich zbliżyła W. Kalinkę nie tylko potrzeba stabilizacji sytuacji życiowej na emigracji, równie ważną, a może nawet ważniejszą rolę odgrywało tu coraz wyraźniej rysujące się pokrewieństwo poglądów politycznych.

Związanie się z Czartoryskimi umożliwiło W. Kalince nie tylko zdobycie dużego doświadczenia w dziedzinie polityki, zwłaszcza zagranicznej, ale ułatwiło też powrót do aktywnej pracy naukowej. W. Zamoyski udostępnił mu swoją bibliotekę, a także bogate już wówczas zbiory Czartoryskich. Wiosną 1852 r., korzystając z pomocy materialnej swego chlebobdawcy, W. Kalinka wyjechał do Holandii, aby kontynuować tam zapoczątkowaną w 1848 r. kwerendę archiwalną. Jej owocem była m.in. solidna rozprawa *Negocjacje ze Szwecją o pokój 1651–1653*, ogłoszona pod pseudonimem B. Kamieński w 1857 r. w „Dodatku miesięcznym” do „Czasu”. Wcześniej jednak, w 1853 r., ukazały się dwie pierwsze książki historyczne W. Kalinki, poświęcone jednak nie XVII stuleciu, ale epoce porzoborowej: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* oraz *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*. Pierwsza wydana została w Paryżu, druga w Pozna-

niu. Rzecz o Galicji i Krakowie ukazała się anonimowo. Dzieło to, stojące na pograniczu publicystyki, było wielkim oskarżeniem polityki austriackiej w Galicji<sup>8</sup>. Uwagę skupił autor na współczesnych dziejach Galicji, obejmujących lata 1846–1852, w mniejszym natomiast stopniu uwzględnił czasy wcześniejsze. Nadając swej pracy charakter problemowy, omówił takie zagadnienia, jak: stosunki ludnościowe, sytuacja szlachty, poddaństwo chłopów, gospodarka, Kościół, sądownictwo itp. Osobny rozdział poświęcił W. Kalinka Krakowowi i jego dziejom po 1815 r.

Praca oparta była na dość bogatym i różnorodnym materiale źródłowym, m.in. na oficjalnych wydawnictwach, prasie, publikowanych statystykach itp. Niektóre jej fragmenty to szczegółowe, nierzadko bardzo fachowe analizy wybranych zagadnień prawnych, społecznych i ekonomicznych. Przypuszcza się, iż przynajmniej w części były one oparte na udostępnionych autorowi materiałach, przeważnie o charakterze analitycznym, przekazywanych w tajemnicy Hotelowi Lambert przez przedstawicieli ziemian, a zapewne także niektórych urzędników galicyjskich. Praca ta redagowana była przez W. Kalinkę pod wciąż żywym i silnym wrażeniem rabacji galicyjskiej 1846 r. Autor jeszcze nie tak dawno krytykował szlachtę, teraz, w 1853 r., stał się jej apologetą. Łączyło się to z negatywną oceną stanu moralnego chłopów. O dążeniach wolnościowych Polaków galicyjskich pisał mało i w sposób na ogół bardzo powściągliwy; jedyny wyjątek uczynił dla powstania krakowskiego 1846 r., które oceniał jednoznacznie negatywnie. Traktował je jako nierozważną, szkodliwą w swych skutkach „ruchawkę”. Pomimo pewnych słabości dzieło *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* stanowiło znaczący krok w badaniach nad historią porozbiorową.

Nie można tego powiedzieć o drugiej ze wspomnianych wyżej książek W. Kalinki, tj. o *Żywocie Tadeusza Tysskiewicza*. Rzecz napisana była pospiesznie i oparta na przygodnie zebranych materiale źródłowym. Autor, kierowany względami dydaktycznymi, a także uczuciem wdzięczności dla swego bohatera: generała, uczestnika wojny 1792 r., powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich, powstania listopadowego i emigranta politycznego we Francji, nakreślił apologetyczny obraz jego życia i działalności. Po latach sam W. Kalinka uznał tę pracę za bezwartościową<sup>9</sup>. Wspominamy tu o niej głównie dlatego, że pełniej niż *Galicja i Kraków...* odsłania ówczesne poglądy historyka na dzieje polskich walk narodowowyzwoleńczych w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX w. W. Kalinka nadal odnosił się do nich z czcią i szacunkiem. Sławił czyny oręża polskiego, choć czasem zgłaszał zastrzeżenia do poczynań niektórych dowódców. Walkę zbrojną o niepodległość uważał za naturalną reakcję zniewolo-

<sup>8</sup> Pełniejsza charakterystyka tego dzieła w drugiej części niniejszej książki (por. s. 86 i n.).

<sup>9</sup> Por. W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, t. III, Kraków 1900, s. 7.

nego przez zaborców narodu. Pozostawało to w pewnej sprzeczności z niektórymi myślami wypowiedzianymi kilka miesięcy wcześniej w *Galicji i Krakowie...*, co zdaje się świadczyć, że poglądy W. Kalinka w tej sprawie nie były jeszcze w 1853 r. w pełni skryształizowane.

Historyk nosił się w tym czasie z zamiarem napisania bardziej ambitnego dzieła na temat historii porozbiorowej i dziejów emigracji polistopadowej. Odstąpił od tych planów w 1854 r., porwany w wir wypadków politycznych wywołanych wybuchem wojny krymskiej. W styczniu 1854 r. W. Kalinka wyjechał na wschód; w Stambule i Bukareszcie prowadził korespondencję wysłanego tam z misją polityczną generała W. Zamoyskiego. Pisał listy urzędowe do ambasadorów państw zachodnich w Stambule, ministrów tureckich i księcia A. Czartoryskiego. Redagował również instrukcje i polecenia dla agentów Hotelu Lambert na Wschodzie. W. Zamoyski darzył go pełnym zaufaniem i na jego zdaniu często polegał. W. Kalinka wspomagał generała w jego staraniach na rzecz organizacji wojska polskiego w Turcji i przygotowania go do walki z Rosją. Służył też w wojsku – był podporucznikiem I Pułku Kozaków Sułtańskich. Obok działalności politycznej i wojskowej uprawiał w tym czasie dziennikarstwo, wysyłając korespondencje do różnych gazet. Pod koniec grudnia 1855 r. został przez W. Zamoyskiego mianowany sekretarzem Agencji Głównej w Paryżu, zajmującej się werbowaniem żołnierzy (w szczególności oficerów) do Dywizji Polskiej Kozaków Sułtańskich. Zajmował się także umundurowaniem i ekwipunkiem żołnierzy polskich przez wspomagający Hotel Lambert rząd francuski. Cała ta akcja uległa załamaniu po zawarciu w Paryżu w 1856 r. pokoju z Rosją. Niemniej w maju tego roku W. Kalinka towarzyszył Władysławowi Czartoryskiemu w misji politycznej do Londynu, mającej na celu uzyskanie wsparcia dla idei przejścia Dywizji Polskiej na żołąd turecki. Kiedy wysiłki te nie przyniosły rezultatu i Dywizja została rozwiązana, W. Kalinka troszczył się o to, aby akcja demobilizacyjna przebiegła w sposób jak najmniej bolesny dla żołnierzy.

Przeżycia i doświadczenia polityczne lat 1854–1856 wywarły ogromny wpływ na W. Kalinkę. Po raz pierwszy w sposób praktyczny zetknął się z wielką polityką i działalnością dyplomatyczną. Uzyskał w ten sposób możliwość poznania mechanizmów kształtujących stosunki między państwami i zgłębienia tajników dyplomacji. Uczestnicząc w ważnych przedsięwzięciach, kontaktując się z wieloma różnymi ludźmi i środowiskami politycznymi, W. Kalinka poczynił też interesujące obserwacje dotyczące charakteru narodowego Polaków. Wszystko to – poparte wrodzonym krytycyzmem – wywarło znaczący wpływ nie tylko na jego świadomość polityczną, ale i myśl historyczną. Bolesne rozczarowania lat 1854–1856 pozbawiły go wielu złudzeń, uczyniły z niego chłodnego realistę.

Na ten właśnie okres przypadają pierwsze zapowiedzi zmian w poglądach historyka na dzieje Polski. Jeszcze w 1853 r., w *Galicji i Krakowie...*, W. Kalinka



podnosił walory dawnej państwowości polskiej, pisał o niej z dumą, choć jednocześnie dostrzegał pewne jej słabości, które – jego zdaniem – dały o sobie znać w końcu XVII w. Do tego czasu Polska „kwitła w zdrowiu i potędze”<sup>10</sup>. Historyk podkreślał, że nasze prawa były najbardziej chrześcijańskie w całej Europie; ich „piękne zasady” harmonizowały z „wysokością moralną obywateli”<sup>11</sup>. Wolnościowe instytucje Rzeczypospolitej funkcjonowały jednak prawidłowo tylko dopóty, dopóki obywatele byli „zacni”, owiani duchem publicznym. Kiedy zaczął on gasnąć (symptomy tego historyk dostrzegał już w drugiej połowie XVII w.) osłabła i Rzeczpospolita. Idealizował również W. Kalinka współzycie Polaków, Rusinów i Litwinów w Rzeczypospolitej; twierdził, że „nie była nigdy Polska podbójczą” i tylko „w imię wzajemnych interesów kojarzyła narody”<sup>12</sup>. Była „wspólnym płaszczem, pod którym się chowały różne ludy”<sup>13</sup>. W ten sposób uzyskiwały one możliwość pełnego rozwoju.

Trudno doszukać się w *Galicji i Krakowie...* jakichkolwiek tendencji „pesymistycznych”. Po raz pierwszy pojawiają się one w refleksji historycznej W. Kalinki w 1854 r., w rozprawie *Zabiegi posła francuskiego, księdza Polignac, po śmierci Jana III, by na tron polski wynieść księcia de Conti*<sup>14</sup>. Historyk przesunął teraz akcenty, położył silniejszy nacisk na upadek ducha obywatelskiego Polaków w XVII w. Twierdził, że od połowy tego wieku nie było u nas fundamentu dla istniejącej formy rządu. Już zresztą w XVI w. – zdaniem W. Kalinki – dawały o sobie znać negatywne skutki wolnościowych urzędzeń Rzeczypospolitej. Brak rozumu politycznego szlachty był jednak wówczas rekompensowany jej cnotami moralnymi. Upadek ducha publicznego w XVII w. wykazał niedojrzałość polityczną społeczeństwa. Nie zdołano niczym zastąpić dawnej zacności obywatelskiej. W rezultacie Rzeczpospolita na sto lat przed ostatnim rozbiorem utraciła moralnie swoją niepodległość. W drugiej połowie XVIII w. naród zaczął się wprawdzie leczyć ze swych wad, ale na przeszkodzie jego wyzdrowienia stanęli zaborczy sąsiedzi. W. Smoleński doszukiwał się w tych tezach gotowej już teorii samozawinionego upadku<sup>15</sup>; naszym zdaniem – można co najwyżej mówić o pojawieniu się w myśli historycznej W. Kalinki niektórych tylko jej elementów.

Kolejny krok na drodze budowania swej „pesymistycznej” wizji dziejów Polski wykonał historyk w drugiej połowie lat 50. XIX w. jako publicysta „Wia-

<sup>10</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* [w:] *Dzieła Ks. Waleriana Kalinki*, t. X: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 359.

<sup>11</sup> Tamże, s. 355.

<sup>12</sup> Tamże, s. 346.

<sup>13</sup> Tamże, s. 74.

<sup>14</sup> „Przegląd Poznański” 1854, t. XVIII, s. 293–316, 431–444, t. XIX, s. 392–439.

<sup>15</sup> Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej* [w:] tegoż, *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901, s. 343–344.

domości Polskich”. Wraz z Julianem Klaczką w latach 1857–1861 faktycznie kierował tym pismem, blisko związanym z Hotelem Lambert. Piętnował na jego łamach antypolską politykę zaborców, zwalczał bierność pewnych odłamów społeczeństwa polskiego, przeciwstawiał się rezygnacji z walki zbrojnej o niepodległość, ale jednocześnie potępiał wszelką improwizację w tej dziedzinie i działania rewolucyjne, podnosił natomiast zalety pracy organicznej.

Na łamach „Wiadomości Polskich”, w artykule *O wydawnictwie materiałów historycznych* (1857), W. Kalinka po raz pierwszy rozwinął też szerzej swoje poglądy na historię. Zrywając ostatecznie z apologetyką dziejów narodowych, jednoznacznie już opowiadając się za teorią samozawinionego upadku, W. Kalinka widział w historii nie tylko środek służący krzepieniu serc, ale także, a nawet przede wszystkim – narzędzie edukacji politycznej społeczeństwa. Myślą przewodnią artykułu była teza, że „między poglądem historycznym a kierunkiem politycznym każdego narodu i w każdej epoce jest solidarność ścisła”. Fałszywy pogląd historyczny prowadzi do błędnej polityki, ta zaś generuje fałszywe spojrzenie na przeszłość<sup>16</sup>. Przeciwstawiając się idealizacji przeszłości narodowej, przekonywał, że „historia prawdziwa” dobrze spełni swą rolę wtedy, kiedy badania historyczne będą rzetelne, wolne od ubocznych tendencji. Głosił obiektywizm, choć sam był niejednokrotnie w praktyce od niego dość daleki. W swoich artykułach, publikowanych na łamach „Wiadomości Polskich”, dostrzegał takie przyczyny upadku Polski, jak: błędne instytucje ustrojowe (wolne elekcje, *liberum veto*), anarchia, sprzedajność, lenistwo. Był przekonany, że wskazując na nie, odsłania światło, „które wśród ciemności zwątpienia na drodze ratunku zabłyśnie”<sup>17</sup>.

W drugiej połowie lat 50. XIX w. W. Kalinka zintensyfikował działalność na gruncie Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, którego członkiem był od roku 1853. Przyczynił się m.in. do rozwoju Biblioteki Polskiej, której konserwatorem został w 1861 r.

Pełniąc nieoficjalnie stanowisko osobistego sekretarza ks. Adama Czartoryskiego, W. Kalinka zaczął wywierać coraz większy wpływ na politykę Hotelu Lambert. O bliskich więzach, jakie łączyły go z ks. Adamem, świadczy m.in. fakt, iż był redaktorem jego testamentu politycznego. Był też jedną z czołowych postaci działającego formalnie od 1860 (faktycznie od 1858) Biura Interesów Polskich, utrzymującego m.in. kontakty z rządami państw zachodnich. Starano się oddziaływać na gabinety, parlamenty i opinię publiczną i uzyskać od nich wsparcie dla Polaków i sprawy polskiej. Po śmierci ks. Adama W. Kalinka działał u boku ks. W. Czartoryskiego; uczestniczył w rozmowach politycznych prowadzonych z francuskimi mężami stanu, a także z innymi osobistościami politycznymi, redagował

<sup>16</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, t. II, Kraków 1894, s. 173.

<sup>17</sup> W. Kalinka, *Nasze zadania i uchybienia* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, t. II, s. 69.

noty i memoriały, prowadził korespondencję dyplomatyczną, sporządzał instrukcje dla agentów Hotelu Lambert itp. Odrębny nurt ówczesnej działalności historyka to opracowywanie artykułów i broszur, głównie o charakterze propagandowym. W. Kalinka działał ponadto w zespołach zajmujących się kontaktami z różnymi państwami i ośrodkami politycznymi. Szczególną wagę przywiązywał do pracy w komisji do spraw rzymskich. Był oddany kurii rzymskiej, popierał m.in. ideę świeckiej władzy papieża. Prowadząc politykę rzymską na własną rękę, popadł w konflikt z innymi działaczami Hotelu Lambert i w rezultacie – w listopadzie 1862 r. – wycofał się z Biura Interesów Polskich. Było to jednak tylko chwilowe zerwanie z Czartoryskimi. Po wybuchu powstania styczniowego W. Kalinka ponownie podjął z nimi współpracę, pomagając m.in. ks. Konstantemu Czartoryskiemu w jego działaniach w Szwecji na rzecz powstania. W czerwcu 1863 r. został przez Rząd Narodowy mianowany agentem w Szwecji. Odwołany przez W. Czartoryskiego do Paryża, objął tam funkcję sekretarza Głównej Agencji Dyplomatycznej Rządu Narodowego. Do jego obowiązków należało m.in. redagowanie not dyplomatycznych, a także korespondencji W. Czartoryskiego z Warszawą, Wiedniem, Rzymem i Londynem. Działał na rzecz pozyskania poparcia francuskiej opinii publicznej dla powstania. Zabiegał również o pomoc rządu francuskiego. Kiedy nie przyniosło to pożądaných rezultatów, domagał się wycofania Hotelu Lambert z udziału w powstaniu. Współpraca W. Kalinki z powstańczym Rządem Narodowym ustała w kwietniu 1864 r., gdy W. Czartoryski podjął decyzję o zakończeniu wszelkich polskich prac dyplomatycznych.

Dziesięciolecie 1854–1864, wypełnione przez W. Kalinkę w głównej mierze działalnością polityczną i publicystyczną, w niewielkim tylko stopniu wzbogaciło jego dorobek naukowy. Na dobrą sprawę był on nadal skromny. Znaczące miejsce w historiografii polskiej W. Kalinka zajął dopiero po 1864 r., kiedy wycofał się z aktywnej działalności politycznej i mógł skupić się na pracy badawczej. Prowadzone wcześniej kwerendy źródłowe były często przerywane angażującymi historyka wydarzeniami politycznymi. Planów naukowych miał zawsze wiele, ale przed 1864 r. żadnego z nich nie był w stanie w pełni zrealizować. Na przeszkodzie stało także to, iż zainteresowania badawcze młodego historyka nie były jeszcze w należytym stopniu sprecyzowane: zbierał źródła dotyczące głównie XVII w., napisał nawet parę wartościowych przyczynków odnoszących się do tego stulecia, ale swoje książki poświęcił historii porozbiorowej. Ważne wszakże było to, że obracając się w kręgu wielkiej polityki, W. Kalinka zdobył ogromną wiedzę dotyczącą jej mechanizmów, a także kulisy dyplomacji europejskiej. Na emigracji miał też możliwość poznania europejskich standardów badań historycznych. Wszystko to już niedługo zaowocowało mistrzowską analizą zagadnień historycznych XVIII w.

Po upadku powstania styczniowego (autor *Galicji i Krakowa...* był od początku jego przeciwnikiem, a poparcie go przez Hotel Lambert uważał później za po-

ważny błąd polityczny) W. Kalinka postanowił skupić się na pracy twórczej. Także tym razem planów miał wiele: myślał o napisaniu historii polskiej po francusku, zamierzał wydać drukiem historię długów Stanisława Augusta, zajmował się dziejami Kościoła katolickiego Polsce, przymierzał się do monografii metropolity Hipacego Pocięja, przygotowywał do druku korespondencję ks. A. Czartoryskiego, nosił się też z zamiarem opracowania biografii gen. W. Zamoyskiego. Nie mógł jednak w pełni oddać się tej pracy, gdyż wciąż był angażowany do różnych przedsięwzięć politycznych. Pozostając bliskim współpracownikiem W. Czartoryskiego, W. Kalinka wpływał na jego programowe wystąpienia publiczne. Za radą historyka W. Czartoryski w przemówieniu wygłoszonym 3 maja 1865 r. na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu wytyczył nowy program pracy narodowej, którym miała być „wiara i praca”. Opowiedział się za tym, aby trzymać się organizacji kościelnej i za jej pośrednictwem oddziaływać na masy chłopskie. Sam W. Kalinka, niegdyś antyklerykał, już w latach 50. XIX w. stał się żarliwym katolikiem, rzecznikiem tezy o szczególnej roli Kościoła katolickiego w życiu narodu polskiego, a później – aktywnym ultramontaninem.

W biografii naukowej historyka szczególną rolę odegrał rok 1866. Otóż 1 stycznia tego roku zawarł z W. Czartoryskim umowę na opracowanie biografii księcia A. Czartoryskiego. Zamierzał ująć ją na szeroko zakreślonym tle dziejów Polski. Najpierw chciał zwrócić uwagę na czasy, w których ks. Adam się wychowywał i wzrastał, aby tym mocniej podkreślić zasługi swego bohatera, który, jak twierdził, wyciągnął naród z błota, w jakim się znajdował w XVIII w. Do badań nad tym stuleciem W. Kalinka przygotowywał się już od dawna, zbierając źródła dotyczące Stanisława Augusta i jego polityki. Bezpośrednią pobudką intensyfikacji tej pracy było sprowadzenie papierów królewskich z Petersburga do Paryża i nabycie ich przez Czartoryskich. W ten sposób otworzyły się dla W. Kalinki zupełnie nowe możliwości. Miał teraz do dyspozycji bogate materiały źródłowe nieznanne innym badaczom. Postanowił z tego skorzystać, odkładając na później napisanie właściwej biografii ks. A. Czartoryskiego. Dzięki zaliczce, jaką otrzymał od W. Czartoryskiego, mógł prowadzić rozległe kwerendy źródłowe, zamawiać kopie dokumentów i innych materiałów źródłowych, znajdujących się zarówno w rękach prywatnych, jak i w zbiorach publicznych. Pracował szybko. Już w sierpniu 1866 r. zaprezentował pierwszy rozdział swej pracy (o drugim rozbiórze Polski) wybranemu gronu współpracowników Hotelu Lambert, a parę miesięcy później, nie mając pewności, jak jego krytyczne poglądy na schyłkowe dziesięciolecie Rzeczypospolitej zostaną przyjęte przez rodzinę Czartoryskich, odczytał inną partię tekstu ks. Izie Działyńskiej. Ta, zirytowana niepochlebnyymi opiniami historyka o Czartoryskich, zażądała od autora, aby

dokonał gruntownych przeróbek w tekście lub zaniechał dalszej pracy<sup>18</sup>. Zaalarmowała też swego brata – ks. W. Czartoryskiego. W. Kalinka, który zawsze starał się być niezależny w poglądach naukowych, twardo ich bronił; wyjaśniał, że naczelną wartością dla niego jako historyka jest prawda i dlatego nie może zmieniać faktów. Odpowiadając na zarzut, iż nazbyt surowo osądza przodków i w ten sposób może przynieść korzyści jedynie naszym wrogom, w jednym z listów do W. Czartoryskiego (z 11 XI 1866) pisał: „Od stu lat wciąż oskarżamy nieprzyjaciół o upadek Polski. Cóżemy na tym zyskali? Tylko tyle, żeśmy oszukali samych siebie. Upadku Polski my sami jesteśmy przyczyną, tak jak sami tylko możemy ją dźwignąć, jeśli ze skruczą w sercu przyznamy się do naszych błędów”<sup>19</sup>.

W. Czartoryski najwyraźniej nie był o tym przekonany, bowiem polecił wstrzymać planowany druk dzieła. W. Kalinka pracował nad nim dalej, pozostając przy swojej, bardzo krytycznej, wizji Polski XVIII w. Ostatecznie w kwietniu 1867 r. kontrakt z W. Kalinką został zerwany, a przygotowana przez niego praca *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868) ukazała się jako publikacja odrębna, niemająca formalnie nic wspólnego z planowaną wcześniej biografią ks. A. Czartoryskiego. W pierwszej części dzieła W. Kalinka, opierając się na szerokiej podstawie źródłowej, głównie archiwalnej, nakreślił obraz polityki polskiej w latach 1764–1787, w drugiej zaś zamieścił wybrane przez siebie źródła dotyczące lat 1788–1795, a odnoszące się głównie do stosunków króla z Petersburgiem. Było to więc opracowanie monograficzne i zarazem wydawnictwo źródłowe. Jako wydawca W. Kalinka nie spełnił wprawdzie wszystkich wymogów naukowego edytorstwa źródeł (nie opatrzył publikowanych tekstów w odpowiednio rozbudowany aparat naukowy), wprowadził jednak do obiegu naukowego wiele ważnych, nieznanych wcześniej dokumentów, odnoszących się do schyłkowych lat Rzeczypospolitej.

W części monograficznej dzieła W. Kalinka podjął obronę „rozsądnej” – jego zdaniem – polityki Stanisława Augusta, obliczonej na przeczekanie Katarzyny II. Towarzyszyła temu ostra, często bezwzględna krytyka opozycji i złych nałogów politycznych narodu. Nie doceniał korzystnych zmian, jakie dokonywały się w dobie Oświecenia w społeczeństwie polskim. Niemal całą uwagę skupił na stosunkach zewnętrznych Polski, które rozważał na tle i w ścisłym związku z grą dyplomatyczną ówczesnych potęg europejskich.

W pierwszej części *Ostatnich lat...* W. Kalinka sprecyzował też i rozwinął swój pogląd na przyczyny upadku Rzeczypospolitej w XVIII w. Występując w sposób zdecydowany przeciwko romantycznym apologiom dziejów Polski,

<sup>18</sup> Bliższe szczegóły dotyczące tego epizodu i jego konsekwencji znaleźć można w pracach: J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969, s. 48 i n.; J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 289 i n.; A.F. Grabski, *Historiografia i polityka...*, s. 36 i n.

<sup>19</sup> Cyt. za: J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich...*, s. 49.

orzekał, że „upadku swego Polacy sami są sprawcami i że nieszczęścia, które na nas spadły wówczas lub później, zasłużoną są przez naród pokutą”<sup>20</sup>. Miał świadomość, że jest to prawda bolesna, był jednak przekonany, że jej odsłonięcie jest nieodzowne dla narodu, stanowi bowiem warunek jego odrodzenia.

Autor *Ostatnich lat...* dostrzegał różne przyczyny słabości Rzeczypospolitej i jej politycznej niedojrzałości, takie m.in. jak wadliwe urządzenia ustrojowe i brak wybitnych indywidualności, ale zasadnicze znaczenie przywiązywał do „rozlicznych niedostatków charakteru narodowego” Polaków. Na plan pierwszy wysuwał tu pyszałkowatość, której bezpośrednimi skutkami miały być nadmierny indywidualizm, nieumiejętność zgodnego działania i brak poszanowania rządu. Usposobienie narodu było „zdrotne” i „chorobliwe”, a tym samym musiało doprowadzić państwo do upadku.

Tezy W. Kalinki były kontrowersyjne, raziły wielu współczesnych daleko posuniętym radykalizmem w krytyce dawnej Polski, a także natrętnym moralizatorstwem. Trudno jednak nie podziwiać autora *Ostatnich lat...* za intelektualną i obywatelską odwagę, a także wielką determinację w obronie swoich racji naukowych. Nie miał zrozumienia nawet w gronie swoich przyjaciół politycznych. Kiedy pisał swe dzieło, szkoła krakowska jeszcze nie istniała; wprawdzie Józef Szujski już w 1866 r. (w czwartym tomie *Dziejów Polski*) jednoznacznie opowiedział się za teorią samozawinionego upadku, ale dopiero W. Kalinka swoimi *Ostatnimi latami...* nadał jej odpowiednią rangę naukową i tym samym przesądził o powstaniu tej szkoły. W. Kalinka daleki był jednak w tym czasie od podporządkowywania swej wizji dziejów Polski doraźnym potrzebom takiej lub innej opcji politycznej, zależało mu jedynie na przebudowie świadomości historycznej Polaków i zaszczepieniu w nich „zmysłu politycznego”. Nie przekonał wszystkich, przyczynił się jednak do reorientacji polskiej myśli historycznej w dobie powstaniowej.

*Ostatnie lata...*, niezależnie od dyskusyjności wielu zaprezentowanych w nich tez, były dziełem wybitnym. Na tle innych ówczesnych opracowań poświęconych XVIII stuleciu (m.in. prac Henryka Schmitta) wyróżniały się nie tylko wyjątkowo solidną podstawą źródłową czy krytycyzmem wobec źródeł, ale także mistrzowską analizą wielu złożonych zagadnień politycznych czasów Stanisława Augusta. Pomocne okazało się tu doświadczenie polityczne autora zdobyte w okresie jego wieloletniej współpracy z Hotelem Lambert. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* stanowiły przełom w badaniach nad dziejami Polski XVIII w., podniosły je na wyższy poziom naukowy, odpowiadający ówczesnym standardom nauki europejskiej. Dzięki nim W. Kalinka wszedł do elity historiografii polskiej i zaczął odgrywać w niej coraz większą rolę. Dzieło zostało wyróżnione nagrodą Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu;

<sup>20</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, cz. I [w:] tegoż, *Dzieła*, t. I, Kraków 1891, s. 5–6.

z uznaniem wypowiedzieli się o nim J. Szujski i H. Sybel, krytycznie natomiast – epigon szkoły lelewelowskiej H. Schmitt<sup>21</sup>.

Rozstanie W. Kalinki z Czartoryskimi postawiło go w trudnym położeniu. Od pewnego już czasu myślał o powrocie do kraju. W 1867 r. zintensyfikował nawet starania o znalezienie dla siebie w Galicji odpowiedniego zajęcia. Sondował m.in. możliwość wydawania we Lwowie konserwatywno-katolickiego dziennika, ale z tych i innych planów nic wówczas nie wyszło.

Po śmierci swego dawnego chlebodawcy, później przyjaciela – gen. W. Zamoyskiego (w styczniu 1868 r.) W. Kalinka czuł się w Paryżu osamotniony. Zdecydował się wstąpić do zakonu. Był przekonany, że tylko „idąc z Kościołem, można dźwignąć Polskę”<sup>22</sup>; wybrał zgromadzenie zmartwychwstańców głównie dlatego, że „był to – zdaniem S. Tarnowskiego – zakon jedyny, w którym mógł [...] politycznie sprawom swej ojczyzny służyć”<sup>23</sup>.

Nowicjat rozpoczął w Rzymie w maju 1868 r., rok później złożył pierwsze śluby zakonne i podjął studia teologiczne, zaś w październiku 1870 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jeszcze jako alumn pełnił różne funkcje zakonne, z czasem stawały się one coraz poważniejsze i pochłaniały dużo czasu. Był m.in. przełożonym centralnego domu zgromadzenia w Rzymie, zajmował się sprawami jego misji bułgarskiej itp. Jako członek kapituły generalnej (1873) zaczął odgrywać coraz większą rolę w zakonie. W listopadzie 1874 r. został wysłany do Adrianopola w celu ratowania podupadłej misji zmartwychwstańców. Obowiązki jej wizytatora wypełniał z pełnym zaangażowaniem, przekonany, że misje katolickie na Wschodzie odgrywają ważną rolę, tak religijną, jak też cywilizacyjną i polityczną. W kwietniu 1875 r. – po wypełnieniu zadania – W. Kalinka powrócił do Rzymu. Poszukując możliwości skupienia się na pracy naukowej, przyjął propozycję objęcia kapelanii sióstr niepokalanek w Jarosławiu i po otrzymaniu zgody generała zakonu wyjechał do tego miasta, wcześniej odwiedzając Kraków. Obowiązki kapelana niepokalanek pełnił do lata 1880 r.

Służąc z oddaniem swemu zakonowi, W. Kalinka starał się w miarę możliwości kontynuować pracę twórczą, zarówno publicystyczną, jak i naukową. Jako publicysta bronił m.in. zmartwychwstańców przed zarzutami szkodzenia sprawie narodowej (*Konspiracja korespondentów*, „Przegląd Polski” 1869), zachęcał do popierania ich misji bułgarskiej, pisał także o trudnej sytuacji Kościoła katolickiego w Rosji. Najważniejszym wszakże wystąpieniem publicystycznym W. Kalinki w tym okresie była wydana w Krakowie w 1871 r. broszura *Prze-*

<sup>21</sup> Rec. J. Szujskiego w „Przeglądzie Polskim” 1868, z. XII (czerwcowy), s. 489–503, H. Sybla w „Historische Zeitschrift” w 1869. Na temat dzieła W. Kalinki H. Schmitt wypowiedział się m.in. we wstępie do swego dzieła *Dzieje panowania Stanisława Augusta*, t. I, Lwów 1868.

<sup>22</sup> Opinię taką wyraził W. Kalinka w liście do L. Zbyszewskiego z 18 marca 1865 r. Cyt. za: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 323.

<sup>23</sup> S. Tarnowski, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 129.

*grana Francji i przyszłość Europy*. Wyraził w niej m.in. opinię, że przyszłość Europy i Polski leży w ścisłym ich związku z chrześcijaństwem i Kościołem. Historyk podawał przy tym w wątpliwość niepodważalny dotychczas dogmat, że głównym celem polityki polskiej powinno być odbudowanie państwa. Ważniejsze jest – jego zdaniem – pozbycie się „wad narodowych” i „nierozumu” politycznego. Zgodnie ze stanowiskiem stańczyków uważał, że po klęsce Francji w wojnie z Prusami „praca wewnętrzna” jest „dla Polaków zadaniem jedynie i wyłącznie patriotycznym”<sup>24</sup>.

Jeśli chodzi o pracę naukową W. Kalinki, to koncentrował się wówczas na kontynuacji *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta*. Nawet w okresie nowicjatu, a także później, prowadził szeroko zakrojoną kwerendę źródłową, obejmującą schyłkowe lata Rzeczypospolitej. Dobrze znał zbiory paryskie. Od początku nowicjatu studiował też materiały źródłowe znajdujące się w Rzymie. Praca ta była często przerywana obowiązkami zakonnymi, niemniej stopniowo postępowała naprzód. Korzystając z poparcia zakonu i osób prywatnych, W. Kalinka odbył też w pierwszej połowie lat 70. XIX w. trzy dłuższe podróże naukowe. W czasie pierwszej, w czerwcu i lipcu 1872 r., penetrował archiwa wiedeńskie, później w Krakowie studiował materiały Stanisława Augusta Poniatowskiego stanowiące własność Pawła Popiela, zaś w październiku 1872 r. przybył do Lwowa, gdzie ślęczał m.in. nad rękopisami i drukami z XVIII w. w bibliotekach Ossolińskich i Dzieduszyckich, by następnie powrócić do Krakowa i tu ponownie zająć się miejscowymi rękopisami i archiwaliami.

Drugą podróż naukową do kraju historyk odbył w 1874 r.; przez kilka miesięcy (poczynając od maja tego roku) prowadził kwerendę w Bibliotece Jagiellońskiej. Trzecia podróż odbyła się już po zakończeniu wizytacji misji bułgarskiej w 1875 r. Przez Francję, Niemcy i Austrię dotarł do Krakowa i tu, oczekując na przyrzeczoną mu kapelanię w Jarosławiu, w lipcu tego roku wznowił przerwane w 1874 r. poszukiwania źródłowe. Korzystając z poparcia H. Sybla, w lutym 1876 r. W. Kalinka uzyskał zgodę władz niemieckich na kwerendę źródłową w niedostępnym dotąd dla Polaków tajnym archiwum berlińskim. Pracując tam – jak pisał – „na pełnych obrotach”, przestudiował masę dokumentów, rzucających niejednokrotnie zupełnie nowe światło na interesujące go zagadnienia. Szczęście go nie opuszczało. W czasie pobytu w Berlinie poznał dyrektora Cesarskiego Archiwum w Petersburgu, dzięki któremu uzyskał później zgodę na sporządzanie odpisów interesujących go dokumentów rosyjskich i przesyłanie mu ich kopii do Jarosławia, następnie do Lwowa. Żaden inny polski historyk nie prowadził wówczas tak rozległych poszukiwań archiwalnych, śmiało więc można nazwać W. Kalinkę prawdziwym „archiwo-

---

<sup>24</sup> W. Kalinka, *Przegrana Francji i przyszłość Europy* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, t. II, Kraków 1984, s. 288.



zercą”. Szczególną uwagę przywiązywał do korespondencji dyplomatycznej i celował w jej krytycznej analizie.

Początkowo historyk zamierzał opracować drugi tom *Ostatnich lat...*, później jednak zdecydował się na napisanie odrębnego dzieła, które otrzymało tytuł *Sejm Czteroletni*. Pierwsze jego fragmenty zaczęły się ukazywać w konserwatywnym „Przeglądzie Polskim” w latach 1873 (*Polityka dworu austriackiego w sprawie Konstytucji 3 maja*) i 1878 (*Plany pruskie podczas wojny rosyjsko-tureckiej w 1788; Przymierze polsko-rosyjskie w r. 1787 i 1788*).

Wydany w lutym 1880 r. pierwszy tom *Sejmu Czteroletniego* powstał jeszcze w Jarosławiu; pisząc go, W. Kalinka konsultował się m.in. z Michałem Bobrzyńskim. W Jarosławiu też W. Kalinka napisał pierwszą część tomu drugiego, ale do druku przygotowywał ją już we Lwowie, dokąd przeniósł się w październiku 1880 r., delegowany tam przez generała zakonu celem założenia nowej fundacji zgromadzenia zmartwychwstańców. Część ta została wydana drukiem w 1881 r. wraz z reedycją tomu pierwszego, którego pierwszy nakład został szybko wyczerpany.

Tworząc fundację zmartwychwstańców we Lwowie, a później nią kierując, W. Kalinka był tak zaabsorbowany jej sprawami, że niewiele czasu zostawało mu na pracę naukową. Starał się na nią wykorzystać każdą wolną chwilę. Sytuację utrudniało jednak systematyczne pogarszanie się jego zdrowia. Pisanie szło mu teraz ciężko, często nie był zadowolony ze swoich tekstów, niejednokrotnie poprawiał je, aby nadać im właściwą formę literacką (przywiązywał do tego wielką uwagę). W takich warunkach, wśród nieustających trosk o założony przez siebie internat dla młodzieży obrządku unickiego, pracował W. Kalinka we Lwowie nad drugą częścią tomu drugiego *Sejmu Czteroletniego* (wyd. we Lwowie w 1884 r.), a następnie – już mocno schorowany – zaczął pisać tom trzeci. Zdołał nakreślić tylko jedną jego część, zatytułowaną *Konstytucja Trzeciego Maja* (wyd. pt. *Trzeci Maj* w „Przeglądzie Polskim” w 1886 r.). Tak więc dzieło pozostało niedokończone.

Niekorzystne warunki pracy naukowej W. Kalinki w ostatnich latach jego życia spowodowały też, że teksty pisane we Lwowie (druga część tomu drugiego i początkowe rozdziały tomu trzeciego) wyraźnie ustępowały tym, jakie napisał historyk wcześniej, w Jarosławiu. Sam W. Kalinka ubolewał nad tym, że w tomie drugim jest mniej refleksji niż w pierwszym. W tekstach pisanych we Lwowie dominował surowy materiał źródłowy, opatrzone tylko skąpym komentarzem autorskim. Mimo to *Sejm Czteroletni* jako całość był nie tylko najlepszym, najbardziej znaczącym dokonaniem naukowym W. Kalinki, ale też jednym z największych osiągnięć historiografii polskiej drugiej połowy XIX w. W zakresie badań nad XVIII w. można go porównać jedynie z dziełem T. Korzona *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta 1764–1794* (1882–1886). Oczywiście

ście orientacja metodologiczna, a także ideowa obu tych dzieł była zupełnie inna, jednak ich ranga naukowa jednakowo wysoka.

Opierając się na bogatym, głównie archiwalnym, materiale źródłowym, W. Kalinka w sposób wnikliwy nakreślił dzieje Sejmu Czteroletniego, poczynając od jego genezy, a na uchwaleniu Konstytucji 3 maja kończąc. Zostały one ujęte na tle ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Jednym z głównych wątków monografii była bowiem polityka zagraniczna Polski, zwłaszcza jej stosunki z Rosją i Prusami. Solidaryzując się z polityką Stanisława Augusta, autor *Sejmu Czteroletniego* ostro, często bezwzględnie krytykował politykę stronnictwa patriotycznego, które – jego zdaniem – lekkomyślnie zerwało z Rosją i postawiło na Prusy. W ocenie W. Kalinki porozumienie z Rosją było trudne, ale możliwe, mogło też przynieść Polsce wiele korzyści i zapobiec jej katastrofie. Politykom polskim ówczesnej doby zarzucał historyk przecenianie sił Polski, a także kierowanie się emocjami, a nie zimną kalkulacją. Żywili oni wiele złudzeń co do postawy Prus, nie potrafili przeniknąć złowieszczych planów Berlina.

Koncentrując uwagę na polityce zagranicznej, W. Kalinka nie pomijał spraw wewnętrznych. Istotnym wątkiem *Sejmu Czteroletniego* jest sprawa reformy państwa i jego urządzeń ustrojowych. Także w tej dziedzinie opinie W. Kalinki były bardzo krytyczne. Sejm lat 1788–1791 trawił głównie czas na jałowym gadulstwie, a podejmowane przez niego reformy były z reguły nieprzemyślane, przynosiły więcej szkody niż pożytku. W. Kalinka miał tu na myśli m.in. „obalenie” Departamentu Wojskowego, odsunięcie króla od kierowania polityką zagraniczną, zniesienie Rady Nieustającej itp. Cóż z tego, że podjęto uchwałę o armii 100-tysięcznej, kiedy nie zatroszczono się o zapewnienie niezbędnych środków na jej utrzymanie, wyszkolenie i wyposażenie. Zaledwie kilka reform Sejmu Czteroletniego doczekało się uznania historyka. Pochwalał szczególnie dwie: utworzenie komisji porządkowych cywilno-wojskowych oraz uchwalenie prawa o miastach. W. Kalinka daleki był natomiast od apologii Konstytucji 3 maja<sup>25</sup>. Przyznawał, że jest ona drogą pamiątką dla Polaków, ale oceniał ją dość surowo, eksponując nie tyle jej zalety, ile wady. Jedną z nich – zdaniem historyka – było wprowadzenie dziedziczości tronu. Decyzja teoretycznie słuszna, ale w ówczesnych niesprzyjających okolicznościach przyniosła Polsce wiele szkód, przyczyniła się do jej upadku. Jednocześnie W. Kalinka zarzucał twórcom Konstytucji 3 maja, że prawie nic nie uczynili dla chłopów. Zdaniem historyka „szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie”<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> Por. A. Wierzbicki, *Konstytucja 3 maja w historiografii polskiej...*, s. 52 i n.

<sup>26</sup> W. Kalinka, *Ustawa Trzeciego Maja (ustęp z niewydanego trzeciego tomu „Sejmu Czteroletniego”)*, Kraków 1896, s. 52.

*Sejm Czteroletni* był dziełem nie tylko historycznym, ale także politologicznym i – w pewnej mierze – psychologicznym. Krytykując naród za upadek moralności i brak politycznego rozumu, W. Kalinka rozsiał na kartach swej książki ponad setkę różnego rodzaju maksym politycznych odnoszących się do życia publicznego, w szczególności dotyczących państwa i powinności jego obywateli. Przyświecał mu ideał państwa silnego, dobrze zorganizowanego, sprawnego w działaniu, w postaci rządnej monarchii cieszącej się poparciem rozumnych obywateli. Odrzucał zarówno monarszy absolutyzm, jak i niesforną republikę. Politykę pojmował nie tylko jako grę interesów, ale także jako rywalizację różnych indywidualności. Przywiązywał wielką wagę do ich charakterów i ambicji. Stąd w dziele W. Kalinki poczesne miejsce zajmowały charakterystyki psychologiczne pierwszo- i drugoplanowych aktorów sceny politycznej. Na wyróżnienie zasługują tu wnikliwe, nierzadko pełne finezji portrety psychologiczne Stanisława Augusta, a także Michała Poniatowskiego, Augustyna Debolego i Jana Komarzewskiego. Autor *Sejmu Czteroletniego* potrafił również wgłębić się w psychologiczne aspekty zachowań zbiorowych. Niewolny był jednak od pewnych uprzedzeń; dla przykładu wspomnijmy tu o jego bardzo negatywnym stosunku do udziału kobiet w życiu politycznym. Upatrywał w tym jedno ze źródeł nieszczęść, jakie spotkały Polaków w XVIII stuleciu. Wytykał też politykom kierowanie się emocjami, z przekąsem pisał o „kłamliwym” lub „sentymentalnym patriotyzmie”, prowadzącym politykę polską na manowce. O społeczeństwie szlacheckim i jego stanie moralnym wypowiadał się bardzo krytycznie. Warto wszakże odnotować, że w *Sejmie Czteroletnim* nieco szerzej niż w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* W. Kalinka pisał o korzystnych zmianach, jakie zaczęły się dokonywać w Polsce po pierwszym rozbiore, choć nadal był daleki od zaakceptowania w pełni ustaleń T. Korzona dotyczących tej sprawy<sup>27</sup>. Był zdania, że reformy przyszły zbyt późno, a ich kierunek nie zawsze był właściwy. Raził go racjonalizm ludzi Oświecenia, z boleścią pisał też o upadku życia religijnego.

Wbrew wypowiedianym nieraz poglądom rozważania W. Kalinka nie zamykały się w ciasnych ramach chronologicznych lat 1788–1791, ale niejednokrotnie daleko poza nie wybiegały. Historyk często cofał się, odsłaniając rozliczne, nieraz bardzo odległe w czasie, korzenie patologii państwowości polskiej w XVIII w. Podtrzymując w pełni swój pogląd o samozawinionym upadku Pol-

<sup>27</sup> W recenzji pierwszego tomu *Wewnętrznych dziejów Polski...* T. Korzona W. Kalinka stwierdzał: „Autor nie zawsze jest trafny w swym sądzie i nie zawsze wolny od optymizmu i od chęci usprawiedliwienia tego, czego w przeszłości naszej usprawiedliwiać by nie należało” („Czas” 1882, nr 265 z 19 XI, s. 2). Szerzej na ten temat J. Włodarczyk, *Tadeusza Korzona „Wewnętrzne dzieje Polski” w świetle krytyki im współczesnej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1956, seria I, nr 4, s. 131–157.

ski, W. Kalinka nieco inaczej rozkładał w *Sejmie Czteroletnim* akcenty. Potępiając „anarchiczne narowy”, wytykając społeczeństwu szlacheckiemu „brak zdrowych pojęć politycznych”, a nawet „brak patriotyzmu”, punkt ciężkości swoich rozważań na temat przyczyn upadku Polski W. Kalinka przenosił z niedostatków charakteru narodowego na wady ustrojowe Rzeczypospolitej. Wskazywał przy tym na bliski związek obu tych zjawisk. Dawały one o sobie znać już w XVI w., zasadniczego jednak znaczenia nabrały w XVII w., a następnie skumulowały się w „stuleciu upadku”, tj. w XVIII w. „W miarę jak słabła nasza organizacja państwowa, naród i politycznie, i moralnie upadał”<sup>28</sup>. Jedynym ratunkiem mogła być reforma ustroju. Według W. Kalinki konieczne było wzmocnienie władzy monarchicznej, okiełznanie żywiołów anarchicznych i zapewnienie posłuszeństwa prawu. Historyk zdawał się żywić przekonanie, że idąc tą drogą, można było poprawić obyczaje, ograniczyć złe nałogi i uratować państwo.

Poglądy te pozostawały w pewnym związku z ewolucją zapatrywań J. Szujskiego i jego teorią „złobnej formy”<sup>29</sup>. W. Kalinka nie ulegał jej całkowicie, przejmował niektóre jej elementy, inne modyfikował. Silniej też niż J. Szujski akcentował możliwość poprawy charakteru narodowego Polaków. Upatrywał w tym jeden z warunków odbudowy państwowości polskiej.

Dzieło W. Kalinki doczekało się ponad trzydziestu recenzji i różnego rodzaju omówień<sup>30</sup>, podnoszących z reguły walory naukowe *Sejmu Czteroletniego*, czasem jednak zwracających także uwagę na dyskusyjny charakter niektórych sądów autora. Dużą doniosłość dziełu W. Kalinki przyznawał nawet jego antagonista – historyk warszawski T. Korzon, choć jednocześnie w wielu kwestiach z W. Kalinką polemizował<sup>31</sup>. Wytykał mu m.in. „błędne wyobrażenie o stanie społeczeństwa”, w szczególności niedocenywanie przemian, jakie dokonały się

<sup>28</sup> W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. II, Warszawa 1991, s. 239. Źle się działo także w niektórych innych krajach, ale ustroj polityczny Rzeczypospolitej „sprawił, iż zło, które w nas tkwiło, nie spotykając hamulca, rozlewało się szerzej, podkopywało nas głębiej” (tamże, s. 238–239).

<sup>29</sup> J. Szujski rozwinął ją m.in. w 1877 r. w artykule *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki* (por. przedruk tej pracy w: J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i artykuły*, oprac. H. Michalak, Warszawa 1991, s. 326–357). O wspomnianej wyżej teorii J. Szujskiego pisał przed laty J. Adamus, *Monarchizm i republikanizm w syntezie dziejów Polski*, Łódź 1961, s. 132 i n.

<sup>30</sup> Zestawił je J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 679–682.

<sup>31</sup> Por. recenzję pierwszego tomu *Sejmu Czteroletniego*, opublikowaną przez T. Korzona w „Ateneum” w 1881. Historyk warszawski przyznawał, że sprawy polityki zagranicznej skreślone są w książce W. Kalinki „w sposób wyczerpujący piórem mistrzowskim”, nie godził się natomiast na nazbyt pesymistyczne ujęcie „spraw domowych” (sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej). W związku z tym pisał: „Spotkaliśmy się w badaniach na jednej epoce, aleśmy patrzyli na społeczeństwo z dwóch wielce różnych stanowisk, my z dołu, ks. Kalinka ze szczytów, z kancelarii dyplomatów, z tronu Stanisława Augusta. Stąd różnica rezultatów i wniosków” (T. Korzon, *Początki Sejmu Wielkiego*, „Ateneum” 1881, t. I, s. 354).

w Polsce po 1772 r. Nie godził się też T. Korzon na rehabilitację Stanisława Augusta i jego polityki, bronił stronnictwa patriotycznego. W podobnym duchu wypowiadali się Władysław Smoleński i Aleksander Rembowski. Historycy warszawscy zwracali uwagę na fakt, iż W. Kalinka, tak w wyjaśnianiu poszczególnych kwestii, jak w rozważaniach ogólnych, często odwoływał się do ingerencji Opatrzności. Zdaniem autora *Sejmu Czteroletniego* „przyczyną przyczyn” upadku Polski był brak błogosławieństwa Bożego. „Wszyscy chcieli odrodzenia Ojczyzny, to prawda – pisał W. Kalinka – ale – »daleka to droga, skoro król i naród szli do niej bez Boga«”<sup>32</sup>.

Współcześni historycy, badacze XVIII w., mają mniej zastrzeżeń do dzieła W. Kalinki, zwracają raczej uwagę (m.in. Z. Zielińska) na trwałość jego ustaleń, a także aktualność stawianych tez<sup>33</sup>. Dotyczy to wszakże głównie sytuacji międzynarodowej Polski w drugiej połowie XVIII w. i jej stosunków z sąsiadami. Nie zawsze natomiast wytrzymały próbę czasu sądy ogólne historyka, odnoszące się do sytuacji wewnętrznej kraju i stanu społeczeństwa polskiego w czasach Stanisława Augusta.

W. Kalinka nie ograniczał swoich zainteresowań twórczych tylko do tej epoki. m.in. wypowiadał się na temat polskiego średniowiecza, choć nie czuł się na tym gruncie zbyt pewny. W 1879 r. opublikował w Krakowie obszerną broszurę *Męczeństwo św. Stanisława i Jego znaczenie w dziejach narodu*. Wcześniej omówił ten temat na uroczystym publicznym posiedzeniu Akademii Umiejętności (jej członkiem korespondentem został w 1873 r., zaś członkiem czynnym – w 1878), zwołanym w związku z 800-leciem męczeńskiej śmierci biskupa. Odczyt ten wywołał dość powszechne niezadowolenie członków AU; zarzucano W. Kalince, że „prawił jak ksiądz, a nie jak historyk i akademik”<sup>34</sup>. Przekonany o pierwszoplanowej roli Kościoła katolickiego w dziejach narodu polskiego, w swych kazaniach i pracach publicystycznych przekonywał, że w Polsce było dobrze tak długo, jak długo naród był oddany Kościołowi i „świętej wierze katolickiej”.

Niewolne od moralizatorstwa religijnego i politycznego były również publikacje historyka dotyczące dziejów porzobiorowych. W. Kalinka nie prowadził w tej dziedzinie systematycznych poszukiwań źródłowych; ze zrozumiałych względów nie miał dostępu do akt rządowych, był wszakże dobrze zorientowany, jeśli chodzi o druki urzędowe, publikowane akty prawne, współczesne broszury, a także wspomnienia i pamiętniki. W niektórych przypadkach udawało mu się dotrzeć do niepublikowanych pamiętników i listów, a także dokumentów

<sup>32</sup> W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. I, Warszawa 1991, s. 509.

<sup>33</sup> Por. Z. Zielińska, *Przedmowa do obecnego wydania...*, s. 10–11.

<sup>34</sup> Słowa te przytoczył W. Kalinka w liście do P. Semeneki z 8 maja 1879 r. Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 460; A.F. Grabski, *Historiografia i polityka...*, s. 183.

i notatek osobistych. Korzystał z relacji świadków, a czasem też aktywnych uczestników życia politycznego w Polsce w XIX w.

Na szczególną uwagę zasługują tu dwie „porozbiorowe” publikacje W. Kalinki powstałe w latach 70. i 80. XIX w.: *Królestwo Kongresowe i związki tajne* oraz *Jeneral Dezydery Chłapowski*.

Pierwsza z tych prac to 10-arkuszowy szkic poświęcony dziejom politycznym Królestwa Polskiego, napisany w latach 1875–1876. W. Kalinka, zaniepokojony wzrostem nastrojów niepodległościowych w Galicji, obawiając się, że mogą one doprowadzić do wybuchu nowego powstania, poddał w tej pracy niezwykle ostrej krytyce spiski patriotyczne, a także oba wielkie zrywy powstańcze w Królestwie Polskim – w 1830 i 1863 r. Według W. Kalinki ta część ziem polskich miała po 1815 r. wszelkie widoki pomyślnego rozwoju, bo Opatrzność Boska dała nam Aleksandra I, „jako narzędzie, aby nam (Polakom) dać możność stopniowego odrodzenia się i dorobienia całej ojczyzny”<sup>35</sup>. Osiągnięto na tym polu wiele, ale nierozważne działania opozycyjne, a zwłaszcza „konspiratorska zaraza”, doprowadziły kraj i naród na skraj przepaści. Historyk z całą bezwzględnością potępiał czyn podchorążych, uznawał go za działanie sprzeczne z najżywotniejszymi interesami narodu. Powstanie listopadowe traktował jako niezgodny z prawami Bożymi zamach na legalną władzę. Także w toku powstania wykazaliśmy – zdaniem W. Kalinki – daleko posuniętą „niedojrzałość polityczną”. Do jego klęski doprowadziły w dużej mierze „żywioty anarchiczne”, których nie potrafiiono uśmierzyć. Lista popełnionych wówczas błędów była bardzo długa, znalazła się na niej m.in. detronizacja Mikołaja I. Stanowczo przeciwstawiał się także W. Kalinka romantycznej wizji późniejszych działań konspiracyjnych i powstańczych. W pełni akceptował J. Szujskiego krytykę *liberum conspiro*, w spiskach i powstaniach doszukiwał się potwierdzenia „anarchicznego usposobienia” Polaków.

Radykalizm poglądów W. Kalinki zaprezentowanych w *Królestwie Kongresowym...* okazał się dość kłopotliwy dla zmartwychwstańców. Nie mając zgody zakonu, historyk zrezygnował z druku tej pracy; została opublikowana w „Przełądzie Polskim” dopiero w 1895 r., a więc blisko 10 lat po śmierci autora.

Książka W. Kalinki o Dezyderym Chłapowskim powstała w latach 1883–1884, opublikowana zaś została w 1885 r. Historyk nakreślił dość apologetyczny obraz życia generała D. Chłapowskiego, najpierw wzorowego żołnierza, później znakomitego gospodarza i gorliwego chrześcijanina. Był przekonany, iż w ten sposób wskazuje rodakom godny naśladowania wzór osobowy. Była to pochwała pracy organicznej i wielkich osiągnięć Wielkopolski w tej dziedzinie. W. Kalinka z uznaniem odnosił się do mądrości politycznej Wiel-

---

<sup>35</sup> Tak pisał W. Kalinka w liście do J. Felińskiego 20 listopada 1875 r. Cyt. za: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 448.

kopolan, wysoko cenił również wszelkie przejawy odrodzenia życia religijnego w tej części ziem polskich.

Wymienione wyżej prace W. Kalinki poświęcone dziejom porozbiorowym miały w dużej mierze charakter publicystyczny. Nie wpłynęły w jakimś znaczącym stopniu na rozwój badań w tej dziedzinie, zresztą dość szybko uległy zapomnieniu. Stanowią one jednak dobitny przykład głębokiego zaangażowania dziejopisarstwa W. Kalinki w obronę polityki konserwatystów krakowskich. Nie identyfikował się w pełni z tym obozem, ale – nie wyrzekając się ideałów niepodległościowych – uważał, że w zaistniałych po 1864 r. warunkach sprawą najważniejszą jest wzmocnienie sił wewnętrznych narodu.

Jeśli chodzi o prace krytyczne W. Kalinki, to niewątpliwie najważniejszą z nich – w omawianym okresie – była rozprawa *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie” słów kilka* (1879). Podzielając przekonanie historyka krakowskiego o samozawinionym upadku Polski w XVIII w., W. Kalinka podjął jednak z nim polemikę w wielu istotnych kwestiach. Zarzucał mu m.in. niedocenianie roli Kościoła i religii w dziejach Polski. „Komuż Polska, jeśli nie Kościołowi – pytał retorycznie – zawdzięcza swój byt i wszelką swoją chwałę w przeszłości, komuż po upadku – swą niezwykłość w oporze i swoją nadzieję wbrew wszelkiej nadziei?”<sup>36</sup>. Różnił się też W. Kalinka z M. Bobrzyńskim w ocenie reformacji i unii brzeskiej; pierwszą oceniał bardzo surowo, drugą – w przeciwieństwie do autora *Dziejów Polski w zarysie...* – gloryfikował. Niechętnie odnosił się W. Kalinka do kultu „wszechwładztwa państwowego” i „bałwochwalstwa dla siły rządowej”, podnosił natomiast znaczenie czynników moralnych. Krytykując M. Bobrzyńskiego ideę „państwa nowożytnego”, „państwa prawnego”, historyk lwowski – zgodnie z J. Szujskiego teorią „zgubnej formy” – przekonywał, iż przyznanie sejmowi w pierwszych latach XVI w. zbyt wielkiej władzy pociągało za sobą wiele zgubnych dla państwa następstw. W. Kalinka bardziej konsekwentnie niż M. Bobrzyński bronił monarchicznej formy rządu.

Opinię wybitnego historyka zdobył jednak W. Kalinka głównie jako autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* i *Sejmu Czteroletniego*. Dzięki pierwszej z tych prac w grudniu 1871 r. otrzymał zaproszenie na katedrę historii powszechnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie przyjął tej propozycji, uznając, że lepiej będzie, jeżeli napisze drugi tom *Ostatnich lat...* W styczniu 1872 r. z propozycją objęcia katedry na UJ wystąpił ponownie – w imieniu Wydziału Filozoficznego – S. Tarnowski. I tym razem W. Kalinka odmówił; uważał, że nie jest do tego dostatecznie przygotowany. Sprawa stała się ponownie aktualna po śmierci w 1883 r. J. Szujskiego, ale także wówczas W. Kalinka nie wyraził zgody na formalne zgłoszenie jego kandydatury (obawiał się, że nie uzyska większości

<sup>36</sup> W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie” słów kilka* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, t. III, Kraków 1900, s. 372–373.

głosów na posiedzeniu Rady Wydziału). Uniwersytet Lwowski, o ile wiadomo, nigdy nie nosił się z zamiarem powierzenia katedry autorowi *Sejmu Czteroletniego*. Wiedziano tu dobrze, że obowiązki zakonne historyka są tak absorbujące, iż w praktyce wykluczają pracę na uczelni. Zapewne brano także pod uwagę zły stan jego zdrowia.

Dla W. Kalinki ważniejsza od pracy dydaktycznej była praca twórcza. Dużą wagę przywiązywał też do działalności organizacyjno-naukowej. W czasach emigracyjnych był jednym z najaktywniejszych działaczy Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Nie zerwał z nim kontaktu po powrocie w 1875 r. do kraju. Miał duży wpływ na ogłaszane przez THL konkursy historyczne (niezrządkiem formułował ich tematy, kształtował opinię o nadsyłanych pracach i w ten sposób nieraz przesądzał o przyznawanych nagrodach). Preferował tematykę związaną z dziejami Rusi, jej związków z Rzeczpospolitą i Kościołem katolickim. Było to zgodne z ideologią zmartwychwstańców i mocno ugruntowanymi we Lwowie przekonaniem o nierozzerwalności związku ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej z Polską.

Po powrocie do kraju W. Kalinka ożywił współpracę z Akademią Umiejętności w Krakowie, recenzował na jej zlecenie różne prace, m.in. T. Korzona *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*. Uczęszczał na posiedzenia AU, brał także aktywny udział w pracach jej Wydziału Filozoficzno-Historycznego i Komisji Historycznej, której członkiem został w 1884 r. Wcześniej, w 1880 r., na zorganizowanym w Krakowie I Zjeździe Historyków Polskich przewodniczył sekcji historycznej i kilkakrotnie zabierał głos w dyskusji, zaś wspólnie z dwoma innymi historykami zgłosił postulat opublikowania „pism i dzieł odnoszących się do unii”. W 1886 r. AU przyznała W. Kalince za *Sejm Czteroletni* nagrodę z fundacji Probusa Barczewskiego (śmierć uniemożliwiła mu jej odbiór, w rezultacie otrzymał ją Romuald Hube).

Po przeniesieniu się do Lwowa W. Kalinka stopniowo wrastał w miejscowe środowisko historyczne. Spotykał się z takimi historykami, jak: Ksawery Liske, Wojciech Kętrzyński, Aleksander Semkowicz czy Oswald Balzer. Kiedy w gronie starszych uczniów K. Liskego zrodziła się myśl zawiązania we Lwowie naukowego Towarzystwa Historycznego, W. Kalinka mocno zaangażował się w działania na rzecz realizacji tej idei. Znalazł się w szczupłym gronie założycieli TH, wsparł go też materialnie, ułatwiając w ten sposób jego start. Cieszył się we Lwowie ogromnym szacunkiem, nic więc dziwnego, że 14 października 1886 r. przewodniczył pierwszemu walnemu zebraniu TH. Wygłosił na nim podniosłe przemówienie, w którym m.in. wskazywał na ogromne znaczenie rzetelnych badań historycznych dla życia i przyszłości narodu polskiego. Wyrzucił przy tym



pogląd, że „każdy naród taki kierunek polityczny dla siebie obiera, jakie poglądy historyczne w jego pojęciach przeważają”<sup>37</sup>.

W. Kalinka wspierał również działania na rzecz utworzenia organu Towarzystwa Historycznego; podobno to na jego wniosek otrzymał on nazwę „Kwartalnik Historyczny”. W pierwszym jego roczniku (1887) ukazały się też trzy pośmiertnie wydane recenzje W. Kalinki. Dalszą współpracę z tym pismem i historykami lwowskimi uniemożliwiła szybko postępująca choroba, a następnie śmierć historyka. Zmarł w wieku 60 lat 16 grudnia 1886 r. W czasie uroczystości pogrzebowych w imieniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie pożegnał W. Kalinkę O. Balzer, który podniósł uparte dążenie autora *Sejmu Czteroletniego* do prawdy. Zwrócił też uwagę na to, że „zanim się zabrał do nauczania innych, odbył twardą, długą szkołę życia, nie tylko na książkach i dokumentach, ale i na wypadkach, nie tylko przy biurku pracownika, ale i wśród gorącego wiru życia publicznego. I wyniósł z tej szkoły wielką znajomość ludzi, rzadką zdolność dostrzegania ich ułomności i namiętności, pragnień i dążeń, zdobył sobie trafny i bystry sąd o najtajniejszych sprężynach, poruszających społeczeństwami i narodami. Pod skromną suknią zakonnika krył się wielki psycholog i prawdziwy mąż stanu”<sup>38</sup>. Dziś widzimy w W. Kalince nie tylko prekursora krytycznych badań nad wiekiem XVIII w Polsce, ale także jednego z największych myślicieli historycznych i politycznych epoki porozbiorowej.

---

<sup>37</sup> „Kwartalnik Historyczny” 1887, s. 139. Sprawozdania z pierwszego Walnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa.

<sup>38</sup> O. Balzer, X. Walerian Kalinka (*Mowa miana w imieniu Towarzystwa Historycznego na pogrzebie śp. X. Waleriana dnia 18 grudnia 1886 r.*), „Kwartalnik Historyczny” 1887, s. 144.

## II. POGLĄDY NA HISTORIĘ I JEJ FUNKCJĘ SPOŁECZNĄ

Walerian Kalinka rzadko kiedy wypowiadał się na temat dziejów, a także przedmiotu, zadań i metod badawczych uprawianej przez siebie dziedziny wiedzy, tj. historii<sup>1</sup>. Jeszcze dalszy był od snucia teoretycznych rozważań na temat poznania historycznego. Był – jak słusznie zauważył A.F. Grabski – „historykiem-praktykiem, pozbawionym większych ambicji metodologicznych i teoretycznych”<sup>2</sup>. Problematyce tej poświęcał znacznie mniej uwagi niż pozostali przedstawiciele szkoły krakowskiej: Józef Szujski, Michał Bobrzyński czy Stanisław Smolka. Nie znaczy to wszakże, aby zupełnie ją ignorował. Wypowiedzi metodologiczne i teoretyczne W. Kalinki były na ogół krótkie, nieraz wprost lakoniczne, i niemal zawsze wiązały się z rozważaniami przez niego w danym momencie kwestiami historycznymi. Nic nie wskazuje na to, aby autor *Sejmu Czteroletniego* czytał ukazujące się wówczas (w latach 50. – 80. XIX w.) dzieła teoretyczne tego typu co *Historik* Johanna Gustava Droysena (pierwsze wydanie w 1858). Charakterystyczne jest też, że autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* (1868) nie wziął udziału w głośnych w owym czasie sporach historyków polskich na temat Henry’ego Thomasa Buckle’a i jego koncepcji metodologicznych<sup>3</sup>.

W. Kalinka pisał swoje wielkie dzieła historyczne w dobie pozytywizmu, ale pozytywistą nie był. Nie zważając na nowe tendencje metodologiczne, kierował się własnym – nie zawsze wyraźnie sprecyzowanym – poglądem na historię, jej zadania i metody badawcze. Był zwolennikiem tradycyjnych wzorców metodologicznych; z jednej strony przywiązywał wagę do źródeł i ich krytyki, z drugiej jednak – traktował historię w sposób dość swobodny – jako *magistra vitae*. Poznawanie i opisywanie przeszłości nie było dla niego celem samym w sobie, był przekonany, że historia może i powinna służyć ży-

---

<sup>1</sup> Poglądom metodologicznym W. Kalinki poświęcono dotychczas niewiele uwagi. Por. A.F. Grabski, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej* [w:] tegoż, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972, s. 304–311; K. Grzybowski, *Szkoła historyczna krakowska* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 542–549; J. Maternicki, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 137–144. Zapatrywania W. Kalinki na dawną i współczesną mu historiografię nie były przedmiotem systematycznych analiz.

<sup>2</sup> A.F. Grabski, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej...*, s. 304.

<sup>3</sup> Por. A.F. Grabski, *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry’ego Thomasa Buckle’a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002.

ciu, przestrzegać ludzi, w szczególności narody, przed błędami i wskazywać im właściwe drogi postępowania.

Przeświadczenie to znalazło wyraz już w pierwszej obszerniejszej pracy historycznej W. Kalinki, a mianowicie w jego szkicu *Jaką była dawniej Polska* (1848), napisanym – jak autor zaznaczał w podtytule – „ku nauce i przestrodze”<sup>4</sup>. Swoje wielkie dzieła historyczne, takie jak *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868) czy *Sejm Czteroletni* (1880–1886), pisał W. Kalinka z myślą o innym odbiorcy, znacznie lepiej wykształconym, ale przecież także w tym przypadku nie stronił od przestróg oraz wskazówek moralnych i politycznych.

Reprezentując taki pogląd na historię, eksponując jej funkcję nauczycielską, W. Kalinka wielokrotnie nawiązywał do Adama Naruszewicza, który był mu bliski także ze względu na jego krytyczne, „monarchiczne” spojrzenie na dzieje Polski. Początkowo było jednak inaczej. W czasach młodości W. Kalinka – wówczas „republikanin” i demokrat – wypowiadał się o autorze *Historii narodu polskiego* dość powściągliwie, wytykał mu pomyłki i uchybienia. W napisanym w 1848 r. *Programie wykładu prawa polskiego* miał za złe A. Naruszewiczowi, iż ten uważał, że „wszystkie nasze instytucje od Franków lub Germanów przyszły”<sup>5</sup>. W. Kalinka pozostawał w tym czasie pod urokiem myśli historycznej J. Lelewela. Uważał, że dopiero on sprawę źródeł prawa polskiego przedstawił w sposób właściwy. Chwalił jego rozprawę *Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego* (1828). „Można powiedzieć – stwierdzał W. Kalinka – że dzieło to stanowi w nauce prawodawstwa polskiego epokę, nie dlatego, iżby miało być kompletne albo od wielkich wad i fałszywego widzenia wolne, ale iż po raz pierwszy rzuca śmielsze pomysły i prawodawstwo polskie na nowym stawia fundamencie”<sup>6</sup>. W. Kalinka chwalił w tym czasie demokrację szlachecką i jej instytucje prawne.

Wraz z ewolucją swoich poglądów na przeszłość narodową, przejściem na pozycje „monarchiczne” i przyjęciem teorii samozawinionego upadku Polski, co ostatecznie dokonało się w drugiej połowie lat 50. XIX w., W. Kalinka w sposób zasadniczy zmienił również swój stosunek do tradycji historiograficznej. Znalazło to wyraz m.in. artykule *O wydawnictwie materiałów historycznych*, opublikowanym w 1857 r. na łamach paryskich „Wiadomości Polskich”. Znajdujemy w nim apologię A. Naruszewicza i jego kontynuatorów, czemu towarzyszyło ostre potępienie „nowej szkoły historycznej”. Autor nie wymienił w tym przypadku nazwiska J. Lelewela ani nazwisk tych historyków, którzy podzielali jego poglądy, nie ulega wszakże wątpliwości, że krytykując ową „nową szkołę historyczną”, miał na myśli lelewelowski kierunek w ówczesnym dziejopisarstwie polskim.

<sup>4</sup> Por. [W. Kalinka], *Jaką była dawniej Polska. Napisał włościanin znad Wisły ku nauce i przestrodze braci swoich*, Kraków 1848.

<sup>5</sup> W. Kalinka, *Program wykładu prawa polskiego* (Archiwum UJ, Rkps, WP I 19). Cyt. za: J. Wnęć, *Krakowskie środowisko historyczne 1815–1860*, Kraków 2008, s. 266.

<sup>6</sup> Tamże.

Wyjaśniając genezę starej „szkoły”, reprezentowanej przez A. Naruszewicza i jego kontynuatorów, W. Kalinka podnosił, że zrodziła się ona dopiero wtedy, kiedy zaczęliśmy „wydobywać się [...] z nierządu”. Wówczas to „w miejsce panegirystów zjawiali się biografowie i historycy”, a w miejsce apoteozy pojawiła się krytyka, „w miejsce pychy – pokora i dążność do poprawy”<sup>7</sup>. Oprócz A. Naruszewicza W. Kalinka wymieniał tu takich badaczy, jak: Tadeusz Czacki, Julian Ursyn Niemcewicz, Jan Chrzyciel Albertrandi, Stanisław Staszic i Wawrzyniec Surowiecki. Zaznaczał przy tym, że większość z nich zaangażowała się w prace zmierzające do odbudowy ojczyzny, podjęte na Sejmie Czteroletnim – „z głębszych niż dawniejsze studiów, z praktyki życia publicznego, z doświadczenia klęsk krajowych, wynieśli oni sąd zdrowy, który ich piórem kierował”. Publicysta „Wiadomości Polskich” z pełnym zrozumieniem odnosił się do tego, że kierując się miłością ojczyzny, a także potrzebą odparcia „pamfletów, którymi nas w Niemczech szkalowano”, „podnosili oni skwapliwie z przeszłości to wszystko, co naród w własnych jego oczach wzmocnić mogło”. Główną ich zasługą było jednak to, że „chwaląc, co dobre, ogłaszając, co naśladowania godne, nie uwodzili się”, nie ulegali złudzeniom, ale trzeźwo oceniali przeszłość narodową. W. Kalinka cytował tu słowa A. Naruszewicza, iż historia ma ten przywilej, „że umarli mogą mówić prawdę, żyjący – jej słuchać bez urazy”<sup>8</sup>. Wypowiadając się z uznaniem o A. Naruszewiczu i innych historykach przełomu XVIII i XIX w., W. Kalinka zwracał uwagę na fakt, iż „trudno nie spostrzec, jaką boleścią i zgrozą przejęci byli »ciężkimi błędami i nierozumem, co świadomość minionych wieków splamiły«, nad rosnącą w narodzie prywatą, która rzeczy publiczne dla wygody, dla widoków własnych lub rodzinnych poświęcała, nad optakaną lekomyślnością, z jaką prawie cały stan rycerski przedsiębrał sprawy największej nieraz wagi”<sup>9</sup>. W. Kalinka podkreślał przy tym, że „tej boleści, tak szanownej, tej wytrawności sądu, z ogromną nauką połączonej, i tych zbawiennych dla narodu przestróg politycznych w późniejszych dziełach już nie znajdzie”<sup>10</sup>.

Tłumacząc, jak doszło do odstąpienia od „zdrowych” sądów o przeszłości narodowej głoszonych przez historyków doby Sejmu Czteroletniego, W. Kalinka zwracał uwagę na dwa zasadnicze czynniki. Po pierwsze, doszła z czasem do głosu nowa generacja historyków. Nowi uczeni „obwarowali się skrzeplą archeologią”, a historia „w mniej właściwe dostała się ręce”. Po drugie, duży wpływ na zmianę zapatrywań na przeszłość narodową miały takie wydarzenia jak upadek państwa i walka w jego odbudowę. „Wśród huku działań napoleońskich narodzone i wychowane młode pokolenie przyniosło na scenę publiczną zapal i entuzjazm

<sup>7</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych*, cz. II, Kraków 1894, s. 169.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże, s. 170.

<sup>10</sup> Tamże (podkreślenia autora).

nieznany, niemal natchniona pieśń, podniosła i ożywiła naród. Zerwano się do bronii, wydano walkę; z nią nowa chwała, lecz i nowe klęski!” W tej nowej sytuacji „przeszłość nasza okazała nam się kochanką idealną, zakrwawioną, białym śmierci całunem okrytą. W jednej chwili zrodziła się nowa szkoła historyczna, której mistrzami byli odtąd poeci, słuchaczami – dusze rozdarte boleścią. Do tej szkoły, nic dziwnego, krytyka polityczna, jakkolwiek głównym jest historii zadaniem, przystępu mieć nie mogła”<sup>11</sup>.

Inicjatorem tego nowego (romantycznego) kierunku w poglądach na przeszłość narodową był – zdaniem W. Kalinki – preromantyczny poeta i historyk literatury Kazimierz Brodziński, głównie za sprawą jego *Mowy o narodowości Polaków* (1831). „Za tym impulsem – pisał dalej publicysta „Wiadomości Polskich” – nie tylko poezja, ale i historia, poważna »mistrzyni życia«, a nawet polityka nasza, jedną odtąd pieśnią grać poczęły: pieśnią entuzjazmu”<sup>12</sup>.

Późniejszy autor *Sejmu Czteroletniego* był jak najdalszy od pochwały tego stanu rzeczy, choć rozumiał motywy działania tych, którzy po upadku państwa zaczęli idealizować przeszłość narodową. Uzasadniając negatywny osąd tego nowego, nazbyt uczuciowego stosunku do przeszłości narodowej, W. Kalinka przekonywał, że „entuzjazm jest złym doradcą w nauce, której odwiecznym warunkiem jest: *sine ira et studio*”. Historyk dodawał przy tym, że „entuzjazm” nie sprawdza się także w polityce, której podstawą jest „praca i wytrwałość”<sup>13</sup>.

Nie wdając się w szczegóły, nie wymieniając żadnych nazwisk czy tytułów dzieł historycznych, W. Kalinka twierdził, iż w ostatnim ćwierćwieczu (a więc w przybliżeniu w latach 1831–1856) „nasz pogląd historyczny” przechodził przez różne fazy, aż „systematycznie wyidealizował i ubóstwił nie tylko to, co w przeszłości naszej szczytne było, ale i to, czym Rzeczpospolita upadła i co naród, doświadczeniem przestrzeżony, pod koniec zeszłego wieku [tj. XVIII – J.M.] odrzucił. Dość przypomnieć, że i *liberum veto* i elekcja królów, swawola szlachty i niemoc trybunałów kryminalnych, która w naszej Rzeczypospolitej bezkarność, a z nią nowe nadużycia rodziła, znalazły swoich apologetów”<sup>14</sup>.

Dalej autor orzekł, że po 1831 r. „wielcy mistrzowie” w historii „zamiast prawdy i rzeczywistości szukali ideału”. Była to, rzecz jasna, przejrzysta dla współczesnych aluzja do J. Lelewela i czołowych przedstawicieli szkoły historycznej noszącej jego imię. W. Kalinka zwracał przy tym uwagę na fakt, że za nimi poszli pisarze „niższego rzędu”, którzy wierszem i prozą głosili „wielkość i szczytność” Rzeczypospolitej tam, „gdzie jej doprawdy nie było”. W ten sposób, kontynuował swoje rozważania W. Kalinka: „Bez krytyki politycznej, bez

<sup>11</sup> Tamże, s. 170–171.

<sup>12</sup> Tamże, s. 171.

<sup>13</sup> Tamże. Według W. Kalinki entuzjazm „może... człowieka porwać chwilowo aż pod niebiosy, ale wraz go upuści, skoro zmęczone skrzydła dalszego lotu odmówią” (tamże, s. 171).

<sup>14</sup> Tamże.

studiów, bez zaglądania do krajowych źródeł, bez przyrównania naszych do obcych dziejów tworzone teorie, szkołą się stały zarozumienia i zamętu wszelkich politycznych pojęć. [...] Kto od absolutnej deifikacji wieków przeszłych poczyną, skończyć musi na bałwochwalstwie niemal tego tylko, co w nich było zdrożnym. Ani człowieka, ani narodu pycha nie podnosi, owszem, do boleńszego prowadzi ich upadku” – konkludował W. Kalinka<sup>15</sup>.

Warto się przy tych słowach zatrzymać, gdyż ujawniają one niemal kompletny zestaw zarzutów kierowanych przez W. Kalinkę pod adresem historiografii romantycznej. Pierwszym z nich jest brak „krytyki politycznej” w ocenie przeszłości narodowej. W. Kalinka nie wyjaśnił bliżej tego zarzutu, z kontekstu wynika wszakże, iż chodziło mu tu o to, że w pracach historyków „nowej szkoły” brakowało rzeczowej, chłodnej, opartej na praktycznej znajomości spraw państwowych, analizy i oceny wydarzeń historycznych. Drugi zarzut odnosił się do niedostatków warsztatu naukowego historyków doby romantyzmu. W. Kalinka wytykał im m.in. lekceważenie źródeł. Zarzut mocny, ale czy w pełni zasadny? Trudno przecież zaprzeczyć, że J. Lelewel, Waław Maciejowski, Karol Szajnocha czy Henryk Schmitt „zagląдали” do źródeł, choć nie zawsze korzystali z nich w sposób równie krytyczny jak czołowi wówczas historycy niemieccy czy francuscy. Negatywna opinia W. Kalinki o warsztacie historyków polskich doby romantyzmu była więc nieco przesadna, ale niepozbawiona podstaw.

Trzeci zarzut formułowany przez publicystę „Wiadomości Polskich” miał również duży ciężar gatunkowy. Rzeczywiście, historycy polscy doby romantyzmu rzadko kiedy wychodzili poza opłotki ojczyste, wyjątkowo też podejmowali studia porównawcze<sup>16</sup>. J. Lelewel czy W.A. Maciejowski na dobrą sprawę nie znaleźli naśladowców. Sprawy polskie rozważano wówczas z reguły w oderwaniu od dziejów powszechnych, co w poważnym stopniu utrudniało, a nierzadko wręcz uniemożliwiało ich prawidłową ocenę.

Ostatni, czwarty zarzut dotyczył idealizacji przeszłości narodowej. Także w tym przypadku, mając zasadniczo rację, W. Kalinka posunął się nieco za daleko, nie uwzględnił mianowicie faktu, iż w dobie romantyzmu nie wszyscy historycy ulegli tej tendencji; byli przecież tacy, co ową przeszłość osądzali mniej lub bardziej surowo, by wymienić tu chociażby Karola Boromeusza Hoffmana, Antoniego Zygmunta Helcla czy Edwarda Raczyńskiego<sup>17</sup>. Dominował wszakże prąd apologetyczny i dlatego zarzut W. Kalinki można uznać za w dużej mierze uzasadniony.

<sup>15</sup> Tamże, s. 172–173. O poglądach W. Kalinki prezentowanych na łamach „Wiadomości Polskich” pisał A. Wierzbicki, *Wokół „pięty Achilla”. O szkołach historycznych w ujęciu emigracyjnych „Wiadomości Polskich” w pierwszej połowie XIX w.* [w:] *Historia – poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 203–209.

<sup>16</sup> Por. aneks II. Badania nad historią powszechną w Polsce (do 1918 r.).

<sup>17</sup> Por. A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 377 i n.

Nakreślony przez niego w 1857 r. obraz przemian w historiografii polskiej, w szczególności ewolucji jej zapatrywań na dzieje narodowe, był więc zasadniczo trafny. Skłonił on też W. Kalinkę do wypowiedzenia paru uwag ogólnych, odnoszących się do związków historii z życiem. Publicysta „Wiadomości Polskich” doszedł do wniosku, że „między poglądem historycznym a kierunkiem politycznym każdego narodu i w każdej epoce jest solidarność ścisła”<sup>18</sup>. Z całości rozważań historyka wynikało, iż uważał on, że jest to oddziaływanie dwustronne: polityka determinuje poglądy na przeszłość, te zaś wywierają przemożny wpływ na postawy polityczne ludzi.

Jak pamiętamy, krytyczny pogląd na przeszłość narodową, właściwy historykom doby Sejmu Czteroletniego, historyk łączył z walką o naprawę Rzeczypospolitej. Konsekwencje polityczne późniejszej idealizacji przeszłości Polski oceniał już zdecydowanie negatywnie. Podkreślał, że „świat fantastycznej historii” pozostawał w ścisłym związku z „fantastyczną polityką”. Wysiłek zbrojny pierwszej połowy XIX w. przyniósł – zdaniem W. Kalinki – nie tylko „nową chwałę”, ale i „nowe klęski”. „Nie dość marzyć, cierpieć, kochać, potrzeba pracować; nie dość w duszy tylko myśleć i uczucie polskie krzewić, trzeba wszystkie siły rozwijać, i te, których niebo dostarcza, i te, które tylko z ziemi wydobyć zdołamy” – konkludował W. Kalinka<sup>19</sup>.

Autor cytowanego artykułu dostrzegał już pierwsze symptomy korzystnych zmian w historiografii polskiej. Otóż z dużą satysfakcją odnotowywał w 1857 r. fakt, iż od lat kilkunastu „coraz więcej przybywa nowych materiałów [historycznych – J.M.], dokumentów, pamiętników, monografii, które naszej historii, dotychczas zaledwie konturowymi rysami oznaczonej, coraz więcej pełności i kolorytu nadadzą”<sup>20</sup>. Chwaląc Tytusa Działyńskiego za szczególne osiągnięcia na tym polu, W. Kalinka wskazywał jednocześnie na pewne słabości ówczesnych wydawnictw historycznych. Krytycznie odnosił się m.in. do tego, że „zbytecznie, bo z pominięciem bliższych nam epok, zagłębiają się w czasy odległe, które już prawie wszelki związek z dniem dzisiejszym straciły; że w ogólności nasze roboty edytorskie mają pozór bardziej doraźnych wysiłków i nieporządnej ruchawki niż umiejętnej i szykownej pracy”<sup>21</sup>.

Była to krytyka w dużej mierze słuszna<sup>22</sup>, nacechowana troską o podniesienie poziomu naukowego polskich prac historycznych. Ale z nowym ruchem edytorskim W. Kalinka wiązał też inne, dalej idące nadzieje. „Korzyści, jakich się

<sup>18</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych...*, s. 173.

<sup>19</sup> Tamże, s. 173–174.

<sup>20</sup> Tamże, s. 167.

<sup>21</sup> Tamże, s. 168.

<sup>22</sup> Por. J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832–1869*, Warszawa 1970, s. 14 i n.; A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu...*, s. 170 i n.; J. Wnęć, *Krakowskie środowisko historyczne 1815–1860...*, s. 79 i n.

spodziewamy – pisał – są moralne i polityczne; bo znajomość przeszłości krzepi i prostuje uczucia narodowe; bo przeświadczenie klęsk dawniej z tryumfem zniesionych, dodaje otuchy do przetrwania dzisiejszych”. Szczególne znaczenie przywiązywał jednak historyk do czegoś innego; był przekonany, że edytorstwo materiałów historycznych doprowadzi do „zdrowszego niż dotąd na nasze stosunki poglądu; bo wytrawność sądu idzie za gruntowną znajomością rzeczy, brakiem której polityka nasza, tak dobrze jak historia, zbyt często bujały po obłokach, niewiele dbając o rzeczywistość”<sup>23</sup>. Innymi słowy – rozwój ruchu edytorskiego miał doprowadzić nie tylko do pogłębienia wiedzy o przeszłości narodowej i trafnego jej osądu, ale także do wyrugowania fałszywych „politycznych pojęć”, do trzeźwej oceny aktualnej sytuacji narodu i wyboru właściwej drogi politycznej. Historia – w rozumieniu W. Kalinki – miała nie tylko krzepić poczucie narodowe, budzić wiarę w lepszą przyszłość, ale także uczyć politycznego myślenia. Publicysta „Wiadomości Polskich” nie przesądzał, które z wymienionych wyżej zadań jest ważniejsze, całość jednak jego wywodów pozwala sądzić, iż w centrum uwagi stawał zadanie ostatnie – polityczne. Trzeba jednak zauważyć, że preferując krytyczny stosunek do przeszłości narodowej, W. Kalinka był jak najdalszy od całkowitego jej potępienia, od zrywania z nią wszelkich więzów. Nawoływał do utrzymania „związku pokoleń”, widział potrzebę respektowania „pracy już dokonanej” i korzystania z doświadczeń minionych wieków<sup>24</sup>.

Cytowany wyżej artykuł *O wydawnictwie materiałów historycznych* stanowił w latach 50. XIX w. najpełniejszą wypowiedź historyka na temat dawnej i współczesnej mu historiografii polskiej. W późniejszym okresie W. Kalinka rozwijał niektóre wątki swej wypowiedzi z 1857 r., nieznacznie tylko modyfikując stanowisko w niektórych sprawach.

W *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* historyk powtórzył to, co pisał wcześniej na temat kontynuatorów A. Naruszewicza: Tadeusza Czackiego i Juliana Ursyna Niemcewicza<sup>25</sup>. Chwalił ich za to, że po upadku państwa, „szukając w przeszłości pokrzepienia, mężowie ci ani przed sobą, ani przed narodem nie ukrywali »ciężkich błędów i nierozumu, co świetność minionych wieków splamiły«”<sup>26</sup>. W. Kalinka ubolewał nad tym, że wkrótce potem „wyszły z pamięci” ich „przestrogi”. W podobny sposób jak w roku 1857, często nawet przy użyciu tych samych słów, autor *Ostatnich lat...* potępiał „nową szkołę historyczną”, której „mistrzami byli odtąd poeci, słuchaczami – dusze rozdarte boleścią”<sup>27</sup>. Zdawał się rozumieć motywy, jakimi się kierowali historycy upiększający przeszłość narodową, ale ich poglądów nie podzielał. Także w tym przypadku

<sup>23</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych...*, s. 168.

<sup>24</sup> Historyk sygnalizował to wyraźnie w zakończeniu cytowanego artykułu (s. 174).

<sup>25</sup> Por. W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych...*, s. 169–170.

<sup>26</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, cz. I, Kraków 1891, s. 9.

<sup>27</sup> Tamże, s. 9–10.



prowadzona przez W. Kalinkę krytyka historiografii romantycznej miała charakter bardzo ogólny; historyk nie wymieniał z nazwiska żadnego jej przedstawiciela. Pisał ogólnie o „nowej szkole historycznej”. Nie ulegało wszakże wątpliwości, że i tym razem polemiczne wywody W. Kalinki skierowane były w głównej mierze przeciwko J. Lelewelowi i jego naśladowcom, tj. szkole lelewelowskiej.

W *Ostatnich latach...* W. Kalinka ponownie przypomniał cytowaną wcześniej opinię A. Naruszewicza, iż „historia [...] ma ten przywilej, że umarli mogą mówić prawdę, żyjący – słuchać jej bez urazy”. W pełni podzielał ten pogląd; dowodził, że historyk ma nie tylko prawo, ale i obowiązek mówienia narodowi pełnej prawdy o przeszłości. Odrzucał wszelkie argumenty wysuwane przez przeciwników tego poglądu. Głęboko przekonany, że odsłonięcie wszystkich wewnętrznych przyczyn upadku Polski w XVIII w. jest warunkiem jej politycznego odrodzenia, W. Kalinka powoływał się na słowa św. Jana: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”<sup>28</sup>. Porównując Polskę do ukochanej matki, historyk pisał – „jakże matka ma wyzdrowieć, jeśli jej choroby nie znamy i lękamy się ją poznać? Jak wydobędziemy się z tej ciasnoty, w którą zabrnęliśmy, kiedy brak nam odwagi otworzyć oczy? Tylko szczere w sobie samym rozpatrzenie może nas ustrzec skutecznie, i co najpilniejsze – nowym stratom zapobieży. Tylko prawda od złudzeń nas uchroni i od rozczarowania; ona jedna da siłę potrzebną do walki z nieprzyjacielem i silniejszą od niego pokusą. A tym, co tak bardzo dla narodu lękali się prawdy i ostrożnie, w niedostrzeżonych swej maleńkości dozach, radzili jej choremu udzielać, odpowiemy, że właśnie ta osobliwsza homeopatia przez naszych moralistów używana może być przyczyną, że naród dotąd jest chory”<sup>29</sup>.

Całe to rozumowanie prowadziło autora *Ostatnich lat...* do wniosku, że „jeżeli przeto po wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi nauka przeszłości uważana była za najlepszą mistrzynię, to u nas epoka tak bliska jak koniec Rzpltej najsilniejszą powinna być przestrożą dla nas i dla naszych następców, najwięcej dostarczyć wątku do badań i rozmyślań: *Mutato nomine de te docet – historia*”<sup>30</sup>.

W. Kalinka był więc bardzo konsekwentny w pojmowaniu historii jako „przestrogi dla współczesnych i następców”<sup>31</sup>. Nic więc dziwnego, że bliska była mu zawsze historiozofia A. Naruszewicza, który – jak wiemy – kilkadziesiąt lat wcześniej od W. Kalinki głosił teorię samozawinionego upadku Polski.

Autor *Ostatnich lat...* podobnie jak M. Bobrzyński i wielu im współczesnych uznawał A. Naruszewicza za „twórcę nowszej historiografii i za naczelnika tych wszystkich, którzy o dziejach polskich pisali, aż do Lelewela”<sup>32</sup>.

<sup>28</sup> Tamże, s. 17.

<sup>29</sup> Tamże, s. 12.

<sup>30</sup> Tamże, s. 17.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> W. Kalinka, *O księżce prof. M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie” słów kilka* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. III, Kraków 1900, s. 345.

Zwracał przy tym uwagę na fakt, że „on pisał w chwili, kiedy państwo polskie jeszcze istniało, i jak zagrzewał, z jednej strony, wspomnieniami pełnymi chwały, tak umiał wykazywać wady narodowe i ich skutki dla kraju”<sup>33</sup>. Niestety – pisał dalej W. Kalinka – kontynuatorzy A. Naruszewicza, działając pod auspicjami Towarzystwa Przyjaciół Nauk, „pisząc pod świeżym wrażeniem ostatnich klęsk narodu, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało, w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać”<sup>34</sup>.

Tym razem autor *Ostatnich lat...* pominął fakt, że niektórzy przedstawiciele szkoły naruszewiczowskiej, szukając w przeszłości pocieszenia, niejednokrotnie potrafili również osądzać ją bardzo surowo. We wcześniejszych wypowiedziach historiograficznych W. Kalinka powoływał się tu na przykład T. Czackiego i J.U. Niemcewicza. Teraz, w 1879 r., już o tym nie wspominał, uczynił natomiast uwagę natury ogólniejszej, stwierdzając, że od wpływu „epoki”, a więc presji czasu, w którym historykowi wypadnie tworzyć, „żaden pisarz uwolnić się zupełnie nie potrafi”<sup>35</sup>.

Dla W. Kalinki nie ulegało wszakże wątpliwości, że prawdziwego przełomu w historiografii polskiej i w poglądach na przeszłość narodową dokonał dopiero J. Lelewel.

Stosunek autora *Ostatnich lat...* do J. Lelewela jako historyka był dość złożony. W napisanym w latach 1875–1876 studium *Królestwo Kongresowe i związki tajne* W. Kalinka z uznaniem wypowiadał się o jego działalności naukowej: „Głęboki erudyta, badacz niezrównany, genialnym wzrokiem umiał przeniknąć zamierzchłe wieki i zagrzebane odtworzyć postacie, jedyny podobno z naszych uczonych, który we wszystkim, czego się tknął, nie tylko polską, ale europejską naukę posunął naprzód”<sup>36</sup>. Dla W. Kalinki J. Lelewel był mężem „wielkich zasług na polu wiedzy”, „wybornym profesorem” i „doskonałym bibliotekarzem”. Z tymi pochwałami dotyczącymi działalności naukowej J. Lelewela szła w parze niezwykle ostra, druzgocąca wręcz krytyka jego postawy politycznej, ale to już problem odrębny<sup>37</sup>.

Do oceny dokonań naukowych J. Lelewela W. Kalinka powrócił parę lat później, w cytowanej wyżej polemice z M. Bobrzyńskim. Przyznając, że J. Lelewel wywarł przemożny wpływ na historiografię polską, stworzył własną szkołę historyczną, W. Kalinka pisał: „Nie dbając wcale o stronę obrazową, szedł do źródeł z pierwszej ręki, krytycznie je opracował, badał, roztrząsał, zstępował do

<sup>33</sup> Tamże, s. 350.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe i związki tajne*, „Przegląd Polski” 1895, z. V, s. 328.

<sup>37</sup> Sprawą tą zajmujemy się bliżej w drugiej części książki: *Wizja czasów porzobiorowych*.

najgłębszych zagadnień społecznego i politycznego bytu, ale więcej podał w wątpliwość niż rozwiązał<sup>38</sup>.

Tym razem autor *Ostatnich lat...* otwarcie już zakwestionował republikańskie poglądy J. Lelewela na dzieje Polski. Podkreślał, że uległ on „wplywom swego czasu”: „Wychowany pod wrażeniem rewolucji francuskiej, z historii zrobił katedrę demokracji”<sup>39</sup>.

W cytowanej rozprawie W. Kalinka odnosił się również do pojęcia „szkoła lelewelowska”. Zarzucał M. Bobrzyńskiemu, że pojmuje ją zbyt szeroko, zaliczając do niej wszystkich historyków polskich, „aż do ostatnich dziesięciu lat”. Według autora *Ostatnich lat...* nie ma żadnego powodu, aby z kierunkiem lelewelowskim wiązać takich historyków, jak: K.B. Hoffman, A. Mickiewicz, K. Sienkiewicz, M. Dzieduszycki, M. Baliński czy A. Walewski. Zaskoczyło też W. Kalinkę zaliczenie do szkoły lelewelowskiej K. Szajnochy, a zwłaszcza T. Morawskiego i J. Szujskiego<sup>40</sup>. Według W. Kalinki, jeśli co można zarzucić T. Morawskiemu, „to przede wszystkim zbyt dobrą obronę naszych monarchów, bo w nich prawie zawsze samo dobre widzi, lecz który pomimo tej przesady, pomimo braku porządku i metody historycznej godnym jest czytania dla swej wytrawności i doświadczenia politycznego”<sup>41</sup>.

W opinii W. Kalinki T. Morawskiego należy sytuować nie tyle w szkole lelewelowskiej, ile w nowej, współczesnej. Przesądzają o tym jego poglądy na przeszłość narodową, których zasadniczym elementem jest „rewindykacja praw rządu”.

Stosując to samo kryterium, do „nowej szkoły” W. Kalinka zaliczył również J. Szujskiego, zaznaczając jednak, że bierze tu pod uwagę jedynie jego „prace późniejsze”. Są one – zdaniem autora *Ostatnich lat...* – „całkiem [...] różne od lelewelowskich i z wielu powodów stawiają go na czele dzisiejszych historycznych pisarzy”<sup>42</sup>.

Nie była to jedyna pochlebna opinia W. Kalinki o J. Szujskim. Autor *Ostatnich lat...* wypowiadał się publicznie o historyku krakowskim wielokrotnie, zawsze z ogromną atencją. Był najwyraźniej pod urokiem tego młodszego o 9 lat uczonego, głoszącego po 1864 r. podobne jak W. Kalinka poglądy na dzieje Polski. W 1868 r. W. Kalinka wypowiedział się z uznaniem o opublikowanym dwa lata wcześniej czwartym tomie *Dziejów Polski* J. Szujskiego. Stwierdzał wówczas, że dzieło to wyróżnia się „metodą historyczną i jasnością wykładu i po-

<sup>38</sup> W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 351.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> M. Bobrzyński brał tu pod uwagę wczesne prace historyczne J. Szujskiego, nawiązujące w dużej mierze do lelewelowskiej wizji dziejów Polski.

<sup>41</sup> W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 351.

<sup>42</sup> Tamże, s. 352.

czciwym uczuciem w ocenianiu faktów i ludzi”<sup>43</sup>. W innej pracy, opublikowanej w 1879 r., W. Kalinka chwalił J. Szujskiego za to, że pisząc o św. Stanisławie, „umiał krytykę naukową z czcią religijną dla św. Stanisława pogodzić”<sup>44</sup>. Z wypowiedzi tych dość jednoznacznie wynika, że główną, choć zapewne nie jedyną przyczyną tych pochwał było pokrewieństwo postaw ideowych i zapatrywań na przeszłość obu historyków. Wiele wskazuje na to, że J. Szujskiego teoria anarchicznego charakteru narodowego Polaków była w jakiejś części inspirowana przez *Ostatnie lata...* W. Kalinki, później jednak autor tego dzieła czerpał pełną garścią z przemysłów J. Szujskiego. W *Sejmie Czteroletnim* był już pod wyraźnym wpływem J. Szujskiego teorii zgubnej formy. W napisanym wcześniej studium *Królestwo Kongresowe i związki tajne* w pełni zaakceptował J. Szujskiego krytykę *liberum conspiro* – jako kontynuacji zgubnego niegdyś *liberum veto*<sup>45</sup>.

Pisząc o historiografii współczesnej i jej przemianach po 1864 r., na plan pierwszy W. Kalinka wysuwał dwie sprawy: zwrot ku solidnym badaniom źródłowym oraz zasadniczą rewizję wcześniejszych poglądów na przeszłość narodową. „Znudziły się wszystkie apoteozy przeszłości i historiozoficzne poglądy, układane wprzód, zanim fakty poznano i należycie wyświecono. Wzięto się naprawdę do szukania i oczyszczania źródeł...” – oceniał historyk<sup>46</sup>. Z drugiej strony podkreślał, że „naród zahartował się w nieszczęściach i prawdę już zniesie...”<sup>47</sup>. W innej pracy, ciesząc się z tego, że po 1864 r. zaczęto zrywać z dawnymi apologetycznymi poglądami na dzieje Polski, historyk zaznaczał, że „nie ma czego żałować”, bo oparte były one na złudzeniach<sup>48</sup>. Obecnie (tzn. po 1864 r.) nastąpiło „pewne otrzeźwienie”. Potrafimy już „wiele prawd o nas samych przyjąć” i „lepiej niż kiedykolwiek z nich skorzystać”<sup>49</sup>.

Chwaląc nową szkołę historyczną, Kalinka ograniczył się do wymienienia zaledwie paru jej przedstawicieli. Na jej czele stawiał J. Szujskiego. Zaliczał do niej także T. Morawskiego. Na szczególną uwagę zasługują tu wątpliwości W. Kalinki dotyczące przynależności do nowej polskiej szkoły historycznej Michała Bobrzyńskiego. Autor *Ostatnich lat...* doceniał oczywiście to, że M. Bobrzyński „aż do namiętności” zwalczał anarchię i brał zawsze w obronę rząd. Ale z drugiej strony dostrzegał w jego *Dziejach Polski w zarysie* „pojęcia i dążności w pracach polskich dotąd niebywałe”. W związku z tym stwierdzał: „Raczej

<sup>43</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta...*, s. 187, przyp. 1.

<sup>44</sup> Por. W. Kalinka, *Męczeństwo św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. IV, Kraków 1902, s. 151.

<sup>45</sup> Por. W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe i związki tajne...*, s. 567.

<sup>46</sup> W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 351.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Por. W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe i związki tajne...*, s. 583.

<sup>49</sup> Tamże, s. 587.

u obcych, u Niemców, szukalibyśmy dla niego wzoru i mistrzów; z nimi łączy go pokrewieństwo myśli i metody historycznej”<sup>50</sup>.

Lista zarzutów stawianych M. Bobrzyńskiemu była równie długa jak lista pochwał, jakimi go W. Kalinka obdarzał. „Umysł badawczy, krytyczny, na prawniczych studiach zaprawiony, a jednak wolny od ciasnoty dawnych palestrancich prawników; owszem, przeważnie polityczny, chociaż znać, że bardziej w teorię niż w doświadczenie bogaty. Jego poglądy polityczne, jeśli ich nie uprzedza myśl z góry powzięta, bywają tak przekonujące i z taką siłą wypowiedziane, że chciałoby się żywcem przyswoić je sobie. Ale przy tym, podobnie jak u pruskich historyków, brak wyższego moralnego *criterium*: wszystko dobre, co sukces zapewnia, wszystko pożądane, co siłę państwa podnosi”<sup>51</sup>. Podawszy parę przykładów, mających uzasadnić ten zarzut, W. Kalinka z dezaprobatą pisał: „Takiego indyferentyzmu religijnego i moralnego wiele w tej książce [tj. w *Dziejach Polski w zarysie* – J.M.] znajdujemy dowodów”. W. Kalinka miał za złe M. Bobrzyńskiemu, że „jedną tylko religię wyznaje – religię państwa, jednej zasady trzyma się w polityce – siły i zwycięstwa, i który, pomimo nienawiści do Prus, jeden głosi kult – kult bismarckowski”<sup>52</sup>.

Były to oskarżenia stanowczo zbyt daleko idące, nie zawsze znajdujące uzasadnienie w tym, co rzeczywiście M. Bobrzyński w swej syntezie napisał. W. Kalinkę łączyło z M. Bobrzyńskim przekonanie o wewnętrznych przyczynach upadku Polski. Znacznie więcej ich różniło. Autor *Ostatnich lat...* nie mógł się pogodzić z laickim, nazbyt naturalistycznym, niemal przyrodniczym poglądem M. Bobrzyńskiego na dzieje narodowe.

W opinii W. Kalinki głównym ośrodkiem polskich badań historycznych w dobie mu współczesnej był Kraków. Mniej uwagi poświęcił środowisku lwowskiemu, z którym – jak wiemy – związał się w ostatnich latach swego życia. Czołowych jego przedstawicieli w latach 50. i 60. XIX w., tj. Karola Szajnochę i Henryka Schmitta, oceniał dość krytycznie. O pierwszym pisał, że nikt mu wprawdzie nie może dorównać „kolorytem i talentem”, niemniej zaznaczał, że brak mu często „umysłu politycznego”, a poza tym „zanadto jest artystą”<sup>53</sup>.

Znacznie bardziej krytycznie wypowiadał się W. Kalinka o Henryku Schmitcie. Jego *Dzieje porozbiorowe Polski* (1868), stanowiące tom czwarty

<sup>50</sup> W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 352.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> Tak w liście do B. Zaleskiego z 16 maja 1869 r. (Biblioteka Czartoryskich, Rkps, Ew. 1620). Cyt. za: A.F. Grabski, *Historiografia i polityka. Dzieje konkursu historycznego im. Juliana Ursyna Niemcewicza 1867–1922*, Warszawa 1979, s. 44. Cytowane słowa padły w związku z oceną czwartego tomu *Szkiców historycznych* K. Szajnochy, wydanego we Lwowie w 1869 r.

*Dziejów Polski XVIII i XIX w.*, W. Kalinka uznał za książkę „niedorzeczną”, która „raczej by na spalenie niż na nagrodę zasługiwała”<sup>54</sup>. W. Kalinka doszukiwał się w tym dziele „teorii podpalenia”<sup>55</sup>, to znaczy zachęty do nieprzemyślanych działań insurekcyjnych, czemu był stanowczo przeciwny.

W. Kalinka nie kwestionował podstawy źródłowej prac historycznych H. Schmitta, ale miał zasadnicze zastrzeżenia do sposobu jej wykorzystania, a zwłaszcza interpretacji dziejów Polski. W jednym z listów do Bronisława Zaleskiego autor *Ostatnich lat...* narzekał, że „Schmitt w żółci utopił nieocenione materiały, z których korzystał, przez co ujął wiele swej pracy”. Wiedząc o tym, że w czasie pobytu w Paryżu H. Schmitt uzyskał dostęp do materiałów źródłowych znajdujących się w zbiorach Czartoryskich, W. Kalinka ironizował: „Powinni byśmy skazać księcia [Władysława Czartoryskiego – J.M.] na przeczytanie od deski do deski tego tomu Schmitta za karę, że tak nieuważnie otworzył mu swoje archiwa. Użytek, jaki z nich zrobił Schmitt, jest niedostateczny, krzywy”<sup>56</sup>. U podłoża tej krytyki leżały, rzecz jasna, zasadnicze różnice w postawie ideowej obu historyków, w diametralnie odmiennym spojrzeniu na przeszłość narodową.

W świetle przytoczonych wyżej wypowiedzi W. Kalinki, dotyczących nie tylko K. Szajnochy czy H. Schmitta, ale całego romantycznego nurtu historiografii polskiej, niesłuszna wydaje się opinia, sformułowana swego czasu przez Michała Jaskólskiego, że atak W. Kalinki na historiografię romantyczną „oznaaczał [...] przede wszystkim zakwestionowanie metodologii, którą historycy tego nurtu uprawiali, a dopiero w następnej kolejności określonych wartości ideologicznych, preferowanych przez romantyzm polski”<sup>57</sup>. To prawda, autor *Ostatnich lat...* zarzucał historykom doby romantyzmu niedostateczne, a czasem nieumiejętne (mało krytyczne) korzystanie ze źródeł, ale główny zarzut sformułowany pod ich adresem dotyczył czego innego, a mianowicie ich rzekomo fałszywych, szkodliwych dla narodu poglądów na przeszłość.

Wszystko wskazuje na to, iż autor *Sejmu Czteroletniego* traktował lwowskie środowisko historyczne jako nieco zapóźnione (w porównaniu do krakowskiego) pod względem rozwoju naukowego. Niemniej potrafił docenić zasługi na tym polu Ksawerego Liskego. Wedle W. Kalinki stanowił on „epokę na studiach historycznych” we Lwowie. „On pierwszy do tych studiów przyniósł tutaj metodę

<sup>54</sup> List W. Kalinki do Eustachego Januszkiewicza z 30 września 1868 r. (Biblioteka Jagiellońska, Rkps, Przyb. 207/69). Cyt. za: A.F. Grabski, *Historiografia i polityka...*, s. 41.

<sup>55</sup> Tak to ujął w liście do B. Zaleskiego z 16 marca 1869 r. (Biblioteka Czartoryskich, Rkps, Ew. 1620). Cyt. za: A.F. Grabski, *Historiografia i polityka...*, s. 44.

<sup>56</sup> Biblioteka Czartoryskich, Rkps, Ew. 1620. Cyt. za: A.F. Grabski, *Historiografia i polityka...*, s. 81, 82.

<sup>57</sup> M. Jaskólski, *Kaduceus polski. Myśl polityczna konserwatystów krakowskich 1866–1934*, Warszawa – Kraków 1990, s. 33.

ściśle naukową, a ponadto przyniósł gorącą miłość nauki” – mówił W. Kalinka w październiku 1886 r. na pierwszym walnym zebraniu członków Towarzystwa Historycznego<sup>58</sup>. Autor *Sejmu Czteroletniego* szczególnie wysoko cenił działalność dydaktyczną K. Liskego, jego zdolność „zapalania uczniów do nauki”, a także ogromne poświęcenie, z jakim – mimo ciężkiej choroby – wypełniał profesorskie obowiązki.

Duże nadzieje wiązał też W. Kalinka z zawiązanym w 1886 r. we Lwowie Towarzystwem Historycznym. Witając jego powstanie z radością, autor *Sejmu Czteroletniego* wyrażał wiarę, że jego działalność przyczyni się nie tylko do rozwoju wiedzy historycznej, ale też przyniesie określone korzyści społeczne. Był przekonany, że „praca nad przeszłością” jest dla Polaków czymś wyjątkowo ważnym – „bo prawdą jest niewątpliwą, że każdy naród taki kierunek polityczny dla siebie obiera, jakie poglądy historyczne w jego pojęciach przeważają. Co czcimy w przeszłości, to budujemy na przyszłość”<sup>59</sup>.

Cytowane wyżej zdanie nie pozostawia wątpliwości, że i tym razem W. Kalinka zasadniczą wagę przywiązywał do nauczycielskiej funkcji historii, do kształtowania w społeczeństwie zarówno właściwych wyobrażeń o przeszłości, jak i pożądaných poglądów oraz postaw politycznych.

Rzecz charakterystyczna, że bardzo mało uwagi poświęcał W. Kalinka historiografii polskiej w dwóch pozostałych zaborach, tj. pruskim i rosyjskim. Spośród nielicznych jego wypowiedzi na ten temat na szczególną uwagę zasługuje to, co autor *Sejmu Czteroletniego* pisał o największej indywidualności warszawskiego środowiska historycznego – Tadeuszu Korzonie i jego dziele *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* (1882–1886). W 1882 r. W. Kalinka opublikował w krakowskim „Czasie” polemiczną recenzję pierwszego tomu tego dzieła, w której, chwając historyka warszawskiego za „mrówczą skrętność w wyszukiwaniu i zapisywaniu dat [danych – J.M.] statystycznych, a gdzie ich nie ma [...] nie mniejszą zapobiegliwość w dochodzeniu przybliżonych, prawdopodobnych”<sup>60</sup>, W. Kalinka podważał wiele jego tez, przede wszystkim ogólny pogląd na epokę. Przypisując pracy T. Korzonia głównie walory materiałowe, autor *Sejmu Czteroletniego* zarzucał historykowi warszawskiemu, iż wiele istotnych spraw przedstawił w sposób zgoła niewłaściwy. „W szczególności, gdziekolwiek dla wytłumaczenia faktu historycznego potrzeba głębszej znajomości wiary i dziejów Kościoła, tam sąd autora bywa powierzchowny i fałszywy” – orzekł W. Kalinka<sup>61</sup>. Polemikę z T. Ko-

<sup>58</sup> Por. „Kwartalnik Historyczny” 1887, s. 137.

<sup>59</sup> Tamże, s. 139.

<sup>60</sup> W. Kalinka, Rec. T. Korzonia *Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta 1764–1794*, t. I, Kraków 1882, „Czas” 1882, nr 265 z 19 listopada, s. 1.

<sup>61</sup> Tamże.

rzonem zamknął W. Kalinka opinią, że „autor [tj. T. Korzon – J.M.] nie zawsze jest trafny w swoim sądzie, nie zawsze wolny od optymizmu i od chęci usprawiedliwienia tego, czego w przeszłości naszej usprawiedliwiać by nie należało”<sup>62</sup>.

Po raz kolejny, oceniając konkretne dzieło historyczne (*Wewnętrzne dzieje...* T. Korzona), W. Kalinka brał przede wszystkim pod uwagę zapatrywania autora na przeszłość narodową. Były one w tym przypadku sprzeczne z jego własnymi poglądami. Walory warsztatowe dzieła T. Korzona były dla autora *Sejmu Czteroletniego* też ważne, ale nie na tyle, aby przeważać jego zastrzeżenia dotyczące wizji epoki Stanisława Augusta, jaką prezentował historyk warszawski. Warto jeszcze zwrócić uwagę na jedną rzecz. Otóż W. Kalinka wyrażał też daleko idące zastrzeżenia dotyczące formy *Wewnętrznych dziejów...* Wytykał T. Korzonowi nadmierną drobiazgowość wykładu, przesadne mnożenie wątpliwości, a także zbyt szczegółowe informowanie czytelnika o przesłankach własnego wnioskowania. Wszystko to – zdaniem W. Kalinki – świadczy o „sumienności autora”, ale – podkreślał krytyk – sumienność ta może się „wydać czytelnikowi nieraz zbytęczą, a w każdym razie jest bardzo męczącą”<sup>63</sup>. Autor *Sejmu Czteroletniego* przywiązywał znacznie większą wagę do formy dzieła historycznego, do jego walorów literackich i atrakcyjności dla czytelnika, niż T. Korzon, którego *Wewnętrzne dzieje...* pozostawiały rzeczywiście pod tym względem sporo do życzenia.

*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta 1764–1794*, niezależnie od wspomnianej wyżej słabości, były dziełem niewątpliwie wybitnym; stanowiły jedno z największych osiągnięć historiografii polskiej doby pozytywizmu<sup>64</sup>. W. Kalinka najwyraźniej nie doceniał tego dzieła. Obok różnic światopoglądowych i metodologicznych, a także odmiennej wizji dziejów Polski pewną rolę mogły tu odgrywać względy osobiste, wszak T. Korzon był głównym „konkurentem” W. Kalinki w badaniach nad czasami stanisławowskimi.

Stwierdziłszy wyżej, że w ocenie zarówno dawnych, jak i współczesnych kierunków historiograficznych oraz reprezentujących ich badaczy przeszłości autor *Sejmu Czteroletniego* brał przede wszystkim pod uwagę poglądy na prze-

<sup>62</sup> Tamże, s. 2.

<sup>63</sup> Tamże, s. 1.

<sup>64</sup> Por. J. Włodarczyk, *Tadeusz Korzon. Główne koncepcje historyczne i historiozoficzne*, Łódź 1958; M.H. Serejski, A.F. Grabski, *Tadeusz Korzon a idea odrodzenia narodowego w dobie stanisławowskiej* [w:] T. Korzon, *Odrodzenie w upadku. Wybór pism historycznych*, oprac. M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1975, s. 5–37; J. Maternicki, *Zmierzch szkoły krakowskiej i opozycja historyków warszawskich* [w:] tegoż, *Kultura historyczna dawna i współczesna*, Warszawa 1979, s. 173–183; B. Grochulska, *Tadeusz Korzon (1839–1918)* [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986, s. 115–130; J. Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Łódź 2011.



szłość narodową. Pozytywnie oceniał tych, których zapatrywania były zgodne z jego własną, krytyczną wizją dziejów Polski, negatywnie zaś tych, którzy głosili poglądy odmienne, a więc gloryfikowali przeszłość narodową. Istotną rolę w ocenach W. Kalinki odgrywały również względy światopoglądowe. Cenił historyków kierujących się nauką Kościoła, nawiązujących do chrześcijańskiego świata wartości, krytykował zaś tych, którzy prezentowali światopogląd laicki, podważali doniosłą i pozytywną rolę Kościoła w dziejach Polski.

Wysoką, choć nie najwyższą rangę w stosowanym przez W. Kalinkę systemie ocen historiograficznych (odnoszących się do historiografii) zajmowały też sprawy warsztatowe. Wypowiadając się na temat poszczególnych kierunków historiograficznych i ich czołowych przedstawicieli, autor *Sejmu Czteroletniego* zwracał m.in. uwagę na to, czy i w jakim stopniu, a także w jaki sposób korzystali oni ze źródeł. Wysoko cenionymi przez W. Kalinkę zaletami były „sumienność” i „ścisłość badawcza”.

Historyk miał wysokie wyobrażenie o „metodzie historycznej” i jej zaletach. Miał też świadomość, że współcześnie znacznie wzrosła ranga badań historycznych, a ich metody zostały udoskonalone. Dał temu wyraz w cytowanym wcześniej przemówieniu wygłoszonym na inauguracyjnym posiedzeniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie w 1886 r. Przekonywał wówczas, że „dziś wszędzie, na każdym polu i we wszystkich naukach metoda historyczna przeważa i każdy człowiek myślący, zanim postawi krok naprzód, pilnie się wywiada, jak dawniej było. To oparcie się na przeszłości, moi Panowie – mówił dalej W. Kalinka – jest rękojmią prawdziwego postępu, wszelako pod jednym warunkiem, aby ta przeszłość była sumiennie badana. Otóż i pod tym względem dzisiejsza metoda historyczna przynosi nieocenione korzyści. Do niczego ona się nie uprzedza, niczemu z góry nie wierzy, tak dobrze dawnym podaniom, jak późniejszemu ich zaprzeczeniu; we wszystko chce wglądać sama, spokojnie i bezstronnie; na wszystko żąda dowodów, czarno na białym, ze źródeł z pierwszej ręki. Skutkiem tej ścisłości badawczej stał się w naszych pojęciach, w każdej niemal epoce historycznej, przelom uderzający; mnóstwo opinii od stu lat utartych, mnóstwo mniemanych dogmatów historycznych okazało się fałszem, i coraz bardziej jest widocznym, że prawdy nie w tym szukać należy, co od półtora wieku głoszono, ale raczej w tym, czemu przez ten czas zaprzeczano, co systematycznie wyszydzano”<sup>65</sup>.

Przebija z tych słów wielki optymizm co do wartości osiągniętych przez współczesną historiografię wyników badawczych. Autor *Sejmu Czteroletniego* nie byłby jednak sobą, gdyby z postępowaniem badań źródłowych nie łączył korzyści praktycznych. Reprezentując opinię, że „nikomu ta ścisłość badawcza nie jest tak potrzebna jak nam Polakom”, wyrażał przekonanie, iż w ten sposób „zdrzemy” pewne „złudzenia, do których nawykliśmy”. „Jak głębiej sięgniemy do

<sup>65</sup> „Kwartalnik Historyczny” 1887, s. 138.

przeszłości, to stamtąd tryśnie światło, które nam dalszą drogę rozświeci”<sup>66</sup>. Nie trudno się domyśleć, że pisząc o „złudzeniach”, historyk miał na myśli apologetyczne poglądy na przeszłość, zaś „światłem” wskazującym drogę na przyszłość miały być nauki wpływające z krytycznej analizy i oceny dziejów Polski. W. Kalinka nie formułował tego wprost, jedynie pośrednio, mając pewność, że ci, do których się zwracał, dobrze odczytają jego przesłanie. „Sumienne”, „ściśle” pod względem metody badania historyczne miały odsłonić wszelkie przywary naszego charakteru narodowego, a także wady instytucji ustrojowych Rzeczypospolitej i w ten sposób stworzyć grunt do naprawy narodu i jego lepszej przyszłości. W. Kalinka najwyraźniej nie dopuszczał myśli, aby wyniki owych „sumiennych” i „ściślych” badań historycznych mogły być inne, niż on zakładał, aby nie potwierdzały tezy o samozawinionym upadku Polski i możliwości poprawy losu narodu na drodze pracy organicznej, co łączyło się z koniecznością zerwania z tradycją działań konspiracyjnych i wyniszczającymi kraj powstaniem.

Powróćmy do spraw warsztatowych. Jak wiemy, W. Kalinka przywiązywał dużą wagę do źródeł, upatrywał w nich podstawę wiedzy historycznej. W *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* (1868) narzekał na „nieprzystępność ważniejszych z owego wieku źródeł, które dotąd kryją się po archiwach”<sup>67</sup>. W. Kalince udało się do wielu z nich dotrzeć, miał jednak świadomość, że „przy źródłach tak niedostatecznych”, a także „przy namiętnościach rozburzonych i interesach tak z sobą krzyżujących się”, trudno o sądy pewne i trwałe. Autor *Ostatnich lat...* zapewniał, że „pilnował” się źródeł, ale jednocześnie, mając m.in. na uwadze to, iż nie do wszystkich zdołał dotrzeć, wyrażał przypuszczenie, że w przyszłości jego sądy ulegną „niejednej odmianie”<sup>68</sup>.

Uwagi o podobnym charakterze spotkać także można na kartach drugiego wielkiego dzieła W. Kalinki – *Sejmu Czteroletniego*. Szczególnie znamienne jest to, co napisał historyk w uwagach wstępnych do trzeciego, niedokończonego tomu tego dzieła. Oceniając podstawę źródłową swoich badań nad genezą Konstytucji 3 maja, W. Kalinka stwierdzał, że podstawowe źródło, z którego korzystali poprzednicy, tj. książka *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3-go maja*, jest źródłem „skąpym” i „co gorsza – z umysłu zamaconym”<sup>69</sup>. Zaznaczał również, że i na pamiętnikach, „które się do tej epoki odnoszą, polegać niepodobna”<sup>70</sup>. W tej sytuacji W. Kalinka uprzedzał czytelnika, że jego opowiadanie o genezie konstytucji nie będzie pewne, a jedynie „prawdopodobne”<sup>71</sup>.

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata...*, t. I, s. 71.

<sup>68</sup> Tamże, s. 18–19.

<sup>69</sup> W. Kalinka, *Ustawa Trzeciego Maja (ustęp z niewydanego trzeciego tomu „Sejmu Czteroletniego”)*, Kraków 1896, s. 5.

<sup>70</sup> Tamże, s. 6, przyp. 1.

<sup>71</sup> Tamże, s. 5.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na inną wypowiedź historyka odnoszącą się do źródeł. Otóż w *Przedmowie* do książki *Jenerał Dezydery Chłapowski* (1885) W. Kalinka otwarcie przyznawał się do błędu warsztatowego, jaki popełnił w wydanym w 1853 r. szkicu o Tadeuszu Tyszkiewiczu. Pisząc wówczas o działaniach powstańczych 1831 r. na Litwie, młody, bo mający zaledwie 27 lat W. Kalinka wydał bardzo surowy sąd o generale Dezyderym Chłapowskim. Po latach historyk wyjaśniał: „Oparłem go na twierdzeniach ludzi, którzy zdawali mi się być wiarygodni, bo byli naoczniymi świadkami; młodemu nie przyszło na myśl, że należało wysłuchać i drugiej strony [...]. Przekonałem się później, że sąd mój był nieprawdziwy. Każdą krzywdę naprawić trzeba [...]. Od tego obowiązku restytucji nie jest wolnym i historyk [...]. Skoro więc w sumieniu swoim zobaczy rzecz inaczej, niż ją widział dawniej, powinien to głośno powiedzieć, bez względu, czy zdanie jego waży lub nie waży”<sup>72</sup>.

Przytoczone wyżej wypowiedzi świadczą, iż autor *Ostatnich lat...* zdawał sobie w pełni sprawę z doniosłej roli źródeł w badaniach historycznych i potrzeby ich krytycznej analizy. W dobie pozytywizmu nie było to już niczym szczególnym; w tym duchu wypowiadało się wielu ówczesnych historyków<sup>73</sup>. Wielu też z dużą niejednokrotnie przesadą podnosiło walory „metody historycznej”, jej „ścisłość” i rzekomą niezawodność. Robił to także W. Kalinka, z tym wszakże zastrzeżeniem, iż nie zawsze był w tej sprawie w pełni konsekwentny. Zdarzało się, że kierowany względami ubocznymi (religijnymi, społecznymi czy politycznymi), podważał walory metody krytycznej, wskazywał na to, iż historyk w swoim dążeniu do prawdy powinien kierować się nie tylko przesłankami racjonalnymi, ale także wskazaniem wiary, a nawet względami społecznymi.

Prawda zajmowała w systemie wartości W. Kalinki jako historyka miejsce bardzo wysokie, jedno z najważniejszych. We wstępie do *Ostatnich lat...* „zareczył”, że „wszędzie i dla wszystkich” szukał prawdy<sup>74</sup>. Podobne deklaracje znajdujemy w innych pracach historycznych W. Kalinki. Nie rozwodził się szerzej nad tym, jak historyk dochodzi do prawdy historycznej; było dla niego oczywiste, że podstawą dla niej są umiejętności, a więc krytycznie wykorzystane źródła historyczne. To przekonanie słabło, a nawet załamywało się, kiedy W. Kalinka stawał wobec zagadnień kontrowersyjnych, o szczególnym znaczeniu dla świadomości religijnej i narodowej Polaków. Tak było w przypadku oceny konfliktu

<sup>72</sup> W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. III, Kraków 1900, s. 7. W. Kalinka spełnił ten postulat, pisząc wymienioną wyżej książkę, w której działalność D. Chłapowskiego na Litwie w 1831 r. przedstawił w zupełnie innym, korzystnym dla generała świetle.

<sup>73</sup> Por. m.in. ówczesne rozważania metodologiczne (m.in. teksty M. Bobrzyńskiego, S. Smółki czy T. Wojciechowskiego) opublikowane w zbiorze M.H. Serejskiego *Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918*, Warszawa 1963.

<sup>74</sup> Por. np. W. Kalinka, *Ostatnie lata...*, cz. I, s. 19.

króla Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem. Sprawa ta zajęła poczesne miejsce w odczycie W. Kalinki *Męczeństwo św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu*, wygłoszonym na publicznym posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie 3 maja 1879 r.<sup>75</sup>

Wystąpienie to jest niezwykle interesujące z metodologicznego punktu widzenia. Dokonując przeglądu wcześniejszej historiografii problemu, W. Kalinka z dystansem, a czasem i wyraźną niechęcią odnosił się do tych historyków, którzy – jak np. Tadeusz Czacki i August Bielowski – dowodzili, że biskup Stanisław był zdrajcą, zmawiającym się z Czechami przeciwko królowi. Autor *Męczeństwa św. Stanisława...* podważał wiarygodność Galla Anonima, którego kronika dała powód do takiej interpretacji konfliktu, bronił natomiast wersji przychylniej biskupowi, jaką przyjął i przekazał potomnym Wincenty Kadłubek. Upominał się też o szersze wykorzystanie tradycji w badaniach nad dziejami Kościoła.

Na kanwie tych wywodów – na ogół mieszczących się w granicach dyskursu naukowego – W. Kalinka osnuł pewne rozważania ogólne dotyczące badań historycznych nad średniowieczem i dziejami Kościoła. Dotyczyły one nie tylko spraw warsztatowych, ale i znacznie szerszych zagadnień.

W. Kalinka dowodził, że „sceptycyzm i niechęć do Kościoła” źle służą badaniom historycznym nad średniowieczem, wręcz uniemożliwiają wykrycie prawdy. Wychodząc z założenia, że kluczem do zrozumienia wieków średnich jest wiara<sup>76</sup>, historyk przekonywał, że „kto tej rzeczy [tj. wiary – J.M.] nie zna, niech się nie kusi tę epokę przedstawiać. Może dużo faktów, dat nagromadzić, ale żywego obrazu nie stworzy, tylko szkielet suchy, jeśli nie karykaturę. Bóg ześle kiedyś pisarzy, którzy z nauką i talentem działających połączą inne warunki, nie mniej potrzebne do wykrycia i skreślenia prawdy”<sup>77</sup>.

Polemizując z tymi historykami, którzy podważali tradycję historyczną Kościoła i jego wykładnię konfliktu między królem Bolesławem a biskupem Stanisławem, W. Kalinka zapewniał: „Wiem o tym, że krytyka jest konieczną, bo bez niej istoty rzeczy nie wyśledzi; wiem, że nauka jest rośliną, która wolno, wedle praw swoich rozwijać się powinna, bo inaczej nie wyda swego owocu, to jest tej cząstki prawdy, która jej do wykrycia jest przekazaną”<sup>78</sup>. Tej pochwały metody krytycznej towarzyszyły jednak wielce wymowne zastrzeżenia. Otóż w następnych

<sup>75</sup> Por. W. Kalinka, *Męczeństwo św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu*, Kraków 1879. W niniejszej pracy korzystamy z przedruku w: W. Kalinka, *Pisma pomniejszych*, cz. IV, Kraków 1902.

<sup>76</sup> Tak interpretujemy wywody W. Kalinki – „każdy się zgodzi, że aby napisać dobrą historię jakiegoś narodu, trzeba znać jego język. Otóż językiem średnich wieków jest wiara” (W. Kalinka, *Męczeństwo św. Stanisława...*, s. 173).

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> Tamże, s. 150.

zdaniach historyk wyrażał następującą opinię: „Ale nauka jest jak ogień, z którym wiedzieć należy, jak postępować. Jest ogień, co ogrzewa i utrzymuje życie, ale jest także, który pali i niszczy. Niechże nauka nie będzie tym ogniem, który niszczy, ale tym, który życia przydaje. Ta wskazówka wszędzie ważna, u nas tym ważniejsza, że nasz organizm nadwątlony bardzo. Dla nas historia nie tylko mistrzynią życia, ale i źródłem odzicia; w niej nie tylko są skarby przeszłości, ale zaród przyszłości, bez mała wszystkie nadzieje. Jeśli to źródło i ten zaród lekkomyślnie czy złośliwie zamącać lub zatruwać będziemy, cóż się z nami stanie? Ileż zdrowia, ile przyszłości w takim społeczeństwie, którego jedna część, niby wyższa, przedrwiwa z tego, co dla ogromnej większości jest najświętsze?”

Wyrażając niepokój związany z odrzuceniem tradycji historycznej Kościoła, W. Kalinka stawiał też inne pytania: „Jeśli powiesz chłopu polskiemu, że św. Stanisław był zdrajcą, co on ci na to odpowie; a jeśli w niego wmówisz, w co on później będzie wierzył? Alboż inną mamy mieć prawdę dla niego, a inną dla siebie? Jaki pożytek z takiej komedii?”

Rozważania na ten temat zakończył W. Kalinka wezwaniem, aby historycy kierowali się w badaniach nie tylko rozumem, który może zawieść, ale i uczuciem, które jest zawsze prawdziwe. Autor *Męczeństwa św. Stanisława...* ujął to w słowach: „Jak w duszy ludzkiej musi być harmonia między rozumem i uczuciem, bo inaczej człowiek będzie bliski wariacji, tak i w narodzie nauka musi oglądać się na jego powszechne uczucie; bo jeżeli uczucie narodowe omylić się nie może, toć i rozum, choćby najuczeńszy, nie ma jeszcze na nieomylność patentu. Zatem czyż sama troska o kraj nie doradza być roztropniejszym w swoich poglądach, mniej ufnym w swoje pomysły, i dodam – pisał W. Kalinka – być krytyczniejszym dla swej krytyki?”<sup>79</sup>.

Cytowane wyżej słowa wymagają komentarza. Podnosząc potrzebę wzmocnienia krytycznego stosunku do krytyki historycznej, osłabiając w ten sposób jej znaczenie, W. Kalinka w gruncie rzeczy podważał jedną z fundamentalnych zasad naukowych badań nad przeszłością. Pamiętać należy, że takie terminy jak „krytyka” i „badania krytyczne” miały w XIX-wiecznej refleksji metodologicznej znaczenie szerszy zakres niż współcześnie. Wystarczy tu przypomnieć lelewelską definicję „krytyki”; autor *Historyki* terminem tym obejmował „badania zajmujące się oznaczeniem prawdziwości i niezawodności przedmiotów historycznych [źródła – J.M.], czyli dochodzeniem prawdy historycznej, jak, co, gdzie i kiedy rzeczywiście było”<sup>80</sup>. Współcześnie termin „krytyka historyczna” kojarzony jest głównie z krytyką źródeł, w XIX w. obejmowano nim także – jak świadczą cytowane wyżej słowa J. Lelewela – procedury związane z ustaleniem

<sup>79</sup> Tamże, s. 150–151.

<sup>80</sup> J. Lelewel, *Historyka [w:] tegoż, Dzieła*, t. II: *Pisma metodologiczne*, oprac. N. Assorodobraj, Warszawa 1964, s. 179.

faktów historycznych. Ten sposób rozumienia „krytyki historycznej” (krytycznych badań historycznych) spotykamy również w tekstach metodologicznych historyków drugiej połowy XIX w.<sup>81</sup>

W cytowanych wyżej wypowiedziach W. Kalinki pojawiła się wątpliwość, czy opierając się na informacjach zaczerpniętych ze źródeł, można dojść do prawdy o faktach historycznych (w tym przypadku o konflikcie Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem). Według autora *Męczeństwa św. Stanisława...* ową prawdę można i trzeba poznawać nie tylko na drodze rozumowej, respektując wypracowane przez naukę procedury badawcze, ale także odwołując się do uczucia narodowego, to jest – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – do świadomości historycznej lub pamięci narodu. Owa świadomość lub pamięć historyczna narodu jest przy ustalaniu faktów dla W. Kalinki nie mniej ważna niż informacje źródłowe. Autor *Męczeństwa św. Stanisława...* sugerował nawet, że przynajmniej w niektórych sytuacjach „uczucie narodowe” władne jest korygować ustalenia osiągnięte na drodze badań krytycznych.

Dochodzimy tu do drugiego wątku cytowanych wyżej wypowiedzi W. Kalinki. Okazuje się, że przynajmniej w tym przypadku prawda historyczna nie była dla niego wartością nadrzędną. Równie ważne, a może nawet ważniejsze było to, jaki owa prawda przyniesie pożytek społeczny. Jednym z argumentów przeciwko przyjęciu „krytycznej”, opartej na skąpych i nie do końca jasnych informacjach źródłowych, wersji konfliktu króla Bolesława z biskupem Stanisławem miało być to, że jej upowszechnienie może przynieść opłakane skutki społeczne<sup>82</sup>.

W. Kalinka miał świadomość, że prawda historyczna jest niepełna, względna, niewolna od pierwiastków subiektywnych. Oto parę charakterystycznych wypowiedzi historyka na ten temat. W studium *Królestwo Kongresowe i związki tajne* W. Kalinka, pisząc o nagłej śmierci Aleksandra I, stwierdził, że nigdy nie dowiemy się, jakie miał on dalsze plany w stosunku do Polski i Polaków. Przy okazji uczynił następującą uwagę ogólną: „Alboż historia zna kiedy całą prawdę!”<sup>83</sup>. W polemice z M. Bobrzyńskim autor *Ostatnich lat...* przyznawał, że od wpływu epoki, w której historykowi przyszło żyć i pracować, „żaden pisarz uwolnić się zupełnie nie potrafi”<sup>84</sup>. Niemniej – pisał W. Kalinka w *Sejmie Czteroletnim* – „historyk winien jest wydać sąd sprawiedliwy tak dobrze o swoich, jak o nieprzyjaciolach”<sup>85</sup>. Naiwnym obiektywistą W. Kalinka nigdy nie był.

<sup>81</sup> Terminowi temu nadawano czasem także inne znaczenia, wiązano go np. z analizą i oceną prac historycznych. Por. M.H. Serejski, *Historycy o historii...*

<sup>82</sup> Można się domyślać, że historyk obawiał się, iż konsekwencją przyjęcia „krytycznej” wersji wspomnianego wyżej konfliktu może być osłabienie uczuć religijnych i narodowych chłopów.

<sup>83</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 42.

<sup>84</sup> Tenże, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 350.

<sup>85</sup> Tenże, *Sejm Czteroletni*, t. I, Warszawa 1991, s. 213.

W cytowanej wyżej polemice z M. Bobrzyńskim podkreślał, że historykowi niezwykle trudno uwolnić swój sąd od „uczucia”, zignorować aktualne potrzeby życia; trzeba jednak do tego dążyć<sup>86</sup>.

W. Kalinka nie pozostawił po sobie żadnych teoretycznych rozważań na temat roli wybitnych jednostek, elit, czy szerokich kręgów społecznych w dziejach. Próbując zrekonstruować jego zapatrywania na tę kwestię, możemy oprzeć się jedynie na incydentalnych wypowiedziach historyka odnoszących się pośrednio do tego zagadnienia i – oczywiście – jego praktyce badawczej. Trzeba stwierdzić, iż autor *Sejmu Czteroletniego*, choć doceniał rolę wybitnych jednostek w dziejach, daleki był od akceptacji skrajnych koncepcji heroistycznych. Duże znaczenie przywiązywał również do działalności elit, a także postawy aktywnych politycznie sił społecznych (w Polsce głównie szlachty, w znacznie mniejszym stopniu – mieszczaństwa). W. Kalinka uważał, że dawna Polska w okresie swej potęgi „stała” w dużej mierze zachością wielkich rodzin, które kierując się dobrem publicznym, potrafiły współdziałać ze sobą i właściwie pokierować sprawami państwowymi<sup>87</sup>. W *Sejmie Czteroletnim* historyk wyrażał opinię: „Bez wątpienia, nic zbawienniejszego dla Rzeczypospolitej, jak grono ludzi związanych z sobą, a górujących cnotą, rozumem, charakterem, politycznym i socjalnym stanowiskiem, ale nic wstrętniejszego, nic bardziej demoralizującego, jak rząd arystokratyczny, kiedy się arystokracja wyrodzi. Tam nie prawo rządzi, ale bezrozumna swawola. Nie pragnienie dobra publicznego, ale wyuzdana chciwość. Nie szlachetna ambicja, ale zazdrosna i śmieszna próżność. Rzeczypospolite przez taką arystokrację rządzone skazane są na niechybny upadek”<sup>88</sup>.

W innym miejscu tej pracy W. Kalinka, pisząc o dążeniach Stanisława Augusta do wprowadzenia „akcji wojska i poprawek wewnętrznych”, wyrażał opinię, że prace te powinny być uzupełnione o „poprawę moralną narodu, poprawę życia i indywidualów, tak dobrze w prywatnej, jak i w publicznej sferze. Bo wypadki dziejowe i odmiany polityczne niczym innym nie są, jak tylko wyrazem tego, co się dzieje i co się odmienia w duszy narodu i indywidualów, które go składają. Bo, jak trafnie powiedziano, wielcy ludzie i wielkie chwile to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie. Im lepsza ziemia, tym zdrowsze soki, tym kwiat i owoc szlachetniejszy i pełniejszy być musi”<sup>89</sup>.

<sup>86</sup> Por. W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 387.

<sup>87</sup> Zapatrywaniami W. Kalinki na dawną Rzeczpospolitą zajmujemy się bliżej w osobnej pracy przygotowywanej obecnie do druku.

<sup>88</sup> W. Kalinka, *Sejm Czteroletni...*, t. I, s. 269–270.

<sup>89</sup> Tamże, s. 94. Jednocześnie historyk krytycznie odnosił się do opinii „pospółstwa”. „Nic łańtwiejszego, jak wmówić w pospółstwo, że nie można inaczej o rzeczach sądzić, jak ono sądzi, ani inaczej postępować, jak ono postępuje”. Wedle historyka „umysł ciemny nie może zdać sobie sprawy z opinii przeciwnych” (tamże, s. 250).

Przyrównanie „wielkich ludzi” (przywódców, członków elit) do „kwiatu i owocu”, a ogółu narodu, społeczeństwa, do ziemi, z której te „kwiaty i owoce” wyrastają i czerpią soki, jest dla W. Kalinki wielce charakterystyczne. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że „wielcy ludzie”, ci co stoją na czele narodu, nie są od niego oderwani; są natomiast „jego wyrazem”, a także „sumą wad jego i cnót”<sup>90</sup>. Ich działalność przynosi dobre owoce wtedy, kiedy znajduje zrozumienie i poparcie ogółu obywateli.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, iż W. Kalinka przywiązywał wielką wagę do psychologicznych aspektów dziejów. Już w 1849 r. wyrażał opinię, że „historia jest tylko wielką panoramą psychologii”<sup>91</sup>. W 1870 r. w liście do B. Zaleskiego W. Kalinka z wielkim przekonaniem pisał: „Bez psychologii i studium charakterów historia ostatnich lat [Rzeczypospolitej – J.K.] może być ciekawą, ale mistrzynią życia dla pokoleń następnych nie będzie”<sup>92</sup>. Kilkanaście lat później, w 1883 r., historyk skłaniał się do poglądów, że historia jest „wielką patologią duszy ludzkiej”<sup>93</sup>. W wielu pracach historyk zwracał uwagę na fakt, iż ludzie, podejmując różne działania, nierzadko kierowali się chorobliwymi ambicjami i egoistycznymi pobudkami. Wychodził z założenia, że aby zrozumieć ich poczynania, należy wnikać w ich charaktery. Autor *Ostatnich lat...* i *Sejmu Czteroletniego* robił to często, kreśląc interesujące niejednokrotnie portrety psychologiczne znaczących postaci epoki Stanisława Augusta. Ta strona działalności dziejopisarskiej W. Kalinki wymaga jeszcze pogłębionej, fachowej analizy psychohistoryków. Nie ulega wątpliwości, że W. Kalinka był jednym z pionierów tego typu dociekań w historiografii polskiej.

W refleksji historiozoficznej i metodologicznej W. Kalinki nie mogło, rzecz jasna, zabraknąć wynurzeń na temat roli Opatrzności w dziejach, a także znaczenia religii dla ich poznania. Występując w roli kaznodziei, ksiądz W. Kalinka przekonywał, że „historia jest mistrzynią życia wtedy tylko prawdziwą, wtedy jasną i dostępną, kiedy jej światło wiary przyświeca, a bez niego bywa tylko szkieletem faktów albo gmatwaniną domysłów i hipotez, które się nawzajem obalają”<sup>94</sup>.

Religijny światopogląd W. Kalinki zaznaczył się wyraźnie w jego refleksji historiozoficznej i metodologicznej na długo przed tym, zanim wstąpił do zako-

<sup>90</sup> [W. Kalinka], *Zabiegi posła francuskiego księdza de Polignac po śmierci Jana III, by na tron polski wynieść księcia de Conti*, „Przegląd Poznański” 1854, t. XVIII, s. 299.

<sup>91</sup> [W. Kalinka], *Dziennik podróży naukowej po Holandii, w roku 1847 i 1848 odbytej*, „Przyjaciół Ludu” 1849, nr 26 z 22 grudnia, s. 208.

<sup>92</sup> List z 2 czerwca 1870 r. Cyt. za: A.F. Grabski, *Historiografia i polityka...*, s. 92. Cytowane słowa padły na marginesie krytycznej oceny pracy T. Morawskiego *O przyczynach słabości rządu polskiego w ostatnich dwóch wiekach...*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” 1869 (Paryż 1870).

<sup>93</sup> W. Kalinka, *Schizma i Unia* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, cz. II, s. 339.

<sup>94</sup> Tamże, s. 318. Wypowiedź z 1883 r.



nu zmartwychwstańców (1868). W 1853 r. w pracy *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* początkujący wówczas historyk zgodnie z filozofią św. Augustyna dowodził, że „historia jest obrazem tego stopniowego przejmowania się ludzkości zasadą chrześcijaństwa, miłością Boga i bliźniego”<sup>95</sup>. „Słowo prawdy Bożej, zniesione na ziemię w chwili, kiedy ludzkość pracą czterdziestu wieków dobiła się mocy przyjęcia Onego, od tysiąca ośmiuset lat stanowi cel dziejów rodu ludzkiego” – orzekł W. Kalinka<sup>96</sup>.

W artykule publicystycznym z 1859 r. przyszył autor *Sejmu Czteroletniego* przekonywał, że „ktokolwiek z trochę wyższego stanowiska spogląda na ludzkie sprawy i trochę głębiej wnika w ich sprężyny i kierunek [...] ten łatwo przyjdzie do przekonania, że na dnie wszystkich żywotnych kwestii ludzkości spoczywa zadanie religijne, że Bóg nie jest tylko końcem, ale i początkiem wszech rzeczy”<sup>97</sup>. Podobną myśl wyraził historyk w 1868 r. *Ostatnich latach...* Bolejąc nad tym, że Stanisław August podpisał akt rozbiorowy, W. Kalinka przekonywał, że mógł, a nawet powinien postąpić inaczej, bowiem „jest nad światem Opatrzność rządząca, która dobrą wolę zna i niemoc naszą wesprzeć potrafi, jest nieśmiertelny obrońca i Mściciel prawa. On śmieje się z ludzkich bez jego pomocy wysiłen i wielkość prawdziwą i zwycięstwo ostateczne tym tylko daje, którzy się boją jego wyroków, a ufają miłosierdziu!”<sup>98</sup>.

W. Kalinka miał świadomość, że zaprezentowany wyżej pogląd może się wydać komuś „zbyt mistycznym”, a mimo to, a może właśnie dlatego, bronił go z pełnym przekonaniem. W opinii historyka dzieje Polski zrosły się ściśle z dziejami religii i Kościoła katolickiego. Zdaniem W. Kalinki „Bóg, kiedy karze narody, taką samą karą uzdrawia je”<sup>99</sup>. Historyk jednocześnie sugerował, że taką karą za morderstwo biskupa Stanisława była nie tylko utrata korony przez króla Bolesława, ale i późniejsze rozbitcie dzielnicowe, nagrodą zaś – pojawienie się po męczeńskiej śmierci biskupa wielu wybitnych postaci w polskim Kościele, odrodzenie się duchowieństwa i pogłębienie życia religijnego wiernych. Zdaniem W. Kalinki wszystko to wpłynęło korzystnie na dalszy rozwój narodu i wzrost potęgi państwa polskiego. Późniejsze jego słabnięcie, a następnie upadek historyk wiązał z osłabieniem żarliwości duchowieństwa i religijności wiernych. Zastanawiając się w *Sejmie Czteroletnim* nad najgłębiej sięgającą przyczyną upadku Polski w końcu XVIII w., historyk przekonywał, że był nią brak bło-

<sup>95</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 294.

<sup>96</sup> Tamże, s. 293.

<sup>97</sup> W. Kalinka, *Wyznanie Jereja* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. I, Kraków 1892, s. 347.

<sup>98</sup> Tenże, *Ostatnie lata...*, s. 216–217.

<sup>99</sup> Tenże, *Męczeństwo św. Stanisława...*, s. 163. Według historyka „narody taki zazwyczaj spotyka los, na jaki zasłużyły”, zaś „nieszczęścia, które na państwa i narody spadają, bywają błogosławioną szkołą, kiedy z nich umieją korzystać...” (tenże, *Jenerał Dezydery Chłapowski* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. III, Kraków 1900, s. 52).

gosławieństwa Bożego. Wprawdzie – podnosił W. Kalinka – wszyscy „chcieli odrodzenia Ojczyzny”, ale przecież „daleka to droga, skoro król i naród szli do niej bez Boga”<sup>100</sup>.

Brak błogosławieństwa Bożego zaciążył także nad niektórymi późniejszymi wysiłkami Polaków, m.in. był – w opinii W. Kalinki – najgłębiej sięgającą przyczyną upadku powstania listopadowego<sup>101</sup>. Historyk nie miał wątpliwości, że w 1830 r. podjęliśmy sprzeczny z prawami Bożymi zamach na legalną władzę; W. Kalinka narzekał też na to, że powstanie 1830–1831 r. miało zbyt mało cech religijnych<sup>102</sup>.

Autor *Sejmu Czteroletniego* zgodnie z providencjalną historiozofią przyznawał Opatrzności dużą rolę w dziejach i często się do niej odwoływał na kartach swych dzieł. Historiozofia ta – jak słusznie zwrócił na to uwagę A.F. Grabski – była integralną częścią jego dziejopisarstwa<sup>103</sup>.

W żadnej ze swoich prac W. Kalinka nie wypowiedział się szerzej na temat przedmiotu badań historycznych, wiele jednak wskazuje na to, że pojmował go – zgodnie z dominującymi wówczas poglądami – dość szeroko. W roku 1849, wyliczając różne sfery życia składające się na przeszłość narodu, wymienił nie tylko najbardziej interesujące go „stosunki zewnętrzne z ościennymi narodami”, ale także „historię jego wojen, instytucji oświaty, religii, handlu i przemysłu”<sup>104</sup>. Wiadomo, że najbardziej pasjonowała go historia polityczna, w szczególności dyplomacji. W tej dziedzinie czuł się najpewniej i w niej też odnosił największe sukcesy. Ale nie można zapominać, że na początku swej drogi naukowej zajmował się historią sztuki (zabytki Krakowa) i... prawa polskiego. Później, już na emigracji, w *Galicji i Krakowie pod panowaniem austriackim* dał dowód dobrej znajomości spraw gospodarczych. Wypowiadał się także niejednokrotnie na tematy związane z dziejami Kościoła i oświaty.

Szukając wyjaśnienia badanych przez siebie wydarzeń i zjawisk politycznych, W. Kalinka zwracał czasem uwagę na rolę czynników ekonomicznych w kształtowaniu się stosunków międzynarodowych. Interesującym tego przykładem mogą być rozważania historyka na temat przyczyn ewolucji polityki Holandii wobec Polski w XVII w., zwłaszcza za czasów Zygmunta III. Początkowo, współdziałając ze Szwecją, szkodziła ona Polsce, ale „rychło poznała, że wojna ponad brzegami Morza Bałtyckiego toczona żywo jej egzystencji dotyka, bo liczne okręty floty holenderskiej budowano z drzewa polskiego, a Holendrzy żyli chlebem polskim. Gdy więc komunikacje handlowe przecięte zostały, Holandia

<sup>100</sup> Tenże, *Sejm Czteroletni...*, t. I, s. 509.

<sup>101</sup> Por. tenże, *Królestwo Kongresowe...*, s. 316 i n.

<sup>102</sup> Szerzej na ten temat piszemy w drugiej części pracy: *Wizja czasów porozbiorowych*.

<sup>103</sup> Por. A.F. Grabski, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej...*, s. 309.

<sup>104</sup> [W. Kalinka], *Dziennik podróży...*, „Przyjaciel Ludu” 1849, nr 21 z 23 listopada, s. 183.

ze sprzymierzeńca jednej strony [tj. Szwecji i państw z nią współdziałających – J.M.] musiała się zmienić w pośrednika i głosiciela pokoju między Szwecją a Polską. Jakoż traktaty pokoju 1629, 1635, 1659 i 1660 zawarte były za pośrednictwem stanów niderlandzkich”<sup>105</sup>.

Nie była to wypowiedź odosobniona. Także w późniejszych latach zdarzało się, iż W. Kalinka wskazywał na ekonomiczne uwarunkowania takiej lub innej decyzji politycznej. Nie przeceniał jednak rangi tego czynnika, przyznawał mu istotne znaczenie tylko w niektórych sytuacjach. Znacznie częściej odwoływał się do czynników leżących w sferze ducha, do kierujących ludźmi idei, ich moralności, „usposobienia” czy „charakteru”. Występując już w roli moralisty, z odrazą pisał o przywiązywaniu przez ludzi zbyt wielkiej wagi do „bytu materialnego”. Przypominał np., że bogactwo zapewniło w swoim czasie Holandii pozycję mocarstwową, później jednak stało się przyczyną jej osłabienia. Pogoń za zyskiem doprowadziła do tego, że całe niemal złoto przelało się wprawdzie do Holandii, ale jej „plemię [...] zbędkarciło”. Dziś – pisał W. Kalinka – nie ma w nim „duszy ani serca. Zagrzebali się w śmietniku drobnych przyjemności i leniwych nałogów; i serce ich nie bije ani dla tego, co wzniosłe, ani dla tego, co piękne. Jest to rezultat owej zasady, wedle której byt materialny stawia na czele wszystkich dążeń”<sup>106</sup>. Stawiając jakby kropkę nad „i”, W. Kalinka w 1849 r. orzekł, że „naród, którego podstawą i celem życia jest pieniądz, musi koniecznie znikczemnieć”<sup>107</sup>. W okresie późniejszym historyk wypowiadał się na ten temat w sposób bardziej oględny, ale i wówczas na pierwszym planie stawiał zawsze czynniki duchowe, a nie materialne.

W. Kalinka zajął też stanowisko wobec głównego przedmiotu swoich badań, tj. polityki. Już w 1854 r. głosił, iż jest ona „zadaniem [...] ciężkim, nauki i doświadczenia wymagającym”<sup>108</sup>. W podobnym duchu autor *Ostatnich lat...* wypowiadał się także później<sup>109</sup>. W. Kalinka ubolewał nad tym, że prowadzącym polity-

<sup>105</sup> Tamże.

<sup>106</sup> Tamże. „Przyjaciel Ludu” 1849, nr 25 z 14 grudnia, s. 199.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> [W. Kalinka], *Zabiegi posła francuskiego...*, s. 296.

<sup>109</sup> W *Przedmowie* do drugiego tomu *Sejmu Czteroletniego* W. Kalinka przekonywał, że z narekręślonego przez niego obrazu polskiej polityki zagranicznej w latach 1788–1791 wyciągnąć można określone nauki „na dzisiaj”. „A najprzedniejszą zdaje mi się być ta uwaga: że jeżeli polityka, w ogólności mówiąc, jest sztuką arcytrudną, z natury swej dla małej liczby [ludzi – J.M.] przystępną, to o wiele trudniejsza i jeszcze mniej przystępna jest polityka zagraniczna każdego narodu”. Wyjaśniając bliżej tę myśl, autor pisał: „Wymaga ona wielu warunków i przymiotów, tak umysłowych, jak moralnych i towarzyskich, które rzadko razem się schodzą. Wymaga od ludzi tym szerszych wiadomości i wielostronniejszego doświadczenia, im obszerniejszy jest zakres interesów, które im są powierzone. Dobre intencje i poczciwa chęć działania tu nie wystarczą i nie ustrzegą kraju od strat dotkliwych, a nawet niepowetowanych. Przestrogi te nader ważne i w każdej epoce będące jeszcze na czasie, widne z tych dziejów jak na dłoni” (W. Kalinka, *Sejm Czteroletni...*, t. II, s. 5). W innym

kę zagraniczną brakowało w XVIII w. często odpowiedniego przygotowania, a czasem i dobrej woli<sup>110</sup>. Zdawał sobie też sprawę z tego, że uprawianie historii politycznej, w szczególności historii dyplomacji, wymaga od badacza nie tylko dużej wiedzy na jej temat, ale i praktycznej znajomości tej dziedziny. Warto tu przypomnieć opinię historyka z roku 1868: „Bez praktyki interesów publicznych, bez doświadczenia życia historyk, choćby najzdolniejszy, nie może przyjść do wytrawnego politycznego sądu”<sup>111</sup>. Oceniając poszczególne szkoły historyczne, W. Kalinka brał pod uwagę m.in. to, czy reprezentujący je historycy taką „praktykę” posiadali<sup>112</sup>. Nie tylko romantyk, ale także M. Bobrzyńskiemu zarzucał brak „doświadczenia publicznego”. Miało to – w rozumieniu W. Kalinki – tłumaczyć niektóre przynajmniej słabości jego syntezy. Aby sprawa była już zupełnie jasna, polemizując z M. Bobrzyńskim, autor *Ostatnich lat...* w 1879 r. twierdził, że „jak wszędzie, tak i u nas historyk polski musi mieć spory zapas doświadczenia publicznego, bo bez niego historii politycznej się nie rozumie; tylko że u nas – przyznawał W. Kalinka – o ten zapas trudniej niż gdzie indziej”<sup>113</sup>.

Dużą wagę historyk przywiązywał też do badania przeszłości narodowej w kontekście powszechnodziejowym. Już w roku 1854 wskazywał na to, że poczynając od traktatu westfalskiego, dzieje pojedynczych państw europejskich coraz ściślej były ze sobą powiązane, „coraz wyraźniej w dzieje powszechne zlewały się”. W opinii historyka „po wojnie trzydziestoletniej, po kardynale Richelieu już nic ważnego w jednym narodzie stać się nie mogło, co by dla całej Europy ważnym nie było”<sup>114</sup>. Wypowiadając tego typu poglądy, W. Kalinka nawiązywał w jakiejś mierze do myśli metodologicznej J. Lelewela, który – jak wiadomo – kładł duży nacisk na związek dziejów narodowych z dziejami powszechnymi. Historia Polski była dla niego częścią dziejów powszechnych. Podobnie sądził W. Kalinka, co więcej – w swych wielkich dziełach naukowych, takich jak *Ostatnie lata...* i *Sejm Czteroletni*, dał dobry przykład tego, jak można

---

miejsu autor stwierdzał, że „w każdym narodzie, nie tylko polskim, mało bywa ludzi, którzy zdolni są sądzić trzeźwo i spokojnie o polityce zagranicznej” (tamże, s. 191).

<sup>110</sup> Historyk konstatawał, że w XVIII w. wielu magnatów prowadziło politykę zagraniczną na własną rękę. W. Kalinka nazywał ich „samozwańcami dyplomatycznymi”. Oceniał ich bardzo surowo: „Lekkomyślność albo chęć popisania się ze swoim znaczeniem i powiększenia go służyły najczęściej za jedyny mandat ludziom, którzy nie wiedzieli lub przyznać nie chcieli, że w stosunkach międzypaństwowych tylko rząd, a nie indywiduum, ma prawo głos zabierać, bo tylko rząd bez szkody dla państwa czynić to może” (W. Kalinka, *Sejm Czteroletni...*, t. II, s. 46). Surowo osądzał również W. Kalinka działaczy prowadzących politykę polską w latach 1788–1891. Zdaniem historyka „o potrzebach ogólnych państwa i o stosunkach międzynarodowych nie mieli [oni – J.M.] zgoła pojęcia” (W. Kalinka, *Sejm Czteroletni...*, t. II, s. 191).

<sup>111</sup> Tenże, *Ostatnie lata...*, cz. I, s. 187, przyp. 1.

<sup>112</sup> Por. s. 44 i n.

<sup>113</sup> W. Kalinka, *O książce Prof. M. Bobrzyńskiego...*, s. 387.

<sup>114</sup> [W. Kalinka], *Zabiegi posła francuskiego...*, s. 224.

i należy rozważać dzieje polityczne Polski na tle i w ścisłym związku z dziejami powszechnymi. Nie prowadził badań porównawczych na taką skalę jak autor *Paraleli Hiszpanii z Polską*, niemniej – analizując konkretne zjawiska (np. sprzedajności w Polsce XVIII w.) – potrafił ujmować je w sposób porównawczy, wykazując się dobrą znajomością historii innych krajów europejskich.

Solidnie prowadzone badania historyczne miały, w rozumieniu W. Kalinki, służyć nie tylko lepszemu poznaniu przeszłości, ale także wywierać korzystny wpływ na życie poszczególnych jednostek i całych narodów. W pierwszej części niniejszego opracowania przytoczyliśmy wiele wypowiedzi W. Kalinki potwierdzających to, że był on w pełni przekonany o słuszności maksymy Cycerona: *historia magistra vitae est*. Jak pamiętamy, swój pierwszy obszerniejszy tekst historyczny (brozurę *Jaką była dawniej Polska*, 1848) napisał W. Kalinka „ku nauce i przestrodze” chłopów galicyjskich.

Po raz pierwszy na temat dydaktycznych walorów nauki o przeszłości historyk wypowiedział się nieco szerzej rok później w swoim *Dzienniku podróży naukowej po Holandii...* W. Kalinka dał wówczas wyraz przekonaniu o szczególnym znaczeniu historii dla narodu polskiego. „Zabrano nam archiwa i biblioteki, bo obawiano się, aby przeszłość nasza za wiele nas nie nauczyła”<sup>115</sup> – pisał. Szczególnie ciekawe są ówczesne rozważania W. Kalinki na temat badania przeszłości narodowej. Otóż, dość krytycznie odnosił się on do ówczesnej historiografii polskiej, koncentrującej – jego zdaniem – przesadną uwagę na czasach piastowskich. Nasi „historyczkowie” – nie bez złośliwości pisał W. Kalinka – „gonią uchem za pieśnią, która już od czterech wieków przebrzmiała”. W ten sposób autor *Dziennika podróży...* wyrażał przekonanie, że pierwsze wieki historii Polski są już luźno związane ze współczesnością, nie mają dla niej takiego znaczenia jak historia późniejsza. Historycy – zdaniem W. Kalinki – powinni koncentrować uwagę na czasach bliższych współczesności, a więc – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – na historii nowożytnej i najnowszej.

Historyk zalecał, aby badanie przeszłości narodowej zaczynać od dokładnego poznania i ocenienia „siebie samych” w dobie współczesnej, po czym – postępując stopniowo wstecz – poznawać i oceniać okresy wcześniejsze. Według autora *Dziennika podróży naukowej...*, „cofając się w przeszłość, trzeba nam przejść pola: Grochowa, Raszyna, Maciejowic; posłuchać pieśni Majowej, a ukorzywszy się przed błogostawioną ręką Marka, co nielicznym hufcom błogostawiła, z miłością Boga i ojczyzny puścić się dalej w tę ciernistą wędrówkę”<sup>116</sup>. W. Kalinka był przy tym przekonany, że „aby pojąć nasze dzieje, potrzeba żywić ten święty ożywczy duch, co pchał nasz naród na ómy barbarzyńców; potrzeba tulić się pod ten cudowny płaszcz, co chronił od zguby Częstochowę

<sup>115</sup> [W. Kalinka], *Dziennik podróży...*, „Przyjaciel Ludu” 1849, nr 26 z 22 grudnia, s. 208.

<sup>116</sup> Tamże.

i Ostrą Bramę!”<sup>117</sup>. Nietrudno z tego wyprowadzić wniosek, że uprawiana w ten sposób historia powinna przypomnieć Polakom wielkie dokonania narodu, a także chwalebne czyny związane z jego walką o utrzymanie bądź odzyskanie niepodległości. W. Kalinka nie wypowiedział tej myśli wprost, ale ją wyraźnie zasugerował. Trzeba zaznaczyć, że ten punkt widzenia młodego adepta wiedzy historycznej, wciąż jeszcze demokracji i orędownika walki o niepodległość, odpowiadał w pełni głoszonej przez J. Lelewela idei historii zaangażowanej<sup>118</sup>.

Trudno byłoby jednak powiedzieć, że poglądy W. Kalinki na społeczną funkcję historii były w tym czasie już w pełni skryształizowane. O tym, że było inaczej, świadczą najlepiej jego uwagi z roku 1850 zawarte w *Listach o Krakowie*. Nieco inaczej niż w 1849 r. W. Kalinka rozkładał teraz akcenty. Ubolewając nad tym, że na pensjach żeńskich nie przywiązuje się należytej wagi do nauczania historii, W. Kalinka z ironią pisał: „Bo i cóż po historii, aby dziecko zagrzać szczytnymi obrazy przeszłości, aby podnieść jego ducha i obudzić miłość pięknego, młode serce karmić wzniosłymi przykładami”<sup>119</sup>. Równie krytycznie autor *Listów o Krakowie* wypowiedział się o nauczaniu historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wskazując na potencjalne walory dydaktyczne tego przedmiotu, W. Kalinka dowodził, że „katedra historii jest jedną z najważniejszych na uniwersytecie, najsilniej wpływająca na rozwój umysłów i serca młodzieży, że najłatwiej usposabia do dojrzałości rozumu i przyczynia się do krytycznego, a wznioślejszego poglądu”<sup>120</sup>.

Opinie te nie były specjalnie oryginalne; ich autor nawiązywał tu do poglądów obiegowych, sięgających korzeniami do XVIII-wiecznego dydaktyzmu. Istotną zmianę w zapatrywaniach W. Kalinki na społeczną funkcję historii przyniósł jednak dopiero rok 1854. Pozostawała ona w bezpośrednim związku z ewolucją jego postawy ideowo-politycznej (współpraca z Hotelem Lambert) i zarysowującą się coraz wyraźniej zmianą zapatrywań na przeszłość narodową. Oceniając publikowane przez siebie materiały archiwalne znalezione w „bibliotece cesarskiej w Paryżu”, odnoszące się do burzliwego bezkrólestwa po śmierci Jana III Sobieskiego, W. Kalinka wskazywał na to, że mają one duże znaczenie nie tylko dla badań historycznych, ale także dla współczesnego życia Polaków. Otóż – pisał historyk – „znajdujemy w nich wielką naukę polityczną, przestrożę dla badaczy na przeszłość, upomnienie dla ludzi czynnych na przyszłość”<sup>121</sup>.

<sup>117</sup> Tamże.

<sup>118</sup> Por. J. Maternicki, *Historia i życie narodu...*, s. 56 i n.

<sup>119</sup> [W. Kalinka], *Listy o Krakowie przez Pęclawskiego...*, Poznań 1850, s. 37. W dalszym ciągu swoich wywodów na ten temat W. Kalinka zaznaczał, że historia może spełnić te oczekiwania jedynie pod warunkiem, że będzie uczona właściwie – „na to trzeba by sumiennoci, trzeba by prawdy, a przede wszystkim nauki” (tamże).

<sup>120</sup> Tamże, s. 73.

<sup>121</sup> [W. Kalinka], *Zabiegi posła francuskiego...*, s. 294.

Po raz pierwszy mocno i otwarcie W. Kalinka wyraził tu opinię, że w historii tkwią ważne dla współczesnych „nauki polityczne”. Zasadniczo nie była to myśl nowa (podobne poglądy głoszone już w XVIII w.), ale W. Kalinka nadał jej pewne cechy indywidualne, powiązał ją bowiem z określoną wizją polityki polskiej.

W 1854 r. historyk z całą mocą podkreślał, że „w narodzie, który stracił swoją niepodległość, ale który wierzy w przyszłość, żadnej epoki znajomość historyczna nie jest tak ważną jak tej właśnie, która poprzedziła jego upadek. Potomkami jesteśmy naszych ojców, ich własności fizyczne i moralne dziedziczymy. Prosty rozsądek wskazuje, że co ich do grobu zważyło, to nam z grobu powstać nie pozwala”<sup>122</sup>.

Rozważając różne postawy wobec przeszłości, W. Kalinka odrzucał stanowiska skrajne, zarówno odwracanie się od niej, jak i jej bezkrytyczną kontynuację. Wskazywał na potrzebę rozróżniania tego, co było w przeszłości dobre, i tego, co było w niej złe. Wypowiadając się na temat okresu poprzedzającego „naprawę polityczną” Rzeczypospolitej, wyrażał przekonanie, że możemy naśladować jedynie stosunek naszych przodków do religii, ich cnoty i obyczaje, w żadnym zaś przypadku popełniać te same „błędy” i wykazywać taką samą „niedołężność polityczną”<sup>123</sup>.

Autor otwarcie przyznawał, że jego „pismo”, tj. cytowana wyżej rozprawa historyczna z 1854 r., ma „obok celu naukowego cel polityczny na widoku”. Wyrażał przy tym przekonanie, że „kto pełni dzieło odbudowania ojczyzny, opierać się musi na gruncie historycznym, bo działanie wszelkie, które z przeszłości nie wychodzi, rzeczą jest próżną. Lada wiatr polityczny, lada podmuch rewolucyjny zniweczy je. – Kto naprzód idzie, a na przeszłość nie ogląda się, wpadać musi w teżsame bezdroża, po których ojcowie jego postępując, ojczyznę do grobu zawiedli. Wyrzeka się doświadczenia i nauki, które historia, które pokolenie zmarłe pokoleniu następnemu przekazuje i łącno wmawia w siebie nierozumne i zgubne przekonanie, że jednym wysileniem naprawić to można, co się stuletnią bezsilnością zepsuło. Co większa, rozum jego niezaostrzony krytyką wypadków historycznych nie potrafi odróżnić znaków na widnokręgu politycznym i w rzeczy najzgubniejszej nieszczęścia nie widzi, bo się nad tym nie zastanowił, iż też sama choroba, która go dziś nie razi, przed stoma laty Rzeczpospolitą utrzymywała w zupełnym nierządzie, a następnie ją o zgubę nabawiła”. Według W. Kalinki te same przyczyny, które „ojczyznę naszą w wieku XVIII obaliły, w wieku XIX w niewoli ją trzymają”<sup>124</sup>.

Przytoczone wyżej wypowiedzi W. Kalinki nie pozostawiają wątpliwości, że traktował on przeszłość, a więc też i historię, jako rezerwuar przestróg przed popełnieniem tych samych błędów, które w XVIII w. doprowadziły państwo

<sup>122</sup> Tamże, s. 295.

<sup>123</sup> Tamże, s. 296.

<sup>124</sup> Tamże, s. 298.

polskie do upadku, a teraz (w XIX w.) uniemożliwiają jego odbudowę. Zamykając jakby rozważania na ten temat, historyk z pełnym przekonaniem pisał, że „dla narodu podbitego znajomość przeszłości, a mianowicie ostatnich czasów jego istnienia, pierwszym jest warunkiem jego rezurekcji, bo mu stawia przed oczy jego, że tak powiem, patologię polityczną”<sup>125</sup>.

Myśl ta pojawia się w cytowanych tu wywodach parokrotnie. W. Kalinka z dużą satysfakcją odnotowywał fakt, że przekonanie o doniosłej roli historii w życiu narodu jest wśród Polaków mocno ugruntowane. Twierdził nawet (chyba z pewną przesadą), że „literatura polska od chwili naszego upadku ma dążność niemal wyłącznie historyczną”. Teraz – wskazywał W. Kalinka – „chodzi o to aby historycy nasi więcej mieli niż dotąd krytyki, więcej mianowicie wykształcenia politycznego, czyli aby historią naszą nie sami tylko poeci i archeologowie, ale i tacy ludzie trudnili się, którym nieobce są warunki zdrowej politycznej organizacji, nieobce sprężyny jej życia i działania”<sup>126</sup>.

Rzecz znamienna, że w rozważaniach historyka z roku 1854 nie pojawia się ani jedno zdanie, które można by interpretować jako wezwanie do umacniania świadomości narodowej Polaków. Ta funkcja historii, tak eksponowana przez J. Lelewela, została tym razem przez W. Kalinkę praktycznie zignorowana. Nic też w 1854 r. nie pisał o tym, że wiedza historyczna wywiera korzystny wpływ na ludzi, wpływa na rozwój ich władz umysłowych, pobudza wrażliwość moralną czy estetyczną. Sprawy te były dla W. Kalinki istotne w latach 1849–1850, teraz, w 1854 r., straciły na znaczeniu, przestawały się w ogóle liczyć. Współpracownik Hotelu Lambert, wypowiadając się na temat społecznej funkcji historii, akcentował jedynie jej związki z polityką. Wiedza historyczna była dla niego o tyle ważna (ze społecznego punktu widzenia), o ile niosła z sobą określoną „naukę polityczną”.

W. Kalinka prezentował to stanowisko na blisko 10 lat przed wybuchem powstania styczniowego, kiedy o szkole krakowskiej nikomu jeszcze się nie śniło.

Swoje poglądy na historię jako swoistą skarbnicę nauk politycznych rozwinął W. Kalinka w drugiej połowie lat 50. w cyklu artykułów ogłoszonych na łamach paryskich „Wiadomości Polskich”. Była o tym mowa w pierwszej części naszych rozważań. Przypomnimy tu tylko, że w artykule *O wydawnictwie materiałów historycznych* (1857) historyk-publicysta mocno akcentował tezę, że „między poglądem historycznym a kierunkiem politycznym każdego narodu i w każdej epoce jest solidarność ścisła”<sup>127</sup>. Takie lub inne zapatrywania na przeszłość determinują w dużej mierze poglądy polityczne ludzi, wpływają na ich zachowania w życiu zbiorowym. W. Kalinka nie miał też wątpliwości co do tego, że aby „poznać teraźniejszość, a wnioskować o przyszłości”, trzeba „zastanowić

<sup>125</sup> Tamże, s. 299.

<sup>126</sup> Tamże.

<sup>127</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych...*, s. 173.



się nad przeszłością”<sup>128</sup>. Był przy tym w pełni przekonany co do tego, że „fałsz w poglądzie historycznym prowadzić musi do fałszu w polityce”<sup>129</sup>. Wystrzegając swój pogląd na ten temat, historyk-publicysta najwyraźniej przeceniał wpływ myśli historycznej na życie ludzi i ich postawy polityczne. Mając na względzie konieczność naprawy narodu, przekonywał, że nie pozbedziemy się błędów naszych (m.in. „egoistycznych uczuć w chórze narodowym”), „póki z historii i błędów naszych nie zedrżemy maski, w którą chełpliwość nasza je ubrała. Mniejsza o to, że zdejmując ją, oderwiemy od kości niejedno złudzenie, które się z nimi zrosło. Tylko *prawdą i pracą* naród żyje i dźwiga się; kłamstwo jak opium upaja, jak opium truje i usypia!”<sup>130</sup>.

Opowiadając się za obnażaniem naszych słabości, ujawnianiem popełnionych w przeszłości błędów i win, W. Kalinka nie był już jednak tym razem (w drugiej połowie lat 50. XIX w.) tak jednostronny jak poprzednio, w 1854 r. Dostrzegał też potrzebę „krzepienia uczuć narodowych”, bo – jak pisał – „przeświadczenie klęsk z tryumfem poniesionych dodaje otuchy do przetrwania dzisiejszych”<sup>131</sup>. Można zastanawiać się, skąd ta zmiana, czym była uwarunkowana? Naszym zdaniem tłumaczyć ją należy tym, iż „Wiadomości Polskie” adresowane były w głównej mierze do żołnierzy polskich na Wschodzie i siłą rzeczy nie mogły koncentrować uwagi jedynie na kształtowaniu krytycznego stosunku do przeszłości; dostrzegano także potrzebę wzmocnienia uczuć narodowych żołnierzy, ich patriotyzmu. W rezultacie historia – jak wynika z cytowanych wyżej słów W. Kalinki – miała do spełnienia dwie funkcje społeczne, z jednej strony powinna kształtować „zdrowe” poglądy na „nasze stosunki”, a więc uczyć politycznego myślenia, z drugiej zaś – „krzepić i prostować uczucia narodowe”. Trzeba zauważyć, że takie stanowisko nie było w historiografii polskiej niczym nowym. W. Kalinka nie był w cytowanych wyżej wypowiedziach specjalnie oryginalny; podobne poglądy na społeczną funkcję historii głosił także, i to kilka lat wcześniej, związany również z Hotelem Lambert Karol Sienkiewicz<sup>132</sup>. W. Kalinka najwyraźniej pozostawał pod wpływem jego poglądów, choć czasem inaczej rozkładał akcenty.

Po upadku powstania styczniowego W. Kalinka jeszcze umocnił się w przekonaniu, że rzetelne badania, odsłaniające wewnętrzne przyczyny upadku Polski, mogą spowodować nie tylko reorientację poglądów na przeszłość, ale także pożądaną zmianę postaw politycznych. Traktował historię jako skuteczne narzędzie edukacji politycznej społeczeństwa. Widać to m.in. wyraźnie w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* (1868).

<sup>128</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych*, cz. I, Kraków 1892, s. 4. Tekst z roku 1858.

<sup>129</sup> Tenże, *Żale Polaków na Zachód* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych*, cz. II, Kraków 1894, s. 85.

<sup>130</sup> Tamże, s. 86.

<sup>131</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych...*, s. 168.

<sup>132</sup> Por. J. Maternicki, *Historia i życie narodu...*, s. 106 i n.

Nie ma już w tej pracy mowy o tym, że historia powinna krzepić narodowe poczucie Polaków, umacniać ich wiarę w lepszą przyszłość. To zadanie, dość silnie eksponowane przez W. Kalinkę w drugiej połowie lat 50. XIX w., po upadku powstania styczniowego straciło dla niego na znaczeniu, a przynajmniej zeszło na odległy plan.

Opowiadając się za „szczerem w sobie samym rozpatrzeniu się”, za porzuceniem złudzeń i odsłonięciem wszelkich „plam”, jakie ciążyą na naszych przodkach, za ujawnieniem pełnej, choć bolesnej prawdy o przyczynach upadku Polski, historyk z całą mocą podkreślał, iż nie odstraszy to żadnego Polaka od polskości. „Nikt już dzisiaj z polskości wyzuć się nie zechce – pisał – nikt choćby chciał, nie potrafi. Silniejsza ona niż my sami, trwalsza od naszej słabości lub rozpacz, w złej czy dobrej żyje doli i stuletnią już blisko pokutą coraz bardziej się hartuje. [...] Gdziekolwiek jesteśmy: w kraju czy za krajem, w Polsce czy na Sybirze, w szerszym czy ciaśniejszym więzieniu, wszędzie musimy być i pozostać Polakami: z nieugaszonym nigdy pragnieniem, a z niestłumioną nadzieją, a choćby wbrew wszelkiej nadziei i wbrew własnej woli – tak głęboko na dnie naszej duszy osadził Bóg uczucie polskości!”<sup>133</sup>.

Przed ujawnieniem bolesnej, a tak potrzebnej Polakom prawdy o własnej przeszłości nie powinien też powstrzymywać „wzgląd na Moskali”. Zdaniem W. Kalinki „w owym sporze odwiecznym Polski z Moskwą, jak całe prawa mają za sobą, tak potrzeba, aby prawdę całą stawiali przy sobie Polacy, choćby to w chwilową miało się zamienić niekorzyść i chwilowo przynieść poniżenie”<sup>134</sup>.

Odrzucając te i inne obiekcje<sup>135</sup>, W. Kalinka po raz kolejny powtarzał, że studia nad epoką upadku trzeba prowadzić nie tylko po to, aby poznać prawdę, ale także – aby naród, poznavszy swoje błędy, mógł się odrodzić. Historyk z całym naciskiem podkreślał, że „nieustannie bijącym źródłem” owych błędów były (a także w dużej mierze są nadal) wady charakteru narodowego Polaków. Trzeba w nich „rozpatrzeć się spokojnie, bez fałszywej, a tak zgubnej dla nas litości”<sup>136</sup>. Tylko przyznając się do błędów, podejmując „pracę nad sobą”, działając w „pokutniczym skupieniu”, Polacy za sprawą Pańskiego miłosierdzia doczekać się mogą lepszej przyszłości<sup>137</sup>.

<sup>133</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata...*, cz. I, s. 13.

<sup>134</sup> Tamże, s. 14.

<sup>135</sup> W. Kalinka polemizował też z tymi, którzy wyrażali obawę, iż ujawnienie prawdy o epoce upadku (bo nią cały czas miał na myśli) doprowadzić może do pogłębienia rozdzwieńców politycznych w społeczeństwie, w szczególności do zagrożenia pozycji szlachty w dobie współczesnej. Historyk uznawał te obawy za bezzasadne.

<sup>136</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata...*, cz. I, s. 13.

<sup>137</sup> Autor *Ostatnich lat...* nie wyjawiał, na czym ta lepsza przyszłość będzie polegać, można się było jedynie domyślać, że na odzyskaniu niepodległości.

Wychodząc z tego założenia autor *Ostatnich lat...* traktował swoje dzieło i opublikowane w nim „świadectwa historyczne z czasów naszego upadku” jako „przestrożę dla współczesnych i dla następców”. Zaznaczał przy tym: „Zdrowych to organizmów jest cechą, że łakną prawdy, i te tylko odrodziły się i podniosły narody, które prawdę sobie mówić pozwalały”<sup>138</sup>.

W. Kalinka nie do końca był jednak pewny, jak głoszone przez niego poglądy przyjmą rodacy. Nieustannie więc, przy każdej sprzyjającej okazji, przekonywał, że jeśli myślimy o lepszej przyszłości, „jeśli czujemy, żeśmy do czegoś lepszego przeznaczeni, to przystoi naprawdę roztrząsać głębiej i z zimniejszą krwią naszą przeszłość, szukać w niej nie obcych tylko, ale swoich win, choćby tym nie wiedzieć jak serce się krwawiło; przystoi przede wszystkim poznać samego siebie, swój własny charakter, swoje narowy i usposobienie, boć jakie jednostki, taki naród”<sup>139</sup>.

Z czasem historyk nabrał przekonania, że jego krytyczna wizja „epoki upadku” przyjmowana jest z rosnącym zrozumieniem, znajduje coraz większą aprobatę. W *Przedmowie* do II tomu *Sejmu Czteroletniego*, nie ukrywając swego zadowolenia z faktu, iż pierwszy tom tego dzieła wzbudził żywe zainteresowanie i spotkał się z wieloma sądami pochlebnymi, oceniał na tej podstawie, iż społeczeństwo polskie „domaga się dzisiaj od swych pisarzy historycznych przede wszystkim prawdy, całej prawdy, bez żadnego oszczędzania miłości własnej, i że tych, co mu ją przynieść usiłują, przyjmuje chętnie i sownie swą życzliwością nagradza, pomimo ich niedostatków”<sup>140</sup>.

Było w tych słowach nieco kokieterii, więcej jednak szczerzej satysfakcji z rezultatów prowadzonej przez siebie od lat walki o odrzucenie romantycznych poglądów na przeszłość narodową i przyjęcie bardziej trzeźwego, krytycznego na nią spojrzenia.

Autor *Sejmu Czteroletniego* przywiązywał wielką wagę do świadomości historycznej społeczeństwa; chciał, aby jego pamięć była nie tylko żywa, ale i „zdrowa”. Bardzo interesujące są z tego punktu widzenia rozważania historyka na temat rozpowszechnionych w Galicji obchodów rocznic narodowych<sup>141</sup>. W. Kalinka podobnie jak konserwatyści krakowscy lat 70. i 80. XIX w. ze

<sup>138</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata...*, cz. I, s. 17–18. Autor powoływał się tu na przykład Włochów, Niemców, Anglików i Francuzów.

<sup>139</sup> Tenże, *Królestwo Kongresowe i związki tajne*, „Przegląd Polski” 1895, nr 5 (majowy), s. 318. Praca ta, jak pamiętamy, powstała w latach 1875–1876.

<sup>140</sup> Tenże, *Sejm Czteroletni*, t. II, Warszawa 1991, s. Przedmowa nosi datę: Lwów, 22 lipca 1881 r.

<sup>141</sup> Por. P. Sierzęga, *Obchody kazimierzowskie w Galicji (1869)* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 15: *Działalność wyzwolenicza*, Rzeszów 2001, s. 74–145; tenże, *Obchody rocznicy unii lubelskiej na terenie Galicji w 1869 roku* [w:] tamże, s. 146–199; tenże, *Obchody 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej w Galicji (1883 r.)*, Rzeszów 2002.

względów politycznych odnosił się do tych obchodów z pewną rezerwą, choć, co trzeba podkreślić, był daleki od ich potępienia.

W odczycie *O znaczeniu obchodu 3 Maja* (1884) wyrażał opinię, że pamięć o przeszłości, znajdująca wyraz m.in. w obchodach rocznicowych, odgrywa istotną rolę w życiu narodu. „Każdy naród – mówił – ma w swej historii pewne daty, pewne wypadki, z którymi wiąże się mocniej jego pamięć i serce, o które więcej dba niżli o inne, i które dlatego rad przypomina. I słusznie, bo takie wiązanie się myślą z wypadkami dawno minionymi, takie przenoszenie ich w stosunki dzisiejsze utrzymuje tradycję, zabezpiecza jedność i ciągłość życia w narodzie, pomimo odmiennych losów, które przechodzi. Któż nie doznał pokrzepienia w owym świeżym obchodzie dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem; któż nie wyniósł z niego otuchy i nauki dla siebie; kto sobie nie powiedział: *nil desperandum*, co było, to być jeszcze może, byle stać wiernie przy tym, czym się dawniej stało!”<sup>142</sup>.

W cytowanej wyżej wypowiedzi W. Kalinki zwraca uwagę powrót do „krzepiącej” funkcji historii; pisał o niej w latach 50. XIX w., później jednak usuwał ją w cień, a nierzadko nawet o niej zupełnie zapominał. Trudno powiedzieć, jakie motywy skłoniły autora *Sejmu Czteroletniego* do kolejnej zmiany akcentów (bo przecież nie zasadniczej koncepcji), można się jedynie domyślać, że pozostawało to w związku z coraz mocniej odczuwaną potrzebą wciągnięcia warstw niższych, przede wszystkim chłopstwa, w orbitę polityki narodowej.

Obchody rocznic narodowych przyczyniały się niemało do wzrostu świadomości narodowej chłopów, z czego konserwatyści mogli się tylko cieszyć, z drugiej jednak strony niosły ze sobą dla nich pewne zagrożenia. Obawiano się, iż nadmierne, niekontrolowane ożywienie nastrojów patriotycznych może zaszkodzić owocnej współpracy z Wiedniem, a więc polityce ugody. Mając to zapewne na uwadze, W. Kalinka pisał: „Ale czy wszystkie daty, choćby sercu drogie, święcić można z jednakim dla kraju pożytkiem! Nie sądzę. I z obchodami ostrożnym być potrzeba, naprzód dlatego, żeby ich nie nadużyć; po wtóre, aby chcąc dogodzić uczuciu ze wszech miar prawemu, sprawie narodowej mimo woli nie zaszkodzić”<sup>143</sup>.

Według W. Kalinki dla epoki porozbiorowej najodpowiedniejszą pamiątką „była i jest po dziś dzień jeszcze Konstytucja 3 maja”<sup>144</sup>. Ale autor *Sejmu Czteroletniego* nie byłby sobą, gdyby zaraz, w następnych zdaniach, uzasadniając tę opinię, nie napisał: „Ważna to chwila, w której naród, poczuwszy boleść swego poniżenia i niemocy, zaczął dochodzić ich przyczyny i znalazł ją we własnych błędach, w wadliwych instytucjach, w długim zaniedbaniu i przygnębieniu sił,

<sup>142</sup> W. Kalinka, *O znaczeniu obchodu 3 Maja* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. II, Kraków 1894, s. 358.

<sup>143</sup> Tamże.

<sup>144</sup> Tamże.

na których państwo stać mogło. Zwrot zbawienny [...] stworzył dla narodu program nowy: pracy nad sobą, ulepszenia stosunków wewnętrznych, pozbycia się wad i nałogów, które nas gubiły”<sup>145</sup>. W ten oto sposób, funkcję „krzepienia” serc W. Kalinka powiązał z innym zadaniem historii, a mianowicie przekazywaniem potomnym określonych „nauk politycznych”. Jedno i drugie było dla niego w 1884 r. ważne; historyk z jednej strony przekonywał, że „w życiu publicznym dobrze jest to, co teraz się robi, oprzeć na tym, co się dawniej robiło, dla czynności dzisiejszych wyszukać w przeszłości antenatów”, z drugiej zaś – nie rezygnował z surowego osądu przeszłości, z traktowania historii jako „przestrogi” dla współcześnie żyjących pokoleń Polaków. Pogodzenie jednego z drugim było trudne; w praktyce historia była dla W. Kalinki częściej przestrogą niż pokrzepieniem. Pozostawało to w ścisłym związku z jego przekonaniami politycznymi. Wierzył (silniej – jak się wydaje – niż J. Szujski czy M. Bobrzyński) w możliwość odbudowy państwa polskiego, ale jednocześnie uważał, że jest to cel odległy, do którego trzeba zdążać stopniowo, wzmacniając siły narodu. Miał przy tym pełną świadomość tego, że program ten może się zderzyć z niecierpliwością społeczeństwa, stąd na plan pierwszy wysuwał zawsze, poczynając od połowy lat 50. XIX w., nie tyle krzepiącą, ile nauczycielską funkcję historii. Upatrywał w niej szkołę myślenia politycznego w warunkach braku własnej państwowości. Czynił to na długo przed uformowaniem się szkoły krakowskiej, do powstania której w dużej mierze sam się też przyczynił.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż W. Kalinka, eksponując nauczycielską funkcję historii, przywiązywał dużą wagę – jak niegdyś A. Naruszewicz – do literackiej formy swych dzieł. W jednym z listów do B. Zaleskiego napisał, że „historyk, który nie dba o formę, skazuje swoje prace na prędkie zapomnienie”<sup>146</sup>.

Nie tylko rzeczy drobne, ale nawet najważniejsze swoje dzieła, takie jak *Ostatnie lata...* i *Sejm Czteroletni*, adresował W. Kalinka nie tylko do wąskiego grona specjalistów, ale także do możliwie szerokiego kręgu czytelników. Poprzez swoje książki historyczne chciał wpływać nie tylko na świadomość polityczną elit, ale i całego społeczeństwa. Wynikało to z przekonania, że o kształcie życia zbiorowego decydują nie tylko przywódcy czy nawet elity, lecz wszyscy członkowie danej wspólnoty politycznej. Warto tu przypomnieć cytowane już wcześniej słowa W. Kalinki, że „wypadki dziejowe i odmiany polityczne niczym innym nie są, jak tylko wyrazem tego, co się dzieje i odmienia w duszy narodu i indywidualów, które go składają”<sup>147</sup>. Chciał tę „duszę narodu” odmienić, przystosować do aktualnie istniejących warunków, wyposażyć w umiejętność skutecznego działania i stopniowego dochodzenia do niepodległości.

<sup>145</sup> Tamże, s. 358–359.

<sup>146</sup> List z 3 października 1879 r. Cyt. za: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 454.

<sup>147</sup> W. Kalinka, *Sejm Czteroletni...*, t. I, s. 94.

Przyjęta przez W. Kalinkę koncepcja nauczycielskiej funkcji historii, wspierana przez pozostałych przedstawicieli szkoły krakowskiej, głównie przez J. Szujskiego i M. Bobrzyńskiego, zdezaktualizowała się na przełomie XIX i XX w. Nowa, neoromantyczna generacja historyków, ulegając nastrojom niepodległościowym, inaczej już zapatrywała się na społeczną funkcję historii<sup>148</sup>. Nie zrywano więzi łączących ją z polityką, wręcz przeciwnie – wzmacniano je, tyle tylko, że zadania, jakie stawiano teraz Klio, były zupełnie inne. W rozumieniu Szymona Askenazego, Wacława Tokarza, Stanisława Zakrzewskiego i wielu innych neoromantyków historia miała przede wszystkim wzmacniać poczucie narodowe Polaków, ich wiarę w lepszą przyszłość, a także przygotowywać duchowo do podjęcia na nowo walki o niepodległość. Idea historii-przestrogi ustąpiła miejsce idei historii-pobudki. Działo się to już jednak kilkanaście, a nawet więcej lat po śmierci W. Kalinki, w zupełnie innej sytuacji politycznej.

---

<sup>148</sup> Por. J. Maternicki, *Historiografia polska XX wieku*, cz. I: *Lata 1900–1918*, Wrocław 1982; tenże, *Historia i życie narodu...*, s. 272 i n.

**Część druga**

# **WIZJA CZASÓW POROZBIOROWYCH**





## I. PIERWSZE PRZEJAWY ZAINTERESOWANIA EPOKĄ

Walerian Kalinka kojarzony jest zazwyczaj z badaniami nad schyłkowymi dziesięcioleciami dawnej Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. W rzeczy samej tej właśnie epoce historyk poświęcił najważniejsze swoje prace: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868) i *Sejm Czteroletni* (1880–1886). Dzieła te zapewniły mu trwałe miejsce w historiografii polskiej i dziś jeszcze zaliczane są do kanonu opracowań naukowych poświęconych XVIII stuleciu.

Wysokie walory naukowe i powodzenie czytelnicze *Ostatnich lat*, a zwłaszcza *Sejmu Czteroletniego*, przyćmiły pamięć o pracach historyka poświęconych innym okresom dziejów Polski. W. Kalinka miał także w dorobku studia i szkice dotyczące średniowiecza<sup>2</sup>, XVII w.<sup>3</sup> oraz – co nas w tej chwili najbardziej intere-

---

<sup>1</sup> Por. np. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej*, Warszawa 1887 (toż w tegoż: *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901 s. 333–377); S. Kieniewicz, *Kalinka Walerian (1826–1886), polityk konserwatywny, historyk, zmartwychwstaniec* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964–1965, s. 449–452; J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań – Warszawa – Lublin 1973; A.F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972; tenże, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000; K. Grzybowski, *Szkoła historyczna krakowska* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1975 s. 542–548; M.H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1977; A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984; tenże, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1993; A. Zahorski, *Spór o Stanisława Augusta*, Warszawa 1988; M. Jaskólski, *Kaduceus polski. Myśl polityczna konserwatystów krakowskich 1866–1934*, Warszawa – Kraków 1990; M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000; Poglądami W. Kalinki na dzieje porobiorowe zajęł się J. Maternicki Por. tegoż: *Walerian Kalinka wobec legendy napoleońskiej* [w:] *Księga Pamiątkowa ku czci Profesora Arkadiusza Kołodziejczyka* (w druku); tenże, *Powstanie listopadowe w myśli historycznej Waleriana Kalinki* [w:] *Badacze przeszłości wobec wyzwania XIX–XX w.*, red. K. Błachowska, Z. Romek, M. Wolniewicz, Warszawa 2013 (w druku).

<sup>2</sup> Bodaj najważniejszą z nich była „rozprawa” *Męczeństwo św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach Narodu*, Kraków 1879. Praca ta w skróconej wersji była odczytana przez autora na publicznym posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie 3 maja 1879 r., wywołując wiele nieprzychylnych komentarzy. Wedle słów W. Kalinki, zarzucano mu, że „prawił jak ksiądz, a nie jak historyk i akademik”. Cyt. za: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 460. Na gruncie mediewistyki autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* nie czuł się zbyt pewnie, zdawał sobie sprawę z tego, że brak mu w tej dziedzinie pełnych kompetencji.

<sup>3</sup> Na plan pierwszy wysunąć tu należy oparte na zagranicznych materiałach archiwalnych studia: *Zabiegi posła francuskiego, księdza de Polignac po śmierci Jana III, by na tron polski wynieść księcia de Conti*, „Przegląd Poznański” 1854, t. XVIII, s. 293–316, 431–446; t. XIX,

suje – porozbiorowych dziejów Polski. Co prawda nie miały one tej wartości naukowej co wspomniane wyżej dzieła „osiemnastowieczne”, niemniej świadczyły o rozległości zainteresowań historycznych W. Kalinki. Za niesłuszne uznać więc wypada pojawiające się czasem w opracowaniach historiograficznych twierdzenia o „ubogim” czy „ograniczonym” horyzoncie historycznym tego badacza<sup>4</sup>. Opinia ta jest tym bardziej nieuzasadniona, że swą koronną epokę – czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego – rozważał zawsze W. Kalinka w szerokim planie historycznym, cofając się dość często myślą do XVI czy XVII w. lub wybiegając naprzód, do XIX w. Liczne tego przykłady znaleźć można zarówno w *Ostatnich latach*, jak i w *Sejmie Czteroletnim*.

Przedmiotem naszego zainteresowania w tej części monografii będą prace historyczne W. Kalinki traktujące o porozbiorowych dziejach Polski. Dla autora *Sejmu Czteroletniego* była to historia żywa, w znacznej części osobiście doświadczona. Znał ją jako obserwator, a czasem także – poczynając od lat 40. XIX w. – aktywny uczestnik wielu ważnych wydarzeń historycznych. Znajomość wcześniejszych okresów dziejów porozbiorowych W. Kalinka zawdzięczał w dużej mierze kontaktom z osobami odgrywającymi istotną rolę w czasach napoleońskich, w dobie konstytucyjnej Królestwa Polskiego czy w czasie powstania listopadowego. Oczywiście, nie ograniczał się tylko do tych źródeł informacji, ale to one właśnie w znacznej mierze kształtowały jego stosunek do niedawnej przeszłości.

W. Kalinka jako historyk dojrzał w pełni już na emigracji, stając się z czasem jednym z czołowych ideologów historycznych Hotelu Lambert. Jego wizja dziejów porozbiorowych miała jednak dużo pierwiastków indywidualnych i nieustannie ewoluowała. Inaczej na nie patrzył na początku swej działalności dziejopisarskiej (1844–1849), inaczej w okresie „przejściowym” (1850–1853), inaczej jeszcze po roku 1854, kiedy wypracował własną, w dużej mierze oryginalną, koncepcję dziejów Polski. Wskazane wyżej cezurę mają jednak charakter umowny, orientacyjny. Myśl historyczna W. Kalinki, nie tylko w odniesieniu do dziejów dawnej Rzeczypospolitej, ale i porozbiorowych podlegała nieustannym zmianom, także w obrębie każdego z wymienionych przez nas okresów. Wypowiadane przez niego poglądy nie zawsze były też w dostatecznym stopniu klarowne, wyraziste i konsekwentne. Ich interpretację cechować więc musi ostrożność i pewien stopień niepewności. Wyprzedzając wywody szczegółowe, powiemy, że poglądy W. Kalinki na dzieje porozbiorowe były – ogólnie rzecz biorąc – bardziej złożone, niż to się zazwyczaj przyjmuje.

---

s. 392–439 oraz *Negocjacje ze Szwecją o pokój 1651–1653*, „Czas. Dodatek miesięczny” 1857, t. V, s. 37–88, 302–355, 553–617. Druga z tych prac ukazała się pod pseudonimem „B. Kamiński”. Pomimo upływu wielu lat wciąż znajduje się w obiegu naukowym. Por. np. *Historia dyplomacji polskiej*, t. II, red. Z. Wójcik, Warszawa 1982, s. 11, 159, 325, 614, 635, 639, 659, 698, 702.

<sup>4</sup> Pogląd ten zaakceptował częściowo nawet A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski...*, s. 218–219; tenże, *Spory o polską duszę...*, s. 166.

Zainteresowanie czasami porozbiorowymi towarzyszyło W. Kalince niemal od początku jego działalności dziejopisarskiej. Znamienne jest, że w 1849 r. zdecydowanie powiadał się za tym, aby wszelkie dociekania nad dziejami Polski zaczynać nie od czasów piastowskich<sup>5</sup>, ale od historii porozbiorowej, współczesnej. Był zwolennikiem, jeśli tak rzecz można, metody retrogresywnej. „Jako podróżny, kiedy szuka źródeł nieznannej rzeki – pisał W. Kalinka – zaczyna od ujścia, czyli od miejsca dokładnie znanego, i posuwając się dalej wstecznym prądowi ruchem, idzie w głąb kraju i nareszcie początku dochodzi – tak i my, chcąc złapać te tony, które pieśń dziejów naszego narodu zawiązały i od Odry do Dniepru przez dziewięć wieków brzmiać uroczą harmonią, rozstroiły się na nowo, luźnymi jęcząc dźwięki – od nas samych zacząć winniśmy, siebie poznać i dokładnie ocenić”<sup>6</sup>.

Wychodząc z tego założenia, W. Kalinka ustalał następującą kolejność poznawania przeszłości narodowej: „Trzeba nam przejść pola Grochowa, Raszyna, Maciejowic; posłuchać pieśni majowej, a ukorzywszy się przed błogosławioną ręką Marka, z miłością Boga i ojczyzny puścić się dalej”<sup>7</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że W. Kalinka nie zerwał jeszcze wówczas całkowicie ze swą „rewolucyjną”, powstańczą przeszłością. Patrzył wprawdzie coraz bardziej krytycznie na powstanie krakowskie 1846 r., w którym – jak wiadomo – sam uczestniczył (jako jeden z najbliższych współpracowników dyktatora Jana Tyssowskiego, dyrektor Kancelarii Rządowej), ale przecież nie oznaczało to jeszcze wyrzeczenia się wszystkich dawnych ideałów. Cytowane wyżej zdanie świadczy, iż w 1849 r. 23-letni wówczas W. Kalinka wciąż jeszcze był wierny tradycji walk niepodległościowych, z szacunkiem i miłością odnosił się zarówno do powstania kościuszkowskiego 1794 r., jak też do pełnych chwały czynów żołnierza polskiego w 1809 i 1831 r. W cytowanych wyżej słowach z 1849 r. W. Kalinka nawiązywał w jakiejś mierze do opinii wcześniejszej – wypowiedzianej w roku 1846, kiedy twierdził, że walka Polaków jest „walką wolności przeciw niewoli, cywilizacji – przeciwko obskurantyzmowi, tolerancji – przeciwko fanatyzmowi”<sup>8</sup>.

Faktem jest, że w omawianym tu okresie (1844–1849) W. Kalinka rzadko wypowiadał się na temat dziejów porozbiorowych. Jego zainteresowania badawcze nie były jeszcze skryształizowane; poczynając od roku 1847 koncentrowały się głównie na XVII stuleciu, zwłaszcza na stosunkach polsko-szwedzkich i pol-

<sup>5</sup> Badania nad nimi uznawał za swoistą „grę fantazji”, zapewne z powodu nikłej ilości źródeł i występujących w nich niejasności.

<sup>6</sup> [W. Kalinka], *Dziennik podróży naukowej po Holandii, w roku 1847 i 1848 odbytej*, „Przyjaciel Ludu” 1849, nr 26. Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej* [w:] tegoż, *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901, s. 388.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> „Dziennik Rządowy” [1846], nr 4, s. 1. Cyt. za: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 66.

sko-holenderskich za Zygmunta III<sup>9</sup>. Odnotować tu jednak należy uwagi W. Kalinki odnoszące się bezpośrednio lub tylko pośrednio do dziejów najnowszych, wypowiedziane przez niego w broszurze *Jaką była dawniej Polska* (1848). Rzecz ta, przeznaczona dla chłopów, pisana była „ku nauce i przestrodze braci swoich” w maju i czerwcu 1848 r., wydana zaś (jako szkic „włościanina znad Wisły”) w połowie lipca tego roku. Znajdujemy w niej bezwzględne potępienie rozbiorów Rzeczypospolitej. Autor dowodził, że od tej „zbrodni na Polsce dokonanej” nie ma „pokoju na tym świecie”<sup>10</sup>. Z oburzeniem też stwierdzał, iż „Moskał, Austriak i Prusak [...] pobrali po kawałku kraju. Grzech to wielki pożądać dobra bliźniego i z cudzą krzywdą bogacić się”<sup>11</sup>.

Najbardziej jednak w cytowanej wyżej broszurze zwraca uwagę to, co W. Kalinka pisał o zniesieniu w Galicji pańszczyzny, co – jak wiadomo – nastąpiło w maju i czerwcu 1848 r. Polemizując z „przybłędami”, traktującymi ten fakt jako dobrodziejstwo cesarza, W. Kalinka starał się przekonać chłopów, że w rzeczywistości to polscy „panowie podarowali pańszczyznę, a cesarz kazał to [jedynie – J.M.] ogłosić”<sup>12</sup>. Broszura kończyła się modlitwą: „Boże, zlituj się nad Polską i jej dziećmi, oswobodź ją od ucisku i niewoli. A wszystkich Polaków natchnij miłością. Niechaj się uważają jako bracia, niechaj wspólne mają dobro i wspólne nieprzyjaciela”<sup>13</sup>.

To ostatnie wezwanie stanowiło czytelną dla ówczesnych aluzję odnoszącą się do rabacji 1846 r., kiedy chłopci dali się zwieść administracji austriackiej i wystąpili przeciwko swoim panom. W. Kalinka przeżył ten dramat niezwykle głęboko, powracał później do niego wielokrotnie, zawsze pisząc o nim z goryczą i bólem.

Poważniejsze zainteresowanie historią porozbiorową zrodziło się u W. Kalinki dopiero później, po 1849 r. Nie stało się to jednak od razu. Na początku lat 50. XIX w. W. Kalinka skoncentrował uwagę na sprawach aktualnych, czego wyrazem były dwa obszernie szkice publicystyczne *Listy o Krakowie* i *Historia pożaru miasta Krakowa*, opublikowane w formie książkowej w 1850 r.

W pierwszej z tych prac, wydanej pod pseudonimem „Pęclawski”, nakreślił autor ponury obraz miasta, a właściwie jego mieszkańców. Rozgoryczony swą sytuacją (nie mógł znaleźć odpowiedniego dla siebie stanowiska, a ambicje miał wielkie), z pasją pisał o tym, że we współczesnym Krakowie nie ma nic dobrego, rozsądnego i patriotycznego<sup>14</sup>. Niezwykle krytycznie ocenił m.in. stan życia

<sup>9</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 78 i n.

<sup>10</sup> [W. Kalinka], *Jaką była dawniej Polska. Napisał włościanin znad Wisły ku nauce i przestrodze braci swoich*, Kraków 1848, s. 23.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, s. 3–4.

<sup>13</sup> Tamże, s. 27–28.

<sup>14</sup> Por. *Listy o Krakowie przez Pęclawskiego...*, Poznań 1850, *passim*; S. Tarnowski, *Książd Walerian Kalinka...*, s. 17; J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 108.

umysłowego miasta<sup>15</sup>, przekonywał, że pod tym względem dawna stolica Polski ustępuje wyraźnie Warszawie, która mimo prześladowań rosyjskich cechuje się większą dynamiką życia kulturalnego. Skrajnie pesymistyczny obraz współczesnego Krakowa miał być – w zamyśle autora – pewnego rodzaju prowokacją; W. Kalinka chciał w ten sposób – jak przypuszczał J. Mrówczyński – „uczyć środowisko i oczy błędzącym choćby siłą otwierać na światło prawdy”<sup>16</sup>. Zamyśl ten – dodajmy – stanowić będzie odtąd myśl przewodnią wielu dalszych poczynania W. Kalinki, nie tylko publicystycznych, ale i naukowych.

Druga ze wspomnianych wyżej prac publicystycznych W. Kalinki – *Historia pożaru miasta Krakowa* – powstała pod silnym wrażeniem nieszczęścia, jakie spotkało miasto w lipcu 1850 r.<sup>17</sup> Jego opis uzupełniony został przez autora krótką historią Krakowa i spalonych zabytków. Omawiając zniszczenia, jakich dokonał pożar, W. Kalinka dał wyraz swemu przywiązaniu do miasta, o którym tak krytycznie pisał przed paru miesiącami w *Listach o Krakowie*. W ten sposób, jak można przypuszczać, starał się zatrzeć złe wrażenie, jakie wywołał tą publikacją.

Wspomniane wyżej książki trudno uznać za prace historyczne, a tym bardziej za dzieła naukowe. Były to dość typowe teksty publicystyczne. Dziś mają one co najwyżej walor świadectwa źródłowego, informującego o tym, jak współcześni postrzegali dawną stolicę Polski i przeżywali jej niedole.

---

<sup>15</sup> Przesadne, często niesprawiedliwe sądy W. Kalinki o życiu naukowym Krakowa zostały skorygowane przez późniejszych badaczy. Por. np. D. Rederowa, *Z dziejów Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 1815–1872*, Kraków 1998.

<sup>16</sup> J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 108.

<sup>17</sup> Por. W. Kalinka, *Historia pożaru miasta Krakowa*, Kraków 1850, *passim*.

## II. GALICJA I KRAKÓW POD PANOWANIEM AUSTRIACKIM

Swoje badania nad dziejami porobiorowymi zainauguował W. Kalinka na dobre w 1853 r., ogłaszając w kilkumiesięcznym odstępie dwie książki: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* oraz *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*. Pierwsza ukazała się w Paryżu, druga w Poznaniu. Przypuszcza się, że pracę nad *Galicją i Krakowem* W. Kalinka zaczął jeszcze w Krakowie w 1851 r., a następnie kontynuował ją na emigracji w Paryżu, gdzie osiadł w styczniu 1852 r. Rychło został sekretarzem Władysława Zamoyskiego i w ten sposób związał się z Hotelem Lambert. Wiadomo, że za tę pracę otrzymał w 1852 r. spore honorarium od W. Zamoyskiego, który wyasygnował też znaczną sumę na pokrycie kosztów druku tej książki. Przedmowa do niej nosi datę 2 czerwca 1852 r. Faktycznie autor wciąż jeszcze pracował nad tym dziełem; ukończył je dopiero w pierwszych miesiącach 1853 r. W kwietniu tego roku ukazało się ono drukiem. W kolportażu książki pomagał W. Kalince W. Zamoyski<sup>1</sup>. Wszystko to zdaje się świadczyć, iż Hotel Lambert przywiązywał do *Galicji i Krakowa pod panowaniem austriackim* dużą wagę.

W historiografii spotkać można różne opinie na temat tego dzieła. Dla Władysława Smoleńskiego była to „znakomita praca publicystyczna”, zarazem świadectwo gruntownej zmiany poglądów jej autora, który po związaniu się z księciem Adamem Czartoryskim został „jego człowiekiem, zmonarchizował się i zeszlachcił”<sup>2</sup>. Wydawca *Dzieł Ks. Waleriana Kalinki* w nocie otwierającej reedycję *Galicji i Krakowa...* określił w 1892 r. tę pracę jako „na pół historyczną, a na pół publicystyczną”<sup>3</sup>. Współcześni badacze skłaniają się do uznania wspomnianego wyżej dzieła W. Kalinki za pracę historyczną. Dla Zofii Zielińskiej *Galicja i Kraków...* to „praca z historii najnowszej”, „najważniejsze osiągnięcie początkującego historyka”<sup>4</sup>. Włodzimierz Bernacki stwierdził niedawno, że jest to „książka bardzo ważna w polskiej historiografii”, spełniająca także dużą rolę w polskiej myśli politycznej. Cytowany autor nie miał, jak się wydaje, wątpliwo-

---

<sup>1</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 129–130.

<sup>2</sup> W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki...*, s. 341.

<sup>3</sup> *Od Wydawców* [w:] *Dzieła Ks. Waleriana Kalinki*, t. X: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 6.

<sup>4</sup> Z. Zielińska, *Przedmowa do obecnego wydania* [w:] W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. I, Warszawa 1991, s. 6.

ści co do naukowych walorów dzieła, podnosił bowiem, że było ono „wyrazem zupełnie nowatorskiej metody badawczej, polegającej przede wszystkim na skupieniu się nad źródłem historycznym”<sup>5</sup>.

Naszym zdaniem *Galicja i Kraków...* to praca historyczna, ale bardzo nietypowa. Sytuujemy ją na pograniczu dociekań naukowych i wysokiej klasy publicystyki. Trzeba bowiem brać pod uwagę fakt, że w połowie XIX w. granice pomiędzy historią najnowszą a publicystyką historyczną były dość płynne i ulegały często zatarciu. Nie było jeszcze profesjonalnych badaczy dziejów porozbiorowych, niemal wszyscy, którzy o nich wcześniej czy nawet później pisali, byli „amatorami”. Przykładem mogą być m.in. Maurycy Mochnecki i Fryderyk Skarbak. Pierwszy – jak wiadomo – w latach 1833–1834 napisał *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831* (druk: 1834), drugi natomiast w latach 50. XIX w. opracował *Dzieje Księstwa Warszawskiego* (druk: 1860)<sup>6</sup>. Dzieła te, razem z napisaną w 1836 r. Joachima Lelewela *Polską odradzającą się*, stanowiły szczytowe osiągnięcie ówczesnej polskiej myśli historycznej dotyczącej historii porozbiorowej. W. Kalinka jako autor *Galicji i Krakowa...* może być więc zaliczony do pionierów dociekań historycznych w tej dziedzinie. Kiedy pisał wymienione wyżej dzieło, nie miał jeszcze liczącego się dorobku naukowego, ale tą właśnie pracą zwrócił na siebie uwagę nie tylko innych badaczy, ale także publicystów i polityków emigracyjnych, w mniejszym zapewne stopniu krajowych.

Nietypowość *Galicji i Krakowa...* jako pracy historycznej polega m.in. na tym, iż jej autor skupił uwagę na sytuacji aktualnej, na ostatnich wówczas latach rządów austriackich w Galicji (1846–1852)<sup>7</sup>. Poświęcił im, jak wynika z naszych obliczeń, ponad 70% tekstu swoich rozważań. Zwraca to uwagę tym bardziej, iż – zgodnie z deklaracją złożoną w *Przedmowie* – autor chciał omówić całe osiemdziesięcioletnie wówczas dzieje austriackiego panowania w Galicji<sup>8</sup>. Dysproporcje w wykładzie rzucają się w oczy: wcześniejszemu, ponad 70-letniemu okresowi tego panowania (1772–1845) poświęcił W. Kalinka niecałe 20% swoich wywodów. Pozostałe 10% tekstu *Galicji i Krakowa...* to różnego rodzaju odniesienia do dziejów dawnej Rzeczypospolitej<sup>9</sup>, potrzebne autorowi po to,

<sup>5</sup> W. Bernacki, *Wstęp* [w:] W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. Wybór pism, Kraków 2001, s. XIX, XXII.

<sup>6</sup> Kontynuacją tego dzieła były prace *Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji Listopadowej* oraz *Królestwo Polskie po rewolucji Listopadowej*, które łącznie z nową edycją *Dziejów Księstwa Warszawskiego* ukazały się w trzytomowej książce F. Skarbka *Dzieje Polski* (Poznań 1876–1877).

<sup>7</sup> Przy okazji pragniemy sprostować mylną informację podaną przez W. Bernackiego, jakoby cezurą końcową *Galicji i Krakowa...* był rok 1848. Por. W. Bernacki, *Wstęp...*, s. XIX. W rzeczywistości wykład doprowadził W. Kalinka do pierwszych miesięcy 1852 r.

<sup>8</sup> Por. W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 9.

<sup>9</sup> Pomijamy je w niniejszej pracy; zostaną one poddane szczegółowej analizie w osobnej rozprawie.

aby tym mocniej na ich tle uwypuklić katastrofalne skutki rządów austriackich w Galicji.

Nietypowość *Galicji i Krakowa...* polega także na tym, że W. Kalinka w małym tylko stopniu respektował obowiązujące wówczas kanony narracji historycznej. Nakazywały one opieranie wykładu na chronologicznym porządku zdarzeń; często wiązało się to z wyodrębnianiem kolejnych okresów i omawianiu ich zgodnie z chronologią. W. Kalinka nadał swojej pracy charakter problemowy. Świadczą o tym dobitnie tytuły poszczególnych rozdziałów: I. *Mieszkańcy, ich prawa, obowiązki i wzajemne stosunki*; II. *Stosunek poddańczy*; III. *Siły produkcyjne kraju*; IV. *Kościół*; V. *Sądownictwo*; VI. *Miasto Kraków od dnia 16 listopada 1846 roku*.

Autor *Galicji i Krakowa...* posunął się nawet dalej: nie omawiał wyodrębnionych przez siebie problemów w porządku chronologicznym, ale w układzie rzeczowym, wydzielając w każdym rozdziale szereg zagadnień szczegółowych. Dopiero na tym poziomie, a więc wykładu kwestii szczegółowych, dochodziła do głosu chronologia. Ale tu W. Kalinka nie zawsze był konsekwentny; w niektórych przypadkach cofał się do początku rządów austriackich w Galicji, w innych znowu rozpoczynał wykład od określonych wydarzeń czy aktów prawnych z pierwszych dziesięcioleci XIX w. Bywało i tak, że omawiając jakąś kwestię szczegółową, zwracał jedynie uwagę na jej stan aktualny. W rezultacie książka W. Kalinki nie daje systematycznego wykładu dziejów Galicji w latach 1772–1852; jest to raczej zbiór analiz problemowych sięgających w różnym stopniu do przeszłości, ale zasadniczo skoncentrowanych na sprawach aktualnych. Standardom narracji historycznej stosunkowo najbardziej odpowiadał ostatni rozdział książki, poświęcony Krakowowi. Jego zakres chronologiczny był znacznie szerszy, niż zapowiadał tytuł. W. Kalinka omówił w nim – w sposób w tym jednym przypadku w miarę systematyczny – dzieje Wolnego Miasta Krakowa, poczynając od roku 1815, a następnie jego włączenie w 1846 r. do Austrii, wraz ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego faktu.

Autor *Galicji i Krakowa...* miał świadomość ograniczonego zakresu rzeczowego swoich rozważań. Sam przyznał, że pominął lub też marginesowo potraktował wiele istotnych zagadnień. „Tutaj – pisał – zaledwo dotknięto wychowania publicznego, choć to jest – jak oceniał – jedna z najboleśniejszych ran Galicji. Nie tknięto stanu finansowego. Pominięto administrację. Nie wspomniana policja, która jak ręka dławiąca ciąży na piersiach mieszkańców”<sup>10</sup>. Uprowadził również W. Kalinka czytelników, że pominął także „zgwalczone prawa” takich polskich instytucji, jak Teatr Lwowski i Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Przyznać jednak trzeba, że pomimo tych i innych luk jego dzieło prezentowało czytelnikom w miarę szeroki, bogaty w ciekawie zrelacjonowane szczegóły obraz

<sup>10</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 12.



Galicji i Krakowa w pierwszej połowie XIX w. W centrum uwagi autora *Galicji i Krakowa...* znajdowała się polityka władz austriackich, osądzana niezwykle surowo. Społeczeństwo polskie (szlachta, mieszczaństwo, chłopi; inteligencji autor jeszcze nie dostrzegał) było głównie ukazywane w perspektywie działań rządu i administracji austriackiej. W. Kalinka stosunkowo mało pisał o życiu „wewnętrznym” społeczności polskiej, podejmowanych przez nią inicjatywach kulturalnych, społecznych czy gospodarczych. Ze zrozumiałych względów wołał też pominąć niemal wszystkie szczegóły dotyczące działalności konspiracyjnej i udziału Polaków galicyjskich w ruchach wolnościowych. Ich ujawnianie było w ówczesnych warunkach wysoce niewskazane, mogło wywołać nowe represje polityczne wobec konspiratorów i powstańców, a także członków ich rodzin.

Analizując całość wywodów autora, można dojść do wniosku, iż głównym problemem przykuwającym jego uwagę była sprawa genezy i skutków wydarzeń rewolucyjnych lat 1846 i 1848. Jest oczywiste, że miała ona dla ówczesnych doniosłe i jak najbardziej aktualne znaczenie polityczne. Tak też było w przypadku Hotelu Lambert, a zwłaszcza tych osób, które bezpośrednio związane były z Władysławem Zamoyskim. Sprawą tą zajmiemy się bliżej w toku dalszych wywodów, kiedy będzie mowa o naszkicowanym w *Galicji i Krakowie...* obrazie porzoborowych dziejów Polski.

Warto w tym miejscu podjąć sprawę intencji autora przyświecających mu w toku pisania dzieła, a zwłaszcza w fazie ostatecznej jego redakcji. Wiąże się to bezpośrednio z określeniem zamierzonych adresatów książki. Dla jakich kręgów odbiorców była ona przeznaczona i z jakim przesłaniem autor chciał się do nich zwrócić? Zdani tu jesteśmy na wynurzenia samego W. Kalinki. Nie są one w pełni jednoznaczne. Nie łudził się, aby jego książka mogła korzystnie wpłynąć na „galicyjską” politykę władz austriackich; liczył się nawet z tym, iż może ona podsunąć jakiemuś urzędnikowi „nową myśl szkodzenia”. W przedmowie stwierdzał także, iż nie pisał swej książki dla „obywateli Galicji”, bo ci „nie potrzebują się uczyć systemu rządowego; oni więcej o nim wiedzą”<sup>11</sup>. Nie wydaje się wszakże, aby cytowane wyżej słowa były w pełni adekwatne do rzeczywistych intencji autora. Te wyrażone zostały w końcowych fragmentach przedmowy, mających charakter bardzo emocjonalnego przesłania skierowanego wprost do „szlachty polskiej w Galicji”. „Kart wiele spisałem – stwierdzał W. Kalinka – krzywd twoich nie wyliczałem, na rany i bóle twoje lekarstwa nie podałem. Smagano cię przez lat osiemdziesiąt, ciało twoje i ducha krzyżowano, swoi i cudzy męczyli cię w ogniu oczyszczenia. I stanęłaś na koniec jako żebrak, którego ciało znędzniałe i z ostatnich łachmanów odarte, którego duch skurczył się pod ciężarem wielkiej boleści [...]”.

<sup>11</sup> Tamże.

Nie masz jednego Polaka, który by nieszczęście twoich domowych jako nieszczęścia publiczne w sercu swoim nie nosił”<sup>12</sup>.

Wychodząc z założenia, że szlachta galicyjska, stanowiąca – w rozumieniu W. Kalinki – trzon narodu, jego główna siłę, podstawę, nie może liczyć na żadną pomoc z zewnątrz, wyrażał autor przekonanie, iż jedynym dla niej ratunkiem może być działanie w „duchu narodowym”. „Szlachto polska – pisał – stara twych ojców tradycja, znana w twych dziejach chorągiew: *Miłość Boga i Ojczyzny*, to ostatnia dla nas twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona [...]”.

Z nią zwyciężaliśmy niegdyś naszych nieprzyjaciół, z nią zwyciężymy dzisiaj własne słabości; przebaczeniem i miłością zagoimy rany najsrozsze, domowe”<sup>13</sup>.

Ostatnie zdanie odnosiło się, jak łatwo się domyśleć, do „rzezi galicyjskiej”. W. Kalinka nawoływał wprost szlachtę, aby ta na ołtarzu ojczyzny „ofiarowała krzywdy od młodszych braci [...] zadane”. Wzywał do tego, „abyśmy razem i w jednym szeregu nauczyli się chodzić; abyśmy odbudowanie ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli”<sup>14</sup>.

W cytowanym tu przesłaniu obok wielu wzniosłych słów i dość mgliście formułowanych wskazań znalazło się zdanie świadczące o dystansowaniu się autora od swej niedawnej spiskowej i powstańczej przeszłości. W. Kalinka orzekał teraz: „Droga, po której nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szarów i niecierpliwości prowadzi do niemocy i znużenia”<sup>15</sup>. Jaka ma być ta nowa, lepsza droga, tego autor w sposób jasny i jednoznaczny nie określał.

Z przytoczonych wyżej wypowiedzi W. Kalinki wynika, że odbiorcą *Galicji i Krakowa...* miała być przede wszystkim szlachta galicyjska. Autor starał się wpłynąć na jej świadomość, kształtować jej postawy polityczne zgodnie, jak można przypuszczać, z ówczesną ideologią i polityką Hotelu Lambert. Jednocześnie jednak – pokazując „nieprawidłowości i gwałty” dokonywane na mieszkańcach Galicji przez rząd i administrację austriacką – chciał poruszyć opinię europejską, zmobilizować ją do obrony polskich interesów narodowych. Stwierdzał m.in., że poszczególne rozdziały jego książki poświęcone Galicji „nie miały innego celu, jak odślonienie prawdy oczom świata cywilizowanego, jak odwołanie się do jego opinii w imieniu praw ludzkości i praw socjalnych, których zdeptanie na jednej piędzi ziemi, na każdym miejscu wyrzecz wpływ swój musi”<sup>16</sup>.

Także ostatni rozdział książki, poświęcony Krakowowi, pisany był z tą myślą. Zdaniem W. Kalinki „tym więcej powinien [on – J.M.] mieć wagi, tym więcej obchodzić publicystów Zachodu, że przed sądem historii i potomności mocarstwa, które traktat wiedeński podpisały i które wbrew temuż traktatowi wcie-

<sup>12</sup> Tamże, s. 13.

<sup>13</sup> Tamże, s. 14.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 398.

lanie Krakowa [do Austrii – J.M.] ścierpiał, odpowiedzialnymi są za los jego moralnie i prawnie”<sup>17</sup>.

W świetle powyższych wypowiedzi W. Kalinki jasne jest, iż dzieło *Galicia i Kraków...* w założeniu autorskim miało mieć określony walor praktyczny: z jednej strony miało kształtować właściwe postawy polityczne szlachty galicyjskiej, z drugiej zaś alarmować opinie europejską o niegodziwościach polityki austriackiej w Galicji i Krakowie.

W. Kalinka zapewniał przy tym, że w swym „obrazie Galicji” szedł „zawsze za prawdą”. „Bo wiem – pisał dalej – że fałsz niczego nie dowiedzie, że wcześniej czy później wykryje się i miast to pomóc, zaszkodzi pewno. Nie używam więc w piśmie tym innej siły, jeno prawdy. Wiem także, że nie słowa, ale fakta mają moc, lecz jeśli w ciągu niniejszych kart wobec niesprawiedliwości znajdzie się w nich głos oburzenia, to niech im czytelnik przebaczy, pomnąc, że one wyszły spod pióra członka tego narodu i tej prowincji, którą tak ciężko ręka ostatnich czasów dotknęła”<sup>18</sup>.

Trzeba przyznać W. Kalince, że pisząc swe dzieło, włożył wiele wysiłku, aby oprzeć je na szerokiej i możliwie solidnej podstawie źródłowej. Oczywiście o dostępie autora do akt archiwalnych wytworzonych przez władze centralne czy administrację lokalną nie mogło być mowy. Oparł się więc głównie na dostępnych mu materiałach drukowanych: m.in. na publikowanych aktach prawnych, oficjalnych statystykach, innych drukach urzędowych, współczesnych broszurach, a także na prasie lokalnej (głównie krakowskiej), wiedeńskiej i zagranicznej. Wykorzystał oczywiście również wspomnienia, a także relacje osób w taki lub inny sposób związanych z Galicją, znających panujące w niej stosunki. Duże znaczenie miały też zapewne dla W. Kalinki różnego rodzaju materiały, przeważnie, jak się można domyśleć, o charakterze analitycznym, nadsyłane do Hotelu Lambert przez przedstawicieli ziemian galicyjskich, a dotyczące różnych stron życia tej prowincji<sup>19</sup>. Niestety, dotychczas nikt nie zidentyfikował tych materiałów, nie ustalił ich autorów. Nie wiemy też dokładnie, w jaki sposób W. Kalinka z nich korzystał. Nie można wykluczyć, że niektóre – zapewne po mniejszych lub większych przeróbkach – włączył do swego dzieła. Jego anonimowość powodowała, że nie musiał zaznaczać w tekście, jakie fragmenty książki są oparte na opracowaniach przygotowanych przez inne osoby.

Sprawa ta wiąże się w sposób bezpośredni z trzema kwestiami: zakresem problemowym *Galicji i Krakowa...*, sposobem analizy podjętych w nim zagadnień, a także autorstwem dzieła.

Sprawy te są ściśle ze sobą powiązane. W. Kalinka celował później – jak wiadomo – w analizie zagadnień politycznych, w odsłanianiu kulis skompliko-

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże, s. 11–12.

<sup>19</sup> Pisał o tym J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 129.

wanej niejednokrotnie, pełnej różnych pozorów gry dyplomatycznej. W *Galicji i Krakowie...* jawi się nam zaś jako wytrawny analityk zagadnień prawnych, społecznych, ekonomicznych, finansowych. Wiele fragmentów jego dzieła to rozważania fachowe, niejednokrotnie o charakterze bardzo specjalistycznym. Kiedy je pisał, miał zaledwie 26–27 lat i raczej niewielkie doświadczenie zawodowe jako prawnik. Nie wiadomo o tym, aby wcześniej zajmował się analizą skomplikowanych zagadnień prawnych, gospodarczych czy finansowych. Wszystko to wzbudziło w swoim czasie wątpliwości, czy W. Kalinka był rzeczywiście jedynym autorem *Galicji i Krakowa...* Wydawcy drugiej edycji tego dzieła przytaczali opinię jednej z „poważnych i wiarygodnych” osób, która stanowczo twierdziła, że niektóre części książki „pisane były przez innych”. Miało to w szczególności dotyczyć rozdziału o „stosunku poddańczym”. Mówiono, że W. Kalinka „nie mógł [...] znać tak doskonale wszystkich patentów i instrukcji ani całej manipulacji administracyjnej i sądowej. To mógł napisać tylko człowiek, który te rzeczy znał z praktyki, urzędnik i bardzo biegły prawnik”<sup>20</sup>.

Nie zamierzamy przesądzać tej sprawy, jest jednak wielce prawdopodobne, że W. Kalinka rzeczywiście opierał niektóre swoje analizy na materiałach przygotowanych przez fachowych ekspertów. Przemawia za tą hipotezą m.in. to, iż dzieło jest nierówne pod względem stylistycznym. Większość tekstu nosi cechy charakterystyczne dla ekspresji literackiej właściwej W. Kalince, są wszakże i takie fragmenty, które od nich odbiegają, są dość nudne, rażą oschłością, ubóstwem języka i nadmiernym, urzędniczym formalizmem. Narracja W. Kalinki była żywa, bardzo obrazowa i wysoce emocjonalna. Historyk posiadał umiejętność operowania wymownymi epizodami i budowania napięcia. Dość często też posługiwał się takim środkiem wyrazu jak ironia. Cechy te ujawniły się w pełni w późniejszych pracach W. Kalinki, ale dostrzec je już można w wielu partiach *Galicji i Krakowa...*

W połowie XIX w. wyróżniał także W. Kalinkę krytyczny stosunek do źródeł, zwłaszcza statystycznych. Dostrzegając „chaos statystyki galicyjskiej”<sup>21</sup>, historyk konfrontował ze sobą różne dane i w ten sposób dochodził do własnych ustaleń; niemal zawsze jednak podkreślał, że są one niepewne. Starał się opierać swoje uogólnienia na fundamencie faktów, a tam, gdzie widział taką potrzebę, ilustrował je barwnymi epizodami. Niektóre opisy W. Kalinki, oparte na jego własnych spostrzeżeniach, dotyczące np. miasteczek galicyjskich czy życia Żydów, mają dziś nie tylko walor przekazu źródłowego, ale także niezwykle mocno oddziałują na wyobraźnię współczesnego czytelnika.

Odrębnym zagadnieniem jest to, jak W. Kalinka pojmował dzieje Galicji. Nie sprowadzał ich wyłącznie do dziejów żywiołu polskiego, ale uwzględniał

<sup>20</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 5, przyp. 1.

<sup>21</sup> Tamże, s. 18.

również – i to w dość szerokim zakresie – życie, kulturę i działalność gospodarczą Żydów; w mniejszym natomiast stopniu zajmował się Rusinami (Ukraińcami). Ilustrują to dobrze liczby. W rozdziale I poświęconym mieszkańcom Galicji Polakom poświęcił autor 63 strony, Żydom 38 stron, Rusinom zaś tylko 9. Oczywiście Żydzi i Rusini (Ukraińcy) pojawiają się także w innych rozdziałach książki, ale są to już z reguły wzmianki dość krótkie. Ogółem żywiłom niepolskim poświęcił nieco ponad 10% tekstu. Nie był to jednak w owym czasie wskaźnik niski. W. Kalinka, żywiąc przekonanie o niezbywalnej polskości Galicji, miał jednocześnie pełną świadomość jej wieloetniczności i wielokulturowości.

O Rusinach galicyjskich, ich życiu, sytuacji prawnej czy ekonomicznej oraz kulturze pisał W. Kalinka stosunkowo mało; bliżej interesowały go tylko dwie sprawy: tzw. kwestia ruska i problemy Kościoła unickiego. Kwestia ruska traktowana była przez W. Kalinkę w sposób bardzo emocjonalny. Podkreślał, że „sprawia ona w umyśle Polaka i człowieka uczciwego mimowolnie pewną odrazę”. Dowodził, że wywołana została sztucznie przez biurokratów austriackich i „takie indywidua jak Jachimowicz, Szaszkiewicz, Borysikiewicz”<sup>22</sup>. Przekonywał, że „była i jest Polska wspólnym płaszczem, pod który się chroniły różne ludy, różnymi dialektami i językami mówiące”<sup>23</sup>. Przytaczał fakt, że do 1848 r. „nawet duchowieństwo ruskie mówiło między sobą po polsku”<sup>24</sup>. Skłócenie Rusinów z Polakami było dziełem Austrii, służyło osłabieniu żywiołu polskiego. Autor zaznaczał, że polityka ta była prowadzona od początku lat czterdziestych: szczególną uwagę poświęcił W. Kalinka jej nasileniu w 1848 r. Dość szczegółowo referował poczynania działaczy rusińskich (ukraińskich) w tym okresie. O niektórych, umiarkowanych w swych postulatach, pisał z uznaniem, o innych, radykalnych – krytycznie, nieraz nawet bardzo krytycznie.

Ciekawe i godne uwagi jest to, że W. Kalinka za zupełnie naturalne uznawał „obudzenie się myśli narodu ruskiego” na ziemiach należących do Rosji, natomiast dążenia narodowe, emancypacyjne Rusinów galicyjskich traktował bardzo podejrzliwie, wręcz niechętnie. Nie miał za złe Rusinom (Ukraińcom), że chcą np. „oświecenia ludu i zakładają szkoły dla uczenia ruskiego języka”, ale to, że w swych dalej idących żądaniach korzystają ze wsparcia rządu austriackiego. „Jeśli lud ruski w Galicji chce być narodem ruskim, to – podnosił W. Kalinka – nie potrzebował do życia chrztu austriackiego i austriackiej opieki przeciw Polsce”. Nawiązując do dość idyllicznej wizji Rzeczypospolitej, pisał: „Nie zdobywała nigdy Polska krajów, a dzisiaj ani Polska, ani Ruś bez wspólnej zgody żyć

<sup>22</sup> Tamże, s. 77.

<sup>23</sup> Tamże, s. 74.

<sup>24</sup> Tamże, s. 77.

nie mogą<sup>25</sup>. Historyk wierzył w to, że pojednanie polsko-rusińskie jest zarówno możliwe, jak i bardzo potrzebne. Za jego brak obarczał głównie rząd austriacki, ale także – w jakiejś mierze – samych Rusinów i Polaków.

W rozdziale IV swej książki zatytułowanej *Kościół W. Kalinka* nieco uwagi poświęcił też Kościołowi unickiemu. Przypominał jego początki i dalsze dzieje na ziemiach polskich. Stwierdzał, że stan „duchowieństwa słowiańskokatolickiego był nader smutny w chwili zaboru Galicji”<sup>26</sup>. Później, pod rządami austriakami, było jeszcze gorzej. Kościół „słowiańskokatolicki” w Galicji stał się „greccko-austriackim”, całkowicie zależnym od rządu. Duchowni ruscy dali się użyć jako „narzędzie polityki austriackiej”. W. Kalinka nie miał im za złe tego, że „dźwigali narodowość od kilku wieków upadłą”, ale to, że robili to „w imię wojny domowej i zamiast głosić miłość, pokój, przebaczenie uraz, siali nienawiść, dawne krzywdy odgrzebywali i nowe złości z nich rozdmuchiwali”<sup>27</sup>. Jątrzyli lud „nienawiścią ku Lachom”<sup>28</sup>.

Aktualny stan duchowieństwa unickiego w Galicji oceniał W. Kalinka krytycznie. Niepokoiło go też przechodzenie Rusinów „z unii do dyzunii”. Upatrywał w tym wyzwanie dla duchowieństwa ruskiego. Historyk nie ograniczał się jednak tylko do ocen, ale przekazywał także sporo informacji dotyczących organizacji Kościoła unickiego w Galicji i jego aktualnego stanu posiadania.

W końcowych fragmentach swoich rozważań na ten temat W. Kalinka z nieukrywaną satysfakcją odnotowywał fakt, iż „dzisiaj” Kościół unicki „odzyskał w pewnej części wolność”, wyrażał nadzieję na to, że „duchowieństwo ruskie w powołaniu swym apostołskim, w zasadach religii szukać będzie dla siebie natchnienia”. Przekonywał, że obawy duchowieństwa ruskiego „o ucisk ze strony Polaków” są płonne. Uzasadniając tę myśl, historyk odwoływał się m.in. do przeszłości, dowodził, że „nie była nigdy Polska podbójczą”, a tylko „w imię wzajemnych korzyści kojarzyła narody”<sup>29</sup>. Z przedstawienia sprawy przez autora jednoznacznie wynikało, że tak też może i powinno być w przyszłości.

Przytoczone wyżej wypowiedzi W. Kalinki wskazują, że mimo wyraźnie wyczuwalnej życzliwości dla Rusinów (Ukraińców) nie potrafił on wyjść w swych ocenach tej społeczności poza polski punkt widzenia. Perspektywa ta w przypadku W. Kalinki była jednak na tyle szeroka, że otwierała możliwość dialogu i porozumienia.

Trudno dziś dociec, dlaczego autor *Galicji i Krakowa...* poświęcił Żydom i ich religii przeszło dwa razy więcej miejsca niż Rusinom (Ukraińcom) i Ko-

<sup>25</sup> Tamże, s. 82.

<sup>26</sup> Tamże, s. 343.

<sup>27</sup> Tamże, s. 345.

<sup>28</sup> Tamże. Według W. Kalinki wynikało to z tego, iż byli „ćwiczeni w szkołach i seminariach rządowych”, a później inspirowani przez przebiegłą administrację austriacką.

<sup>29</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 346.

ściołowi unickiemu<sup>30</sup>. Nie przemawiały za tym wskaźniki demograficzne (Rusinów było przecież w Galicji więcej niż Żydów), trudno też tłumaczyć ten fakt jakimiś motywami ideologicznymi. Wydaje się, że mógł o tym przesądzić przypadek; nie można wykluczyć, iż Hotel Lambert dysponował na ten temat solidnym opracowaniem eksperckim, które W. Kalinka mógł bez większego trudu spożytkować w swej książce.

Autor *Galicji i Krakowa...* starał się przekazać o Żydach możliwie dużo informacji dotyczących ich dziejów, religii, sytuacji prawnej, warunków życia, obyczajów, kultury, szkolnictwa, a także, rzecz jasna – uprawianych profesji, takich jak handel czy rzemiosło. W obszernych nieraz wywodach na ten temat słowa współczucia dla tej społeczności, zwłaszcza dla jej biedniejszej części, przeplatają się nierzadko z negatywnymi ocenami.

W. Kalinka nie miał wątpliwości, że Żydzi cierpią w Galicji biedę, a ich położenie „jest okropne i coraz bardziej się pogarsza”<sup>31</sup>. Winą za to historyk obarczył władze austriackie. Żydzi byli i są obciążani przez rząd wysokimi podatkami. Aby je opłacić, muszą się uciekać do oszustw. Według W. Kalinki „są w ręku rządu jedynie środkiem do wyciśnięcia większych podatków z ludności chrześcijańskiej”<sup>32</sup>.

Ocena roli Żydów w Galicji nie jest w przypadku W. Kalinki w pełni jednoznaczna. Generalnie jednak rzecz biorąc, autor *Galicji i Krakowa...* skłaniał się ku opiniom krytycznym. „Nie przynoszą nam żadnej korzyści”<sup>33</sup> – twierdził. Nicco dalej dowodził, że „pod naciskiem Żydów upadają nasze miasteczka”<sup>34</sup>. Oni też, w prowadzonych przez siebie karczmach, rujnują „majątek i moralność włościan”. „Żydzi przeto tacy jak dzisiaj – pisał W. Kalinka – są ciężką plagą dla Galicji...”<sup>35</sup>.

To zastrzeżenie – „tacy jak dzisiaj” – ma tu istotne znaczenie. W. Kalinka nie żywił wobec Żydów antysemickich uczuć, nie wykazywał wobec nich uprzedzeń rasowych, krytycznie tylko, a czasem zbyt jednostronnie, oceniał ich wpływ na różne sfery życia społecznego i gospodarczego Galicji. Wyrażał przy tym przekonanie, że Żydzi mogą i powinni się zmienić, poprawić swój los, a jednocześnie być bardziej pożytecznymi. Przekonywał, że społeczność żydowska wymaga reformy. Powinna ona wyjść – zdaniem autora *Galicji i Krakowa...* – od rabinów<sup>36</sup>. W. Kalinka nie wierzył w uzdrawiającą moc patentów cesarskich

<sup>30</sup> Kościołowi unickiemu poświęcił autor 8 stron swej książki.

<sup>31</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 91.

<sup>32</sup> Tamże, s. 116.

<sup>33</sup> Tamże, s. 89.

<sup>34</sup> Tamże, s. 91.

<sup>35</sup> Tamże, s. 93.

<sup>36</sup> Warto tu zwrócić uwagę na to, iż w ocenie W. Kalinki wiara Żydów galicyjskich i w ogóle polskich nie jest mojżeszowa ani wyłącznie talmudyczna, ale „rabinacka” (tamże, s. 94). Autor

dotyczących Żydów; wskazywał, że większość z nich nie była zresztą w Galicji egzekwowana.

Spory fragment swych rozważań poświęcił autor dziejom i aktualnej sytuacji Żydów krakowskich. Przypominał, że w Wolnym Mieście Krakowie żyło im się stosunkowo nieźle. Wtedy też pomiędzy Żydami i katolikami panowała „harmonia”. „Przyuczyli się Żydzi do tej myśli, że są Polakami, niektórzy między sobą mówili zwykle po polsku. Do rolnictwa się nie brali, bo obszerny Krakowa handel dawał im dostateczne zatrudnienie”. Spowodowane przez władze austriackie zerwanie więzów gospodarczych Krakowa z Królestwem Polskim i „poddanie go pod rząd taryfy austriackiej zadały cios śmiertelny Izraelitom krakowskim”<sup>37</sup>.

Wtedy – relacjonował dalej W. Kalinka – nastąpiła walka pomiędzy Żydami a Polakami. Historyk pisał z ironią, że „bezsronnemu wydawała się ona być potyczką dwóch łazarzy na wspólnej pogorzeli, walką dwóch *chiffonierów* paryskich wydzierających sobie łachmany”<sup>38</sup>. Był to oczywiście skutek polityki austriackiej.

Sprawie tej poświęcił historyk sporo uwagi w rozdziale VI, traktującym o Krakowie. Po przyłączeniu tego miasta do Galicji władze austriackie, chcąc osłabić polskość, umożliwiły Żydom przenoszenie się „z Kazimierza na Stradom, to jest do miasta”. Przyniosło to negatywne konsekwencje dla kupców chrześcijańskich i samego miasta, w rezultacie czego podjęto kroki celem „odepchnięcia Izraelitów”. Podkreślić należy, że W. Kalinka, relacjonując te fakty, starał się zachować dystans wobec wspomnianych wyżej poczynań, wskazywał, że przyniosły one szkodę, bowiem stworzyły przeszkodę na drodze pozyskiwania „starozakonnych” dla polskość<sup>39</sup>.

Historyk narzekał na „brak wyrozumienia” zarówno ze strony Żydów, jak i chrześcijan. Był to – w jego ocenie – „spór nieszczęśliwy”<sup>40</sup>.

Przytoczone wyżej wypowiedzi W. Kalinki wskazują jednoznacznie, że także w odniesieniu do Żydów zajmował on postawę otwartą, dążył do wyciszenia napięć pomiędzy nimi a chrześcijanami, do zbliżenia do siebie obu społeczności. Chciał, jak można się domyślać, aby Żydzi, zachowując swoją wiarę, czuli się – w możliwie dużej liczbie – Polakami.

Wspomnieliśmy wyżej, że W. Kalinka w 1853 r. odszedł już daleko od swych pierwotnych demokratycznych przekonań. Wcześniej wypowiadał o szlachcie wiele cierpkich słów<sup>41</sup>, teraz – nie rezygnując zupełnie z krytyki –

---

*Galicji i Krakowa...* szeroko omawiał jej zasady i w ogóle życie religijne Żydów. Dość szczegółowo zajmował się też różnymi „sektami” religijnymi w łonie społeczności żydowskiej.

<sup>37</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 124.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Por. tamże, s. 445–446.

<sup>40</sup> Tamże, s. 446.

<sup>41</sup> Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki...*, s. 337 i n.



stał się jej chwalcą, a nawet apologetą. Twierdził, że dawniej była „szlachta sama polskim narodem, a dziś na nieszczęście jeszcze bardziej jest nim sama”<sup>42</sup>. „Nieprzyjaciele nasi – pisał W. Kalinka – spostrzegli to od razu, że bez szlachty polskiej dawnej Polski nie będzie, i wszyscy trzej na jej zgubę działali. Ale jej prześladowanie, choć wiele krwi i łez rozlało, siły moralne tej szlachty nie naruszyło, owszem – spotęgowało ją, uzacniło ofiarą”<sup>43</sup>.

W dalszych wywodach na ten temat autor podnosił, że w to „sanktuarium narodowości polskiej” uderzyła „garstka nierozważnych”, która „rzucając w oczy szlachcie polskiej jej nicestwo, zachwiała jedyną jej bronią, jej potęgą moralną. Pokusiła się ta garstka niewidomych o zburzenie dawnych tradycji, które nie na herbie, bo dziś herbem szlachcica polskiego jest pal ofiarny; nie na przywilejach rodowych, bo dziś przywilejem szlachcica jest prześladowanie; ale na klejnocie cnót szlacheckich opierają się, na tym sumieniu szlacheckim, to jest poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, zniesienia wszystkich cierpień, na tym starszlacheckim poczuciu się do obowiązku męczeństwa, które razem z nami rodzi się i razem z nami idzie do grobu”<sup>44</sup>.

Skutki burzenia „szlacheckiej solidarności” były fatalne. Mając na myśli rzeź galicyjską 1846 r., W. Kalinka dowodził, że kiedy rząd austriacki „nakazał żniwo pracowitej swej siejby siedemdziesięcioletniej, i wypuścił sfory urzędnicze na polowanie szlachty polskiej, w jednej chwili szlachcic znalazł się bez broni; nie umiał się odwołać do dawnych tradycji, bo je w nim wyśmiano, nie poczuł się do obowiązku bronienia sąsiada, bo stracił uczucie solidarności; czekał spokojnie, aż przyjdą chłopci po jego głowę, zapłaconą przez cyrkuł, a kiedy przyszli, nie umiał w sobie znaleźć nawet ostatniej cnoty szlacheckiej, to jest jąc się do korda, i z wzniesionym hymnem: *Pod Twoją opiekę*, bronić swego domu”<sup>45</sup>.

Postawę tę usprawiedliwiał autor „torturami”, jakim szlachtę galicyjską wcześniej poddano. W. Kalinka bardzo krytycznie oceniał prawodawstwo austriackie dotyczące szlachty. Szczegółowo omawiał też politykę podatkową rządu, która rujnowała właścicieli ziemskich. „Obywatele Galicji – pisał – wpłacają w podatkach pod rządem austriackim o pięćdziesiąt milionów złp więcej niż pod rządem Rzpltej”<sup>46</sup>. W innym miejscu, odnosząc się do współczesności, autor z troską pisał o tym, że wskutek polityki rządu austriackiego „pod ciężarem długów i niepłatnych procentów topnieją coraz bardziej majątki obywatelskie”<sup>47</sup>.

<sup>42</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 53.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Tamże, s. 53–54.

<sup>45</sup> Tamże, s. 54.

<sup>46</sup> Tamże, s. 44.

<sup>47</sup> Tamże, s. 200.

Dużo uwagi poświęcał też W. Kalinka pozbawieniu szlachty przez rząd austriacki jakiegokolwiek wpływu na życie społeczności polskiej w Galicji. Autor *Galicji i Krakowa...* wskazywał tu m.in. na bardzo okrojone kompetencje powołanego w 1775 r. galicyjskiego sejmiku stanowego i jego całkowitą zależność od władz austriackich. W opinii ogółu szlachty jego posiedzenia „były niejako teatrem dla rozerwania nudów nieczynności”. Rząd austriacki „nie tylko, że sam nic nie robił, ale i stanom nic pożytecznego robić nie dozwalał. Skrępował ich nieczynnością, działania ich zamknął w próżnych ceremoniałach, i cóż dziwnego, że najgorliwszym ręce opadały, że ogół odsuwał się od życia publicznego, gdzie oprócz własnego poniżenia nic nie znachodził”<sup>48</sup>. Petycje sejmiku były lekceważone, z góry odrzucane. Autor wymieniał liczne tego przypadki, poczynając od roku 1828, a na roku 1843 kończąc.

Rząd policyjnego państwa, jakim była – zdaniem W. Kalinki – Austria, „wyteżył baczność swą na wszystkie objawy publicznego życia i te w samym zarodzie przydusza”<sup>49</sup>. W tym kontekście dużo uwagi poświęcał historyk cenzurze, wskazując na fatalne skutki jej działalności. Jednym z nich była umysłowa i moralna degradacja społeczeństwa galicyjskiego. „Cenzura – pisał W. Kalinka – zabijała wszelki ruch umysłowy”.

Jednym z głównych wątków *Galicji i Krakowa...* są relacje pomiędzy szlachtą a chłopami, na które – zdaniem autora – złowieszczy wpływ wywierały zawsze władze austriackie. Według W. Kalinki „włościanin polski z natury dobry jest, byle go nie odrywano od jego głowy, to jest dziedzica, od jego serca, to jest plebana”<sup>50</sup>. Zdaniem historyka czyniła to i czyni nadal biurokracja austriacka, której udało się zaszczerpić chłopom nienawiść do szlachty i nieufność wobec duchowieństwa.

W. Kalinka dużo uwagi poświęcał „historii stosunku poddańczego w Galicji”, analizując wnikliwie kolejne postanowienia cesarskie i inne regulacje prawne dotyczące tego zagadnienia. O „systemie pańszczyńnianym” wypowiadał się dość powściągliwie, choć twierdził, że zna „dokładnie” jego wady i „jego niestosowność na dzisiaj”<sup>51</sup>. Niektóre wypowiedzi historyka na ten temat można nawet interpretować jako ukrytą obronę tego systemu. W. Kalinka dowodził, że w swoim czasie pańszczyzna była „naturalnym i logicznym *związkiem ekonomicznym* w kraju”<sup>52</sup>; dawała korzyści i szlachcie, i chłopom. Później jednak, kiedy „duch publiczny” upadł, stała się dla chłopów ciężarem. W XVIII w. uświadomiono sobie konieczność reformy, ale nie zdołano „wyjść ze stosunku pańszczyńnianie-

<sup>48</sup> Tamże, s. 29–30.

<sup>49</sup> Tamże, s. 49.

<sup>50</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 71.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże, s. 125.

go”, bo stanęły temu na przeszkodzie rozbiory. „Kiedy Galicja dostała się pod rząd austriacki, stosunki jej pańszczyźniane nie były gorsze, niżli w reszcie monarchii”. Według W. Kalinki „rząd austriacki ujrzał w stosunkach pańszczyźnianych rękojmię swego panowania. Zrobiwszy z nich kwestię polityczną, gwałcił dla niej wolność i prawa dziedziców”<sup>53</sup>. Dążył do tego, aby skłócić szlachtę i chłopów.

W. Kalinka dość szczegółowo opisywał proces ograniczania praw dziedziców do ich własności. Sprawy sporne między dziedzicami i chłopami oddano pod jurysdykcję władz administracyjnych. Te z reguły podejmowały decyzje korzystne dla chłopów. W ten sposób rujnowano gospodarkę szlachecką. Narastaniu konfliktu między szlachtą a chłopami sprzyjał m.in. fakt, iż dziedzice, obciążeni dużymi podatkami, zmuszeni byli do zwiększenia powinności chłopów.

W. Kalinka dość szczegółowo omawiał m.in. rozliczne zarządzenia i okólniki dotyczące „służebności leśnych i pastewnych”, zadrażniające stosunki między „dziedzicem i gromadą”, wydawane w latach 80. XVIII w. i później. Wyniki tej analizy ujął w słowach: „Każdy zatem dekret cyrkularny lub gubernialny był nowym obdarciem właściciela na korzyść włościanów [...]. Była to trucizna powolnie przez lat osiemdziesiąt w ducha włościanów wlewana, obudzająca najbrzydsze w sercu człowieczym uczucia”<sup>54</sup>. W innym miejscu autor stwierdzał, że rząd austriacki: „Przez lat siedemdziesiąt czyniąc szlachtę odpowiedzialną za podatki i rekruta chłopów, zmuszał ją do ucisku poddanych, a z chłopami układał po cichu warunki sojuszu, który ci w roku 1846 krwią szlachty polskiej podpisali”<sup>55</sup>.

Wybielając wyraźnie właścicieli ziemskich, W. Kalinka, starał się przekonać czytelników, że dziedzice zdawali sobie sprawę z potrzeby zmiany istniejącego w Galicji systemu pańszczyźnianego. Zaczęto w latach 40. XIX wydawać chłopom akty darowizny, ale rząd austriacki – oburzał się W. Kalinka – uznał je za nieważne. Oceniając ogólnie politykę austriacką „w kwestii stosunku poddańczego”, autor *Galicji i Krakowa...* twierdził, iż była ona dla dziedziców „czystym gwałtem i niesprawiedliwością”<sup>56</sup>.

Szczególne miejsce w wywodach W. Kalinki zajmuje „rzeź galicyjska” 1846 r.<sup>57</sup> Wspomnieliśmy wyżej, że nie ulegało dla niego najmniejszej wątpliwości, iż była ona skutkiem działań administracji rządowej, szerzącej od dawna nienawiść chłopów do szlachty. „Wierność chłopów do tronu” – pisał z ironią historyk – znalazła wyraz „w rzezi i pożogach, w mordach najlepszych panów,

<sup>53</sup> Tamże, s. 131.

<sup>54</sup> Tamże, s. 160.

<sup>55</sup> Tamże, s. 134.

<sup>56</sup> Tamże, s. 169.

<sup>57</sup> Tamże, s. 192.

zgrzybiałych starców, dzieci niewinnych, ciężarnych niewiast”<sup>58</sup>. Była to w oczach W. Kalinki „najstraszliwsza zbrodnia, którą dzieje chrześcijańskie pamiętają”<sup>59</sup>. Doprowadzili do niej ludzie „bez wiary i sumienia”.

Historyk nie opisywał przebiegu wypadków, ograniczył się do uwag ogólnych i podania paru szczegółów (informował np., iż w Tarnowie za głowę zabitego szlachcica płacono chłopom 10 złotych). Oburzało go także to, iż – jak pisał – „naczelników i propagatorów rzezi powołano do Lwowa i do Wiednia na wysokie posady, gdzie je dzisiaj jeszcze piastują”<sup>60</sup>. Chodziło mu tu zapewne o awanse urzędników administracji rządowej. Ale W. Kalinka zwracał także uwagę na to, że popełniona przez chłopów zbrodnia uszła im do 1848 r. bezkarnie.

Bardzo krytycznie odniósł się również W. Kalinka do przyjętego przez władze sposobu zniesienia pańszczyzny w Galicji w 1848 r. Przekonywał, że tak naprawdę rządowi nie zależało na poprawieniu doli chłopów, przyświecał mu jedynie cel polityczny. Historyk nie kwestionował potrzeby zniesienia pańszczyzny, uznawał to za konieczne, ale dowodził, iż powinno to się dokonać na innych zasadach. Trzeba było to zrobić bez naruszania „interesów rolniczych”, tak aby zniesienie pańszczyzny przyniosło pozytywne skutki ekonomiczne, a nie ruinę gospodarki rolnej.

W. Kalinka wytykał rządowi austriackiemu cztery zasadnicze błędy, a mianowicie to, że:

„Uwolnił poddanych od zapłacenia pańszczyzny;

Zostawił własność w niepewności;

Faworyzował próżniactwo, pobłażając kradzieży;

Nie dał właścicielom kapitału odpowiedniego pańszczyźnie”<sup>61</sup>.

Wywody autora na te tematy przypominały nieraz poważne studia ekonomiczne, zwłaszcza gdy chodzi o sposób analizy poszczególnych zagadnień.

Warto też zwrócić uwagę na to, jak autor postrzegał skutki reformy 1848 r. W jego ocenie były one fatalne. Rząd „darowizną pańszczyzny, pobłażaniem kradzieży i obudzeniem występnych nadziei odwiódł klasę rolniczą w Galicji od pracy”<sup>62</sup>. Znacznie też wzrosła cena najmu. Właściciele „nie mieli kapitału wkładowego”. W rezultacie – ubolewał W. Kalinka – z każdym rokiem zmniejsza się produkcja rolnicza. Galicji grozi głód – alarmował W. Kalinka.

Najbardziej jednak uderza to, co autor *Galicji i Krakowa...* pisał na temat negatywnego wpływu przyjętego przez rząd sposobu zniesienia pańszczyzny na

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tamże, s. 166.

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> Tamże, s. 216.

<sup>62</sup> Tamże, s. 220. W rezultacie lud galicyjski, „niegdyś spokojny i pracowity, zmienił się dzisiaj w niektórych okolicach na ludzi z gruntu zepsutych” – narzekał W. Kalinka (tamże, s. 68).

stan moralny chłopów. „Usposobienie moralne” włościan – zdaniem W. Kalinki – stoi nisko, podobnie jak ich gospodarstwa. „Chłop polski, z natury leniwy, marnotrawił siły swoje i siły swej ziemi, wzdygał się pracy [...]. Bydło jego nędzne, ogród opuszczony, a produkt ziemi przepity z góry w karczynie”<sup>63</sup>. Mając w pamięci postawę chłopów w 1846 r., W. Kalinka posunął się w ich krytyce tak daleko, iż zarzucił im całkowity niemal upadek moralny. „Smutno powiedzieć, lecz prawda każe – grzmiał – że dzisiaj pierwszą szkołą moralności dla chłopów galicyjskich byłaby ścisła egzekucja kodeksu kryminalnego, sądy karne i instytucje więzienne”<sup>64</sup>.

Trudno nie zauważyć, że formułowane przez W. Kalinkę surowe oceny stanu moralnego chłopów świadczą dobitnie o umocnieniu się autora *Galicji i Krakowa...* na pozycjach konserwatywnych. Całą winą za upadek moralny chłopów obarczył W. Kalinka rząd austriacki i jego administrację<sup>65</sup>. Brał natomiast w obronę ziemian, którym z reguły przypisywał dobre intencje; dowodził, że jeżeli zwiększali oni przed 1848 r. obciążenia chłopów, to tylko dlatego, żeby opłacić wciąż rosnące podatki.

Reforma 1848 r. była ze strony rządu „intrygą polityczną”, „pogwałceniem praw dziedzica”. W jej wyniku właściciele ziemscy „ze stanu miernej zamożności popadli od razu w ruinę i bankructwo”<sup>66</sup>. „Stan niepewnej własności [...] nie tylko trwa dalej, ale jeszcze się pogorszył”. Na mocy rozporządzenia władz z 10 lipca 1850 r. „wszystkie grunta rustykalne oddano na zupełną własność byłym poddanym”<sup>67</sup>. Podobnych alarmistycznych sformułowań jest w książce wiele. Opinie te nie były całkowicie bezpodstawne, ale przecież mocno przesadzone. W. Kalinka formułował je nie tyle jako historyk, ale bardziej jako publicysta zatroskany kondycją ekonomiczną szlachty, w której – jak wiemy – upatrywał główną siłę narodu. Kult szlachty nie był jednak w przypadku W. Kalinki bezwarunkowy. Wielokrotnie historyk podkreślał, że na miano polskiego szlachcica zasługuje tylko ten, „w którym krew polska bije”, kto ofiarnie, z pełnym zaangażowaniem służy narodowi. W. Kalinka stawiał poza nawias życia polskiego tych ze szlachty, którzy „przeszli do służby około rządu austriackiego i rosyjskiego”;

<sup>63</sup> Tamże, s. 167.

<sup>64</sup> Tamże, s. 166.

<sup>65</sup> W. Kalinka podkreślał też, że postępowanie władz austriackich zachęcało chłopów do boju i przejmowania siłą nienależnej im własności. Podawał przykłady tolerowanych przez władze „gwałtów i nadużyć chłopskich” (tamże, s. 184 i n.).

<sup>66</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 175. Włościanie zabierali gwałtem „to lasy, to łąki, to grunta dworskie...” (tamże, s. 191). Działo się to za zgodą władz. W tym kontekście historyk jeszcze raz potępiał „politykę intryg i knozań”, prowadzoną przez rząd. Do roku 1848 miała ona charakter ukryty. Poczynając od tego roku, „rząd austriacki zrzucił z siebie maskę”, działał już jawnie (tamże, s. 189).

<sup>67</sup> Tamże, s. 147.

oni to – jego zdaniem – „szlachtą być przestali”<sup>68</sup>. Historyk – zamieniając się tym razem w kaznodzieję – nawoływał szlachtę polską w Galicji, aby wydobyla z siebie „wszystką miłość dla kraju” i żyła „niepokalanie”<sup>69</sup>.

Trzecią grupą społeczną, której W. Kalinka wyznaczał szczególną rolę, było duchowieństwo. Kościołowi – jak pamiętamy – poświęcił historyk osobny rozdział; był on skoncentrowany na sprawach aktualnych, głównie Kościoła rzymskokatolickiego, ale po części także innych wyznań<sup>70</sup>.

O Kościele w ogóle W. Kalinka pisał zawsze z ogromnym namaszczeniem. Uważał, że „jest najprzedniejszą w społeczeństwie ludzkim instytucją cywilizacyjną i nieustannie świat odmładzającą”<sup>71</sup>. Sformułowanie to wyszło spod pióra autora na piętnaście lat przed jego wstąpieniem do zakonu zmartwychwstańców. Wysoko zwłaszcza cenił W. Kalinka niezależność Kościoła od władzy świeckiej. Z dumą pisał, że w dawnej Polsce „nie rząd świecki nad Kościołem panował, ale Kościół przeważną w interesach świeckich odgrywał rolę”<sup>72</sup>. Uznając ten stan rzeczy za normalny i najbardziej właściwy, W. Kalinka z ubolewaniem stwierdzał, że pod tym względem sytuacja Kościoła w Galicji uległa radykalnej zmianie: Kościół miejscowy tak jak w całej Austrii został uzależniony od władzy świeckiej. Proces ten zapoczątkowała cesarzowa Maria Teresa, a dopełnili Józef II i późniejsi władcy. Po reformach Józefińskich duchowieństwo znacznie podupadło. „Nie jaśniało już duchowieństwo w Galicji – pisał historyk – ani nauką, ani wysokimi cnotami, wciągnięte w jarzmo urzędnicze jako kółko maszyny administracyjnej, odprawiało pieczęć dusz jakby biurowe referaty i powołanie swoje z nieba na ziemię przeniosło”<sup>73</sup>.

Prawodawstwo Józefińskie – zdaniem W. Kalinki – „Kościół w Galicji rozprężyło”, doprowadziło do „zmarnotrawienia” siły duchownych. Historyk wyrażał przypuszczenie, że gdyby tego nie było, „może by nie przyszło do tej strasznej klęski, która w roku 1846 spadła na Galicję. Lud, mając ufność w swych naturalnych przywódcach, w proboszczach, nie słuchałby biurokratycznych podszeptów; szlachta, szanując duchowieństwo, ulegałaby jego napomnieniom”<sup>74</sup>.

<sup>68</sup> Tamże, s. 75.

<sup>69</sup> Tamże, s. 54.

<sup>70</sup> Rozważania W. Kalinki na temat unitów i ich Kościoła omówiliśmy wyżej, w części poświęconej Rusinom (Ukraińcom). Nieco uwagi poświęcił również historyk Kościołom ormiańskiemu i protestanckiemu, ale dotyczyły one głównie ich organizacji i stanu posiadania. Z reguły były to informacje suche, pozbawione komentarza.

<sup>71</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 295.

<sup>72</sup> Tamże, s. 300.

<sup>73</sup> Tamże, s. 336. Autor zaznaczał przy tym, iż zdarzały się wyjątki – przypadki gorliwszej służby kapłanów, ale ogół duchowieństwa, skrępowany przez rząd, nie wypełniał właściwie swej misji.

<sup>74</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 336.

Kondycję Kościoła katolickiego w Galicji W. Kalinka oceniał bardzo surowo. Wytykał mu m.in. „skrzywienie form”, „zepsutą hierarchię”, „osłabienie ducha religijnego i karność”. Wszystko to miało być skutkiem ingerencji rządu austriackiego w sprawę Kościoła. W ten sposób doszło do „współrządztwa administracyjnego w sferach wiary”, a także „duchowej niewoli, oficjalnego apostołstwa niewiary i hipokryzji”<sup>75</sup>.

Piszząc o prześladowaniu księży w latach 40. XIX w., W. Kalinka miał za złe Stolicy Apostolskiej, że nie broniła duchowieństwa galicyjskiego przed nadużyciami ze strony władz<sup>76</sup>. Stan Kościoła stał się „smutny”. Duchowieństwo galicyjskie: „Wyparte z roli sobie właściwej, wciągnięte do sfery ludzkich interesów, upatrywało dla siebie miejsca na arenie politycznej”<sup>77</sup>. Historyk, rzecz jasna, nie akceptował tego stanu rzeczy.

Cytowane wyżej zdanie odnosiło się głównie, jak wynika z kontekstu, do wyższego duchowieństwa, a więc hierarchii kościelnej. Ale krytycznie oceniał również W. Kalinka postawę duszpasterzy niższej rangi. „Z drugiej strony – pisał – młodzi duchowni, ubodzy wikariusze, alumni, seminarzyści, widząc, że dygnitarze Kościoła stali się dygnitarzami dworu austriackiego, rzucili się w przeciwny obóz polityczny. Rozszerzali demokratyczną propagandę, byli agentami konspiracji, która między duchownymi, nie tylko w Galicji i nie tylko po wsiach, ale w całej Austrii, nawet, a może głównie, w seminariach wiedeńskich, przeciw domowi Habsburskiemu rozgałęziała się”<sup>78</sup>.

Postawy takiej autor najwyraźniej nie pochwalał. Wiązało się to nie tylko z jego przekonaniem o potrzebie uwolnienia Kościoła od związków z polityką – ale także – z narastającym w jego świadomości dystansem do konspiracji i powstań. Sprawą tą zajmiemy się bliżej w dalszym toku naszych rozważań.

Powracając do W. Kalinki wizji Kościoła katolickiego w Galicji, warto zaznaczyć, że dostrzegał on pewne korzystne w nim zmiany, poczynając od roku 1848. Historyk pisał nawet o „wypogodzonym horyzoncie religijnym”, ale zaraz dodawał, że mimo poprawy sytuacja Kościoła katolickiego w Galicji jest nadal niepokojąca. Duchowieństwo, od dawna nękanie przez władze, wciąż czuje się niepewnie – konkludował swoje wywody na ten temat W. Kalinka<sup>79</sup>.

<sup>75</sup> Tamże, s. 297.

<sup>76</sup> Por. Tamże, s. 70–71.

<sup>77</sup> Tamże, s. 312.

<sup>78</sup> Tamże, s. 313. Niezadowolony z postawy zarówno hierarchii, jak i młodych duchownych, W. Kalinka zaznaczał, że „prawdziwych kapłanów była w Galicji mała garstka” (tamże, s. 314).

<sup>79</sup> Jednocześnie przekazywał autor wiele konkretnych informacji dotyczących organizacji i aktualnego stanu posiadania Kościoła katolickiego w Galicji. Niemal w całości odnosiły się one do sytuacji aktualnej, z przełomu lat 40. i 50. XIX w. „Statystyka religijna” W. Kalinki była, jak się wydaje, w miarę rzetelna i bogata; dla dzisiejszych historyków ma ona pewien walor źródłowy.

Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, iż zaprezentowane w *Galicji i Krakowie...* oceny stanu Kościoła katolickiego pod „rządami austriackimi” dalekie były od optymizmu. Historyk dawał do zrozumienia, że Kościół galicyjski nie pełnił właściwie swej misji, wręcz zawiódł. Bardzo charakterystyczna jest z tego punktu widzenia sugestia W. Kalinki, że duchowieństwo ponosi jakąś część odpowiedzialności za „rzeź galicyjską”. Głównym winowajcą był jednak rząd austriacki i on też – zdaniem historyka – odpowiada za zniewolenie i zły stan duchowieństwa galicyjskiego.

Stosunkowo niewiele uwagi poświęcił W. Kalinka mieszczaństwu. Podkreślał, że rządy austriackie przyczyniły się do upadku miast i miasteczek galicyjskich. Historyk pisał m.in. o „smutnym widoku” tych ostatnich; zaznaczał przy tym, że są one przepelnione „rojami Żydów”. Miasta większe z kolei są przepelnione „Niemcami i urzędnikami”. Historyk oceniał, że mało w nich „polskości”<sup>80</sup>. Dość ogólnie pisał W. Kalinka o władzach miejskich, znacznie więcej natomiast o przemyśle i handlu<sup>81</sup>. Także w tym przypadku skupiał uwagę na sytuacji aktualnej; o czasach wcześniejszych informował raczej rzadko i w sposób fragmentaryczny.

Osobny rozdział – jak pamiętamy – poświęcił W. Kalinka Krakowowi. Zwracał m.in. uwagę na pogorszenie się sytuacji miasta, zwłaszcza stanu jego gospodarki, po upadku Polski. Prawdziwy jednak upadek nastąpił w latach 40. XIX w.; był on głównie skutkiem spowodowanego przez władze austriackie zerwania więzi ekonomicznych dawnej stolicy Polski z Królestwem Polskim. Reszty dopełnił pożar miasta w 1850 r., który wiele rodzin mieszczańskich i innych związanych z Krakowem pogrążył w nędzy.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak to, co W. Kalinka pisał o wcześniejszej sytuacji miasta. Mimo ograniczania jego wolności, gwarantowanej traktatem dodatkowym z 1815 r., Kraków przez jakiś czas rozwijał się gospodarczo, do czego w dużej mierze przyczyniał się handel z Królestwem Polskim. Od roku 1832 zaczął się jednak „stan bezprawia”, spowodowany przez rezydentów państw zaborczych, który mocno zaciążył na życiu miasta. „Rozpędziwszy dawny senat [...] obsadzili rezydenci najwyższą władzę wykonawczą ludźmi albo takimi, którymi opinia gardziła i którzy dla osobistej korzyści lub zysku nie cofali się przed niczym, albo też niedołęgami”, którzy „oporu stawiać nie śmieli i nie mogli”<sup>82</sup>.

Nie mogąc ścierpieć „niegodziwości” i „nadużyć” popełnianych przez rezydentów, obywatele Krakowa w 1838 r. zwrócili się do rządów Francji i Anglii o powołanie międzynarodowej komisji (z udziałem także przedstawicieli Austrii,

<sup>80</sup> Por. W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 55 i n.

<sup>81</sup> Rozważania W. Kalinki na ten temat omówimy dalej, kiedy mowa będzie o poglądach autora *Galicji i Krakowa...* na „siły gospodarcze kraju”.

<sup>82</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 400 i n.



Rosji i Prus), która zbadałaby zasadność zarzutów stawianych rezydentom i wypracowała zasady „rządu i organizacji miasta Krakowa”. Prośba ta pozostała bez odpowiedzi. Sprawa przeszła także bez echa w opinii europejskiej. „Francja i Anglia uważały Kraków jako przedmiot dobrowolnego między trzema północnymi dworami układu”<sup>83</sup>. Naturalną konsekwencją tego stanowiska – zdaniem W. Kalinki – było wcielenie miasta do Austrii w 1846 r.

Przytaczamy te szczegóły z dwóch powodów. Po pierwsze, W. Kalinka, relacjonując te wydarzenia, podkreślił aktywną postawę krakowian, którzy nie byli tylko biernymi obserwatorami swego nieszczęścia, ale usiłowali mu w jakiś sposób zaradzić. Po drugie, w przytoczonych wyżej wywodach W. Kalinki dostrzec też można pewien dystans do rachub związanych z interwencją mocarstw zachodnich. Historyk nie odrzucał tego kierunku działań, ale – jak się wydaje – dość wyraźnie przestrzegał przed wiązaniem z nim zbyt wielkich nadziei.

W. Kalinka eksponował aktywność gospodarczą krakowian, podkreślał, że miała ona duże znaczenie dla miasta. „Pod opieką pewnej, choć ograniczonej wolności handlowej – pisał W. Kalinka – Kraków przez czas trwania Rzpltej, podniósł się (od roku 1815–1843) z dwudziestu trzech do czterdziestu pięciu tysięcy ludności, zabudował publicznymi i prywatnymi gmachami, odrestaurował dawne wielkie budowle, wystawił mosty i drogi bite, ozdobił je jednymi z najpiękniejszych w Europie spacerami, jednym słowem – ze stanu zupełnego upadku w stan zamożności, krzepkości i ciągłego wzrostu dźwignął się”<sup>84</sup>.

Katastrofa przyszła później, w 1846 r., kiedy Kraków włączono do Austrii. W. Kalinka ukazał fatalne skutki tego m.in. na przykładzie fachowo przez niego analizowanych finansów miasta. W wyniku polityki austriackiej, a także pożaru miasta w 1850 r. mieszkańcy Krakowa znaleźli się w „takiej nędzy, że dawne nawet podatki publicznymi licytacjami trzeba egzekwować”<sup>85</sup>. W. Kalinka rozważał przy tym przed oczyma czytelnika przejmujący obraz „miasta niegdyś tak zamożnego, dzisiaj podupadłego, z nieczystymi i źle oświetlonymi ulicami, z niezamiecionymi chodnikami i spacerami, z wałącymi się budowlami publicznymi”. To widok „spustoszenia i ruiny”<sup>86</sup>.

Warto może jeszcze przytoczyć słowa W. Kalinki zamykające rozważania historyka na temat najnowszych dziejów Krakowa. Przypominał historyk naj-

<sup>83</sup> Tamże, s. 409.

<sup>84</sup> Tamże, s. 417.

<sup>85</sup> Tamże, s. 436.

<sup>86</sup> Tamże, s. 437. Towarzyszyła temu ostra krytyka narzuconych miastu urzędników austriackich, działających opieszale, przekupnych, uprzedzonych do Polaków. Im też przypisywał W. Kalinka podsycanie antagonizmu pomiędzy Żydami i chrześcijanami. Nie zrobili nic, aby ożywić handel Krakowa. Nieszczęściem było też wprowadzenie w Krakowie (w kwietniu 1852 r.) prawodawstwa austriackiego. Nowy porządek prawny, zdaniem historyka, uniemożliwił miastu podźwignięcie się z ruiny. Por. tamże, s. 439 i n.

świetniejsze momenty w jego dziejach<sup>87</sup>, przeciwstawiał im ciszę, jaka zapadła obecnie (1853) nad Krakowem, po czym – zwracając się do jego mieszkańców – w uniesieniu pisał: „Jako serce narodu, związany jesteś z jego życiem; kwitnąłeś, kiedy on kwitnął, upadłeś, kiedy on upadł. Jak dawniej świeciła w tobie jego potęga, tak dzisiaj nędza jego odbija się na tobie. I aby niczego nie brakowało do tej dziejowej solidarności, w tym samym roku, kiedy spełniona została rzeź szlachty polskiej, przeszedłeś pod panowanie jej sprawcy!”<sup>88</sup>.

W ten sposób spłacił W. Kalinka swój dług wobec miasta, w którym wyrósł i gdzie stawiał pierwsze kroki na polu publicystyki i nauki; odkupił w jakiejś mierze swoje winy, związane z mocno przesadzoną, nie zawsze sprawiedliwą krytyką dawnej stolicy Polski w *Listach o Krakowie* z 1850 r.

Biorąc jednak pod uwagę wszystkie wypowiedzi W. Kalinki na temat mieszczaństwa galicyjskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że autor *Galicji i Krakowa...* nie w pełni doceniał znaczenie tej grupy społecznej i jej rosnącej roli w życiu narodu. Pojawia się ona w jego rozważaniach głównie w kontekście spraw gospodarczych, znacznie rzadziej – społecznych czy politycznych.

Wspomnieliśmy wyżej, że W. Kalinka bardzo krytycznie oceniał stan rolnictwa galicyjskiego w dobie mu współczesnej, tj. na przełomie lat 40. i 50. XIX w. Twierdził, że produkcja zboża systematycznie spada, a Galicji grozi głód<sup>89</sup>. Równie krytycznie oceniał hodowlę zwierząt, produkcję wełny, wódki, tytoniu, miodu, a także gospodarkę leśną. Koncentrując się na sytuacji aktualnej, autor czasem cofał się do lat 20. i 30. XIX w. Wskazywał, że trudny, wręcz ciężki byt „większego właściciela ziemskiego” spowodowany jest ustalonymi przez rząd „nadmiernymi podatkami”<sup>90</sup>. Właściciele ziemscy są zadłużeni, mają też duże trudności z uzyskaniem kredytu. Rozważania W. Kalinki na ten temat oparte były na bogatym materiale statystycznym, niejednokrotnie też przybierały postać drobiazgowych, w pełni fachowych analiz ekonomicznych.

Dużo uwagi poświęcił W. Kalinka złemu stanowi przemysłu w Galicji. Również i w tym przypadku zajął się głównie współczesnością – przełomem lat 40. i 50. XIX w. Zastanawiając się nad przyczynami zaistniałej sytuacji, całą niemal uwagę skupiał na bezczynności rządu. Nie robił on nic, aby pobudzić

<sup>87</sup> Zwracając się do mieszkańców Krakowa, W. Kalinka pisał: „Najprzedniejszy polski grodzie, w twoich murach zdarzały się fakty, które na losy cywilizacji wpłynęły. W twojej katedrze odbywał się ślub dwóch narodów; z łona twojego światło akademii rozjaśniło północ. Tyś witał Tarnowskiego, kiedy Polskę od Wołoszy, Sobieskiego, kiedy Europę od Turków ocalił. Na rynku twoim pod tronem królów polskich przyklekiwali wasale Rzpltej. Tyś trzem bohaterom usypał od wieków potężniejsze mogiły, i tym wieńcem przeszłości zamknąłeś się, jako relikwiarz narodowości naszej” (tamże, s. 460–461).

<sup>88</sup> Tamże, s. 461.

<sup>89</sup> Por. W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 228 i n.

<sup>90</sup> Tamże, s. 246.

rozwój przemysłu w Galicji, bo to byłoby „uszczerbkiem dla producentów niemieckich w cesarstwie”. Stawiając jakby kropkę nad „i”, historyk twierdził, że „Galicja jest kolonią fabryk austriackich”<sup>91</sup>.

Autor *Galicji i Krakowa...* wskazywał, iż przedsiębiorcy galicyjscy nie mają wystarczających kapitałów, bowiem rząd uniemożliwił powstanie banku, który mógłby udzielać im niezbędnych kredytów. Skutkiem obciążenia producentów nadmiernymi podatkami jest upadek wielu fabryk i innych zakładów przemysłowych. Porównując rozwój poszczególnych dziedzin produkcji przemysłowej w Galicji i Królestwie Polskim, W. Kalinka doszedł do wniosku, że w zaborze rosyjskim wiele gałęzi wytwórczości znajduje się „w kwitnącym stanie” – w zaborze austriackim są one natomiast nieznane „albo też bardzo nieliczne, mało ważne”<sup>92</sup>.

Osobno i – jak się wydaje – z dużym znanstwem przedmiotu analizował W. Kalinka sytuację w handlu, zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Rozważania autora *Galicji i Krakowa...* na ten temat dotyczą niemal w całości sytuacji mu współczesnej. W ocenie W. Kalinka handel wewnętrzny w Galicji „wegetuje”. „Kupcy – zauważał historyk – nie mają ani pieniędzy, ani kredytu i ratują się wyszynkiem wódki albo lichwą”<sup>93</sup>. Upadło wiele domów handlowych, pozostałe są zagrożone bankructwem. Ten dość czarny obraz handlu wewnętrznego uzupełniał autor opisem złego stanu dróg i żeglugi śródlądowej.

Bardzo krytycznie oceniał również W. Kalinka bilans handlowy Galicji. Dowodził, że ponosi ona ogromne straty w handlu z innymi prowincjami cesarstwa i z zagranicą, ilustrując tę tezę wieloma konkretnymi przykładami. Zdaniem autora „więcej wydoskonalony od galicyjskiego przemysł wiedeński zabija u nas wszelkie objawy przemysłu krajowego”<sup>94</sup>. Nieco dalej W. Kalinka stwierdzał, że „handel z Austrią jest nieustannym, periodycznym przelewaniem się ziemi galicyjskiej do kas bankierów wiedeńskich”<sup>95</sup>.

Rzecz zastanawiająca, jak bardzo mało uwagi poświęcił W. Kalinka kulturze galicyjskiej. Nieco fragmentarycznych informacji dotyczących szkolnictwa podał w różnych rozdziałach książki; w większości przypadków dotyczą one stanu aktualnego. Wiadomości odnoszących się do lat wcześniejszych, końca XVIII lub pierwszych dziesięcioleci XIX w., jest w *Galicji i Krakowie...* niewiele. Ocena polityki austriackiej w tej dziedzinie, jaką odnajdujemy na kartach tego dzieła, jest jednoznacznie negatywna. Niemal całkowicie pominął W. Kalinka sprawy nauki, literatury, teatru, sztuk plastycznych, muzyki. Niewiele napisał również na temat prasy galicyjskiej, produkcji wydawniczej czy funkcjonowania

<sup>91</sup> Tamże, s. 254, 255.

<sup>92</sup> Tamże, s. 265.

<sup>93</sup> Tamże, s. 290 i n.

<sup>94</sup> Tamże, s. 275.

<sup>95</sup> Tamże, s. 276.

bibliotek. Sprawy te nie były najwyraźniej dla niego tak ważne i tak palące jak kwestie polityczne, społeczne, gospodarcze czy prawne. Być może autor *Galicji i Krakowa...* nie dysponował w tym przypadku odpowiednimi raportami czy opracowaniami cząstkowymi odnoszącymi się do różnych dziedzin życia kulturalnego Galicji. Hotel Lambert ich zapewne nie gromadził. Są to wszakże tylko przypuszczenia. Znacznie więcej uwagi przywiązywał natomiast W. Kalinka do prawa i sądownictwa austriackiego w Galicji; problematyce tej poświęcił nawet osobny rozdział książki. Narzucenie mieszkańcom prowincji austriackich kodeksów prawnych było – w opinii historyka – „jednym z najdotkliwszych ciosów, jaki w upadku Rzpltej zadano duchowi narodowemu”<sup>96</sup>. Pozostawały one w jaskrawej sprzeczności z dawnym prawodawstwem polskim, nie odpowiadały charakterowi narodu polskiego. Już przez to samo dokonano się w Galicji „wiele złego”. Kodeksy austriackie – zdaniem W. Kalinki – sprzyjały zepsuciu klas niższych. Zatarły też – przynajmniej po części – „stare cnoty polskich obywateli”<sup>97</sup>.

Przedmiotem ostrej krytyki W. Kalinki było m.in. funkcjonowanie sądów austriackich w Galicji. Zdaniem historyka „trybunały galicyjskie zamiast utwierdzać w mieszkańcach uczucie panowania sprawiedliwości, są środkiem do zakwestionowania każdego prawa, do uczynienia egzekucji jego niemożliwą, a przynajmniej nieskończenie opóźnioną”<sup>98</sup>. Stosowana w nich procedura cywilna – twierdził autor *Galicji i Krakowa...* – „jest szkołą niemoralności dla obywateli”<sup>99</sup>.

Kreśląc dość szczegółowo „historię procesu cywilnego w Galicji”, W. Kalinka zwracał m.in. uwagę na fatalne funkcjonowanie hipoteki. Jego rozważania na ten temat, a także odnoszące się do prawa karnego i obowiązującej w Galicji procedury karnej, nawiązywały czasem do przeszłości, ale skoncentrowane były na obowiązującym aktualnie prawodawstwie. Znaczna ich część to fachowe analizy prawnicze. Jak się wydaje, mogły one mieć charakter w większym stopniu samodzielny niż rozważania autora dotyczące np. spraw gospodarczych; W. Kalinka był przecież z wykształcenia prawnikiem.

Osobno potraktował autor sprawę wprowadzenia prawodawstwa austriackiego do Krakowa. Pisząc o „reskryptach kwietniowych z roku 1852”, dotyczących wyłącznie tego miasta, W. Kalinka twierdził, że jest to „jedna z tych klęsk, które mia-

<sup>96</sup> Tamże, s. 359.

<sup>97</sup> Tamże, s. 361. W. Kalinka dość szczegółowo analizował prawodawstwo austriackie, m.in. kodeksy cywilne z lat 1787 i 1811, ordynację sądową z roku 1796 i 1803. Oceniał je bardzo krytycznie. Wspominając np. o regulacjach prawnych dotyczących pańszczyzny, historyk pisał: „Józef II, w najlepszej, jak mówią, postępując wierze, wykrzywił nasz stosunek pańszczyźniany, a jego następcy i egzekutorowie galicyjscy usmażyli go przy powolnym ogniu reskryptów i cyrkularzy w truciznę dla narodu” (tamże, s. 360).

<sup>98</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 370.

<sup>99</sup> Tamże, s. 372.

sto czy naród ubiera w żałobę, a grozi ruiną materialną tym wszystkim, którzy z sądów ze sprawami swoimi dość wcześnie wycofać się nie zdołają”<sup>100</sup>.

Autor *Galicji i Krakowa...* kwestionował niezawisłość sądów austriackich w Galicji, wskazywał na ich zależność od czynników politycznych. Narzekał też na opieszałość sędziów; prowadzone przez nich sprawy ciągną się latami, a zainteresowani nie mogą doczekać się wyroków.

Nakreślony przez W. Kalinkę obraz sądownictwa galicyjskiego był więc dość ponury. Czy ta totalna krytyka była w pełni uzasadniona, trudno to historykowi historiografii przesądzić; pewne jest, iż późniejsze badania historyków prawa nierzadko do niej nawiązywały, choć nie zawsze prowadziło to do potwierdzenia wszystkich ustaleń i sądów W. Kalinki<sup>101</sup>.

Kwestia ta wiąże się z bardziej ogólnym pytaniem, czy zaprezentowany przez W. Kalinkę obraz Galicji lat 1772–1852 odpowiadał faktycznemu stanowi rzeczy, czy był w należytych stopniu obiektywny?

Wydawcy *Dzieł W. Kalinki* nie mieli wątpliwości: analizowane tu dzieła z 1853 r. w swych zasadniczych rysach były „wiernym obrazem” Galicji lat 1772–1852<sup>102</sup>. *Galicja i Kraków...* odpowiadała konserwatystom krakowskim przede wszystkim z tego względu, że odsłaniała przejmujący obraz stanu tej prowincji w okresie poprzedzającym uzyskanie autonomii. Na tym tle wyraźniej jaśniały późniejsze dokonania rządzącego Galicją stronnictwa, które w dobie autonomii wyprowadziło kraj z zapaści na drogę „odrodzenia”<sup>103</sup>.

Późniejsi historycy z reguły wyrażali mniej lub dalej idące wątpliwości co do „wierności” nakreślonego przez W. Kalinkę obrazu Galicji. Znaczący dziejów Stefan Kieniewicz napisał w 1965 r., że W. Kalinka dał „przeczerniony obraz stosunków gospodarczych i społecznych zaboru austriackiego i zrzucił na rząd zaborczy całą winę za zacofanie kraju i zadrażnione stosunki społeczne, szlachtę zaś przedstawił jako patriotyczną, niewinną i uciśnioną”<sup>104</sup>. Čwierć wieku później w podobnym duchu wypowiedziała się Zofia Zielińska, która oceniała, że nakreślony przez W. Kalinkę obraz zaboru austriackiego był „mocno [...] przyczerniony”<sup>105</sup>.

<sup>100</sup> Tamże, s. 395.

<sup>101</sup> Por. np. S. Grodziski, *Zabór austriacki 1772–1848* [w:] *Historia państwa i prawa Polski*, t. III: *Od rozbiorów do uwłaszczenia*, red. J. Bardach, M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1981, s. 675–791.

<sup>102</sup> Por. *Od Wydawców* [w:] *Dzieła Ks. Waleriana Kalinki...*, t. X, s. 6–7.

<sup>103</sup> Por. M. Bobrzyński, W. Jaworski, J. Milewski, *Z dziejów politycznego odrodzenia Galicji 1859–1873*, Warszawa 1905.

<sup>104</sup> S. Kieniewicz, *Kalinka Walerian (1826–1886), polityk konserwatywny, historyk, zmartwychwstaniec* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964–1965, s. 450.

<sup>105</sup> Z. Zielińska, *Przedmowa do obecnego wydania* [w:] W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. I, Warszawa 1991, s. 6.

Nie brak wszakże badaczy występujących nie tylko w obronie warsztatu naukowego W. Kalinki (S. Kieniewicz zarzucał mu dość swobodne poczynania „z liczbami i faktami”), ale broniących go również przed zarzutem tendencyjności<sup>106</sup>. Dla nas nie ulega wątpliwości, że W. Kalinki wizja Galicji była o tyle jednostronna, iż skupiała całą niemal uwagę na zjawiskach negatywnych, będących skutkiem wrogiej wobec Polaków i polskości polityki władz austriackich. Autor *Galicji i Krakowa...* przesadzał często ze swymi hiperkrytycznymi ocenami, ale – generalnie rzecz biorąc – trudno mu odmówić poszanowania faktów i rzetelności warsztatowej (na miarę tych standardów, jakie „obowiązywały” w historiografii polskiej w połowie XIX w.).

Nasze rozważania poświęcone pierwszej i niewątpliwie najważniejszej w dorobku naukowym W. Kalinki monografii „porozbiorowej” zamkniemy paru uwagami na temat stanowiska tego historyka wobec dążeń niepodległościowych Polaków. Problematyka ta zajmuje wprawdzie w *Galicji i Krakowie...* miejsce dość skromne, ale przecież nie była przez autora całkowicie pominięta. Nie ma w książce mowy o stosunku mieszkańców Galicji (łącznie z Krakowem) do Legionów i Księstwa Warszawskiego, o ich udziale w wojnach napoleońskich. Przyjęta konstrukcja książki utrudniała niewątpliwie podjęcie tego wątku, ale przecież nie przekreślała zupełnie takiej możliwości.

Problematyka walk narodowo-wyzwoleńczych pojawia się w narracji W. Kalinki na dobrą sprawę dopiero wtedy, kiedy mowa o powstaniu listopadowym, ściślej: o reakcji Polaków galicyjskich na to powstanie.

Informując o tym, że po wybuchu powstania 1830–1831 r. wielu młodych mieszkańców Krakowa opuściło miasto, „spiesząc połączyć się z bratnimi szeregami”<sup>107</sup>, autor *Galicji i Krakowa...* zachowywał w ocenie tego faktu pewną wstrzemięźliwość. Zdawał się jednak rozumieć motywy postępowania młodych i odnosił się do nich z szacunkiem.

Inna sprawa to ocena polityczna udziału zaboru austriackiego w powstaniu listopadowym. Tej – jak się wydaje – autor unikał, w każdym razie nie formułował jej w sposób jednoznaczny. Nacisk położył na co innego, a mianowicie na przestrzeganą – jego zdaniem – neutralność Wolnego Miasta Krakowa wobec toczących się w Królestwie Polskim walk powstańczych. „Kraków – pisał W. Kalinka – nie tylko, iż udziału w powstaniu listopadowym nie brał, ale za wolą samego rządu narodowego przestrzegał ciągłego spokoju, burzliwych za

<sup>106</sup> Jednym z nich był J. Mrówczyński, *Książd Walerian Kalinka...*, s. 142, przyp. 2. Biograf W. Kalinki nie taił, iż autor *Galicji i Krakowa...* czasem się mylił, ale: „Winę za nieścisłości złożyć trzeba nie tyle na opracowującego rzecz Kalinkę, ile raczej na źródła, z których korzystał i na których się opierał” (tamże).

<sup>107</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 402. Autor przyznawał, że wielu młodych rzeczywiście przekraczało granicę i przyłączało się do powstania, ale zaraz dodawał, że były to inicjatywy prywatne, z którymi rząd austriackie nie mógł sobie poradzić.

granicę swego terytorium wyprawił i utworzył jedynie komitet rannych, którego usługi filantropijne zarówno polskiemu, jak i rosyjskiemu wojsku przydać się mogły<sup>108</sup>.

Po upadku powstania wielu uchodźców znalazło się w Krakowie, ale „rząd krakowski nie miał żadnych środków, aby zapobiec temu skupieniu się wychodźstwa<sup>109</sup>. Apelowano w związku z tym do rezydentów Austrii, Rosji i Prus, aby ci podjęli odpowiednie starania celem rozwiązania problemu. Wysiłki te okazały się bezskuteczne.

W. Kalinka w ostrych słowach potępiał „haniebne intrygi” rezydentów wobec Krakowa. Pisał o tym, że posługiwano się prowokacją, wysyłając fałszywych emisariuszy, rzekomo z Francji, w rzeczywistości działających na zlecenie rezydenta rosyjskiego. Z inspiracji rezydentów w „Gazecie Augsburskiej” ukazywały się też artykuły szkalujące Kraków. Doprowadzono do wydalenia uchodźców. Stosowano okrutne represje wobec dzieci i młodzieży. Wszystko to doprowadziło do utrwalenia wojskowej okupacji Krakowa przez Austriaków<sup>110</sup>.

Narracja W. Kalinki nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do tego, że autor *Galicji i Krakowa...* potępiał represje stosowane wobec Krakowa i jego mieszkańców w czasie powstania listopadowego, a zwłaszcza po jego upadku. Szczerze zapewne współczuł tym wszystkim uczestnikom powstania, którzy zostali dotknięci prześladowaniami. Co do celowości podjętej w 1830 r. walki się nie wypowiadał; prawdopodobnie nie miał jeszcze w tej sprawie wyrobionego zdania.

Inaczej było w przypadku powstania krakowskiego 1846 r., w którym – jak pamiętamy – dwudziestoletni wówczas W. Kalinka sam uczestniczył. Teraz, po 6 czy 7 latach, wyraźnie już odcinał się od swej powstańczej przeszłości<sup>111</sup>.

Podchodząc z dużym dystansem do powstania krakowskiego, autor *Galicji i Krakowa...* twierdził, że „oprócz małej garstki nierozważnej młodzieży nikt z Krakowa do powstania nie należał. Nie przyszło nawet do spotkania [walki z wojskiem austriackim – J.M.], bo kilka wyrzuconych z okien strzałów nie świadczyło jeszcze o ochocie mieszkańców do walki<sup>112</sup>”.

W tej sytuacji – kontynuował swoje rozważania W. Kalinka – trudno „zrozumieć pospieszny odwrót generała komenderującego z Krakowa, chyba iż go do tego skłoniła nadzieja, że miasto i okręg pozbawione wszelkiej władzy i siły zbrojnej padnie ofiarą rzezi, którą spodziewano się przenieść z Galicji na lewy

<sup>108</sup> Tamże.

<sup>109</sup> Tamże, s. 403.

<sup>110</sup> Por. tamże, s. 404–409.

<sup>111</sup> Faktycznie zerwał z nią już nieco wcześniej. Por. J. Mrówczyński, *Książdz Walerian Kalinka...*, s. 69 i n.

<sup>112</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków...*, s. 419.

brzeg Wisły”. W Krakowie, zaznaczał autor, „nie było zarzewia podłożonego i roznieconego przez władze austriackie, a mieszczenie po wszystkie czasy dawali przykład uszanowania dla prawa i miłości spokoju”<sup>113</sup>.

W rezultacie – orzekł W. Kalinka – „ruch [...] krakowski i ludzie, którzy stanęli na jego czele, wobec zupełnego odsunięcia się obywateli miasta, nie mogły rodzić niepokoju sąsiednich rządów. Jak bez wystrzału opuściły, tak bez wystrzału zajęły na powrót wojska austriackie miasto Kraków, za nimi weszli Rosjanie i Prusacy, karząc ciężkimi dostawami miasto, które żadnej nie popełniło winy, w którym nawet nie znajdowali się podówczas naczelnicy i sprawcy dzieściondnowej ruchawki”<sup>114</sup>.

Traktując powstanie krakowskie 1846 r. jako nierozważną „ruchawkę”, W. Kalinka kładł duży nacisk na jej negatywne konsekwencje. Sugerował, że w gruncie rzeczy była ona na rękę państwowym zaborczym, dostarczyła bowiem pretekstu do zaboru Krakowa przez Austrię. Zdecydowały o tym, wbrew woli mieszkańców, trzy „dwory opiekuńcze”. Pociągnęło to za sobą wiele niekorzystnych zmian, z których najważniejszą – w opinii W. Kalinki – było pozbawienie miasta przywileju wolnego handlu. Jedną z konsekwencji tego było nie tylko ograniczenie handlu, ale i produkcji. Zamknięto wiele zakładów rzemieślniczych.

Podsumowując swoje wywody na ten temat, W. Kalinka pisał: „Z pojawieniem się rządu austriackiego w Rzpltej wionął na Kraków jakby duch zarazy; zamykały się sklepy, opróżniały warsztaty, zapełniały szpitale, a z domów upadających wychodzili ludzie pobladli od trosk, biedy, choroby, szukając kawałka chleba godziwym czy niegodziwym sposobem. Rok 1847 oblekł kirem żalobnym wolne miasto, wpędził do grobu o półtrzecia tysiąca więcej niż zwykle ludności, zmniejszył o trzecią część liczbę zawieranych małżeństw, a kiedy od roku 1830–1846 ilość złoczyńców dostających się co rok do więzienia wynosiła w Krakowie w przecięciu około 120 indywiduów, w roku 1847 podniosła się nagle do 346”<sup>115</sup>.

Te wszystkie nieszczęścia były – w opinii W. Kalinki – prostym następstwem nieprzemyślanej „ruchawki” 1846 r. i włączenia miasta Krakowa do Austrii.

Z dużą dozą sympatii odnosił się natomiast autor *Galicji i Krakowa...* do zrywu wolnościowego 1848 r. Wspominając „krótkie dni wolności”, jakie przeżywał Kraków po marcowej „rewolucji wiedeńskiej”, W. Kalinka pisał: „Było zapewne w używaniu tej wolności nieco gorączkowego szału, bo wolność łatwo upaja nieprzyzwyczajonego do niej, ale przyznać trzeba, że w Krakowie najmniej w całej Austrii wykroczone z granic umiarkowania, a nadużycia, jakie

<sup>113</sup> Tamże.

<sup>114</sup> Tamże.

<sup>115</sup> Tamże, s. 423.



popelniono, wywołane zostały nieszczerością i złą wolą urzędników, ogłaszających cesarskie i swoje przyrzeczenia, i wnet je w praktyce cofających”<sup>116</sup>.

Pochwała „umiarkowania” krakowian w 1848 r. jest dla W. Kalinki dość charakterystyczna. Autor *Galicji i Krakowa...* z wyraźną już niechęcią odnosił do działań gwałtownych, rewolucyjnych, burzących zastany porządek społeczny.

Szczególnie interesujące są zwłaszcza rozważania W. Kalinki na temat „ducha rewolucyjnego” w Europie i w Polsce w 1848 r. Historyk przekonywał, że „duch rewolucyjny, który ogarnął naówczas całą Europę, waląc jakby młot Opatrzności przekwitłe formy społeczeństwa rządów, który zatem z tego tytułu mógł w obozie konserwatystów wywołać naturalny opór, w Galicji i w Księstwie Poznańskim nie miał charakteru rewolucyjnego, ale się opierał na gruncie patriotycznym i nie dążył do zniszczenia zasady, którą konserwatyzm umie szanować i za podstawę swoją przyjmuje, to jest zasady *narodowości*. Z tego li tylko punktu, ze stanowiska narodowego, które jest ściśle konserwatywnym, oceniane ruchy w prowincjach polskich znajdują w umyśle bezstronnym usprawiedliwienie”<sup>117</sup>.

W. Kalinka szedł nawet dalej, twierdził, że ruch ten był w Galicji „od pierwszej chwili antyrewolucyjnym, był usiłowaniem ku oparciu społeczeństwa na podstawie słuszności i prawa przedsięwziętym, usiłowaniem ku zamknięciu tej epoki antysocjalnej [tj. skierowanej przeciwko społeczeństwu – J.M.], którą rząd stworzył i szedł nią od roku 1772”<sup>118</sup>.

Ruch wolnościowy 1848 r. W. Kalinka postrzegał jako walkę „szczuplej falingi szlachty i mieszczan polskich pod chorągwią prawa i społecznych zasad” z rządem i biurokracją austriacką, działającymi jak „banda kondotierów na czele chłopskich mas i karnej armii”<sup>119</sup>.

Wedle W. Kalinki władze austriackie stworzyły w Galicji „system spiskowania nieustannego z ciemnymi masami przeciw zdrowym żywiołom społeczeństwa”, to jest, jak się można domyślać, szlachcie. Biurokracja austriacka – w opinii historyka – „zamieniła się w narzędzie komunizmu”, zaś rząd „głosił zasadę nieposzanowania życia i własności bliźniego”, uważał za swoich sprzymierzeńców tych, „którzy w roku 1846 przodkowali bandom morderców i rozbojników”<sup>120</sup>. W tych warunkach, przekonywał W. Kalinka, walka z rządem była w Galicji w 1848 r. w pełni uzasadniona, zgodna z cenionymi przez autora *Galicji i Krakowa...* zasadami konserwatywnymi.

W. Kalinka wskazywał również na to, że skutki uśmierzenia ruchów wolnościowych w Europie i Galicji były odmienne – „jeśli triumf rządów w roku 1849 był triumfem konserwatyizmu w Europie, to w Galicji wraz ze zwycięstwem

<sup>116</sup> Tamże, s. 428.

<sup>117</sup> Tamże, s. 429.

<sup>118</sup> Tamże.

<sup>119</sup> Tamże.

<sup>120</sup> Tamże.

rządu stanął u góry system rewolucji demagogicznej, nieustającej, utrwalił się proces ciągłej fermentacji i ciągłego rozkładu społecznego”<sup>121</sup>.

Postawa W. Kalinki wobec ruchu wolnościowego w Galicji w 1848 r. wydaje się zasadniczo przychylna. Historyk upatrywał w nim walkę nie tylko w obronie praw narodu, ale też w obronie istniejącego porządku społecznego, w tym prawa własności. Była to dość swoista, konserwatywna interpretacja polskiej „Wiosny Ludów”.

Oceniając ogólnie poglądy W. Kalinki na polskie ruchy wolnościowe pierwszej połowy XIX w., trudno nie dojść do wniosku, że w 1853 r. nie były one jeszcze w pełni skryształizowane. Wprawdzie autor *Galicji i Krakowa...* odszedł już od swych pozycji wyjściowych, od bezrefleksyjnej afirmacji walki orężnej o niepodległość, ale przecież jej w czambuł nie potępiał, zachowywał pewien umiar w krytycznej ocenie polskich zrywów niepodległościowych. Dotyczy to w szczególności powstania listopadowego i dążeń wolnościowych roku 1848. Daleko posunięty krytycyzm historyka wobec powstania krakowskiego 1846 był w jego ówczesnej wizji dziejów porozbiorowych raczej czymś wyjątkowym. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, że krytycyzm ten dotyczył w głównej mierze przeceniania przez powstańców sił własnych i braku jakiegokolwiek – zdaniem historyka – poparcia społecznego dla podjętej przez nich walki z zaborcą. W późniejszych latach krytyka irredenty polskiej przez W. Kalinkę będzie bez porównania silniejsza, bardziej zdecydowana.

Zamykając nasze rozważania na temat *Galicji i Krakowa...*, pragniemy podkreślić, iż dzieło to miało istotne znaczenie dla historiografii dziejów porozbiorowych. Sytuuje ono W. Kalinkę w gronie prekursorów tego typu badań. Inna rzecz, że badania te w przypadku W. Kalinki miały na względzie nie tylko i nie tyle cele naukowe, ściśle poznawcze, ile raczej społeczne i polityczne. Te ostatnie nie przekreśliły jednak wartości merytorycznej *Galicji i Krakowa...*, nieznacznie ją tylko osłabiły. W. Kalinka jak mało kto potrafił łączyć zaangażowanie polityczne z rzetelnością badawczą. Jego moralizatorstwo straciło z czasem na znaczeniu; wysoki – jak na ówczesne standardy – stopień rzetelności badawczej zapewnił wspomnianemu wyżej dziełu W. Kalinki trwałe miejsce w historiografii Galicji. W. Kalinka na dobrą sprawę tę historiografię zapoczątkował, a tym samym wniósł znaczący wkład w badania nad porozbiorowymi dziejami Polski.

<sup>121</sup> Tamże, s. 430.

### III. ŻYWOT TADEUSZA TYSZKIEWICZA

Drugą książką W. Kalinki poświęconą historii porozbiorowej był *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*, wydany w Poznaniu w 1853 r., parę miesięcy później niż *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. Dzieła jednego roku, ale bardzo różne.

*Żywot Tadeusza Tyszkiewicza* W. Kalinka napisał pospiesznie w sierpniu 1852 r., cztery miesiące po zgonie bohatera swej książki: generała, uczestnika wojny 1792 r., powstania kościuszkowskiego i kampanii napoleońskiej, w czasach konstytucyjnych Królestwa Polskiego – senatora, później, w okresie powstania listopadowego – prezesa Rządu Polskiego Centralnego Tymczasowego na Litwie, w końcu politycznego emigranta. W. Kalinka znał go zapewne dobrze i – jak przypuszcza J. Mrówczyński – doznał od niego „niejednej przysługi”<sup>1</sup>. Autorem *Żywota...* kierowała nie tylko chęć splacenia w ten sposób osobistego długu wdzięczności, ale także ukazania Tadeusza Tyszkiewicza jako wzorca osobowego dla współczesnych rodaków.

Realizując założone cele dydaktyczne, historyk nie zadbał tym razem o oparcie swojej opowieści historycznej na solidnej podstawie źródłowej. Pod tym względem *Żywot...* odbiega daleko od *Galicji i Krakowa...* W. Kalinka, pisząc *Żywot...*, nie podejmował żadnych poważniejszych poszukiwań źródłowych, wykorzystał jedynie to, co miał pod ręką: powszechnie dostępne opracowania książkowe i broszury, informacje prasowe, a przede wszystkim – relacje uczestników opisywanych wydarzeń. Nie konfrontował ze sobą różnych przekazów źródłowych; był też daleki od wnikliwej analizy opisywanych wypadków historycznych.

Opis życia i działalności T. Tyszkiewicza był dość powierzchowny, także z tego powodu, iż W. Kalinka z reguły nie poświęcał mu zbyt wiele uwagi. Na plan pierwszy wysuwał zawsze wydarzenia, w których T. Tyszkiewicz brał udział, mało zaś interesował się tym, jaką w nich odegrał rolę. W gruncie rzeczy *Żywot...* jest nie tyle opowieścią biograficzną, ile swoistym zarysem dziejów Polski w końcu XVIII i w pierwszych dziesięcioleciach XIX w.

Po upływie paru dziesiątków lat sam W. Kalinka osądzał *Żywot...* bardzo surowo. W 1885 r. uznał go za pracę młodzieńczą „bez wartości”<sup>2</sup>. Opinie bio-

---

<sup>1</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 139.

<sup>2</sup> Por. W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, t. III, Kraków 1900, s. 7.

grafów W. Kalinki i badaczy jego dorobku twórczego nie były z reguły aż tak druzgocące, ale przecież mniej lub bardziej krytyczne. W. Smoleński pisał, że *Żywot...* „ma cechy pracy pospiesznej i nie odznacza się niczym”<sup>3</sup>. J. Mrówczyński był bardziej łaskawy dla autora; twierdził, iż napisał on „interesujący zyciorys Tadeusza Tyszkiewicza” i ukazał go „na dość rozległym tle”<sup>4</sup>. Badacze kampanii 1792 r., wojen napoleońskich i powstania lat 1830–1831 niezwykle rzadko odwoływali się do *Żywota...* Dziełko to już dawno zostało zapomniane, trudno je znaleźć nawet w specjalistycznych bibliografiach<sup>5</sup>. Przyczyna jest prosta: *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza* z naukowego punktu widzenia był rzeczywiście publikacją raczej nieudaną. W opisie wojny 1792 r., powstania kościuszkowskiego czy zmagani lat 1809, 1812 i 1831, autor nie wychodził z reguły poza fakty znane, choć ubarwiał je nieraz mniej lub bardziej interesującymi szczegółami, zaczerpniętymi głównie z relacji ustnych. Dla nas wszakże *Żywot...* jest cennym źródłem historycznym, a właściwie historiograficznym, rzucającym sporo światła na ówczesne zapatrywania W. Kalinki na schyłkowe lata dawnej Polski i pierwsze dekady jej dziejów porozbiorowych. Pod tym względem *Żywot...* góruje nawet nad *Galicją i Krakowem...*, gdyż daje pełniejszy wgląd w owe zapatrywania.

W. Kalinka w 1853 r. w sposób jednoznaczny solidaryzował się z opinią, że po ostatecznym rozbiore Polski „ucisk niewoli zrodził w masie narodu pragnienie wolności”<sup>6</sup>. Dobijano się o nią z orężem w ręku w Legionach, w dobie Księstwa Warszawskiego, później w powstaniu lat 1830–1831. W. Kalinka odnosił się do tych wysiłków z czcią i szacunkiem, czasem tylko zdobywał się na jakąś uwagę krytyczną, ale i wtedy nie wykraczał poza ramy refleksji romantycznej. Przypatrzmy się tej sprawie nieco bliżej.

Pisząc o Legionach J.H. Dąbrowskiego, historyk podkreślał, że były one świadectwem tego, że z „ostatnim rozbiorem Polski nie skończyła się jej egzystencja”<sup>7</sup>. Omawiając toczone przez legionistów walki, autor *Żywota...* z uznaniem pisał o szczerości ich intencji, zapale i żołnierskim męstwie. Jednocześnie

<sup>3</sup> W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki...*, s. 341.

<sup>4</sup> J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 139.

<sup>5</sup> Nie zostało uwzględnione m.in. w *Bibliografii historii Polski*, t. II: 1795–1918, red. H. Marducowicz-Urbańska, Warszawa 1967 i w *Bibliografii historii Polski XIX wieku*, t. I: 1815–1831, red. S. Płoski, Wrocław 1958.

<sup>6</sup> W. Kalinka, *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, t. III, Kraków 1900, s. 323. Rządy zaborców oceniał historyk bardzo surowo. Dowodził, że przez swoich urzędników: „Wykorzeniali ducha obywatelskiego w narodzie, jednych przeciwko drugim podburzali, domy otoczyli szpiegami i nieufność między bracią roznieśli. Z religii zrobili narzędzie despotyzmu, z sprawiedliwości – środek zrujnowania obywateli, z administracji – szkołę przedajności i demoralizacji. Jedne po drugich szły wyroki konfiskaty, jedne po drugich otwierały się więzienia” (tamże, s. 248).

<sup>7</sup> Tamże, s. 250.

– idąc jakby tropem myśli J. Lelewela<sup>8</sup> – zwracał uwagę na to, iż Napoleon Bonaparte posługiwał się Legionami dla własnych celów i wcale nie myślał o Polsce. Wspominając o pokoju w Lunéville (1801) i rozwiązaniu Legionów, W. Kalinka z goryczą pisał: „Taka spotkała nagroda Polaków, którzy przez pięć lat w ataku pierwsi, w odwrocie ostatni, nad Dunajem, Padem, Adygą i Tybrem krwią swą zwycięstwa Francuzów okupywali”<sup>9</sup>.

Zdanie to nie było bynajmniej zaprzeczeniem sensu politycznego Legionów, ale podkreśleniem tragizmu ich losów. W podobnym duchu W. Kalinka wypowiadał się o postawie Polaków w czasach Księstwa Warszawskiego. Tym razem jednak historyk mocniej zaakcentował swój krytycyzm wobec Napoleona i „ślepej uległości” Polaków wobec niego. Opisując zapał, z jakim Polacy wspierali Napoleona w 1806 r., W. Kalinka wyjaśniał, iż „mniemali, że im Francuzi przynoszą sposobność wywalczenia ojczyzny!”<sup>10</sup>. Z dalszego toku wywodów autora wynikało, że były to nadzieje w dużej mierze złudne. Po wkroczeniu wojsk francuskich do Warszawy: „Napoleon wymagał coraz to nowych ofiar, we wszystkim jasno się tłumaczył, tylko w tym jednym punkcie, restauracji Polski, milczał”<sup>11</sup>.

Niemniej autor *Żywota...* z uznaniem wypowiadał się o działalności księcia Józefa Poniatowskiego, który nie bacząc na trudności, tworzył wówczas z największą energią nowe kadry wojska polskiego.

Do krytyki Napoleona W. Kalinka powrócił, informując o pokoju w Tylży, który, w jego ocenie, był „bolesnym ciosem” dla Polaków<sup>12</sup>. Ale i tym razem historyk z uznaniem wypowiadał się o tych, co nie załamywali rąk, ale działali nadal, nie rezygnując z idei odbudowy państwa polskiego.

Ze szczególnym uznaniem pisał W. Kalinka o postawie armii polskiej w 1809 r., zwłaszcza w czasie bitwy pod Raszynem. Była ona „zapowiedzią świetnej kampanii” w wojnie z Austrią. Ale i tym razem opinia ta była uzupełniona krytyczną refleksją na temat polityki Napoleona. Autor *Żywota...* wytykał mu, że pozostawił Księstwo Warszawskie bezbronne. Tylko dzięki ofiarności Polaków i talentowi dowódców (nie tylko ks. Józefa, ale też J.H. Dąbrowskiego) zdołano odeprzeć armię austriacką. Polacy odnosili coraz to nowe zwycięstwa, które trwały „niemal nieprzerwanie”. Z dumą pisał W. Kalinka, że pod Sandomierzem „rycerstwo polskie zdobywało tryumfy”. Była to „świetna kampania”<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> Krytycznym poglądom na Napoleona I i jego stosunek do Polaków J. Lelewel dał wyraz m.in. w takich pracach, jak: *Trzy konstytucje polskie* (1831) czy *Polska odradzająca się* (1836). Por. A. Zahorski, *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974, s. 96 i n.; J. Matericki, *Spór o Napoleona i legendę napoleońską*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 10, s. 115 i n.

<sup>9</sup> W. Kalinka, *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza...*, s. 251.

<sup>10</sup> Tamże, s. 256.

<sup>11</sup> Tamże, s. 258.

<sup>12</sup> Tamże, s. 263.

<sup>13</sup> Tamże, s. 286.

Wojna 1809 r. skończyła się „zaszczytnie”; zdaniem W. Kalinki – nie ma drugiego takiego przykładu<sup>14</sup>. W tym kontekście W. Kalinka dzielił się z czytelnikami refleksją ogólniejszej natury: „Zawsze męstwo Polaków dźwigało, zawsze ich dyplomacja gubiła”<sup>15</sup>. Warto to zdanie zapamiętać, bowiem kilkanaście lat później, w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* (1868), W. Kalinka wiązać będzie nadzieje Polaków nie tyle z męstwem żołnierzy, ile umiejętnie prowadzoną działalnością dyplomatyczną.

Powróćmy jednak do *Żywota...* Jego autor potrafił docenić wartość Księstwa Warszawskiego. Wskazywał, że po zwycięskiej kampanii 1809 r. „pełno było [w nim – J.M.] wewnętrznego ruchu i życia”<sup>16</sup>. Choć gospodarka upadała, spadały dochody, to jednak „nie żalono się, nie sarkano na ofiary, naród pojmował, że przyszła chwila odkupienia niepodległości, i przed żadnym poświęceniem nie cofał się”<sup>17</sup>. Wystawiono 60-tysięczną armię, uczyniono też wiele „ku podniesieniu ludu, ku ulepszeniu wychowania, ku reformowaniu wszystkich gałęzi administracji krajowej. Urok niepodległości choć małej części ojczyzny, magiczny wpływ Napoleona i wiara w lepszą przyszłość dodawały ochoty do pracy, słodziły chwilowy niedostatek”<sup>18</sup>.

Według W. Kalinki wojna między Rosją a Francją była wówczas nieunikniona. Napoleon starannie się do niej przygotowywał, a Księstwo Warszawskie wystawiło 90-tysięczną armię. Opisując przebieg działań wojennych 1812 r., słynną wyprawę Napoleona na Moskwę, historyk chwalił „dzielność żołnierzy” polskich. Jednocześnie wracał do swej krytyki cesarza Francuzów, wytykając mu „nieufność ku Poniatowskiemu” i „nieszczerze względem Polaków postępowanie”. Przygotowało to „ruinę Napoleona”. Historyk nie miał wątpliwości, że „gdyby był, wyrzekłszy słowo o niepodległości Polski, zadeklarował od razu połączenie Litwy, gdyby na czele administracji postawił był z pełną władzą energicznego Polaka, o jakże inne byłyby uczucia Litwinów. Gdyby był szczerze Polakom przychylny, patriotyzm polski byłby go ocalił, bo dość powiedzieć mu jedno słowo, a cała Litwa stanęłaby pod bronią”<sup>19</sup>. Napoleon nie wypowiedział tego słowa, bo ono poróżniłoby go na zawsze z Aleksandrem, a tego nie chciał.

W *Żywocie...* W. Kalinka upatrywał w Rosji głównego wroga Polski. Pisząc o powrocie generała T. Tyszkiewicza z niewoli rosyjskiej i jego przyjeździe do Warszawy w 1814 r., historyk zaznaczał, że „nie czuł on się niczym więcej, tylko Polakiem, to jest mężem, którego historia, którego Opatrzność przeznacza po wszystkie czasy stać w szeregu nieprzyjacielskim Rosji. Szli Polacy z Bolesła-

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 289.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże, s. 289–290.

<sup>19</sup> Tamże, s. 299.

wem Wielkim na Kijów, szli z Żółkiewskim i Napoleonem na Moskwę, nie szli nigdy z Rosją na zachód”<sup>20</sup>.

Po klęsce Napoleona część Polaków zaufała Aleksandrowi<sup>21</sup>, inni „pograżyli się w rozpacz”. Rychło jednak odżyły dążenia niepodległościowe. „W Wilnie Zan, w Warszawie Łukasiński, nie wiedząc o sobie, różnymi drogami do jednej dążyli mety. Myśl oswobodzenia Polski własnymi siłami podniesiona przez Łukasińskiego utrwaliła się sprzysiężeniem patriotycznego towarzystwa. Weszła ona w ducha młodzieży i nadzieja, chęć przyszłej walki, stała się przeważającą w narodzie opinią”<sup>22</sup>.

W. Kalinka uznawał to za rzecz zupełnie zrozumiałą, a nawet godną szacunku. Nie odnaleźliśmy w *Żywocie...* z 1853 r. potępienia ruchu spiskowego, nawet jakiegoś wyraźniejszego dystansowania się od tego rodzaju działalności. W przypadku W. Kalinki nastąpi to niebawem, w drugiej połowie lat 50. XIX w., a apogeum swoje znajdzie w napisanej w połowie lat 70. XIX w. rozprawie *Królestwo Kongresowe i związki tajne*<sup>23</sup>.

Wybuch powstania listopadowego W. Kalinka uznawał za naturalną konsekwencję polityki rosyjskiej i dążeń wolnościowych Polaków. Z uznaniem wyrażał się o patriotycznym zapale szlachty i ludu na Litwie. Jednocześnie z bólem pisał o niedołęstwie wodzów i popełnianych przez nich błędach. Krytyka ta nie wykraczała jednak poza ramy ówczesnej refleksji historycznej, była zbliżona do tej, jaką uprawiali romantycy, m.in. J. Lelewel.

Nieco uwagi poświęcił też W. Kalinka emigracji polistopadowej. Chwaląc swego bohatera – T. Tyszkiewicza – za to, że zdecydował się pozostać na emigracji, historyk w pełni solidaryzował się z jego opinią, że „musi być [ona, tj. emigracja – J.M.] uważana jako protestacja przeciwko gwałtom nad Polską, jako żałoba przed trybunał ludzkości zanesiona, o krzywdy, których się względem jednego narodu dopuszczono. Wcześniej czy później sprawiedliwość zejdzie na ziemię, a zbrodnie, za które prywatnych ludzi karzą kryminałem, popełnione na większą skalę, nie mogą uchodzić za czyny dobrej polityki”<sup>24</sup>. Słowa te, włożone w usta T. Tyszkiewicza, w pełni odpowiadały ówczesnym zapatrywaniom W. Kalinki<sup>25</sup>.

<sup>20</sup> Tamże, s. 316. Takiego zdania był T. Tyszkiewicz, a W. Kalinka pod nim się w pełni podpisywał.

<sup>21</sup> Warto przy sposobności zauważyć, że w *Żywocie...* z 1853 r. W. Kalinka oceniał Aleksandra I dość surowo; jego rzekome sprzyjanie Polakom, historyk kwalifikował jako przejaw „obłudny” (tamże, s. 265). Jak dalej zobaczymy, w latach 70. XIX w. historyk wypowiadać będzie na ten temat opinię zgoła odmienną.

<sup>22</sup> W. Kalinka, *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza...*, s. 324.

<sup>23</sup> Por. s. 146 i n. naszych rozważań.

<sup>24</sup> W. Kalinka, *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza...*, s. 335.

<sup>25</sup> Z czasem pogląd W. Kalinki na temat emigracji i jej roli w życiu narodu ulegnie zmianie. Por. s. 184 i n.

Historyk przedstawił T. Tyszkiewicza jako bohatera bez skazy, oddanego całym sercem sprawom Ojczyzny, szlachetnego bojownika o wolność narodu. Oceniając ogólnie jego życie, W. Kalinka przekonywał, że było ono „niepokalaną odpowiedzią na obowiązki patrioty Polaka. Co mu Bóg dał, to ojczyźnie poniósł w ofierze, to jest: krew własną, majątek i sześćdziesiąt lat służby publicznej”<sup>26</sup>.

Warto też zwrócić uwagę na zamykający książkę morał, wynikający rzekomo z biografii T. Tyszkiewicza. „Baczymy – wzywał W. Kalinka – aby każdy z nas podobny rachunek przed śmiercią mógł złożyć. Dawna Rzplta Polska nie tyle genialnością swych wodzów, ile zacnością obywateli w potęgę i sławę urosła”<sup>27</sup>.

W. Smoleński w cytowanych wyżej słowach doszukał się ataku na „wartość moralną” narodu<sup>28</sup>. Interpretacja ta jest – naszym zdaniem – zupełnie bezpodstawna, wręcz fałszywa. Nie znajdujemy w przytoczonych wyżej słowach ani krzty pesymizmu, raczej optymistyczną wiarę, że tak jak dawniej i teraz zacność obywateli, ich ofiarna, pełna oddania służba ojczyźnie jest najlepszą gwarancją powodzenia wszelkich wysiłków na rzecz poprawy bytu narodu. *Żywot...*, stawiając na piedestale uczestnika wojny 1792 r., powstańca kościuszkowskiego, uczestnika kampanii napoleońskich, później – powstania listopadowego, był, w naszej ocenie, swoistym peanem na rzecz służby żołnierskiej i walki zbrojnej o niepodległość.

W tym kontekście postawić należy pytanie, o źródła różnic w ocenie polskiej irredenty pojawiających się na kartach *Galicji i Krakowa...* oraz *Żywota Tadeusza Tyszkiewicza*. Nie są to różnice zasadnicze, ale przecież istotne. Sprowadzają się – generalnie rzecz biorąc – do tego, że o ile w pierwszym z tych dzieł pochwała polskiego wysiłku zbrojnego doby porozbiorowej była dość powściągliwa, czasem warunkowa i niepełna (nie obejmowała np. powstania krakowskiego 1846 r.), to w drugim – bez porównania bardziej zdecydowana i jednoznaczna. Obie książki opublikowane zostały w jednym roku (1853), ale ich geneza i charakter były odmienne. Wyczuwana w *Galicji i Krakowie...* daleko posunięta ostrożność i pewna niekonsekwencja w ocenie walki zbrojnej o niepodległość uwarunkowana była zapewne tym, że autor tej pracy musiał się w większym stopniu liczyć ze stanowiskiem Hotelu Lambert (jak pamiętamy, pokrył on koszty związane z przygotowaniem tej pracy i jej drukiem) niż wtedy, kiedy pisał *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*. Sądzimy, że w tym drugim przypadku, działając już na własną rękę, W. Kalinka był mniej skrupowany, mógł swobodnie wypowiedzieć się na temat porozbiorowych dziejów Polski. Oba dzieła, roz-

<sup>26</sup> W. Kalinka, *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza...*, s. 336–337.

<sup>27</sup> Tamże, s. 337.

<sup>28</sup> Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki...*, s. 344.



---

patrywane łącznie, świadczą o tym, że w okresie przejściowym, obejmującym lata 1850–1853, W. Kalinka w swym poglądzie na dzieje porozbiorowe pozostawał zasadniczo w zgodzie z dominującą wówczas afirmacją czynu zbrojnego. Pojawiające się w jego pracach, zwłaszcza w *Galicji i Krakowie...*, akcenty krytyczne mieściły się w granicach refleksji historycznej romantyków, do których młody W. Kalinka też niewątpliwie należał. Inna sprawa, że nasz historyk w swych wypowiedziach na temat porozbiorowych dziejów Polski nie zawsze był konsekwentny: nie miał jeszcze wówczas w pełni skryształizowanych poglądów historycznych. Oddalał się stopniowo od swych pierwotnych wyobrażeń, ale całkowicie zerwać z nimi nie potrafił, a może i nie chciał. Stanie się to niebawem, po zacieśnieniu związków ideowych z Hotelem Lambert.

#### IV. PUBLICYSTYKA DRUGIEJ POŁOWY LAT 50. – PIERWSZEJ POŁOWY LAT 70.

Po opublikowaniu *Galicji i Krakowa...* oraz *Żywota Tadeusza Tyszkiewicza* W. Kalinka zamierzał kontynuować swoje prace nad historią porozbiorową. Przyjął propozycję opracowania jej zarysu oraz dziejów emigracji polistopadowej, zgłoszoną zapewne przez W. Zamoyskiego lub inną wpływową osobę z kręgu Hotelu Lambert. Zaczął zbierać źródła odnoszące się do tej tematyki, m.in. pisma emigracyjne i „ustne” opowiadania (relacje), zachęcał także innych do ich gromadzenia. Posunął się nawet dalej – sporządzał notatki dotyczące wybranych zagadnień, przede wszystkim roli wielkiej emigracji polskiej we Francji. Już w 1852 r. zaczął oceniać ją ostrożniej, bardziej powściągliwie niż wcześniej. Zastanawiając się nad tym, dlaczego kraj patrzy teraz na emigrację nieufnie, negatywnie ocenia jej stanowisko, W. Kalinka wyjaśniał: „Narody, jak ludzie – z jednej ostateczności wpadają w drugą. Po roku 1831, kiedy najprzedniejsza krew Polski wyszła za kraj, naród w naczelnikach i uczestnikach powstania widział swoich przywódców, na nich zdał wyłącznie ster ogólnej sprawy, ich kierunkowi poddał się z zupełną woli swej abnegacją. Dzisiaj, kiedy dwudziestoletni upływ czasu i nowe dawniej nieistniejące prowincji polskich interesy uczyniły przewodnictwo tułaczy w sprawach tych niemożliwe, kiedy nadto rozerwanie i nacisk interesów prowincjonalnych rozcząstkowały ster narodowej sprawy i każda niemal prowincja na drugą nie oglądając się, w domowych troskach utonęła, dzisiaj prowincje polskie odrzucają interwencję emigracji bodaj czy nie tak nierozważnie jak nierozważnie bez granic ją przyjmowały poprzednio”<sup>1</sup>.

Trudno odmówić tu W. Kalince przenikliwości spojrzenia na poruszone przez niego zagadnienie. Drażąc dalej ten temat, historyk zwracał uwagę na to, że nie wszystko, co ofiarowała krajowi emigracja, było dla niego korzystne. „Lecz choćby stosunki krajowe – pisał dalej – istniały te same co w epoce 1831–1846, to naród w dziełach, które całej emigracji przypisuje, znajduje dostateczny powód wspomnianego wstępu ku emigracji. Czym ona dała się u nas poznać do 1846 i w 1848? Lekceważeniem interesów ogólnych i indywidualnych, podkopaniem tradycji narodowych, odarciem z imienia ludzi zasłużonych, osłabieniem siły moralnej mieszkańców, a w końcu – eksploatacją rzeczy publicznej na ko-

---

<sup>1</sup> Cyt. za: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 140.

rzyć własnej ambicji i podlejszych jeszcze celów. Emisariusze centralizacji czynni i przedsiębiorczy, rozgłaszając jej potęgę, znajdowali łatwowiernych i był czas, że mało kto w kraju przypuszczał, aby poza Towarzystwem Demokratycznym coś żywotnego w emigracji istniało”<sup>2</sup>.

Słowa te, wypowiedziane w liście do jednej z czołowych postaci Hotelu Lambert – Władysława Zamoyskiego w listopadzie 1852 r. wskazują nie tylko na krytyczny stosunek młodego historyka do obozu demokratycznego, wywierającego – jego zdaniem – zły wpływ na kraj, ale także na niezadowolenie z małej aktywności bliskiego mu teraz obozu konserwatywnego, który – w jego ocenie – nie znalazł sposobu, aby skuteczniej oddziaływać na opinię krajową. Swoje uwagi na ten temat formułował jednak W. Kalinka bardzo ostrożnie, aby nie dotknąć swego pracodawcy, tj. W. Zamoyskiego, którego niedawno został sekretarzem.

Plany opracowania dziejów porozbiorowych, w tym historii emigracji polistopadowej, nie zostały jednak zrealizowane. W. Kalinka odstąpił od nich w 1854 r., kiedy, porwany w wir wypadków politycznych (najpierw, towarzysząc generałowi W. Zamoyskiemu, przez półtora roku przebywał w Stambule i Bukareszcie, później działał u jego boku w Londynie, następnie jako sekretarz agencji paryskiej wyprawiał ludzi i ekwipunek do formującego się wojska polskiego na Wschodzie), zawiesił na dłuższy czas wszelkie prace historyczne.

Powrót do pracy twórczej nastąpił w 1856 r., kiedy po wielkim rozczarowaniu, jakim dla wielu Polaków był kończący wojnę krymską kongres paryski, W. Kalinka ponownie podjął myśl opracowania dziejów emigracji polskiej we Francji. Ale i tym razem nic z tego nie wyszło. Historyk związał się wówczas z nieoficjalnym organem Hotelu Lambert – wydawanymi w Paryżu „Wiadomościami Polskimi”. Formalnie były one adresowane dla żołnierzy polskich na Wschodzie, faktycznie krąg ich czytelników był znacznie szerszy, obejmował różne środowiska emigracyjne, głównie związane ideowo z Hotelem Lambert. W latach 1857–1861 W. Kalinka i Julian Klaczko kierowali faktycznie tym piśmie i byli głównymi jego publicystami.

W. Kalinka pisał w „Wiadomościach Polskich” zwykle o sprawach aktualnych, ale rozważając je, cofał się często w przeszłość, do czasów dawnej Rzeczypospolitej i pierwszych dziesięcioleci epoki porozbiorowej. Jeżeli chodzi o ten drugi wątek – czasy porozbiorowe, to wypowiedzi W. Kalinki na ich temat miały charakter bądź bardzo ogólny, bądź fragmentaryczny. Warto też zauważyć, że publicysta „Wiadomości Polskich”, przywołując różne fakty z niedawnej przeszłości, nie zawsze był konsekwentny; niejednokrotnie też oświetlał je i oceniał w zależności od aktualnych potrzeb natury politycznej. Trudno go o to winić, występował przecież nie jako historyk, ale publicysta, dysponujący dale-

---

<sup>2</sup> Tamże.

ko większą swobodą interpretacji i oceny wydarzeń historycznych niż ich profesjonalny badacz<sup>3</sup>.

Spróbujemy teraz, opierając się na publicystyce W. Kalinki, zrekonstruować jego poglądy na epokę porozbiorową prezentowane na łamach „Wiadomości Polskich” w latach 1857–1861. Przed tym wszakże wypadnie poświęcić parę zdań obliczu ideowemu tego pisma. Wilhelm Feldman podkreślał swego czasu, że W. Kalinka i J. Klaczko „mieli zawsze na oku interes ogólnonarodowy, zachowali patos patriotyczny, prześladowali obojętność uczuć, tępiли abdykację z idei; na gruncie paryskim nie mogli się oprzeć pewnym wpływom demokratycznym i wolnościowym”<sup>4</sup>. Współcześni badacze, m.in. Marcin Król i Sebastian Paczos, wiążą oblicze ideowe „Wiadomości Polskich” z „pośrednią drogą Czarotoryskiego, która charakteryzowała się utrzymywaniem wstrzeźliwości zarówno w stosunku do programu rewolucji społecznych, jak i wobec koncepcji rezygnacji z walki zbrojnej”<sup>5</sup>. A.J. Czartoryski, a z nim W. Kalinka i J. Klaczko, wybrali drogę prowadzącą do wzmocnienia sił narodu poprzez pracę organiczną i przebudowywanie jego świadomości.

W licznych artykułach i notatkach publikowanych w „Wiadomościach Polskich” (współautorem niektórych z nich był J. Klaczko) W. Kalinka z całą mocą piętnował antypolską politykę zaborców, ukazywał jej bolesne konsekwencje. W całej rozciągłości podzielał opinię, że „nie masz dla narodu [...] większej niedoli, jak być rządzonym przez obcy naród”<sup>6</sup>.

Szczególną uwagę autor *Galicji i Krakowa...* poświęcał Rosji i jej polityce w Królestwie Polskim. Moskwa – według W. Kalinki – to „największy i najmniejbezpieczniejszy” wróg Polski<sup>7</sup>. Dąży ona nie tylko do utrzymania Polaków w podległości. „Póty Moskale nie czują się bezpiecznymi, póki nam nie wydrą naszej istności narodowej, naszego imienia [...]. Ich marzeniem, ideałem politycznym jest Polskę, podobnie jak carstwo kazańskie i astrachańskie, zlać w jedność z Rosją, a nie dozwolić nam nigdy takich nawet korzyści, jakie przyznali Finlandczykom i Niemcom nadbałtyckim”<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> Por. J. Maternicki. *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*, Warszawa 1990, rozdz. IV: *Historiografia a publicystyka historyczna*, s. 48 i n.

<sup>4</sup> W. Feldman, *Stronictwa i programy polityczne w Galicji 1864–1906*, t. I, Kraków 1907, s. 117.

<sup>5</sup> S. Paczos, *Państwo i naród w myśli politycznej polskich konserwatystów do 1939 roku*, Kraków 2009, s. 84.

<sup>6</sup> W. Kalinka, *Papież i Polska* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. II, Kraków 1894, s. 121 (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1860).

<sup>7</sup> Tenże, *Polska w roku 1860* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. I, Kraków 1892, s. 429 (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1860). Współautorem artykułu był J. Klaczko.

<sup>8</sup> W. Kalinka, *Listy o Rusi* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, cz. I, s. 323. W. Kalinka zwracał uwagę na to, że antypolska polityka rządu rosyjskiego ma poparcie społeczeństwa. Otóż, jego

Piętnując politykę rosyjską w Królestwie Polskim, historyk podkreślał szczególną rolę tej części ziem polskich w życiu narodu polskiego. Królestwo Polskie – twierdził W. Kalinka – ma „w ogólnej sprawie narodowej największą siłę i znaczenie”<sup>9</sup>. Kontynuując rozważania na ten temat, historyk w 1859 r. pisał: „Jeśli kiedykolwiek miłosierdzie Boże zstąpi na ziemię naszą, jeśli trybunał sprawiedliwości państw europejskich sprawę jej przywoła i rozsądzi, polskiego państwa bez tej części kraju, bez dawnej stolicy wyobrazić sobie nie możemy i być by nie mogli. Tam jest głowa, tam serce narodu”<sup>10</sup>.

W. Kalinka przypominał przy tym, że „pod mieczem rosyjskim” płynęły „strumienie krwi polskiej” – od czasów Katarzyny II do zgonu Mikołaja I<sup>11</sup>. Nie wierzył, aby Aleksander II mógł być „dobroczyńcą Polski”. Monarcha ten „samowładny, poparty siłą nieokrzesanego narodu więcej też zdolny jest zadać krzywd i klęsk, aniżeli wyświadczyć dobrodziejstw”<sup>12</sup>.

Wspominając o negatywnych skutkach rządów rosyjskich w Królestwie Polskim, W. Kalinka kładł m.in. nacisk na prześladowanie Kościoła, a także demoralizację młodzieży i „klasy urzędniczej”. Bardzo surowo osądził również historię politykę wynaradawiania młodzieży i niszczenia polskości na Rusi. Były to wszakże uwagi ogólne, odnoszące się głównie do współczesności. Szerzej problematyką tą W. Kalinka się nie zajmował, nie omawiał jej też w sposób systematyczny.

Warto tu jeszcze odnotować, że W. Kalinka w ostrych słowach potępiał tych nielicznych Polaków, którzy zajmowali ugodową postawę wobec Rosji i szukali z nią zbliżenia. W sposób jednoznaczny orzekał, że „kto w Warszawie objawia skłonność do Moskwy, ten na siebie w opinii publicznej nieodwołalny feruje wyrok, że albo z Żydów pochodzi, albo do tajnej policji należy”<sup>13</sup>. Ze zrozumiałych względów współpracownik Hotelu Lambert pomijał fakt, że swego czasu i przywódca Hotelu Lambert był bliskim współpracownikiem Aleksandra I.

---

zdaniem, wszystkie klasy społeczne, wszystkie nurty religijne i stronnictwa polityczne w Rosji, różniąc się między sobą, a nawet prowadząc ze sobą walkę, zgodne są jednak „w nienawiści ku Polsce, ilekroć duch polski zagrażał ich przewadze politycznej w Europie” (W. Kalinka, *Polityka rosyjska w Polsce* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych...*, cz. I, s. 186, pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1858).

<sup>9</sup> W. Kalinka, *Polska pod trzema obcymi rządami* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych...*, cz. I, s. 37–38 (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1859).

<sup>10</sup> Tamże, s. 38.

<sup>11</sup> Tamże, s. 39. Szczególnie krytycznie wypowiadał się W. Kalinka o Mikołaju I. To, jego zdaniem, „najzaciętszy wróg naszej ojczyzny, najsroższy tyran w historii nowożytnej...” (tenże, *Listy o Rusi...*, s. 309; por. także: tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 4).

<sup>12</sup> Tamże, s. 67. W. Kalinka niewiele znajdował w ówczesnej polityce rosyjskiej momentów jaśniejszych, jednym z nich, jego zdaniem, była zgoda na założenie Towarzystwa Rolniczego. Przywiązywał do tego faktu duże znaczenie.

<sup>13</sup> W. Kalinka, *Listy o Królestwie* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych...*, cz. I, s. 260.

W publicystyce W. Kalinki z lat 1857–1861 nie znaleźliśmy żadnej wzmianki na ten temat.

Stosunkowo mało uwagi poświęcał W. Kalinka polityce pruskiej. Kiedy pisał o ziemiach polskich zajętych przez Prusy, na plan pierwszy wysuwał nie działania władz, ale aktywną postawę społeczeństwa, zmagającego się z niemczyzną.

Nieco szerzej wypowiedział się W. Kalinka na temat polityki władz austriackich w Galicji; ponownie osądzał ją bardzo surowo. Dzieje tej prowincji w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX w. kreślił – podobnie jak w *Galicji i Krakowie...* – w bardzo ciemnych barwach. Dowodził, że lepiej już było w Królestwie Polskim (zwłaszcza do 1830 r.) i w Poznańskim<sup>14</sup>. Tym razem W. Kalinka przesunął wyraźnie akcenty: mniej go interesowały poczynania władz, a bardziej – różne formy aktywności społeczeństwa.

Zwrócimy teraz uwagę na to, jak W. Kalinka zapatrywał się na niektóre ważniejsze momenty (wydarzenia i zjawiska) w naszych dziejach porzbiowych.

O Legionach J.H. Dąbrowskiego i Księstwie Warszawskim publicysta „Wiadomości Polskich” wypowiadał się z dużym uznaniem. Przypominał, że „kilka tysięcy żołnierza polskiego zebrało się w Legionach, i to jedna z najpiękniejszych w nowych czasach dla nas karta”<sup>15</sup>. W. Kalinka nie kwestionował faktu, że przelano wówczas dużo krwi polskiej, ale zaraz dodawał, że stało się to „nie bez korzyści dla nas”. „Świetne czyny rycerstwa polskiego we Włoszech przywróciły nam u obcych cześć, której nie mieliśmy, a którą do dziś żyjemy” – pisał<sup>16</sup>. W latach 1806 i 1807 wsparliśmy Napoleona, a to przyniosło nam Księstwo Warszawskie. W. Kalinka cenił tę namiastkę państwowości polskiej. Przypominał jej pięcioletni byt „z korzyściami, jeśli nie z istotą niepodległości narodowej”<sup>17</sup>. Mieliśmy wówczas „rząd własny, a sprzymierzeńca potężnego”<sup>18</sup>. W ten sposób za „małe przysługi” Francja „hojnie nam odpłaciła”<sup>19</sup>.

W. Kalinka akcentował m.in. to, że w 1809 r., „korzystając ze zwycięstw francuskich”, odparliśmy armię austriacką i odzyskaliśmy połowę zaboru austriackiego. Przy tej okazji pochwalał postawę społeczeństwa polskiego, które „nie oglądając się na pomoc obcych”, we „własnej dzielności” szukało ratunku<sup>20</sup>.

<sup>14</sup> Por. tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 7 i n.

<sup>15</sup> Tenże, *Żale Polaków na Zachód* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. II, Kraków 1984, s. 82 (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1857).

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 39.

<sup>18</sup> Tenże, *Nasze zadania i uchybienia* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, cz. II, s. 70.

<sup>19</sup> Tenże, *Żale Polaków na Zachód...*, s. 82.

<sup>20</sup> Tamże, s. 82–83.

Publicysta „Wiadomości Polskich” wytykał wprawdzie Napoleonowi, że „choć mógł, nie odbudował Polski”, ale główną winą za ten stan rzeczy obarczył teraz sam naród polski, który – w ocenie W. Kalinki – nie zmobilizował wszystkich swych sił, aby należycie wesprzeć Napoleona i doprowadzić do wskrzeszenia Polski. Jeśli porównamy to stanowisko z poglądami historyka, zaprezentowanymi w *Żywocie Tadeusza Tyszkiewicza*, łatwo zauważymy dość znaczącą różnicę: w 1853 r. całą winę za to, że w czasach napoleońskich nie doszło do odbudowania Polski, W. Kalinka zrzucił na cesarza Francuzów. W 1857 r. głosił już pogląd zgoła odmienny. Twierdził teraz, że z „pierwszym poślizgnięciem Napoleona, jakby mgła za podmuchem wiatru, rozwiła się nasza dzielność”<sup>21</sup>.

Według publicysty „Wiadomości Polskich” po klęsce Napoleona pod Moskwą resztki armii polskiej, wzmocnione w 1813 r. „gotowanymi” podczas wojny szeregami, mogły „zatrzymać się w Księstwie, nad Bugiem, czy *jak wówczas projektowano* – w Krakowskiem”. W. Kalinka przekonywał, że „wojna Polaków samych z Moskwą rozbitą i przed nami tak nieśmiałą byłaby zwolniła Napoleona od stanowczego w Niemczech nieprzyjaciela, byłaby mu zatrzymała Austrię w wierności i dałaby mu może czas poszukać odwetu i nam przyjść na pomoc”<sup>22</sup>. W ten sposób, zdawał się sugerować W. Kalinka, mogliśmy ocalić Napoleona, a później, przy jego pomocy, odbudować własne państwo.

Konstrukcja myślowa W. Kalinki oparta była na bardzo kruchych przesłankach. Nic nie wskazuje na to, aby w 1813 r. resztki armii Księstwa Warszawskiego mogły zatrzymać wojska rosyjskie i uniemożliwić im zwycięski pochód na zachód.

W. Kalinka z dużym dystansem odnosił się do decyzji księcia Józefa Poniatowskiego, który podążając za Napoleonem, poprowadził wojska polskie pod Lipsk. Kierował nas tam – pisał z przekąsem W. Kalinka – „mniemany honor”. Historyk wyrażał przy tym żal, że w kraju nie zatrzymała nas „ani miłość Ojczyzny, ani polityczny rozum”. W. Kalinka nie potępiał jednak tego kroku stanowczo, dostrzegał nawet jego pozytywne konsekwencje. „A jednak – konkludował – to *honorowe*, choć nie dość patriotyczne postąpienie rycerstwa polskiego, to jego męstwo i te wysilenia, które przez sześć lat, nie cały wprawdzie kraj, lecz Księstwo Warszawskie czyniło, sprawiły, że się nami Europa choć po trochu na kongresie wiedeńskim zajęła”<sup>23</sup>.

Dla W. Kalinki nie ulegało wątpliwości, że bez Księstwa Warszawskiego i całej epopei napoleońskiej nie byłoby Królestwa Polskiego. Polakom przyszło jednak wtedy, po roku 1815, żyć w trudniejszych czasach. „W zeszłym wieku i za czasów napoleońskich – pisał – można dosyć było naród entuzjazmem rozpalic, rzucić go na wroga, i jedno lub dwuletnim wysileniem kraj od napaści

<sup>21</sup> Tamże, s. 84.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże, s. 85.

zasłonić; ale w położeniu, które nam przygotował traktat wiedeński, dzieło odbudowania ojczyzny już długiej, rozważnej, wieloletniej tylko pracy mogło się stać owocem”<sup>24</sup>.

W. Kalinka nie stwierdzał tego wprost, dawał jednak do zrozumienia, że Polacy tej doby w dużej mierze sprostali wymaganiom czasu. W rezultacie „za Królestwa Kongresowego mógł naród rosnąć i zbroić się w te wszystkie środki i zasoby, których przysła jego niepodległość wymagała; mógł bogacić się w ludzi uzdolnionych pod względem administracyjnym, cywilnym, politycznym, wojskowym, naukowym, technicznym, bez których żadna samoistna społeczność obejść się nie może; wówczas była szkoła publicznego życia, były kadry wielkiego państwa”<sup>25</sup>.

W innym miejscu historyk-publicysta przypominał, że zarówno byt Księstwa Warszawskiego, jak też „trwanie Królestwa Kongresowego z konstytucją, z reprezentacją krajową, z osobnym rządem, z wojskiem narodowym, z uniwersytetem i szkołami czysto polskimi, z instytutem kredytowym i bankowym”, a także „dziewięć miesięcy samodzielnego życia wśród wysień poświęcenia i męstwa, wśród bojów krwawych” (autor miał tu oczywiście na myśli powstanie listopadowe), wywarło przemożny wpływ na świadomość narodu, pozostawiło w nim „żywą pamięć i głębokie ślady”. W rezultacie – kontynuował swoje rozważania W. Kalinka – nawet tak „mściwy władca”, jakim był Mikołaj I, nie zdołał ich zatrzeć i „wyzuć Królestwo z cech narodowości”<sup>26</sup>.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że autor tych słów daleki był w latach 1857–1858 od potępienia polskiego wysiłku zbrojnego doby napoleońskiej, choć jednocześnie – co należy podkreślić – wysoko oceniał także to, czego dokonano w Królestwie Polskim w latach 1815–1830 na polu administracji, gospodarki, nauki czy oświaty. Jedne i drugie działania uważał – generalnie rzecz biorąc – za odpowiadające ówczesnym warunkom i owocne. Nie przeciwstawiał jeszcze pracy organicznej walce zbrojnej o niepodległość, raczej skłonny był uznać, iż oba te kierunki działania – w określonych warunkach – mogą być zasadne i wzajemnie się uzupełniać.

Warto też zwrócić uwagę na to, co W. Kalinka pisał o kongresie wiedeńskim 1815 r. i jego znaczeniu dla Polaków. Publicysta „Wiadomości Polskich” przeciwstawiał się tym, którzy widzieli w postanowieniach kongresu nowy podział ziem polskich. Dla W. Kalinki było ważne przede wszystkim to, iż uznano wówczas „moralną jedność” narodu polskiego. Większość Polaków o tym szybko zapomniała, ale przecież nie wszyscy. W. Kalinka przypominał, że „w roku 1821 upomniął się u rządu pruskiego w imieniu Królestwa książę Lubecki o wolność żeglugi

<sup>24</sup> Tenże, *Nasze zadania i uchybienia...*, s. 70–71.

<sup>25</sup> Tamże, s. 71.

<sup>26</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 39.



i komunikacji krajowej, którą osobny artykuł wiedeńskiego traktatu zastrzegł »dla wszystkich części Polski z roku 1772«; a gdy Prusy zadośćuczynienia odmówiły, nie wahał się ich przestrzec, że odrzucając przyjęte zobowiązania, niweczą własną ręką i tytuł swoich posiadłości. W roku 1828, za pamiętnego sejmowego sądu, odwołał się do tegoż traktatu senat Królestwa, [który – J.M.] i krajowi, i światu pokazał, jak dalece ta międzynarodowa umowa żądania i nadzieje Polaków, nawet wobec rządów ciemieżskich, uprawnia. Sam wreszcie manifest sejmowy, który doniósł o wojnie rozpoczętej z Mikołajem, usprawiedliwiał ją przed urzędową Europą wielokrotnym przez Moskwę gwałceniem zaręczeń kongresu<sup>27</sup>.

Także później, po upadku powstania listopadowego, „Polacy na tułactwie przypominali wciąż rządowi zachodnim ich własne gwarancje, w imię tych traktatów wywoływali w parlamentach nieustanne o Polskę skargi”. W. Kalinka twierdził, że i dziś „rozbudzona pamięć na kongresowe zobowiązania” ma istotne znaczenie, bowiem „polskim ziem upominaniu się niemało ceny i wagi dodaje<sup>28</sup>. Historyk przekonywał, że broniąc praw polskich, warto się odwoływać do traktatów wiedeńskich także dlatego, „że ten rok 1815 nie jest dla nas celem, ale środkiem do celu, punktem wyjścia tylko z cieśni obecnych stosunków<sup>29</sup>”.

Warto zatrzymać się przy tych słowach. Przebija z nich przekonanie, że do celu, do odbudowy Polski, można, a nawet trzeba zmierzać stopniowo, zdobywając najpierw – jak to było 1815 r. – możliwie szeroki zakres swobód narodowych i politycznych. W. Kalinka powoływał się tu też na przykład „włoskiego odrodzenia” w latach 50. XIX w.

Ciekawe i godne odnotowania jest to, że w artykułach z lat 1857–1861 W. Kalinka raczej rzadko wspominał o powstaniu listopadowym. W jednej z cytowanych wyżej wypowiedzi zaznaczał – jak pamiętamy – że było to „dziesięć miesięcy samodzielnego życia wśród wysień poświęcenia i męstwa, wśród bojów krwawych”. Zdanie to mogłoby świadczyć, że publicysta „Wiadomości Polskich” pochwalał w pełni to powstanie. Tak jednak nie było. Nie potępiał go jeszcze, to prawda, ale odnosił się już do niego z nieco większym dystansem niż wcześniej, w 1853 r. Dostrzec to można m.in. w krytycznej wypowiedzi W. Kalinki na temat postawy duchowieństwa polskiego w 1831 r. „Wśród wypadków roku 1831 – pisał – duchowieństwo [...] nie starało się nadać ruchowi ówczesnemu charakteru religijnego, uświęcić go wpływem uczuć silną wiarą natchnionych, lecz usiłowało odznaczyć się świeckim patriotyzmem i rewolucyjnym zapałem – i byli, niestety, tacy kapłani, którzy go pod koniec wojny do szału i wściekłości posunąwszy, bezecnej słynności nabyli<sup>30</sup>”.

<sup>27</sup> Tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 450.

<sup>28</sup> Tamże, s. 459.

<sup>29</sup> Tamże, s. 460.

<sup>30</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 49.

Znacznie częściej i szerzej wypowiadał się natomiast W. Kalinka na temat skutków powstania listopadowego. Wskazywał m.in., że likwidacji „instytucji krajowych”, świadczących o odrębności Królestwa Polskiego, a także nasileniu prześladowań i gwałtów, towarzyszyło powszechne przygnębienie. Wiele osób, niegdyś znaczących, wycofało się z życia publicznego.

W. Kalinka ubolewał też nad tym, że część młodzieży pod wpływem emisariuszy „rzuciła się w spiski i tajemne sprzysiężenia. Jakoby to młodociane szeptki i namowy przygotować mogły powstanie narodu ogólnie! Jakoby entuzjazm, choćby najgorętszy, mógł zastąpić regularną armię, skarb i zapasy, bez których nie masz armii, polityczną i administracyjną organizację kraju, bez której nie ma możliwości prowadzenia wojny. Jakby to wreszcie jednym wybuchem, jednym połyskiem rozgrzanego uczucia dało się naprawić i sprostować, co przez lat tak wiele wewnętrzną niemocą ku upadkowi chyliło się i w końcu runęło!”<sup>31</sup>.

Publicysta „Wiadomości Polskich” był już w tym czasie (1859) przekonany, że walka orężna o niepodległość nie przyniesie pożądanych rezultatów dopóty, dopóki naród nie wyzbędzie się tych wad i złych nałogów, które doprowadziły go niegdyś do upadku.

Omawiając sytuację w Królestwie Polskim, W. Kalinka wskazywał na bolesne skutki działalności emigracyjnych emisariuszy. Przypominał, że młodzi ludzie, wciągnięci do spisków, kończyli zwykle na srogim śledztwie i więzieniu.

Publicysta „Wiadomości Polskich” bardzo surowo osądzał funkcjonujący w Królestwie Polskim po 1831 r. system szkolny. Wskazywał na jego negatywny wpływ na młodzież. Tej ostatniej wytykał lekkomyślność, brak głębszych przekonań, a nawet „przygasła do pewnego stopnia miłość ojczyzny”<sup>32</sup>. Z nieukrywanym żalem pisał też o „oziębieniu ducha” wśród szlachty. Jednocześnie wyrażał nadzieję, że po ciężkich zawodach nastąpi w Królestwie Polskim „zwrot ku pracy wewnętrznej, ku powolnemu, a roztropnemu dźwiganiu się o własnych siłach”. W ten sposób, przybędzie nam, „da Bóg, więcej niż dotąd hartu i rozważy, a przy tym głębsze i szersze pojmowanie i pełnienie obowiązków obywatelskich”<sup>33</sup>.

W. Kalinka dostrzegał nawet zapowiedź korzystnych zmian w postawie społeczeństwa Królestwa Polskiego. Wypowiadając się na ten temat nieco szerzej w 1860 r., cieszył się z tego, iż wykazuje ono coraz większą troskę o rozwój wewnętrzny kraju i wyraża w ten sposób swoją dojrzałość polityczną<sup>34</sup>. Pod tym względem Królestwo Polskie ustępuje jedynie Wielkopolsce, która – jak dalej zobaczymy – stanowiła dlań niedościgły wzór wszelkich poczyną na polu pracy organicznej.

<sup>31</sup> Tamże, s. 41–42.

<sup>32</sup> Tamże, s. 43.

<sup>33</sup> Tamże, s. 46.

<sup>34</sup> Por. tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 437.

Chwaląc mieszkańców Królestwa Polskiego za postępy w tej dziedzinie, publicysta „Wiadomości Polskich” cieszył się z tego, „iż zdają się [oni – J.M.] pojmować, że między bujaniem a pelzaniem jest jeszcze środek, jedynie naturalny i godny środek – chodzenie prosto; i za pierwszy warunek dźwignia sprawy kładą zacność indywidualną i wspólną pracę”<sup>35</sup>.

Słowa te najlepiej chyba oddają przekonanie autora, w jakim kierunku – jego zdaniem – powinna pójść polityka polska. „Bujanie” to oczywiście nieprze-myślane spiski i źle przygotowane powstania, „pelzanie” to rezygnacja z aspiracji narodowych i całkowita uległość wobec zaborców. Jedno i drugie W. Kalinka odrzucał. Opowiadając się za trzecią drogą, za dobrze pomyślaną pracą organiczną, nie wyrzekał się jednak całkowicie walki zbrojnej o niepodległość, twierdził jedynie, że ma ona sens i może przynieść pożądane owoce tylko wtedy, kiedy naród się wewnątrznie odrodzi, zaś owa walka będzie dobrze przygotowana i zorganizowana, a ponadto kiedy zostanie podjęta we właściwym czasie i – co więcej – uzyska wsparcie z zewnątrz, ze strony któregoś z mocarstw europejskich<sup>36</sup>. W. Kalinka, jak się wydaje, nigdy nie stracił wiary w to, że taki moment kiedyś nastąpi i Polska odzyska upragnioną niepodległość. Jednocześnie wskazywał, że droga do niej jest długa i najeżona trudnościami; aby ją pokonać, naród musi wykazać dużo hartu ducha, rozważli i cierpliwości.

Oceniając pozytywnie zmiany dokonujące się w postawie społeczeństwa Królestwa Polskiego na przełomie lat 50. i 60. XIX w., szczególnie dużo uwagi poświęcał W. Kalinka działalności kierowanego przez Andrzeja Zamoyskiego Towarzystwa Rolniczego. Upatrywał w nim budujący przykład „solidarności

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Kierując się tymi przesłankami, W. Kalinka w 1859 r. piętnował tych, którzy uważali, że „jedyną dla nas publiczną powinnością, jedynym polem pracowania dla kraju jest: *konspirować i powstawać*; czy wojna, czy pokój, wciąż *konspirować*” (W. Kalinka, *Plan konspiracji i kadrów powstańczych* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, cz. II, s. 92). Zwolennicy tego poglądu (W. Kalinka postrzegał ich, jako ludzi nieodpowiedzialnych, szaleńców) nie myślą o tym, aby powstanie należyście przygotować i wybrać właściwy moment na jego przeprowadzenie. Szydząc z ich sposobu myślenia, publicysta „Wiadomości Polskich” z ironią pisał: „Nie mamy administracji, wojska, skarbu, broni i arsenałów. Nie mamy, ale mieć będziemy; dusza rośnie, jak to się wszystko, łatwo, składnie i »prędko«, o prędko! zaimprovizuje” (tamże, s. 93). Wyśmiewając niewydarzone pomysły jednego ze zwolenników irredenty, W. Kalinka podnosił, iż zupełnie nie bierze on pod uwagę możliwości niepowodzenia i katastrofalnych tego skutków. Nie liczy się z tym, że po klęsce, „po kraju zgębnionym, opustoszałym, zniszczonym, pożogą i krwią zalany, hasać będzie kozactwo, unosząc na pikach ciała naszych dziełek, a z sobą nasz dobytek i część naszych niewiast; że kilkuset najszlachetniejszych powieszą lub rozstrzelają, że kilka tysięcy zapędzą na Kaukaz, za Ural, zamkną w minach Nerczyńska, w lochach Szpilbergu, w ciemnicach Munkaczu...” (tamże, s. 99). W wyniku nieprze-myślanego zrywów powstańczych możemy stracić uzyskane wcześniej korzyści, m.in. „resztki naszych instytucji, zakładów i zbiorów, o które się zaczepia myśl polska i polska tradycja, pójdą znowu w rozprosenie; że w szkołach już ostatecznie i bez podziału zapanuje język ciemności, systematyczna ciemnota i niemoralność...” (tamże, s. 100).

obywatelskiego życia”. Twierdził też, że Towarzystwo Rolnicze jest „dźwignią i zaszczytem” całego Królestwa Polskiego<sup>37</sup>. Przez krótki okres swojego istnienia „Towarzystwo przysporzyło krajowi mocy i dzielności”<sup>38</sup>. Przyczyniło się nie tylko do podniesienia na wyższy poziom gospodarki rolnej, ale także – do czego W. Kalinka przywiązywał szczególne znaczenie – podjęło prace zmierzające oczynszowania chłopów. Publicysta „Wiadomości Polskich” wysoko cenił również inne prace Towarzystwa „około moralnego i materialnego dźwignienia klasy włościańskiej”<sup>39</sup>.

Publicysta „Wiadomości Polskich” z satysfakcją stwierdzał, że Polacy zaboru rosyjskiego są przywiązani do polskości; ich żywe uczucia patriotyczne muszą być jednak maskowane, aby niepotrzebnie nie narażać się na represje ze strony władz rosyjskich<sup>40</sup>.

Chwaląc w latach 1859–1861 obywatele Królestwa Polskiego za rozsądek i umiar, za skupienie się na „pracy wewnętrznej”, W. Kalinka nie przewidział tego, że niebawem wzrost nastrojów patriotycznych i dążeń niepodległościowych Polaków, brutalnie tłumionych przez władze zaborcze, doprowadzi w Królestwie do nowego powstania. Sprawy poszły więc w innym kierunku, niż tego pragnął publicysta „Wiadomości Polskich”. Kiedy jednak powstanie wybuchło, W. Kalinka wraz z innymi działaczami Hotelu Lambert z całą determinacją działał na jego rzecz, m.in. jako sekretarz Głównej Agencji Dyplomatycznej Rządu Narodowego w Paryżu, sekretarz misji dyplomatycznej księcia Konstantego Czartoryskiego w Szwecji, a następnie agent Rządu Narodowego w tym kraju. Był też najczynniejszym pracownikiem Głównej Agencji Dyplomatycznej Polskiej w Paryżu i jej kierownikiem w czasie nieobecności księcia Władysława Czartoryskiego<sup>41</sup>.

Jako publicysta „Wiadomości Polskich” W. Kalinka sporo uwagi poświęcał także dwóm pozostałym zaborom: austriackiemu i pruskiemu. Również i w tym przypadku najbardziej interesowały go sprawy aktualne, czasem jednak – analizując je – przywoływał różne wydarzenia z przeszłości, z końca XVIII czy pierwszych dziesięcioleci XIX w.

Jeżeli chodziło o porozbiorowe dzieje Galicji, to tu, ogólnie rzecz biorąc, W. Kalinka szedł najczęściej tropem myśli wyrażonych już wcześniej w *Galicji i Krakowie pod panowaniem austriackim*. Podtrzymał m.in. swoją krytykę złudnych nadziei i nierozważnych działań Polaków galicyjskich po 1831 r. „Rok 1831 – pisał – wstrząsnął duchem Galicji, obudziły się uspięne uczucia, i w Galicji także Polska odżyła. Ale choć się serca ogrzały, nie oświeciły umysły. Z wypadków ów-

<sup>37</sup> W. Kalinka, *Polska w roku 1860...*, s. 438.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże, s. 438.

<sup>40</sup> Por. tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 53 i n.

<sup>41</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 253 i n.

czesnych wywiązały się, zwłaszcza w młodości, najdziwniejsze wyobrażenia patriotyczne, polityczne, społeczne. Powstał zamęt długotrwały<sup>42</sup>.

Jednym ze skutków tego stanu rzeczy było powstanie krakowskie 1846 r. W. Kalinka wspominał teraz o nim raczej rzadko; częściej datę tę wiązał z „rzezią” szlachty galicyjskiej dokonaną przez chłopów. Najczęściej jednak publicysta „Wiadomości Polskich”, pisząc o „roku 1846”, miał na myśli jedno i drugie, tzn. traktował łącznie oba te wydarzenia. „Rok 1846 był – w ocenie W. Kalinki – gwałtownym wybuchem ślepej nienawiści i zemsty<sup>43</sup>. „Kłęski roku 1846 były karą straszliwą, ale i silnym upomnieniem politycznym i moralnym; pokazały one, jaki jest ostateczny na naszej ziemi rezultat zasad rewolucji i socjalizmu<sup>44</sup>.

Generalnie rzecz biorąc, w ocenie wydarzeń roku 1846, zarówno powstania krakowskiego, jak i rebelii chłopskiej, W. Kalinka podtrzymywał w pełni swoje wcześniejsze opinie, wypowiedziane w *Galicji i Krakowie...* Nieco inaczej było w przypadku roku 1848. Ocena dążeń wolnościowych doby Wiosny Ludów uległa pewnemu zaostrzeniu. W swoich artykułach publikowanych w latach 1857–1861 W. Kalinka wypowiadał się o nich znacznie bardziej krytycznie niż wcześniej, w 1853 r. Dla W. Kalinki rok 1848 „był pamiętny przez swoje wielkie nadzieje i większe jeszcze zawody!” Według publicysty „Wiadomości Polskich”, „bez obliczenia własnych i nieprzyjacielskich zasobów, bez przelotnego choćby o nich pomyślenia zakreślono sobie wówczas od razu koło jak najszersze, które wszystkie, niezawodnie, obejmowało nasze życzenia, lecz tym samym wielki nam odejmowało środek do ich urzeczywistnienia. Własnymi siłami, albo raczej własną bezradnością, chciała jedna Galicja dźwignąć wtedy całość sprawy ojczyste<sup>45</sup>.

W innym miejscu W. Kalinka wskazywał, że „rok 1848 był wybournym, choć kosztownym nauczycielem, i przekonał, jak niebezpiecznie jest dać się łowić dźwięcznym słowom<sup>46</sup>. „Wypadki roku 1848 przyniosły również ważną naukę, że sprawa nasza nie jest także związana z triumfem rewolucji w Europie” – twierdził historyk<sup>47</sup>.

Publicysta „Wiadomości Polskich” nie miał wątpliwości co do tego, że w 1848 r. Polacy galicyjscy nie wykazali się dojrzałością polityczną. Korzystając z niemocy rządu, mogła wówczas Galicja uzyskać pewne koncesje. „Ale rok ten przeszedł marnie na marzeniach, Galicji nie na pożytek, Polsce nie na pociechę. Nastąpiły po nim długie lata gorzkiego zwątpienia i grobowej ciszy<sup>48</sup>.

<sup>42</sup> W. Kalinka, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 11.

<sup>43</sup> Tamże, s. 4.

<sup>44</sup> Tamże, s. 43.

<sup>45</sup> Tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 451.

<sup>46</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 11.

<sup>47</sup> Tamże, s. 43.

<sup>48</sup> Tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 451.

Przytoczone wyżej wypowiedzi zdają się świadczyć, iż W. Kalinka coraz bardziej umacniał się w przekonaniu o potrzebie realistycznej oceny sytuacji, w jakiej wówczas się znalazł naród polski, i odłożenia na dalszą przyszłość walki o odbudowę państwowości polskiej.

Bardzo interesujące są z tego punktu widzenia uwagi historyka dotyczące korzystnych, w jego ocenie, zmian, dokonujących się w Galicji po 1848 r. „Smutne wypadki roku 1846 znacznie w opinii, zwłaszcza starszych, zachwiały wiarę w rewolucyjne środki; wreszcie obrót, jaki wzięły ruchy ludowe w roku 1848, do reszty wyleczył szlachtę z odbiegania rzeczywistości. Od tego czasu uczuto potrzebę pracy praktyczniejszej, a że u nas z samej natury kraju ta reforma moralna objawić się musiała naprzód w skrzętniejszym niż dotąd gospodarstwie rolniczym”<sup>49</sup>.

Publicysta „Wiadomości Polskich” ten kierunek zmian najwyraźniej pochwalał. Z satysfakcją też odnotowywał korzystną ewolucję w polityce rządu austriackiego, który przestał tłumić inicjatywy obywatelskie zmierzające do ożywienia gospodarczego prowincji. „Odtąd – pisał W. Kalinka – coraz więcej się budził duch publiczny, coraz przemożniej dawała się czuć konieczność skupienia sił wewnętrznych, radzenia o sobie, obrania nie tylko systematycznego działania, ale i systemu”<sup>50</sup>. Mając to na uwadze, z uznaniem wypowiadał się o działaniach „deputacji do Wiednia”, która w 1860 r., zamykając dotychczasową epokę, „zakreśliła program jawnej, legalnej, stopniowej polityki, równie odpowiedniej potrzebom, jak i oczekiwaniom życzliwego nam Zachodu”. Wykazała tym samym – w jego ocenie – „zmysł polityczny”<sup>51</sup>.

Galicja „potrafiła utrzymać – pisał z uznaniem W. Kalinka – tak trudną harmonię między idealnością naszych życzeń a rzeczywistością naszego położenia”. Nie puszczając się na „bezbieżny ocean ułudy, trzymała się drogi przystępnej i jedynie do celu wiodącej”. Było to – w ocenie publicysty „Wiadomości Polskich” – postępowanie „rozważne”; przejaw „patriotycznej i politycznej dojrzałości”<sup>52</sup>.

Cytowane wyżej wypowiedzi pochodzą z roku 1860; już wówczas W. Kalinka widział potrzebę poprawnego ułożenia stosunków Polaków z Wiedniem, oczywiście po to, aby uzyskać możliwość jawnej, legalnej pracy dla dobra kraju i jego mieszkańców<sup>53</sup>.

<sup>49</sup> Tenże, *Listy o Królestwie* [w:] tegoż, *Pisma pomniejszych*, cz. I, Kraków 1892, s. 219 (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1857).

<sup>50</sup> Tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 450.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże, s. 450–452.

<sup>53</sup> Nawiązanie bliższych kontaktów, a nawet współpracy z władzami austriackimi W. Kalinka uważał za rzecz naturalną i korzystną. Podkreślał, że sprzyja to rozwojowi wewnętrznemu Galicji, m.in. ożywieniu gospodarki, rozwojowi oświaty itp.

W innym artykule, napisanym nieco wcześniej, w 1859 r., W. Kalinka określał zasady i warunki współpracy z czynnikami rządowymi państw zaborczych: „W stosunkach z rządami kraju zachowujemy godność, zacność, bez nieużytecznego ich drażnienia, ale też bez godzenia się i bratania z nimi”<sup>54</sup>. Zastrzeżenia te, w naszej ocenie, zdają się świadczyć o tym, iż lansowana przez W. Kalinkę w 1860 r. idea poprawnego ułożenia stosunków z Wiedniem nie powinna być utożsamiana z późniejszą ideologią ugodową stańczyków, co najwyżej można w niej upatrywać jedną z załączkowych form tej ideologii.

Zwrócimy teraz uwagę na to, co miał do powiedzenia W. Kalinka o porobiorowych dziejach Wielkopolski (innymi ziemiami zaboru pruskiego na dobrą sprawę się nie zajmował). O tej części ziem polskich pisał on zawsze z dużym uznaniem. Przypominał m.in. jej patriotyczne zaangażowanie, najpierw w walce o utrzymanie niepodległości, a później – w czasach napoleońskich – o jej odzyskanie. W 1794 r., kiedy naród powstał, aby wywalczyć swoją „pełną niezależność”, Wielkopolanie „z szlachetnym poświęceniem za broń ujęli i na pewien czas uratowali stolicę”. W 1806 r. „z zapalem, który wieczną ich chlubą zostanie, witając pierwsi bohatera wieku, zaraz zbrojnymi otoczyli go hufcami i poszli przy nim walczyć z nieprzyjaciółmi kraju”<sup>55</sup>. Także w 1831 r. „nie ostatni byli Poznańczanie w gotowości do ofiar [...]. Kto mógł – pisał dalej W. Kalinka – przedzierał się przez granicę i wchodził w szeregi zbrojne, lecz wracając do siebie po upadku powstania, musiał opłacać swoje poświęcenie więzieniem i częścią fortuny”. Te „czyny i ofiary – podkreślał publicysta „Wiadomości Polskich” – godne są i będą zawsze naszej czci i wdzięcznego uznania”<sup>56</sup>.

W. Kalinka w ostrych słowach potępiał natomiast nasilenie „propagandy demokratycznej” w zaborze pruskim po klęsce powstania listopadowego. Z oburzeniem pisał o tym, że wówczas to „wydano w Wielkopolsce walkę wszystkiemu, co było siłą i treścią naszej narodowości, co podawało środki i stało się rękojmnią naszego w przyszłości odzycia. Walkę tę prowadzono zacięciem i gwałtownie. Nadzieją bliskiego z wrogami boju opanowano serca młodzieży, która ujęta dźwiękiem brzmiących deklamacji, olśniona blaskiem najdzikszych teorii politycznych, straciła wszelki zmysł widzenia i słuchu na potrzeby i niebezpieczeństwa narodu”<sup>57</sup>.

Byli wprawdzie w Wielkopolsce „ludzie z jasnym i trzeźwym poglądem, którzy szukali odrodzenia politycznego, naprzód w odrodzeniu sił moralnych i materialnych kraju” (tacy jak Edward Raczyński czy Karol Marcinkowski), ale ich „wywrócił [...] i zdruzgotał pęd gwałtownej powodzi, która jedną prowincję

<sup>54</sup> W. Kalinka, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 79.

<sup>55</sup> Tamże, s. 21.

<sup>56</sup> Tamże, s. 21, 22.

<sup>57</sup> Tamże, s. 22.

polską morzem łez, a drugą zalać miała morzem bratniej krwi”<sup>58</sup>. Nietrudno się domyśleć, że autor miał tu na myśli powstanie 1848 r. w Wielkopolsce i wydarzenia 1846 r. w Galicji. W obu przypadkach winą za to, co się stało, obarczył agitatorów demokratycznych, wiodących społeczeństwo, zwłaszcza młodzież, na manowce.

W opinii W. Kalinki Poznańskie ze wszystkich ziem polskich było najbardziej zbliżone do Zachodu, ale jednocześnie też najbardziej narażone „na utratę narodowych pierwiastków”<sup>59</sup>. Publicysta „Wiadomości Polskich” wskazywał, iż Wielkopolanom groził zalew niemieczyny. Jednocześnie z najwyższym uznaniem wypowiadał się o środkach zaradczych podejmowanych przez tamtejszych obywateli i ich wysiłkach na rzecz rozwoju wewnętrznego tej dzielnicy. Na czoło wysuwał tu działalność K. Marcinkowskiego, który jako pierwszy „rzucił podstawy pewnego ładu uszykowania się prowincji i wznosił instytucje, będące dzisiaj niejako warowniami polskości”<sup>60</sup>. W. Kalinka wymieniał tu m.in. założone w 1841 r. Towarzystwo Naukowej Pomocy, które „w przeredzone i schorzałe obywatelstwa szeregi nowe zaniósł siły, które i im dodały czerstwości i nasze bogactwo intelektualne zwiększyły i żywił polski wprowadziły tam, gdzie dotąd tylko Niemcy panowali wyłącznie”<sup>61</sup>.

Dużą wagę przywiązywał również W. Kalinka do utworzonego w tym samym roku (z inicjatywy K. Marcinkowskiego) Bazaru, „ogniska wyłącznie polskiego handlu i przemysłu w Poznańskim”<sup>62</sup>. W „zrośniętym” z nim Kółku Towarzystw publicysta upatrywał „także wyraziciela i stróża opinii publicznej”. Nie pominął również W. Kalinka działającego od 1857 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego; podkreślał, że „przyczyniło się [ono – J.M.] istotnie do odnowienia i ożywienia ruchu umysłowego” w Wielkopolsce<sup>63</sup>. Jednym z przejawów odrodzenia wewnętrznego Wielkopolski było też, w jego opinii, „obudzenie” się i rozwój „ruchu” religijnego w tej prowincji.

Zdaniem W. Kalinki Polacy w Poznańskim potrafili wykorzystać większą swobodę w działaniu przyznaną im w latach 40. XIX w. przez władze pruskie. Otworzyły się możliwości „udziału w sprawach publicznych” i w „reprezentacji krajowej”. Zasadniczego znaczenia nabrała jednak sprawa utrzymania ziemi w rękach polskich. To kwestia „życia lub śmierci narodowości polskiej w Poznańskim” – orzekł historyk<sup>64</sup>. W związku z tym z dużym uznaniem wypowia-

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tenże, *Życie publiczne w Wielkopolsce* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, cz. I, s. 405 (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1860).

<sup>60</sup> Tamże, s. 406.

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Tamże, s. 407.

<sup>63</sup> Tamże, s. 408, 410.

<sup>64</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 26–27.



dał się W. Kalinka o rozkwicie w Wielkopolsce „udoskonalonego rolnictwa”. Zwiedzając Poznańskie – pisał – „widzi się, że i ziemia polska może zakwitnąć nie tylko szczodrobliwością natury, ale także przemysłem, porządkiem i pracowitością rąk polskich”<sup>65</sup>. Dla W. Kalinki nie ulegało wątpliwości, że pod względem „zamożności, oświaty i moralności ludowej Poznańskie prześcignęło bez wątpienia inne kraje polskie. Jest w tym zasługa – podkreślał – oświeconego i o pomyślność klas niższych dbałego rządu pruskiego, lecz jest większa jeszcze gorliwego duchowieństwa i obywateli”<sup>66</sup>.

W. Kalinka wysoko oceniał postawę Wielkopolan, wręcz stawiał ją za wzór dla mieszkańców innych dzielnic Polski. Podkreślał ich ofiarność, dojrzałość polityczną, a także „solidarność uczuć”. Zaznaczał też, że w Wielkopolsce „przy wzorowym duchowieństwie zgoda z włościanami [jest – J.M.] zupełna”<sup>67</sup>.

Publicysta „Wiadomości Polskich” nie był oczywiście całkowicie bezkrytyczny wobec Wielkopolan<sup>68</sup>, ale uznawał ich dokonania na polu pracy wewnętrznej, organicznej, za zupełnie wyjątkowe, nieporównywalne z osiągnięciami innych dzielnic Polski w tej dziedzinie. „Ze wszystkich ziem naszej ojczyzny – pisał – Wielkie Księstwo Poznańskie najwięcej bez wątpienia dowodzi tych cnót obywatelskich i politycznych przedmiotów [powinno chyba być: przymiotów – J.M.], które naród z upadku dźwigają i do samoistnego przygotowują go bytu”<sup>69</sup>.

Dla W. Kalinki było pewne, że walka Wielkopolan o utrzymanie polskiego stanu posiadania, o rozwój wewnętrzny tej części ziem polskich trwać będzie długo. Publicysta „Wiadomości Polskich” nie miał złudzeń co do polityki pruskiej. Wskazywał, że władze pruskie przestrzegają wprawdzie prawa, ale zarazem stosują różne środki, aby ograniczyć działalność instytucji polskich, przesładują Kościół katolicki, a w szkołach starają się wynarodowić młodzież polską<sup>70</sup>. „W Księstwie Poznańskim dola mieszkańca polskiego jako człowieka, jako obywatela swobodniejsza i bezpieczniejsza jest niżli w Galicji i Królestwie; jako Polaka – najtrudniejsza, najnieznośniejsza” – twierdził W. Kalinka<sup>71</sup>.

<sup>65</sup> Tamże, s. 27. W. Kalinkę cieszył „widok starannych i wygodnych, a często nawet zbyt licznych zabudowań gospodarskich, domów i pałaców mieszkalnych”. Także stan ludu wiejskiego – pisał dalej W. Kalinka – „niemalą przyniósł pociechę”. Podkreślał jego religijność, umiejętność czytania i pisania, schludność odzieży (tamże).

<sup>66</sup> Tamże, s. 27–28.

<sup>67</sup> Tenże, *Życie publiczne w Wielkopolsce...*, s. 411.

<sup>68</sup> Dostrzegał m.in. utrzymywanie się wśród nich „naszych wad narodowych”, takich jak „marnotrawstwo i wystawność”. Narzekał też na zarozumiałość Wielkopolan, którą wszakże tłumaczył oddziaływaniem niemieckiego systemu szkolnego (W. Kalinka, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 29 i n.).

<sup>69</sup> Tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 442.

<sup>70</sup> Por. tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 34.

<sup>71</sup> Tamże, s. 37.

Mając to na uwadze, publicysta „Wiadomości Polskich” chwalił Polaków z Poznańskiego za wyciszenie walki stronnictw i przyjęcie jednego kierunku działania, tj. obrony polskich interesów narodowych<sup>72</sup>. Podkreślał przy tym, że Poznaniacy potrafią działać zbiorowo i konsekwentnie zdążać do zamierzonego celu. Nic więc dziwnego, że prowincja poznańska „w rządzie ziem polskich pierwsze zajmuje miejsce”<sup>73</sup>.

Znamienne są też rady na przyszłość, jakich udzielał W. Kalinka mieszkańcom Wielkopolski. „Nie ciągłym i drobniawym drażnieniem siebie i władzy – pisał – lecz tą potęgą moralną, męstwem cywilnym – w potrzebie godny was opór, gdzie należy, stawiajcie. Zniemczenie dalsze ziemi polskiej – pracą, oszczędnością, umiarkowaniem żądz waszych wstrzymujcie. Każdy posiadacz ziemi w Poznańskim z własnej winy własność swą utracający częściowe matkobójstwo popełnia”<sup>74</sup>.

Kończąc swój przegląd aktualnego (1860) stanu ziem polskich „pod trzema obcymi rządami”, W. Kalinka jednoznacznie opowiadał się za skupieniem uwagi społeczeństwa polskiego na pracy wewnętrznej, wzmacniającej materialnie i duchowe siły narodu. Podkreślał przy tym, że zasługujące na poparcie, a nawet i naśladowanie starania „około podniesienia bytu materialnego” kraju i pojedynczych ludzi nie mogą być celem samym w sobie; zamożność – zdaniem W. Kalinki – należy traktować „jako środek [...] zapewniający niezależność osobistą i ułatwiający możliwość łożenia ofiar”<sup>75</sup>. Te ostatnie – jak się można domyśleć – miały ułatwiać realizację celów ważnych dla narodu jako całości i poszczególnych jego części żyjących w różnych zaborach. Dla W. Kalinki było oczywiste, że „rozsądna, wytrwała, a zbiorowa praca” nad pomnażaniem zasobów materialnych ziem polskich powinna być połączona z „silnym uczuciem odrębności narodowej”<sup>76</sup>. Publicysta „Wiadomości Polskich” rozumiał też potrzebę racjonalnego ułożenia stosunków z rządami państw zaborczych, ale i w tym przypadku uważał, iż nie może to prowadzić do wyrzeczenia się własnych aspiracji narodowych.

Swoją koncepcję pracy organicznej uzasadniał W. Kalinka m.in. w artykule *O konspiracjach i działaniu jawnym*, napisanym wspólnie z J. Klaczką, a opublikowanym w „Wiadomościach Polskich” w 1859 r. „Ludzie pracy organicznej – twierdził – mogą tylko powtórzyć słowa margrabiego Azeglio: „Wyżej nad wolność, wyżej nawet nad niepodległość narody, chcące pozostać cywilizowanymi, cenić powinny sprawiedliwość, porządek i moralność”. Dalej

<sup>72</sup> Por. tenże, *Polska w roku 1860...*, s. 443–444.

<sup>73</sup> Tamże, s. 449.

<sup>74</sup> Tenże, *Polska pod trzema obcymi rządami...*, s. 37.

<sup>75</sup> Tamże, s. 79.

<sup>76</sup> Tamże, s. 70.

W. Kalinka pisał: „Aby sprawę narodu posunąć, nie dosyć jest widzieć sam tylko cel: trzeba przede wszystkim patrzeć na położenie obecne, trzeba z danych wychodząc stosunków, ulepszać je stopniowo, w miarę jak bieżące wypadki przynieść mogą ułatwienie. Aby naród przyszedł do jakiejś siły, nie dosyć jeden w nim tylko rozwijać element, jedną tylko przypominać mu potrzebę; żadnego interesu nie godzi się zaniedbywać, bo dopiero ich zbiór tworzy polityczną budowę [...]. Powiemy w końcu: nikt trwale i szeroko nie może budować, kto nie buduje jawnie. Narody podbite nie mają dekretów [powinno chyba być: sekretów – J.M.] stanu, ich najgłębsze myśli, najgłębsze dążenia znane są nieprzyjacielowi. Rząd nieprzyjazny może wszystkiemu przeszkadzać, wszelką pracę zbiorową rozproszyć, wszelkiemu rezultatowi zapobiec, najważniejszej przecież korzyści wydrzeć nam nie potrafi, bo ta nie leży w owocach pracy, ale w zaprawionych robotnikach. Dobre instytucje nawet po swoim upadku zostawiają ziarno na przyszłość”<sup>77</sup>.

Tylko w ten sposób, działając jawnie, z mozołem, możemy „odkupić” swoje dawne winy, a także „gromadzić środki moralne i materialne do przyszłej budowy państwa”<sup>78</sup>.

W publicystyce W. Kalinki pojawiały się w latach 1857–1861 także inne wątki, odnoszące się do naszych dziejów porozbiorowych, ale nie odgrywały znacniejszej roli. Napomykając o różnych sprawach gospodarczych, kościelnych czy kulturalnych, W. Kalinka najczęściej nie wychodził poza obserwacje i opinie formułowane we wcześniejszych pracach. O tym, co było nowe i zasługiwało na uwagę, wspomnieliśmy wyżej, omawiając stanowisko W. Kalinki w kwestiach politycznych i po części także społecznych.

Oceniając ogólnie poglądy W. Kalinki na nasze dzieje porozbiorowe prezentowane na łamach „Wiadomości Polskich” w latach 1857–1861, można stwierdzić, iż w okresie tym nasilił on swoją krytykę spisków i powstań narodowych, natomiast stał się gorącym orędownikiem pracy wewnętrznej (organicznej), wzmacniającej potencjał materialny i moralny narodu, ułatwiającej przetrwanie trudnych czasów niewoli, a jednocześnie przygotowującej naród do odzyskania w przyszłości własnego państwa. Chcemy tu jednak podkreślić, że zaostrzona krytyka spisków i powstań narodowych nie oznaczała bynajmniej totalnej negacji walki zbrojnej o niepodległość. Publicysta „Wiadomości Polskich” nie wyrzekł się jej całkowicie, raz na zawsze; wskazywał tylko, że musi być odpowiednio przygotowana, podjęta w odpowiednim czasie, przy zapewnionym wsparciu przynajmniej jednego z mocarstw europejskich.

<sup>77</sup> Cyt. za: M. Król, *Przedmowa* [w:] *Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, oprac. M. Król, Warszawa 1985, s. 18.

<sup>78</sup> W. Kalinka, *O wydawnictwie materiałów historycznych* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. II, Kraków 1894, s. 173 (pierwotnie: „Wiadomości Polskie” 1857).

W. Kalinka był trzeźwym realistą nie tylko w ocenie naszych dziejów w XVIII w., lecz także później, w epoce porozbiorowej. Realizm ten starał się zaszcześcić swoim rodakom, ale – jak wiadomo – w niewielkim stopniu mu się to przed 1863 r. udawało. Można nawet powiedzieć, że na tym polu poniósł porażkę: nie zdołał (podobnie jak cały jego obóz polityczny) zapobiec wybuchowi powstania styczniowego. Był mu przeciwny, ale przecież – jak wiemy – kiedy podjęto walkę, głęboko zaangażował się w działalność dyplomatyczną na jego rzecz.

Po klęsce powstania styczniowego W. Kalinka posunął się jeszcze dalej w krytyce irredentyzmu polskiego, spisków i powstań, a jeszcze bardziej umocnił w przekonaniu o doniosłości pracy organicznej.

Można się było spodziewać, że współpracownik Hotelu Lambert podejmie po 1864 r. poważne studia nad okresem porozbiorowym. Latem 1865 r. W. Kalinka zabrał się za przygotowanie do druku korespondencji zmarłego w 1861 r. księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Nie wytrwał długo w tym zamiarze. Niewielkie efekty przyniosła też praca nad dziejami Kościoła katolickiego w Polsce w XIX w. Później myślał o opracowaniu biografii zmarłego w 1868 r. generała Władysława Zamoyskiego, ale i tym razem dość szybko z tego zrezygnował<sup>79</sup>.

Wydawało się, że do systematycznych źródłowych badań nad czasami porozbiorowymi skłoni W. Kalinkę oferta opracowania biografii księcia Adama Jerzego Czartoryskiego<sup>80</sup>. Do zawarcia formalnej umowy w tej sprawie doszło 1 stycznia 1866 r. W dokumencie tym, podpisanym przez W. Kalinkę i Władysława Czartoryskiego, historyk zobowiązał się do napisania do końca 1868 r. dwutomowej biografii księcia Adama J. Czartoryskiego. Miała być ona uzupełniona jedno- lub dwutomowym wydawnictwem dokumentów odnoszących się do życia i działalności twórcy i przywódcy Hotelu Lambert.

Wiadomo, że W. Kalinka energicznie zabrał się do tej pracy, korzystając z materiałów źródłowych znajdujących się na miejscu, w Paryżu, m.in. w zbiorach Hotelu Lambert.

Zgodnie z umową dzieło miało objąć całe życie księcia Adama J. Czartoryskiego, W. Kalinka skoncentrował się jednak na „wypadkach dawniejszych”, na sytuacji politycznej Rzeczypospolitej w schyłkowych dziesięcioleciach jej istnienia. Chciał w ten sposób poznać warunki polityczne, w jakich książę Adam „chował się i dojrzewał”<sup>81</sup>. Jak wiadomo, kiedy dokonywał się trzeci rozbiór Polski, książę Adam miał zaledwie 25 lat i niewielki багаż doświadczeń w działalności publicznej. Zastanawia więc, dlaczego W. Kalinka, pracując nad jego biografią, tak

<sup>79</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 284 i n.

<sup>80</sup> Bliższe szczegóły na ten temat w pracach: J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 288 i n.; J. Zdrada, *Zmierzech Czartoryskich*, Warszawa 1969, s. 46 i n.

<sup>81</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 289.

dużą wagę przywiązywał do czasów Stanisława Augusta, a nawet zajmował się początkami panowania tego władcy, choć wówczas księcia Adama nie było jeszcze na świecie (urodził się 14 stycznia 1770 r.)? Zapewne początkowo historyk rzeczywiście myślał o napisaniu pełnej biografii księcia Adama, szybko jednak potraktował to zamówienie jako pewnego rodzaju pretekst do napisania dzieła o schyłkowych dziesięcioleciach dawnej Rzeczypospolitej. Znaczący wpływ na tę decyzję mogło mieć sprowadzenie z Petersburga do Paryża nieznanych dotąd dokumentów Stanisława Augusta, zakupionych przez W. Czartoryskiego. Ich publikacją miał się zająć właśnie W. Kalinka. Według J. Mrówczyńskiego „miał to być tom wstępny, kreślący tło dla właściwej biografii” księcia Adama<sup>82</sup>. Owe „właściwej biografii” A.J. Czartoryskiego W. Kalinka nigdy nie napisał, stworzył natomiast dzieło, które nie spełniało wprawdzie oczekiwań rodziny Czartoryskich<sup>83</sup>, ale zajęło poczesne miejsce w polskiej historiografii dziejów nowożytnych. Były to *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868).

Dzieło to ma związek z tematem naszych rozważań o tyle, że w nim to właśnie W. Kalinka rozwinął w pełni swoją teorię o wadach charakteru narodowego Polaków, które niegdyś, w XVIII w., doprowadziły państwo do upadku, a teraz, w XIX w., zagrażają bytowi narodu.

Krytykując myśl historyczną doby romantyzmu, W. Kalinka podnosił, iż umacniała ona błędne przekonanie, że „ponieważ naród był i jest silny i do pełni życia politycznego już gotów, ponieważ jak przed upadkiem Rzpltej, tak i później w każdym powstaniu dawał niezaprzeczone dowody swej dojrzałości, mocy i wytrwania, ponieważ jedynie niedołęstwem lub zdradą kilku ludzi zatrzymany został w niewoli: nic przeto nie przeszkadza, aby zerwał się na nową próbę odzyskania swej niepodległości od chwili, gdy znajdzie się człowiek prawdziwie wyższy, zdolny nim kierować, zdolny korzystać z jego entuzjazmu. Któryż młodzieniec, zaczynający konspirację i przygotowujący powstanie, nie sądzi się być takim właśnie dla narodu mężem przeznaczenia? [...]. I tak, gdy ciągle brzmiały tożsame pochwały, ciągle tożsame powtarzaliśmy błędy i zanim znikły ślady jednego spustoszenia, już nowe na przyszłość zasiewaliśmy burze!”<sup>84</sup>. W rezultacie „od lat stu spotyka [nas – J.M.] wciąż polityczny niedobór i część ojcowskiej spuścizny z każdym tracimy powstaniem”. Przyczyna jest prosta: nie potrafimy krytycznie spojrzeć na przeszłość narodową. Zdaniem W. Kalinka „tylko szczere w sobie samym rozpatrzenie się może nas ostrzec skutecznie i, co najpilniejsze, nowym stratom zapobieży. Tylko prawda od złudzeń

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> O konflikcie W. Kalinki z Czartoryskimi, wywołanym hiperkrytyczną oceną stanu politycznego Polski w dobie stanisławowskiej, a także nie zawsze przychylnymi opiniami o ówczesnej działalności Czartoryskich, pisali m.in. J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich...*, s. 46 i n.; J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 289 i n.

<sup>84</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, cz. I, Kraków 1891, s. 11–12.

nas uchroni i od rozczarowania; ona jedna da siłę potrzebną do walki z nieprzyjacielem i silniejszą od niego pokusą<sup>85</sup>.

Swój pogląd na ten temat W. Kalinka jeszcze szerzej rozwinął w broszurze *Przegrana Francji i przyszłość Europy*, wydanej w Krakowie w 1871 r. Wychodząc z założenia, że po przegranej przez Francję wojnie z Prusami, wytworzył się w Europie „najnieprzyjaźniejszy” układ dla polskich interesów, historyk nawoływał do reorientacji polityki polskiej. Podawał w wątpliwość niepodważalny do tychczas dogmat, że jej celem jest i powinno być odbudowanie Polski. Wyrażał przekonanie, „żeśmy jeszcze [do tego – J.M.] nie gotowi”. Wciąż – zdaniem historyka – „żyją” te same przyczyny, „które w zeszłym stuleciu rozstroiły nas i powaliły na ziemię”. „Jest postęp, to prawda, w porównaniu z wiekiem zeszłym; poprawiamy się, a raczej Bóg nas poprawia często mimo nas; ale nie mamy jeszcze w sobie koniecznych warunków do utworzenia państwa rządowego i krzepkiego<sup>86</sup>”.

Opinie te były dla wielu trudne do przyjęcia, dla niektórych wprost szokujące. W. Kalinka formułował je bez osłonek, zamierzając w ten sposób poruszyć umysły współczesnych i skłonić ich do krytycznej refleksji nie tylko nad przeszłością, ale i terażniejszością.

Prowokując czytelników, W. Kalinka dowodził, że jest „coś pilniejszego dla nas niż pozbyć się niewoli, a tym jest – pozbyć się wad narodowych i nierozumu, i jest coś naglejszego do pozyskania niż wolność, a tym jest – cnoty i naukę pozyskać”. Dopóki się nie poprawimy, nie pozbedziemy owych „wad narodowych” i „nierozumu”, odzyskanie niepodległości będzie dla nas „owocem zawczesnym<sup>87</sup>”. Właściwym kierunkiem polityki polskiej w nowej sytuacji powinna być „praca wewnętrzna”. W. Kalinka podkreślał, że jest ona „obecnie dla Polaków zadaniem jedynie i wyłącznie patriotycznym<sup>88</sup>”.

Wychodząc z tych założeń, historyk bardzo krytycznie oceniał polskie powstania narodowe. „Przed rokiem 1831, przed rokiem 1846 lub 1863 kto z rozsądnych nie przewidywał klęsk, które na naród sprowadzi powstanie? A gdzie są głowy, które ostrzegły, lub jeśli były, kto je poparł?”<sup>89</sup>. Historyk sugerował, że ówczesnym przywódcom brakowało odwagi, aby przeciwstawić się „niewoli ulicznej”, a więc powszechnym nastrojom zagrzewającym do podjęcia walki zbrojnej z Rosją. Według W. Kalinki „bez zasad i bez wiary naród musi koniecz-

<sup>85</sup> Tamże, s. 12

<sup>86</sup> Tenże, *Przegrana Francji i przyszłość Europy* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze...*, cz. II, s. 287.

<sup>87</sup> Tamże, s. 288.

<sup>88</sup> Tamże. W. Kalinka odrzucał zarówno działalność konspiracyjną, jak i „kłanianie się chwilowemu zwycięzcom”. Jednocześnie dowodził, że choć troska o gospodarkę jest bardzo ważna, to jednak „na pierwszym... miejscu prac organicznych stoi Kościół katolicki”. Narzekał na powierzchowność uczuć religijnych Polaków. W tym kontekście wypowiadał opinię, że „Ojczyzna pochłania u nas wszystko, co jest najlepszego, Bogu oddajemy to tylko, o co nie dbamy” (tamże, s. 292).

<sup>89</sup> W. Kalinka, *Przegrana Francji i przyszłość Europy...*, s. 288.

nie zmienić się w tłum bez odwagi i bez charakteru, zdolny tylko zmieniać tyra-  
na, z niewoli carskiej przechodzić pod niewolę uliczną, wolności niegodzien, bo  
do niej niedojrzały”<sup>90</sup>.

Cytowany tekst zamyka okres formowania się poglądów W. Kalinki na dzieje  
porozbiorowe. Generalnie rzecz biorąc, opierały się one na czterech filarach.

Pierwszym z nich było narastające w świadomości historyka-publicyisty  
przeświadczenie o szkodliwości spisków i powstań narodowych. Ich krytyka  
dotyczyła zrazu powstania krakowskiego 1846 r., później objęła zrywy wolno-  
ściowe 1848 r., w końcu powstanie listopadowe i styczniowe.

Drugim filarem kreślonego przez W. Kalinkę obrazu dziejów porozbiorowych  
była apologia „pracy wewnętrznej”, czyli organicznej. Podobnie jak A.J. Czartory-  
ski szczególną wagę przywiązywał W. Kalinka do sukcesów Wielkopolski w tej  
dziedzinie, ale cenił również to, co na polu pracy organicznej robiono w Króle-  
stwie Polskim i Galicji.

Trzecim filarem było zakwestionowanie niepodważalnego dotąd dogmatu, iż  
głównym celem polityki polskiej jest odzyskanie własnego państwa – za waż-  
niejsze, a przynajmniej pilniejsze uznawał teraz (1871) W. Kalinka odrodzenie  
moralne narodu, w tym pogłębienie jego życia religijnego.

Czwartym filarem było przekonanie o potrzebie wyciszenia napięć w sto-  
sunkach z rządami państw zaborczych i tam, gdzie to możliwe – podjęcia z nimi  
wspólnej pracy dla dobra obywateli.

Warto też raz jeszcze podkreślić, że W. Kalinka nie wyrzekł się ideałów nie-  
podległościowych. Był wszakże przekonany, że odbudowa państwa polskiego  
jest celem odległym, dalekosiężnym, do realizacji którego zdążyć należy stop-  
niowo, etapami, wzmacniając siły materialne i duchowe narodu oraz uzyskując  
dla niego coraz lepsze warunki egzystencji w ramach istniejących struktur pań-  
stwowych.

Cytowane w niniejszym rozdziale teksty publicystyczne W. Kalinki nie mia-  
ły, rzecz jasna, znaczenia naukowego. W omawianym tu okresie (1854–1874)  
autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* nie opublikował (poza recen-  
zjami) żadnej liczącej się pracy naukowej poświęconej dziejom porozbiorowym.  
Był to wszakże okres, w którym historyk – jak już wcześniej powiedziano –  
wypracował własną, w dużej mierze oryginalną wizję dziejów porozbiorowych.  
Z czasem znalazła ona wyraz i rozwinięcie w dwóch obszernych pracach histo-  
rycznych: studium *Królestwo Kongresowe i związki tajne* (wyd. pośmiertnie  
w 1895 r.) i monografii *Jenerał Dezydery Chłapowski* (1885).

<sup>90</sup> Tamże, s. 249.

## V. KRÓLESTWO KONGRESOWE I ZWIĄZKI TAJNE

Wymieniona w tytule rozdziału praca<sup>1</sup> była niewątpliwie jednym z największych osiągnięć twórczych W. Kalinki w zakresie historii porozbiorowej. Pod względem informacyjnym ustępuje ona wprawdzie dziełu *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, ma jednak nad nim przewagę, gdy chodzi o sposób analizy wydarzeń i zjawisk politycznych, a także umiejętność ich syntetycznego przedstawienia. Warstwa refleksyjna *Królestwa Kongresowego...* jest bez porównania bardziej rozbudowana, niż to było w przypadku *Galicji i Krakowa...* Przedstawiając rzecz najkrócej, a więc w pewnym uproszczeniu, można – jak sądzimy – powiedzieć, że *Galicja i Kraków...* to dzieło jeszcze młodzieńcze, imponujące przede wszystkim erudycją, bogactwem pracowicie nagromadzonych faktów, natomiast *Królestwo Kongresowe...* to owoc dojrzałego namysłu, krytyczna, pogłębiona refleksja nad trudnymi i powikłanymi losami narodu w dobie porozbiorowej.

Studium to ma interesującą historię. Zrodziło się – jak to przed laty ustalił J. Mrówczyński – z potrzeb natury dydaktycznej<sup>2</sup>. Otóż pod koniec 1874 lub na początku 1875 r. nauczycielka historii w zakładzie niepokalanek w Jazłowcu – siostra Emilia Cyfrowiczówna, zwróciła się do W. Kalinki z prośbą, aby ten zachciał poprawić i uzupełnić napisany przez nią zarys historii Polski, przeznaczony dla młodzieży. W lutym 1875 r. historyk uznał, że „najgorzej w jej manuskrypcie wypadła epoka porozbiorowa”, dlatego postanowił sam opracować ten okres. Zajmował się tym wiosną i latem 1875 r. Rychło okazało się, że to, co napisał W. Kalinka, jest „zbyt trudne” i zupełnie nie nadaje się dla uczniów. Ujawniły się też różnice w poglądach na epokę porozbiorową między nim a uczuciowo nastroszoną siostrą Emilią. W tej sytuacji W. Kalinka zdecydował się dalej pracować nad swoim tekstem z zamiarem ogłoszenia go w formie osobnego artykułu „dla publiczności” (czytelników dorosłych). W listopadzie 1875 r. zakończył pracę nad dwiema pierwszymi częściami studium, doprowadzając wykład do upadku powstania listopadowego, w styczniu roku następnego opracował część trzecią i czwartą (okres międzypowstaniowy, powstanie styczniowe, represje popowstaniowe oraz uwagi ogólne, podsumowujące całość rozważań).

---

<sup>1</sup> Por. tenże, *Królestwo Kongresowe i związki tajne*, „Przegląd Polski” 1895, z. IV (kwietniowy), s. 1–44; z. V (majowy), s. 295–337; z. VI (czerwcowy), s. 557–587.

<sup>2</sup> Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 416, 448 i n.



Rzecz się rozrosła do ok. 10 arkuszy autorskich. Jej publikacja w „Przeglądzie Polskim” natrafiła jednak na niespodziewaną dla autora i – jak się później okazało – trudną do przewyciężenia przeszkodę. Jeszcze przed ukończeniem całości, w grudniu 1875 r., przełożony zgromadzenia zmartwychwstańców Piotr Semenenko polecił W. Kalince (należącemu do zakonu od 1868 r.), aby tekst swej pracy przesłał do oceny asystentowi generalnemu zgromadzenia Julianowi Felińskiemu<sup>3</sup>. Tak się też stało. Okazało się jednak, że ten ostatni miał wiele zastrzeżeń do tego, co napisał W. Kalinka<sup>4</sup>. Wywiązała się na ten temat dłuższa korespondencja pomiędzy cenzorem a autorem. Historyk gotów był wnieść do swego tekstu pewne poprawki, ale stanowczo nie godził się na gruntowne przerobienie pracy i rezygnację z własnych przekonań. W końcu zwrócił się do przełożonego zgromadzenia z prośbą, aby ten rozstrzygnął spór i podjął ostateczną decyzję. Nie mogąc się jej doczekać, nie mając zgody zgromadzenia na opublikowanie tego studium, W. Kalinka musiał w końcu z tego zamiaru zrezygnować. Rękopis jego pracy przeleżał blisko dwadzieścia lat w archiwum zgromadzenia w Rzymie; dopiero w 1895 r. studium W. Kalinki mogło ukazać się drukiem. Opublikowano je, tak jak pierwotnie planowano, w „Przeglądzie Polskim” w trzech kolejnych numerach periodyku.

Jedną z charakterystycznych cech tego opracowania było skoncentrowanie się autora na sprawach politycznych; innymi dziedzinami życia Królestwa Polskiego na dobrą sprawę się nie zajmował (jeżeli już o nich czasem napomykał, to wyłącznie w kontekście omawianych zagadnień politycznych). W. Kalinka nadał przy tym swej pracy charakter typowo problemowy<sup>5</sup>; nie relacjonował biegu zdarzeń, nie opisywał ich, nawet nie starał się uwzględnić wszystkich znanych już wówczas faktów, całą natomiast uwagę skupiał na wybranych – jego zdaniem najbardziej znaczących – wydarzeniach i zjawiskach politycznych, przesądzających o losie narodu polskiego w epoce porozbiorowej. Najwięcej miejsca poświęcił okresowi zamykającemu się w latach 1815–1832, ale uwzględnił również – w sposób bardziej skrótowy – czasy pruskie, Księstwo Warszawskie, a później okres między-powstaniowy, powstanie 1863–1864 r. i późniejsze represje.

<sup>3</sup> Piotr Semenenko znał zapewne – chociażby w ogólnych zarysach – treść studium W. Kalinki; obawiał się, że jego praca może być uznana za program polityczny zgromadzenia. Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 449.

<sup>4</sup> J. Feliński zarzucał W. Kalince, że jego praca nie daje pełnego obrazu stosunków w Polsce, pomija m.in. sprawy Kościoła katolickiego. Miał też uwagi do planu studium. Największe zastrzeżenia dotyczyły jednak błędnych, zdaniem cenzora, zapatrywań W. Kalinki na epokę. Jednym z punktów spornych była sprawa legalności władzy rządu rosyjskiego w Polsce. J. Feliński kwestionował zdanie W. Kalinki, że do roku 1832 była to władza prawowita. Duże różnice zdań zaznaczyły się także w sprawie przyczyn upadku Polski i genezy spisków w epoce porozbiorowej. Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 449–450.

<sup>5</sup> W jakiejś mierze świadczą o tym także tytuły poszczególnych rozdziałów: I. *Aleksander, król polski*; II. *Konstytucyjne rządy Mikołaja*; III. *Przyczyny upadku powstania 1831 r.*; IV. *Represje – Spiski – Zamknięcie*.

W momencie, w którym *Królestwo Kongresowe...* powstawało, dorobek historiografii polskiej w badaniach nad epoką porozbiorową wciąż był jeszcze skromny, niemniej przecież bogatszy niż wtedy, kiedy W. Kalinka pisał swe dzieło *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. Teraz, w latach 70. XIX w., mógł już wykorzystać m.in. dwa bogate w faktografię kompendia; jedno napisał niewątpliwie obcy ma ideowo epigon szkoły lelewelowskiej Henryk Schmitt<sup>6</sup>, drugie – związany niegdyś z Hotelem Lambert Teodor Morawski<sup>7</sup>. Wydaje się, że W. Kalinka rzeczywiście spożytkował obie te prace, choć w tekście powoływał się tylko na ustalenia i opinie T. Morawskiego. Jeżeli chodzi o podstawę źródłową *Królestwa Kongresowego...*, to – sądząc po przypisach i nielicznych wzmiankach w tekście – nie była ona specjalnie imponująca; wykorzystał jednak autor publikowane akty prawne, innego rodzaju dokumenty oficjalne, broszury współczesne, wspomnienia i pamiętniki (niektóre jeszcze niepublikowane) oraz – jak można przypuszczać – prasę. W. Kalinka w swych rozważaniach obracał się z reguły w sferze faktów znanych, opisywanych nieraz bardzo szczegółowo w książkach F. Skarbka czy T. Morawskiego; wartość jego dzieła polegała więc nie tyle na przysporzeniu historiografii polskiej nowych faktów (takich było niewiele), ile na nakreśleniu nowej, w dużej mierze oryginalnej, wizji naszych dziejów porozbiorowych. Zaznaczmy od razu, że proponowane w *Królestwie Kongresowym...* interpretacje i oceny wydarzeń i zjawisk historycznych były często kontrowersyjne i zapewne nieprzypadkowo budziły niepokój generała zmartwychwstańców i innych członków tego zgromadzenia. „Myślą przewodnią tej pracy – pisał J. Mrówczyński – miało być użycie przez Opatrzność Bożą cara Aleksandra I „jako narzędzia, aby nam (Polakom) dać możliwość stopniowego odradzania się i dorabiania całej ojczyzny, ale spiski przez karbonaryzm na ziemi polskiej zaszczipione wyróciły Królestwo, wywołały, a potem rozstroiły powstanie, a następnie coraz bardziej podkopywały naród już nie tylko politycznie, ale moralnie”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> Por. H. Schmitt, *Dzieje porozbiorowe Polski (1795–1832)*, Lwów 1868. Był to czwarty tom wydanych przez historyka *Dziejów Polski XVIII i XIX w. O Dziejach porozbiorowych...* H. Schmitta. W. Kalinka wypowiedział się bardzo krytycznie. W liście do B. Zaleskiego z 16 marca 1869 r. orzekł, że to, co napisał H. Schmitt w tej książce, to „teoria podpalania”. Oceniał też tę pracę jako „niedorzeczną”. Por. A.F. Grabski, *Historiografia i polityka*, Warszawa 1979, s. 82.

<sup>7</sup> Por. T. Morawski, *Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane*, t. VI: *Polska pod obcym panowaniem*, Poznań 1872. W. Kalinka cenił tę pracę, podzielał też wiele poglądów autora na epokę porozbiorową. Warto przy sposobności zauważyć, że także późniejsi badacze podkreślali walory naukowe tego opracowania, które w opinii S. Kieniewicza zachowało wartość „do czasu opracowań Szymona Askenazego z początku XX w.”. Por. S. Kieniewicz, *Morawski Teodor (1797–1879), polityk liberalny, ostatni minister spraw zagranicznych powstania listopadowego, historyk [w:] Polski Słownik Biograficzny*, t. XXI, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976, s. 750.

<sup>8</sup> J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 448. Cytowane przez J. Mrówczyńskiego słowa W. Kalinki pochodzą z jego listu do J. Felińskiego z 20 listopada 1875 r.

Cytowane wyżej słowa nie uwzględniają może w pełni wszystkich intencji autora *Królestwa Kongresowego...*, dobrze oddają wszakże to, co było dla niego najistotniejsze. Była to nie tylko oryginalna wizja losów narodu polskiego, w szczególności ziem Polski centralnej, po 1795 r., lecz także, a może nawet przede wszystkim – historyczne uzasadnienie określonego programu politycznego, bliskiego poglądom stańczyków, ale przecież – jak dalej zobaczymy – bynajmniej z nim nieidentycznego.

Punktem wyjścia historycznych rozważań W. Kalinki była sytuacja ziem polskich zaboru pruskiego w latach 1795–1806. Autor *Królestwa Kongresowego...* powtórzył, a nawet zaostrzył swoje wcześniejsze oceny dotyczące panowania pruskiego na tych ziemiach. Według niego „wywarło [ono] na nasz naród wpływ najzłubniejszy. Rząd postawił sobie za cel wytepić narodowość polską i do niego dążył powolnym, ale pewnym krokiem”<sup>9</sup>.

Skutki tej działalności były fatalne. Szerzyło się zepsucie moralne. „Nigdy, rzecz można, ani dawniej, ani później, w najboleśniejszych któreśmy przeżyli próbach, nie groziło narodowi tak wielkie niebezpieczeństwo – oceniał W. Kalinka – jak w tych właśnie latach panowania pruskiego, kiedy naczelna klasa narodu, niewystawiona bynajmniej na otwarte prześladowanie, owszem, spokojnie, wygodnie, a nawet wesoło spuszczała się w śmiertelną przepaść”<sup>10</sup>.

Przebudzenie przyniósł dopiero rok 1806, głównie za sprawą Napoleona, który potrzebując pomocy Polaków, odwołał się do ich patriotyzmu. Cesarz Francuzów się nie zawiódł – „znalazło się to uczucie w kraju, żywe, płomienne, porywające wszystkich; a ta jedna cnota, która jeszcze w szlachcie pozostała, w jednej chwili podniosła cały naród; szlachtę, drobnych mieszczan i lud”<sup>11</sup>. „W ciągu kilku miesięcy – pisał dalej W. Kalinka – stanęło do boju 30 000 dzielnych polskich żołnierzy, nie licząc znacznych pomocy i ułatwień, których ten kraj dostarczył armii francuskiej. Naród dał więcej, niżli Francuzi mogli się spodziewać, i to postawiło Napoleona w konieczności zrobienia czegoś dla niego”<sup>12</sup>. W ten sposób powstało Księstwo Warszawskie<sup>13</sup>.

Autor *Królestwa Kongresowego...* miał pełną świadomość, że nie zaspokajało ono w pełni aspiracji Polaków, pisał nawet, iż była to „kombinacja sztuczna,

---

<sup>9</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe i związki tajne*, „Przegląd Polski” 1895, s. 1 (dla oszczędności miejsca rezygnujemy z podawania numerów poszczególnych zeszytów „Przeglądu Polskiego”, wymieniliśmy je w przyp. 1). Jednym ze środków służących „wytepieniu narodowości polskiej” była, zdaniem W. Kalinki, „demoralizacja szlachty”. Miasta zostały przepełnione Żydami, Polacy zaś odsunięci od wszelkich stanowisk. Z pewną przesadą historyk twierdził też, że w zaborze pruskim „wychowania publicznego prawie już nie było” (tamże, s. 2).

<sup>10</sup> Tamże, s. 3.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, s. 4.

wątlą, na żadnym głębszym planie nieoparta, pozbawiona możliwości utrzymania się o własnych siłach, wymuszona po prostu na Napoleonie”, niemniej mocno akcentował „nieocenione usługi”, jakie Księstwo oddało Polakom. Decyzja Napoleona „od razu zniweczyła nieczne plany pruskie, uratowała tę część ziemi polskiej od niechybnej zatury, podniosła społeczeństwo, i nie tylko tych ziem, ale całemu narodowi dała nowe hasło do życia”.

Wyjaśniając bliżej tę myśl, W. Kalinka pisał: „Powiedzmy – Napoleon nie myślał nigdy o sprawie polskiej naprawdę, tak dobrze w roku 1807, jak w 1809, jak wreszcie w roku 1812, kiedy jej tylko jako postrach na Rosję używał; powiedzmy – nigdy dla Polaków nie zrobił nic więcej nad to, do czego był zmuszony, zawsze gotów odstąpić sprawy polskiej, kiedy mógł przez to przeprowadzić inną kombinację; a jednak wbrew swej woli i mimo swej wiedzy – był on moralnym wskrzesicielem Polski. On przywrócił Polakom ducha żołnierskiego i chwałę wojenną, której powstanie kościuszkowskie nie miało czasu przypomnieć, otoczył ich na nowo w oczach świata całego; on wywołał w nich ofiarność dla ojczyzny w stopniu od dawna niewidzianym i męstwo w cierpieniach, które znosili z dziwną pogodą, ufni, że tą drogą dojdą do celu swych życzeń”<sup>14</sup>.

Jeśli porównamy te zdania z wcześniejszymi opiniami W. Kalinki na ten temat, dojdziemy do wniosku, że w latach 1875–1876 znacznie mocniej podnosił on walory Księstwa Warszawskiego niż wcześniej, w latach 50. XIX w.

Rzecz ciekawa, zasługująca na uwagę, iż W. Kalinka, oddając cześć męstwu Polaków doby napoleońskiej, odnosząc się z szacunkiem do ich żołnierskich dokonań, zwracał jednocześnie uwagę na niedostatki ich zmysłu politycznego. Otóż – jego zdaniem – nie umieli oni „myśleć samoistnie, kombinować spokojnie i z wypadków roztropnie korzystać”. Nie byliśmy „narodem politycznym”. Społeczeństwo wciąż jeszcze było „spróżniaczone, zdemoralizowane i rozbite”<sup>15</sup>. Według W. Kalinki „co mogło wydać samo uczucie patriotyczne, to też podówczas w wysokim stopniu wydało; ale do czego trzeba było rozumu, doświadczenia, sferności, narodowej karności i podniesionego nastroju moralnego, tego nam całkowicie zabrakło”. Autor *Królestwa Kongresowego...* miał za złe ówczesnym Polakom, że nie mieli swej woli i ślepo ufali Napoleonowi. „Żaden człowiek od wieków nie wywarł na Polaków takiego wpływu jak Napoleon i żaden takiej, rzecz trzeba, bałwochwalczej czci od nas nie doznawał”<sup>16</sup>.

Z dalszych rozważań W. Kalinki wynika, że cytowane wyżej słowa odnosił on głównie do postawy Polaków w latach 1814–1815 r. Autor *Królestwa Kongresowego...* zdawał się sugerować, że lepiej byłoby, gdyby Polacy w tym czasie

<sup>14</sup> Także w tym przypadku, pisząc o epoce napoleońskiej, autor oparł się głównie na dziele F. Skarbka, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1860.

<sup>15</sup> Tamże, s. 4, 5.

<sup>16</sup> Tamże, s. 5.

nie trzymali się kurczowo Napoleona, ale działali w sposób bardziej samodzielny, wiążąc się np. z Aleksandrem I. Myśl ta nie została jednak przez W. Kalinkę wypowiedziana wprost, jedynie w sposób pośredni.

Bohaterska walka Polaków w czasach napoleońskich, budząca podziw świata, nie pozostała bez wpływu na dalsze ich losy. W. Kalinka ponownie podkreślał<sup>17</sup>, iż wywarła ona wrażenie na zwycięzcach Napoleona zebranych na kongresie wiedeńskim; przypomniła im „żywo nieszczęścia i krzywdy narodu”<sup>18</sup>.

Nic by to jednak nie pomogło, gdyby nie przychylna Polakom postawa Aleksandra I. Według W. Kalinki mocarstwa zachodnie „odzywały się życzliwie dla Polski i chętnie zgodziłyby się na jej odbudowanie, gdyby to wielkich nie wymagało wyrzeczeń”. Nie chciały jednak podejmować wojny z Rosją, „z państwem, którego nie mógł pokonać Napoleon”. W związku z tym gotowe były nawet zgodzić się na wymazanie wszelkich śladów egzystencji narodu polskiego. Jeżeli to nie nastąpiło w 1815 r., to było to zasługą Aleksandra I. W. Kalinka z wielkim uznaniem wypowiadał się o jego polityce; wcześniej oceniał ją jako „obłudną”<sup>19</sup>, teraz – jako szczerą i nadzwyczaj życzliwą wobec Polaków. Otóż – według historyka – „oswobodziwszy cesarstwo z najazdu francuskiego, ogłosił [on – J.M.] amnestię dla wszystkich Polaków, poddanych rosyjskich, którzy przeciwko niemu razem z Napoleonem broń podnieśli. Po zajęciu Księstwa Warszawskiego ustanowił w nim zarząd tymczasowy złożony z dwóch Rosjan, a czterech Polaków, który odznaczał się wielką dla nowych poddanych łaskawością”.

W. Kalinka przypominał dalej, że „kiedy Paryż został przez sprzymierzonych zajęty, cesarz zgromadził około siebie resztki wojska polskiego, uznał w pochlebnych wyrazach jego wierność dla Napoleona i polecił je odprowadzić do Polski z zachowaniem mundurów, chorągwi i znaków zaszczytnych. Z różnych stron Europy wracało do Polski około 20 000 rycerstwa, wioząc z sobą wydobyte z nurtów Elstery drogie szczątki księcia Józefa, tego świetnego wzoru polskiego żołnierza, który jak całe życie służył najwierniej ojczyźnie, tak jeszcze i śmiercią swoją rzucił na nią blask niezrównany”<sup>20</sup>.

Wspominając te i inne oznaki „życzliwości rosyjskiego monarchy” dla Polaków, W. Kalinka zauważał, że choć „uśmierzały [one – J.M.] bez wątpienia boleść narodową”, to jednak nie dawały jeszcze „rękojmi jego prawdziwych względem Polski zamiarów”. Próbując je odsłonić, historyk cofał się do pierwszych lat XIX w. Przypominał, że w 1803 r., kiedy „sprawa polska zdawała się być na zawsze pogrzebana”, Aleksander powierzył księciu Adamowi J. Czartory-

<sup>17</sup> Por. s. 127 i n. niniejszego opracowania.

<sup>18</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 6.

<sup>19</sup> Por. s. 119 niniejszego opracowania (przyp. 21).

<sup>20</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 7.

skiemu „reorganizację” wychowania publicznego na Litwie i Rusi „w duchu polskim”. W. Kalinka skłaniał się do poglądu, że można w tym upatrywać jakichś szerszych zamiarów młodego cesarza. Dalej, stawiając jakby kropkę nad „i”, pisał: „Bądź co bądź, jak z trzech zaborców Aleksander był jedynym, co w swoim państwie coś zrobił dla Polski, tak i na kongresie wiedeńskim był sprawą polską jedynym obrońcą, chociaż interesownym”<sup>21</sup>. Myślał o odbudowie Polski, rzecz jasna, podporządkowanej Rosji<sup>22</sup>. W. Kalinki to jednak nie oburzało, akcentował co innego: pewną zbieżność interesów Aleksandra I i Polaków. Historyk skłaniał się nawet do poglądu, że w 1815 r. nosił się on z zamiarem włączenia do powstającego Królestwa Polskiego „niektórych ziem rosyjskich”<sup>23</sup>.

W. Kalinka nie ukrywał pewnych słabości cesarza („w swych projektach nieraz był niepraktyczny, w wykonaniu chwiejny, wrażliwy”), ale ogólnie oceniał go bardzo wysoko. Dowodził, że nie można mu odmówić szlachetności, ani zaprzeczyć, że nieszczęścia Polaków „szczerze go obchodziły, że doceniał i szanował ich patriotyzm, że ich los, w pierwszych zwłaszcza latach Królestwa, chciał w istocie polepszyć”. W. Kalinka podkreślał, że w gruncie rzeczy Aleksander marzył o czymś więcej. „Mniemał, że konstytucja, którą nadał Królestwu, obudzi i w Rosjanach pragnienie podobnego dla siebie dobrodziejstwa”. Marzył też o pojednaniu narodu polskiego i rosyjskiego, o tym, że oba narody będą żyć w „sąsiedzkiej zgodzie”, jeżeli „nie pod jednym berłem, to pod jedną dynastią”. Były to, w ocenie W. Kalinki, projekty „zaczne i szlachetne”, ale też do „wykonania niepodobne”<sup>24</sup>.

Licząc się z nieprzychylnym nastawieniem arystokracji rosyjskiej do swoich propolskich planów, Aleksander I „stracił odwagę, zawahał się i nie porzucając bynajmniej swoich projektów, postanowił czekać z ich wykonaniem przyjaźniejszej pory”. „Na nieszczęście – pisał dalej W. Kalinka – i ze strony polskiej nie więcej było gotowości do przyjęcia i wprowadzenia w życie dzieła Aleksandrowego”. Autor *Królestwa Kongresowego...* powoływał się tu na opinię F. Skarbka, że Polakom brakowało wówczas umiarkowania i umiejętności zgodnego działania. Od siebie dodawał, że nie rozumiano, iż „wszystkiego od razu odzyskać niepodobna”. Według W. Kalinki należało „niczego nie wyrzekając się w przyszłości, uznać w sumieniu Aleksandra królem polskim i pod nim służyć jak naj-

<sup>21</sup> Tamże, s. 9.

<sup>22</sup> W tym kontekście historyk z pełnym uznaniem odnosił się do postawy, jaką zajmował w tym czasie książę A.J. Czartoryski. Wspomagał on Aleksandra I, przekonał też gabinet angielski do tego, aby wysunął żądanie ustanowienia dogodnego dla Polski rządu i „instytucji narodowych”. Anglia poszła za tą radą, a zaproponowane przez nią idee zaakceptował cesarz Aleksander I. W ten sposób powstało Królestwo Polskie (tamże).

<sup>23</sup> Tamże, s. 9–10.

<sup>24</sup> Tamże, s. 10.

wierniej – własnej ojczyźnie”. Historyk ubolewał, że tylko „celniejsze umysły lepiej pojmowały stan sprawy i roztropniej oceniały dobrodziejstwa, jakie na nas z rąk Aleksandra spadły”<sup>25</sup>.

Ogół społeczeństwa – twierdził W. Kalinka – tych dobrodziejstw nie doceniał. Z czasem jednak zaczęły następować w tej dziedzinie korzystne zmiany. „Powoli, cała wyższa klasa, a za nią ziemskie obywatelstwo – pisał dalej historyk – zaczęły się przechylać na stronę Aleksandra i uważać go jako dobroczyńcę kraju; i można by mniemać, że ta zmiana pojęć daleko głębiej ujęłaby cały naród, gdyby Aleksander sam, mimowolnie, nie stanął na przeszkodzie, otwierając nowe źródło trudności”<sup>26</sup>.

Było nim – w opinii W. Kalinki – „osadzenie w Warszawie w. ks. Konstantego”. Jego „nieokielznany charakter” przeszkadzał „zbliżeniu się narodu do monarchy i wywoływał głębokie przeciw dynastii rozdrażnienie”<sup>27</sup>. Był on złym duchem nie tylko Królestwa Polskiego, ale i polityki rosyjskiej<sup>28</sup>. W. Kalinka w ostrych słowach potępiał jego postępowanie; dowodził m.in., że on to „przedstawiał między nami *ducha Moskwy*. Krzyż to był ciężki i ciągle ponawiające się utrapienie”. Według autora *Królestwa Kongresowego...* nie było na to „innej rady, jak uzbroić się w cierpliwość”. Tej jednak Polakom zabrakło. Nie mogli znieść „barbarzyńskiej surowości” i „dzikiej fantazji” Wielkiego Księcia<sup>29</sup>. W. Kalinka to rozumiał, ale bynajmniej tego nie pochwałał.

„Osadzenie” w. ks. Konstantego w Warszawie nie miało większego wpływu na nakreślony przez historyka wizerunek Aleksandra I i jego polityki. W. Kalinka wypowiadał się o cesarzu Rosji z wielkim uznaniem, akcentując szczególnie jego pozytywny stosunek do Polaków. Wskazywał m.in. na to, że „ogłoszona przez Aleksandra konstytucja zapewniała Królestwu wiele istotnych swobód i korzyści: udział poddanych w prawodawstwie, armię, administrację i wychowanie narodowe, skarb oddzielny, sądownictwo niepodległe, bezpieczeństwo osób i własności”<sup>30</sup>.

Zdaniem W. Kalinki cesarz posunął się nawet zbyt daleko w swym liberalizmie, przyznając narodowi takie wolności, które – w ocenie historyka – „musiały być albo usunięte, albo doprowadzić do rychłego starcia”. Podane przezeń przy-

<sup>25</sup> Tamże, s. 12, 13.

<sup>26</sup> Tamże, s. 14.

<sup>27</sup> Tamże. Nieco dalej autor pisał, że jego „wybryki” zraziły naród (tamże, s. 15).

<sup>28</sup> Historyk miał mu za złe także to, że nie zgodził się, aby namiestnikiem cesarza w Królestwie został książę A.J. Czartoryski. Został nim – „nie bez smutku roztropanych, a z oklaskiem” innych – Józef Zajączek.

<sup>29</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 19. Co ciekawe, W. Kalinka dostrzegał także pewne pozytywne skutki owej „barbarzyńskiej surowości” w. ks. Konstantego. Upatrywał je w dobrym przygotowaniu do boju armii Królestwa Polskiego.

<sup>30</sup> Tamże, s. 15.

klądy mogą nieco zaszokować współczesnego czytelnika. Otóż historyk miał za złe Aleksandrowi I, iż ustanowił wolność druku i jawność obrad sejmowych. Niebezpieczne było też powołanie Najwyższego Sądu Narodowego za zbrodnie polityczne bez sprecyzowania, co takie zbrodnie stanowi<sup>31</sup>.

Autor *Królestwa Kongresowego...* zwracał przy tym uwagę na skomplikowaną sytuację prawną cesarza. „Trudno to – pisał – zarazem być carem samowładnym i królem konstytucyjnym: zawsze uczucie silniejsze w duszy przeważy. Pokazały się stąd niebawem niedobre następstwa”<sup>32</sup>.

Odrębnym wątkiem rozważań historyka była sytuacja gospodarcza Królestwa Polskiego w chwili jego utworzenia. W. Kalinka oceniał ją jako tragiczną<sup>33</sup>. „Było to, rzec można, ogólne rządu i obywateli bankructwo” – twierdził<sup>34</sup>. Sytuacja ta zaczęła się radykalnie zmieniać z chwilą powstania Królestwa Polskiego. Otrzymaliśmy wówczas „instytucje, których bardziej jeszcze od zupełnej niepodległości potrzebowaliśmy; otrzymaliśmy możliwość rozwijania wewnętrznych sił we wszystkim kierunku, wprawdzie nie w całej Polsce, ale w części onejże najżywoźniejszej”<sup>35</sup>.

Historyk ubolewał, że początkowo nie kwapiono się korzystać z tych instytucji – „patriotyzmem było trzymać się wobec nich biernie”. Dopiero z czasem, za przykładem młodzieży z „celniejszych rodzin”, sytuacja ta zaczynała się zmieniać na lepsze. Jednym z bohaterów wewnętrznego rozwoju kraju był dla W. Kalinki szef wydziału spraw wewnętrznych Tadeusz Mostowski. Za jego sprawą założono m.in. kilkanaście fabryk, tak iż wyroby polskie zaspokajały nie tylko krajowe potrzeby, ale też „poczęły zalewać Rosję, aż do granic chińskich”<sup>36</sup>.

W. Kalinka przypominał także inne doniosłe osiągnięcia tamtych czasów. Pisał m.in. o tym, że otwarto w Warszawie uniwersytet, założono na Marymoncie szkołę rolniczą, w Kielcach powstała szkoła górnicza. Ponadto „dopełniono organizacji sądownictwa” i wystawiono 30 tysięcy „wybornego i doskonale zaopatrzonego wojska”, co było – nie omieszkał W. Kalinka tego dodać – zasługą w. ks. Konstantego<sup>37</sup>.

Spośród polityków tego okresu, a więc czasów konstytucyjnych Królestwa Polskiego, na szczególne uznanie W. Kalinki zasługiwał minister przychodów

---

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże, s. 16.

<sup>33</sup> Wspominając Księstwo Warszawskie, zwłaszcza ostatnie lata jego istnienia, W. Kalinka zwracał m.in. uwagę na zły stan gospodarczy kraju, jego zubożenie. Po wprowadzeniu blokady kontynentalnej „ustał wszelki wywóz za morze, ceny produktów spadły niesłychanie [...] zapanował brak gotówki”. Dobra „bez liku wystawiano na sprzedaż”. Wskutek działań wojennych miasta były zrujnowane, „liczne fabryki upadły, dróg i komunikacji żadnych, skarb pusty” (tamże, s. 17).

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże, s. 17, 18.

<sup>37</sup> Tamże, s. 18.



i skarbu Ksawery Drucki-Lubecki. Historyk podkreślał, że to pod jego kierunkiem „skarb przeszedł nie tylko do równowagi, ale i do znacznych zapasów”. Rozwinął on „ducha przedsiębiorczego w wielkiej liczbie zakładów. Budował drogi, kopał Kanał Augustowski, założył bank w Warszawie; przybyło wiele fabryk za staraniem lub pod opieką rządu”<sup>38</sup>.

W. Kalinka podnosił, że sytuacja w Królestwie Polskim szybko ulegała poprawie. Już w pierwszych latach jego istnienia „ogół mieszkańców Królestwa doznawał spokoju, bezpieczeństwa, przezornej opieki polskich ministrów. Przy ulepszonym gospodarstwie publicznym zaczęto i w prywatnych majątkach brać się do poprawy; z przybytkiem pracy rósł dobrobyt, uspokajały się umysły i do nowego porządku przystawać zaczynały”<sup>39</sup>.

Zwołany w marcu 1818 r. pierwszy sejm Królestwa Polskiego – zdaniem W. Kalinki – „okazał wiele politycznego taktu i godności”. Nie doszło wówczas do żadnych zadrażnień z cesarzem. Historyk bronił przy tym Aleksandra I przed zarzutem obłudy; był szczery, chciał dobrze dla Polaków. Jeżeli już coś można mu zarzucić, to jedynie „marzycielstwo”, a także pewną nieśmiałość w realizacji swoich projektów. „Przyzwalała na opozycję”, byle nie szła ona zbyt daleko i nie podważała systemu. Ogólnie rzecz biorąc, sprawy szły wówczas w dobrym kierunku”<sup>40</sup>.

Ten pozytywny proces podważyły „konspiratorskie knowania”, które tym razem historyk osądzał jeszcze bardziej surowo niż w latach 50. XIX w. Nie znajdował dla nich żadnego racjonalnego uzasadnienia. Określał je mianem „podziemnej powodzi”. Zaznaczał przy tym, że nie była ona wcale zjawiskiem specyficznym polskim, ale ogólnoeuropejskim (dała o sobie znać także w Niemczech, Hiszpanii, Francji i we Włoszech)<sup>41</sup>. U nas wszakże przyniosła owoce jak najgorsze.

W. Kalinka i tym razem nie kwestionował szlachetnych intencji twórcy Wolnomularstwa Narodowego – Waleriana Łukasińskiego, ale postępowanie jego osądzał bardzo surowo. Oskarżał go o szerzenie „konspiratorskiej zarazy”. W ten sposób – jak pisał – „na kraj nasz nadciągnęły czarne obłoki i zasępiły horyzont dopiero wypogadzający się”. Działania konspiracyjne „podnieciły, zaostrzyły opozycję”<sup>42</sup>.

Zdaniem W. Kalinki „ludzie młodzi, do spisku wciągnięci, wpadli łatwo w odurzenie, podziemnym robotom właściwie, wmawiali w siebie stanowisko, zasługi, wyrastali przedwcześnie na dojrzałych obywateli, czuli się powołani do kierowania narodem. Wywraçał się naturalny i odwieczny porządek towarzyski, oczywiście z niemałą społecznością szkodą; ci, co jeszcze służyć nie zaczęli i właściwie nic nie umieli, stawali się przywódcami narodu i pociągali pod swój

<sup>38</sup> Tamże, s. 38.

<sup>39</sup> Tamże, s. 20.

<sup>40</sup> Tamże, s. 21, 22, 23.

<sup>41</sup> Por. W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 22–24.

<sup>42</sup> Tamże, s. 24.

sąd surowy i lekceważący ludzi starszych, doświadczonych, stojących na wyższym szczeblu hierarchii politycznej i społecznej”<sup>43</sup>.

Autor *Królestwa Kongresowego...* krytycznie odnosił się także do działalności takich opozycjonistów jak Aleksander Linowski i Wincenty Niemojewski. Zarzucał im kierowanie się względami ambicjonalnymi. Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja polityczna w Królestwie Polskim w 1820 r. była już zła. Zwołany w tym roku sejm „był fatalną epoką w dziejach porozbiorowych: rzucił on nieufność w umysł cesarza i nawzajem wywołał niechęć ku niemu w jednej części narodu, a zwłaszcza w stolicy”<sup>44</sup>. Sytuacja ta nie była jednak beznadziejna. Aleksander I, mimo przykrości, jakie go spotkały w 1820 r., wykazywał dalej „niezmierną” życzliwość dla Polaków. Niestety, ci – poza nielicznymi wyjątkami – tego nie doceniali. Zaczęły się rozrastać tajne stowarzyszenia z „myślą pochwycenia za broń przy dogodnej okazji”<sup>45</sup>.

Historyk nie ukrywał swojej dezaprobaty dla tego typu działań<sup>46</sup>. Uznawał je za szkodliwe. W tym kontekście dzielił się z czytelnikami pewną ogólniejszą refleksją na temat „związków tajnych”: „Szczep konspiracyjny raz zakorzeniony, choć go zetną, wnet odrasta; znowu ucięty, jeszcze bujniej odrasta, przysparzając sobie nowego pola. Tak właśnie i u nas było. Spisek Łukasiewskiego pomnożył tylko niecierpliwości i rozdrażnienia w narodzie, zwłaszcza w stolicy, i u młodzieży, które już odtąd uśmierzyć się nie dały; a z drugiej strony, co koniecznym było następstwem konspiracji, zaostrzył nieufność u księcia i samego cesarza”<sup>47</sup>.

W. Kalinka nie traktował wszystkich związków tajnych jednakowo. Pozytywnie wypowiadał się jednak tylko o tych, które zachęcały młodzież do nauki i czystości obyczajów<sup>48</sup>. Tak było zwłaszcza na Litwie. Historyk przeciwstawiał nawet związki litewskie tajnym organizacjom w Królestwie. „Młodzież litewska – jak oceniał – trzeźwiejszego umysłu od Koroniarzy, mniej skłonna do nowości, nie tworzyła łóz ani went, nie dzieliła kraju między siebie, nie narzucała się na rządców, nie pchała do powstania, jednym słowem – nie spiskowała; wiązała się, aby sobie nawzajem dopomóc, zachęcić do nauki i tym największą, jaką mogła, oddała ojczyźnie usługę”<sup>49</sup>.

<sup>43</sup> Tamże, s. 25.

<sup>44</sup> Tamże, s. 29.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Z drugiej strony potępiał nazbyt surowe, jego zdaniem, represje stosowane w latach 1823–1824 wobec spiskowców, zwłaszcza młodzieży.

<sup>47</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 31.

<sup>48</sup> Wyróżniał tu historyk szczególnie działalność Tomasza Zana.

<sup>49</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 33. W pewnej sprzeczności z tą opinią pozostała krytyczna ocena działalności Zgromadzenia Filaretów i Towarzystwa Filomatów. W. Kalinka uważał te stowarzyszenia za niepotrzebne, utrzymywał też, iż dały one powód do prześladowań.

W tym kontekście pojawiała się w wywodach W. Kalinki postać Nikołaja Nowosilcowa. Historyk zaznaczał, że początkowo był on „przyjacielem Polaków”, ale z czasem stał się ich „wrogiem i prześladowcą”. Autor *Królestwa Kongresowego...* z oburzeniem pisał o prowadzonym przez niego w 1823 r. śledztwie i karze, jaka spotkała młodzież w 1824 r. „To śledztwo i ten wyrok zostawiły plamę w historii Aleksandra” – twierdził W. Kalinka<sup>50</sup>. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że spiskującą młodzież można było ukarać łagodniej, „po szkolnemu”.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego tak się nie stało, W. Kalinka sugerował, że na całą sprawę rzucił cień „nieszczęśliwy spisek Łukasińskiego”. Chwiejny Aleksander I nie potrafił się oprzeć „zręcznemu w Petersburgu naciskowi”<sup>51</sup>.

Spiski – w opinii W. Kalinki – utrudniały wysiłki zmierzające do podźwignięcia materialnego bytu kraju. Wspominając dokonania na tym polu K. Druckiego-Lubeckiego, W. Kalinka przekonywał: „Przynajmy, że mając tyle środków służenia ojczyźnie i takich ludzi u steru, można było lepiej użyć czasu niż na spiskowanie”<sup>52</sup>. Według historyka było wiele problemów do rozwiązania, np. poprawa stanu oświaty czy polepszenie bytu włościan. Można się było nimi zająć z pomocą rządu. W. Kalinka nie formułował tego wprost, ale z całości jego wywodów jednoznacznie wynikało, iż na przeszkodzie temu stanęła niecierpliwość społeczeństwa i jego nierealistyczne marzenia o pełnej niepodległości.

Rozwijając ten wątek, historyk z pełnym przekonaniem dowodził, że wówczas „nie oceniliśmy ani ważności chwili, ani ważności tego, co nam dano, i do dzisiaj ówczesne winy nasze składamy na złą wiarę Aleksandra. Nie zrozumieliśmy wówczas, i może dziś jeszcze niezupełnie rozumiemy, że są szczeble pośrednie, przez które naród przechodzić musi, że w tej epoce przejściowej cel najwyższy świecić powinien z daleka, ale nie wolno zrywać się do niego od razu; jednym skokiem chcieliśmy dostać się na sam szczyt i [...] skutki tego błędu trwają do dziś dnia”<sup>53</sup>.

Cytowane wyżej słowa świadczą jednoznacznie, iż pisząc *Królestwo Kongresowe...* W. Kalinka spletał w jedno przeszłość i terażniejszość. Jego rozważania na temat propolskiej polityki Aleksandra I i wielkich, choć nie w pełni docenianych przez współczesnych osiągnięć Królestwa doby konstytucyjnej, pozostawały – naszym zdaniem – w ścisłym związku z sytuacją polityczną w Galicji w latach 70. XIX w. Odżyły wówczas – jak wiadomo – nastroje niepodległościowe, do czego w dużej mierze przyczynił się konflikt bałkański. W oczekiwaniu na wojnę austriacko-rosyjską, a także z nadzieją na pomoc Anglii, w 1876 r.

<sup>50</sup> Tamże, s. 35.

<sup>51</sup> Tamże, s. 36. Według W. Kalinki Aleksander I był uległy wobec otoczenia, „nie miał przymiotów wielkiego męża stanu” (tamże).

<sup>52</sup> Tamże, s. 38.

<sup>53</sup> Tamże, s. 39.

zawiązały się we Lwowie dwie organizacje tajne: tzw. Koło i Konfederacja Narodu Polskiego; ta druga głosiła już wprost potrzebę rozpoczęcia przygotowań do powstania skierowanego przeciwko Rosji. „Krakowski »Czas« zwalczał gwałtownie próbę odnowienia konspiracji [...] stańcy sami porównywali się do »ochotniczej straży pożarnej«, która współdziałała z zaborcą w gaszeniu rewolucyjnego pożaru” – pisał przed laty S. Kieniewicz<sup>54</sup>. W. Kalinka zaczął pisać swoje *Królestwo Kongresowe...* nieco wcześniej, w 1875 r., ale już wówczas atmosfera polityczna w Galicji była bardzo napięta. Przebywający w Jarosławiu historyk myślał o niej z niepokojem. Był – jak wiemy – zdecydowanym przeciwnikiem spisków i powstań, zarówno w przeszłości, jak i teraźniejszości<sup>55</sup>. Wedle naszego przekonania *Królestwo Kongresowe...* było wymierzone przeciwko tym, którzy ulegając emocjom, pielęgnując złudne nadzieje, myśleli o wywołaniu kolejnego powstania przeciwko Rosji. W. Kalinka na wybranym przez siebie przykładzie wykazywał, jak wiele Polska i Polacy mogą na tym stracić. Podnosząc, czasem nawet ponad miarę, osiągnięcia konstytucyjnego Królestwa Polskiego, stawiał przed oczyma czytelnika pewien wzór, który powinien – jego zdaniem – przyświecać społeczeństwu autonomicznej Galicji. Przekonywał o możliwościach i korzyściach porozumienia z zaborcą, zarazem o ogromnych kosztach związanych z jego podważaniem bądź niszczeniem. Czytając *Królestwo Kongresowe...*, nie można też oprzeć się wrażeniu daleko idących analogii pomiędzy „rozsądnymi” politykami Królestwa Polskiego a konserwatystami krakowskimi z drugiej połowy XIX w.

Współczesnego czytelnika musi zastanawiać fakt, dlaczego W. Kalinka posunął się tak daleko w obronie Aleksandra I, a właściwie – w jego apologii? W historiografii polskiej tego okresu było to zjawisko zupełnie wyjątkowe<sup>56</sup>. Dla

<sup>54</sup> S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1968, s. 315. Szerzej na temat wzrostu nastrojów niepodległościowych i przygotowań powstańczych w latach 70. XIX w. pisał J. Wojtasik, *Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski 1864–1907*, Warszawa 1987, s. 95 i n.

<sup>55</sup> Charakterystyczny jest z tego punktu widzenia list W. Kalinki do B. Zaleskiego z 14 grudnia 1875 r., a więc z okresu, w którym historyk pracował intensywnie nad *Królestwem Kongresowym...* Apelując o podjęcie rozrachunku z tradycją konspiracyjną, W. Kalinka pisał: „Chciałbym Cię prosić, abyś się przeniósł w czasy konspiracyjne i **okiem dzisiejszego doświadczenia** zmierzyl, ile konspiracje przyczyniły się u nas do zastoju, do ogłupienia, do zdemoralizowania społeczeństwa. Całe pokolenie zmariało: w szkołach nie uczyło się, poza szkołą nic nie robiło, emocję konspiracyjną gaszono emocją kar i rozpaczy. W stosunku z rządem zamiast podnosić, konspiracja nas upodlała, przyuczała do kłamstw i wybiegów...” (Biblioteka Czarotoryskich, Rkps, Ew. 1620. Cyt. za: A.F. Grabski, *Historiografia i polityka. Dzieje konkursu historycznego im. Juliana Ursyna Niemcewicza 1867–1922*, Warszawa 1979, s. 87; podkreślenia nasze). W. Kalinka wielokrotnie wypowiadał się przeciwko propagandzie powstańczej w Galicji, m.in. w 1880 r. Por. J. Zdrada, *Zmierzch Czarotoryskich...*, s. 37, przyp. 93.

<sup>56</sup> Por. A. Zamek-Gliszczyńska, *Polityka polska Aleksandra I w historiografii polskiej*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 6, s. 35–46; M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000, s. 17 i n.;

przykładu, J. Szujski, potępiając despotów rosyjskich i ich politykę wobec Polski, nie czynił dla Aleksandra I żadnego wyjątku. Autor *Królestwa Kongresowego...* przekonywał natomiast, że Aleksander I „chciał odbudowania Polski”. Nie doszło do tego nie tyle z jego winy, ile z powodu naszych własnych błędów. Dlatego – zdaniem W. Kalinki – godzi się Polakom zachować imię Aleksandra I „we wdzięcznej pamięci, chociażby zarazem upokarzające przyszło uczynić wyznanie, żeśmy nie umieli korzystać z tego, co dał”<sup>57</sup>.

Trudno przesądzić, co zadecydowało o tak pochlebnej ocenie Aleksandra I, jakie były jej źródła, zasadne wszakże wydaje się przypuszczenie, że przynajmniej w jakiejś części wpływała ona z niepokoju i nadziei związanych z koncepcjami politycznymi uzyskanymi przez Polaków najpierw w Królestwie Polskim (1815–1830), później w autonomicznej Galicji. I w jednym, i w drugim przypadku wiązały się one z przychylnością władców: Aleksandra I i Franciszka Józefa I. Polityka Aleksandra I miała świadczyć o tym, iż także pod obcym berłem, kiedy władca jest Polakom przychylny, można wiele osiągnąć, podnieść kraj pod względem materialnym i duchowym. Przywołując ten przykład, W. Kalinka chciał zapewne utwierdzić społeczeństwo Galicji w przekonaniu, że obrany przez konserwatystów krakowskich kurs polityczny jest słuszny i dla narodu zbawienny. Krzewiony w Galicji kult Franciszka Józefa mógł w ten sposób znaleźć wsparcie w kreowanej przez W. Kalinkę wizji Aleksandra I.

Jego następcę Mikołaja I historyk oceniał już inaczej; podkreślał, że był to „car samowładny”, dążący do uzyskania przewagi nad Europą, Polakom nieprzychylny. Jeżeli jednak porównamy to, co o Mikołaju I pisał W. Kalinka w latach 50. XIX w., z jego opiniami wyrażonymi w *Królestwie Kongresowym...*, to dojdziemy do wniosku, że z czasem oceniał go nieco łagodniej, zwłaszcza gdy chodzi o politykę cesarza przed 1830 r.

Mikołaj I – zdaniem W. Kalinki – znosił ze wstrętem to, co w Królestwie zastał po śmierci Aleksandra I. Jednak – na co historyk kładł duży nacisk – respektował w Królestwie Polskim ustanowiony przez poprzednika porządek polityczny<sup>58</sup>. Za jego panowania uczyniono dalszy znaczący krok na drodze rozwoju wewnętrznego Królestwa Polskiego. „Ministrowie nie ustawali w pożytecznych zajęciach; przybyła tymi czasy Szkoła Politechniczna w Warszawie, rozwijało się znakomicie górnictwo, przybyło dróg wybornych i fabryk [...]. Przy pokoju i zapewnionej pracy stolica rosła w niewidzianą od dawna zamożność. Skarb publiczny podwoił bez mała swe dochody”<sup>59</sup>.

---

A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001.

<sup>57</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 43, 44.

<sup>58</sup> Por. tamże, s. 295.

<sup>59</sup> Tamże, s. 305–306.

Inaczej jednak oceniał historyk sytuację polityczną. Wskazywał m.in. na to, że choć cesarz zachowywał się powściągliwie, to jego przemowy były „suche”, wymuszone. „Jako król konstytucyjny widocznie nie był on w swej roli; jednak przyznać trzeba, że od koronacji rolę tę przyjął i choć sztywnie, ale dość ściśle ją wykonywał”<sup>60</sup>.

Stosunki między nowym cesarzem a Polakami uległy zaognieniu po wyroku sądu sejmowego w 1828 r., który działając pod presją opinii publicznej, uwolnił Seweryna Krzyżanowskiego i innych spiskowców od zarzutu zbrodni stanu, wymierzając im niewielkie tylko kary więzienia. Odnosząc się krytycznie do tej decyzji, W. Kalinka pisał: „Bacząc na wszystko, czego Polska niepodległa potrzebować musiała, trudno nie przyznać, że w Królestwie, jak je Aleksander utworzył, mieliśmy środki, by z czasem dojść do wszystkiego. Mogliśmy, jak to już rząd zaczynał, stworzyć w małym państewku te przeróżne materialne zakłady, bez których wielkie państwo obejść się dziś nie zdoła; mogliśmy z różnorodnych szkół wyprowadzić ludzi specjalnie wykształconych dość wielką liczbę, by później na cały kraj wystarczyli; mogliśmy nareszcie, jak mawiał Mostowski, znaleźć w instytucjach administracyjnych Królestwa kadry dość szerokie, aby nimi ogarnąć kiedyś całą Polskę, jak w armii Królestwa mieliśmy kadry, na wielką armię gotowe”<sup>61</sup>.

Wyrok sądu sejmowego, pobłażliwy dla spiskowców, przekreślił te szanse. Był to, w ocenie W. Kalinki, poważny błąd polityczny, prowadzący do dalszego zadrażnienia stosunków między władzą a społeczeństwem.

Historyk polemizował z tymi „pisarzami historycznymi”, którym uczucie patriotyczne nakazywało chwalić wyrok sądu sejmowego z 1828 r. „Dziś wszakże – pisał – gdy pół wieku od tej epoki dobiegło i jaśniej już widzieć można nieubłaganą logikę i pokrewieństwo wypadków, dziś godzi się raz jeszcze, z zimną krwią, wziąć pod rozwagę ten wyrok pamiętny i zapytać, czy był równie przeczorny, całość sprawy obejmujący i dla kraju pożyteczny, jak był wówczas i do dziś dnia wielbiony?”<sup>62</sup>. Szukając odpowiedzi na to pytanie, W. Kalinka dużo uwagi poświęcił stanowisku Kościoła wobec związków tajnych. Przypominał, że było ono negatywne i ze swojej strony dodawał, że związki te „zawsze się na szkodę religii obracają”<sup>63</sup>. W tym kontekście zadawał W. Kalinka retoryczne pytanie: „Czy [...] nie należało polskiemu senatowi, w synowskim posłuszeństwie dla Kościoła i w zaufaniu do jego mądrości, sam fakt spisku, bez względu na jego cel, potępić głośno, uroczystie, z zasady, razem z Kościołem? Czy nie godziło się na twórców owego związku naznaczyć karę i tak dobrze tą karą, jak

<sup>60</sup> Tamże, s. 307.

<sup>61</sup> Tamże, s. 204.

<sup>62</sup> Tamże, s. 300.

<sup>63</sup> Tamże, s. 301.

powagą moralnego swego stanowiska ostrzec tych, co by później na te niebezpieczne chcieli puszczać się ścieżki? Było przecież do przewidzenia po wykrytej dwukrotnej już próbie, że spiski odnawiać się będą [...]. I to również było jasnym, że te spiski muszą doprowadzić do katastrofy, której nikt z roztropniejszych nie mógł pragnąć<sup>64</sup>.

Aby nie było wątpliwości, jak wówczas należało postąpić, W. Kalinka twierdził, że w 1828 r. trzeba było „potępić te niebezpieczne próby, otrzeźwić zarozumiałość, zapobiec nowym nieszczęściom, grożącym zarówno młodzieży, starszym, jak całemu krajowi<sup>65</sup>”. Biorąc pod uwagę fakt, iż spiskowcy „chcieli wyrzucić rząd Królestwa i cały ówczesny stan rzeczy”, W. Kalinka wyrażał przekonanie, że powinna ich spotkać kara znacznie surowsza niż ta, jaką wymierzył im sąd sejmowy. Trzeba było ponadto – jego zdaniem – dać uroczystą nagannę tym, którzy swym „zuchwałym przedsięwzięciem dopuścili się zbrodni”. W ten sposób można by ostrzec innych, tych, co by na „podobne bezdroża chcieli pociągnąć kraj”. W opinii W. Kalinki senat swym łagodnym wyrokiem „abdykował w ręce młodzieży” i „rozdrażnił mściwego cesarza<sup>66</sup>”.

W. Kalinka rozumiał motywy postępowania spiskowców, ale ich działania jednoznacznie potępiał. Wskazywał, że chcąc osiągnąć swój cel, to jest pełną niepodległość, nie rozumieli tego, że ta „pełność nie od razu osiągnięta być mogła<sup>67</sup>”.

Historyk nie uważał jednak, aby po tym wszystko już było przesądzone i musiało dojść do katastrofy. Wyrok sądu sejmowego z 1828 r. „rozdrażnił mściwego cesarza”, ale niebawem pojawiły się okoliczności umożliwiające zażegnanie konfliktu. W. Kalinka miał tu na myśli wojnę Rosji z Turcją. Historyk zdawał się sugerować, że kłopoty Rosji skłoniły cesarza do szukania porozumienia z Polakami. Uwolniono więźniów bezprawnie przetrzymywanych przez w. ks. Konstantego. Zaczęto ponownie szanować postanowienia konstytucji. W. Kalinka ocenił, że „horyzont urzędowy” zaczął się ponownie „wypogadzać”.

Poprawie sytuacji politycznej i dalszemu rozwojowi Królestwa Polskiego ponownie stanęły na przeszkodzie „roboty spiskowe”. „Nie upłynęło pół roku od owego sądu [sejmowego – J.M.], a już zaczęły się tworzyć nowe związki tajne. Ich charakter był o wiele groźniejszy od poprzednich, bo kiedy *Towarzystwo*

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> Tamże, s. 301–302. Fakt, że senat nie zrobił tego, W. Kalinka tłumaczył tym, iż w owym czasie „w inteligencji polskiej powaga Kościoła nic, albo prawie nic nie ważyła”. W ocenie historyka nawet biskupi, z małymi wyjątkami, byli obojętni w sprawach wiary. „Uspodobienie religijne było bolesne, oplakane”, stan obyczajów również nie najlepszy, zwłaszcza w „klasie wyższej”. Przy takim „rozstroju ducha nie było silnych charakterów w narodzie” (tamże, s. 303).

<sup>66</sup> Tamże, s. 305.

<sup>67</sup> Tamże, s. 304.

*Patriotyczne* miało na celu podniecać ducha, przygotowywać powstanie, to konspiracja podchorążych, zawiązana w grudniu 1828 r., umyśliła od razu chwycić za oręż”<sup>68</sup>.

W. Kalinka przyznawał, że ich poczynania wyływały ze szlachetnych pobudek, ale jednocześnie twierdził, iż były one w swych konsekwencjach dla narodu bardzo szkodliwe.

Historyk zdawał się sugerować, iż „konspiracja podchorążych” była w gruncie rzeczy na rękę nieprzychylnym Polakom kołom petersburskim, a także rządowi. Historyk nie wykluczał tego, że rząd rosyjski „przewidywał rewolucję”, a być może nawet był nią zainteresowany i w związku z tym „nie chciał jej zbyt szybko przeszkadzać”<sup>69</sup>. Oczywiście, jak można się domyślać, chodziło o to, aby można było ową „rewolucję” wykorzystać do ostatecznej rozgrywki z Polakami i ukrócenia tych swobód, jakie otrzymali w 1815 r. od Aleksandra I.

W historiografii polskiej XIX w. często podejmowano problem konieczności powstania listopadowego Zarówno J. Lelewel, jak K.B. Hoffman i M. Mochnacki uważali, że do tego powstania musiało dojść; do tej tezy skłaniał się również S. Barzykowski<sup>70</sup>. W. Kalinka jako jeden z nielicznych był innego zdania. Dowodził, że nie było konieczności zbrojnego wystąpienia przeciwko Rosji. W ocenie historyka sytuacja w Królestwie Polskim w okresie poprzedzającym wybuch powstania listopadowego zmierzała ku lepszemu. Co prawda, przyznawał W. Kalinka, trwały aresztowania, często też bezprawnie trzymano opornych w więzieniach, ale powód do tego dały „odradzające się spiski”<sup>71</sup>. Autor *Królestwa Kongresowego...* polemizował z tymi, którzy dowodzili, że to Mikołaj I swoimi rządami doprowadził do wybuchu. Wskazywał na to, że to raczej w. ks. Konstanty „drażnił umysły”. Niemniej i on – zdaniem W. Kalinki – nie może być oskarżany o spowodowanie wybuchu powstania listopadowego. Niejako broniąc go, W. Kalinka zwracał uwagę na fakt, iż w 1830 r. „Wielki Książę nie był dla nas nowy i w pierwszych latach swego pobytu w Warszawie pewno nie lepszy niż w ostatnich. Przeciwnie – i na nim znać było niejako na lepsze odmiany: cichy wpływ księżnej Łowickiej potrafił złagodzić jego zwierzęcą gwałtow-

<sup>68</sup> Tamże, s. 313.

<sup>69</sup> Tamże, s. 314.

<sup>70</sup> Por. J. Lelewel, *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. XX, Poznań 1864, s. 88 (wystąpienie historyka na obchodzie rocznicowym w Paryżu w 1831 r.); K.B. Hoffman, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim*, Warszawa 1831, s. 40, 287; M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. I, Berlin – Poznań 1863, s. 38, 115, t. II, s. 77; S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. I, Poznań 1883, s. 129, 180, 231, 286, 259 (pracę nad tym dziełem rozpoczął autor znacznie wcześniej). Bliższe szczegóły na ten temat w artykule S. Kieniewicz, *Problem konieczności powstania listopadowego*, „Kwartalnik Historyczny” 1980, nr 3–4, s. 607 i n.

<sup>71</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 308.



ność”<sup>72</sup>. Nieco dalej historyk twierdził nawet, że w. ks. Konstanty „zaczynał [wówczas – J.M.] nareszcie wchodzić w potrzeby narodu, rozumieć i uznawać jego pragnienia”<sup>73</sup>.

Oceniając ogólnie sytuację w Królestwie Polskim w 1830 r., W. Kalinka przekonywał, że „nie było więc w Królestwie tak źle jak gdzie indziej i w ostatnich latach konstytucyjnego rządu nie działo się gorzej niżli w pierwszych; owszem, było znaczne ulepszenie pod wieloma względami, tylko w mieszkańcach ubyło cierpliwości i rozwagi”<sup>74</sup>.

Bardzo znamienne są też rozważania autora *Królestwa Kongresowego...* na temat nocy listopadowej. Przebija z nich żal, że w. ks. Konstanty nie zareagował bardziej stanowczo na wybuch powstania. W ocenie historyka „dość było jednego rozkazu i jednego pułku kawalerii, aby od rana [30 listopada – J.M.] usunąć wszelki ślad zamieszania. Dał się rozwinąć powstaniu na swoje nieszczęście – dodajmy – i na nasze!”<sup>75</sup>.

Były to słowa twarde, dla wielu współczesnych zapewne bulwersujące, raniące wręcz uczucia narodowe. W. Kalinka był bodaj pierwszym profesjonalnym historykiem, który tak ostro, tak stanowczo przeciwstawiał się uświęconej tradycją legendzie nocy listopadowej. Jednoznacznie i bezwzględnie potępiał czyn podchorążych, uznając go za działanie sprzeczne z najżywoźniejszymi interesami narodu, o daleko idących, fatalnych konsekwencjach. Dopuszczał też możliwość stłumienia powstania w zarodku, a nawet – jak widzieliśmy – żałował, że tak się nie stało.

Autor *Królestwa Kongresowego...* nie opisywał przebiegu samego powstania, całą uwagę skupiał natomiast na przyczynach jego upadku. I tylko w tym kontekście omawiał niektóre wydarzenia mające miejsce w latach 1830–1831.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego powstanie listopadowe zakończyło się klęską (mimo „zapału i poświęcenia narodu”, zwłaszcza w początkowej jego fazie, a także dowodów „wojskowych zdolności”), W. Kalinka doszedł do wnio-

<sup>72</sup> Tamże, s. 307.

<sup>73</sup> Tamże, s. 309. Ocieplając wizerunek w. ks. Konstantego, W. Kalinka zwracał również uwagę na to, iż popierał on ideę przyłączenia części ziem rosyjskich (należących niegdyś do Rzeczypospolitej) do Królestwa Polskiego.

<sup>74</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 312. Aby wzmocnić swoją argumentację, historyk porównywał stan Królestwa Polskiego „ze stanem innych krajów, w podobnym jak nasz znajdujących się położeniu” i doszedł do wniosku, że „los nasz ówczesny o wiele był od innych znośniejszym” (tamże, s. 309).

<sup>75</sup> Tamże, s. 314–315. W tym kontekście W. Kalinka wyrażał przekonanie, że odwaga i bohaterstwo wykazane przez podchorążych w ataku na siedzibę w. ks. Konstantego – Belweder, nie mogą być traktowane jako wartości autonomiczne. Przeciwwstawiając się kultowi belwederczyków, historyk pisał: „Nam trudno wielbić odwagę, która szkodzi krajowi; i pewni jesteśmy, że niejeden z »belwederczyków«, gdy przyszedł do lat późniejszych, inaczej ocenił ten wybuch młodzieńczego patriotyzmu, którym nie kierowała ani wiara, ani roztropność” (tamże, s. 316).

sku, że zdecydował o tym... brak „błogosławieństwa Bożego”. Historyk rozważał zwykle wypadki historyczne w kategoriach właściwych ludzkiemu światu, odwołując się m.in. do „naturalnych” uwarunkowań i psychologicznych motywów działania jednostek i grup społecznych. Czasem jednak, kierując się przesłankami religijnymi (dominującymi w jego światopoglądzie od lat 50. XIX w.), nie tylko dopuszczał ingerencję Opatrzności w przebieg konkretnych wydarzeń czy procesów historycznych, ale nierzadko sam się na nią powoływał przy ich wyjaśnianiu<sup>76</sup>. Występując bardziej w roli kaznodziei i moralisty niż uczonego historyka, W. Kalinka wskazywał na to, że najczęściej Bóg karze ludzi (jednostki i narody) za ich występki i niegodziwości przez to, iż odmówi im swego błogosławieństwa.

Tak też było – zdaniem autora *Królestwa Kongresowego...* – w przypadku Polaków doby powstania listopadowego. Czym zawinili? Otóż – wedle W. Kalinki – nie licząc się z przykazaniami Bożymi, powzięli w 1830 r. zamach na legalną władzę. Uzasadniając tę dość bulwersującą opinię, historyk pisał m.in.: „Pomimo okrutnych dziwactw i kilku naruszeń konstytucji powstanie listopadowe nie da się usprawiedliwić. Nie wolno jest chrześcijaninowi podnieść oręż na rząd istniejący, dopóki ten rząd nie gwałci praw Bożych i Kościoła”<sup>77</sup>. Historyk z naciskiem podkreślał, że „zasady wiary nie przy ołtarzu tylko i w nabożeństwie mają moc obowiązującą, ale w całym życiu politycznym i społecznym; słowo Boże musi być regułą naszych czynności, tak dobrze publicznych, jak prywatnych”<sup>78</sup>. Wedle W. Kalinki obowiązek słuchania władzy świeckiej, swojej czy obcej, jest „zasadą niewzruszoną”<sup>79</sup>. Można od niego odstąpić tylko w jednym przypadku, a mianowicie wtedy, kiedy władza nakazuje „coś przeciwnego prawom Bożym i kościelnym”. W. Kalinka stanowczo orzekł, że nie można tego odnieść do „rządu Królestwa konstytucyjnego”.

Innym powodem braku błogosławieństwa Bożego dla powstania listopadowego było to, iż wojna 1831 r. zbyt mało miała cech religijnych: „Ani rząd, ani sejm nie postarał się o to, by jakimś głośnym, uroczystym aktem zatwierdzić uczucia katolickie powstającego narodu i zbiorową modlitwą przyzwać pomocy

---

<sup>76</sup> Warto w tym kontekście przypomnieć opinię A.F. Grabskiego, sformułowaną jeszcze w latach 70. XX w. Otóż stwierdził on, że „prowidencjalna historiozofia nie była dlań [tj. Kalinki – J.M.] koncepcją istniejącą poza warsztatem historyka, oderwaną od praktyki badawczej teorią filozoficzno-religijną, była integralną częścią jego dziejopisarstwa” (A.F. Grabski, *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej* [w:] tegoż, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972, s. 309). Por. także K. Grzybowski, *Szkoła historyczna krakowska* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 544 i n.

<sup>77</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 316.

<sup>78</sup> Tamże. Historyk powoływał się tu na słowa św. Pawła, a także św. Augustyna. Ten drugi twierdził, że nawet szkodliwa władza pochodzi od Boga i trzeba ją szanować.

<sup>79</sup> Tamże, s. 318.

Pana Zastępów dla polskiego oręża”<sup>80</sup>. „Duch katolicki – zdaniem W. Kalinki – mógł ożywić, podnieść, uświęcić walkę Polaków”, a ponadto zapewnić jej błogosławieństwo Boże. Zabrakło go i dlatego papież nie udzielił powstaniu swego błogosławieństwa, a nawet, w czerwcu 1832 r., je „naganił”<sup>81</sup>.

Rozważając przyczyny klęski powstania listopadowego, W. Kalinka brał też oczywiście pod uwagę i inne czynniki. Jego zdaniem powstanie nie mogło zwyciężyć także dlatego, że „siły były zbyt nierówne; choćby na jedną kampanię starczyły, na drugą i trzecią już by ich zabrakło, a trudno przypuścić, aby Rosja po jednej niedecydującej wyprawie miała wyrzec się całej Polski”<sup>82</sup>.

Historyk zauważał przy tym, że „powstanie żyło właściwie zasobami nagromadzonymi przez Królestwo Kongresowe; po siedmiu miesiącach walki nie dostawało prochu, broni i pieniędzy. Nieprzyjaciel silniejszy, do tego od dawna ustalony w Europie, znalazł od razu gotowych sprzymierzeńców, którzy mu niepoślednie czynili ułatwienia; my ich dopiero dosługiwać się musieli i do końca wojny nie dosłużyliśmy się”<sup>83</sup>. Powstanie nie uzyskało należytego wsparcia z zewnątrz, ze strony mocarstw europejskich.

Znacznie ważniejsze – zdaniem W. Kalinki – było jednak co innego. Otóż, zgubiła nas „niedojrzałość polityczna”. „Brakowało nam tej mądrości, która umie korzystać z siły i w potrzebie ją zastępować” – orzekł historyk. „Ten brak – pisał dalej – objawił się w całym ułożeniu machiny powstańczej i rządowej i zaświadczył, niestety, żeśmy jeszcze nie byli dorośli do utworzenia państwa niepodległego”<sup>84</sup>.

Była to diagnoza bolesna i kontrowersyjna. W rozważaniach na ten temat W. Kalinka dał upust swoim konserwatywnym poglądom. Dostrzegał w dziejach powstania 1830–1831 r. „dualizm: żywiołów poważnych, konserwatywnych u góry, które starały się wiązać siły szczupłego kraju i szykować je tak dobrze wewnątrz, jak zewnątrz – i żywiołów rewolucyjnych, które jak zburzyły dawny rząd, tak i nadal w dziele burzenia trwać musiały”<sup>85</sup>.

Działania tych drugich, w tym Towarzystwa Patriotycznego, historyk osądzał bardzo surowo. Tkwiło w nich wprawdzie coś z patriotyzmu, ale brakowało im – zdaniem W. Kalinki – uczciwości, rzetelności i zdolności do pracy.

<sup>80</sup> Tamże, s. 319–320.

<sup>81</sup> Historyk w pełni solidaryzował się z tym stanowiskiem. W związku z tym pisał: „Któż roztropny powstanie listopadowe dzisiaj pochwali? Rzym chyba w tym winien, że przed czterdziestoma laty wiedział to, co my dziś dopiero, i to nie wszyscy, zaczynamy spostrzegać” (tamże, s. 321).

<sup>82</sup> Tamże, s. 321.

<sup>83</sup> Tamże, s. 321–322.

<sup>84</sup> Tamże, s. 322. W tym kontekście, polemizując z M. Mochackim, W. Kalinka podnosił, że ci, co organizowali tajne spiski i doprowadzili do wybuchu powstania, okazali się niezdolni do działań jawnych, do pracy na rzecz powstania.

<sup>85</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 322.

„Bez tych warunków, patriotyzm im ruchliwszy, tym szkodliwszy bywa”<sup>86</sup> – twierdził stanowczo historyk. Tak też było w przypadku „żywiółów rewolucyjnych” powstania listopadowego. Organizowane przez nie demonstracje i zebrania klubowe wpływały destrukcyjnie na powstanie. Wychodząc z tego założenia W. Kalinka wyrażał żal, że ich nie udaremniano. „Kilka plutonów wystarczyłoby [...] aby zebrania tak szkodliwe rozpędzić”; historyk dziwił się nawet, „że do tego nie przyszło”. W. Kalinka wskazywał przy tym, że ogół „z żywiołami anarchicznymi sympatyzował”<sup>87</sup>. Nie znaleziono dość siły, aby je uśmierzyć<sup>88</sup>.

Poważnym błędem było też to, że nie oddano całej władzy „w ręce jednego, i to żołnierza”. Na krótko przejął ją Józef Chłopicki, ale ranny, musiał ustąpić. Kiedy zawiodła dyktatura, „w drugą przerzucono się ostateczność”. „Sejm, zatrzymując przy sobie moc prawodawczą, władzę wykonawczą powierzył rządowi z pięciu członków złożonemu. Machina to zbyt ciężka do działania w każdej porze, tym bardziej w czasie wojny”<sup>89</sup>.

W opinii W. Kalinki rząd powstańczy był słaby. Historyk komentował ten fakt w słowach pełnych goryczy. „Nie chcieliśmy słuchać własnego niegdyś rządu – pisał – musimy słuchać dziś obcych; jęcząc (*gements*), rządzili nami królowie polscy, my dziś jęczymy nawzajem pod obcymi królami. To konieczna dla nas ekspiacja, ale i szkoła dla nas konieczna, jeśli naród ma odzyskać byt i znaczenie” – przekonywał W. Kalinka<sup>90</sup>.

Bardzo krytycznie wypowiedział się też historyk o sejmie. „Sejm, raz zebrawszy się, postanowił rządzić i – rządzić”. Były to – zdaniem W. Kalinki – „reminiscencje starego sejmikowania, radzenia bez końca, dawnej swady i zwady. I wnet też w sejmujących zastarzała odezwała się choroba, nie dość jeszcze podówczas wykryta przez sumienną, krytyczną historię, nie dość przez naród uznana. Jak dawne sejmy polskie systematycznie przez trzy wieki wycieńczały władzę królewską, tak że w końcu pozostał tylko cień króla, fikcja, niezdolna obronić państwa, tak i sejm roku 1831 skąpą, zazdrosną ręką udzielał rządowi władzy”<sup>91</sup>. Według W. Kalinki sejm, „wdzierając” się w atrybucje

<sup>86</sup> Tamże, s. 323.

<sup>87</sup> Tamże, s. 323–324.

<sup>88</sup> Przywódcy powstania – w opinii W. Kalinki – okazali się zbyt słabi, nie wyłączając Józefa Chłopickiego i Henryka Dembińskiego. Jeszcze mniej stanowczy w działaniach przeciwko „żywiółom anarchicznym” był ks. A.J. Czartoryski.

<sup>89</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 324.

<sup>90</sup> Tamże, s. 317.

<sup>91</sup> Tamże, s. 330. Rozwijając tę myśl, W. Kalinka pisał: „Sejm w r. 1831 zastrzegł sobie prawo mianowania i odwoływania wodza naczelnego, tym samym odjął rządowi wszelką kontrolę nad wodzem i wojną. Błąd niepojęty, zaślepienie nie do darowania! Pierwszą podstawą rządu jest władza nad wojskiem [...]. Rząd nie jest tylko pierwszym sługą narodu, ale i jego obrońcą. Pozbawić go tego obowiązku i tego prawa – jest to chcieć i nie chcieć rządu, jest to po prostu niedo-

rządu, „popelniał tym większą pomyłkę, że sam w żaden sposób nie mógł skorzystać z praw, które zagarnął” (m.in. nie był w stanie kontrolować naczelnych wodzów powstania)<sup>92</sup>.

W. Kalinka miał pełną świadomość tego, że nakreślona przez niego „polityczna diagnoza powstania” jest „bolesna”. Niepowodzenia wojenne i ostateczną przegraną spowodowały – zdaniem historyka – „błędy natury politycznej”. Cel wojenny, jaki sobie postawiliśmy, był „trudny do osiągnięcia”, „siły narodu o wiele przechodził”<sup>93</sup>. Nie mogliśmy wówczas pokonać Rosji, ale mogliśmy, postępując roztropnie, coś uratować, zawrzeć z nią jakąś „transakcję”. Niestety, słabi i skłóceni, nie byliśmy w stanie do tego doprowadzić.

Jednym z ważnych symptomów wciąż utrzymującej się „choroby”, która tak mocno zaciążyła na klęsce powstania listopadowego, była – zdaniem W. Kalinki – „nieprzemyślana” detronizacja Mikołaja I. Był to poważny błąd. W ocenie historyka uchwała sejmu z 25 stycznia 1831 r. nie przysporzyła powstaniu siły, „budziła raczej nieufność do ostatecznego końca walki; na zewnątrz zaś nie zjednywała nam bynajmniej sprzymierzeńców, owszem, najzyczliwszym utrudniała przystęp do nas. Za to nieprzyjacielowi wyświadczała ogromną przysługę”. Stawiając kropkę nad „i”, W. Kalinka twierdził, że detronizacja Mikołaja I unieвозмоżliwiała jakiegokolwiek porozumienie z Rosją, a ponadto stawiała nas „poza prawem publicznym Europy”<sup>94</sup>.

Jeżeli już się tak stało, że Mikołaj I został zdeponizowany, to na jego miejsce należało – zdaniem W. Kalinki – powołać „króla narodowego”, „dać powstaniu w jego osobie rząd trwały, narodowi ognisko i kierunek, a na krnąbrne żywioły hamulce. Wojna z królem narodowym na czele przybrałaby od razu charakter poważniejszy, zaciętszy, a przy tym ogólniejszy, poruszyłaby łatwiej ludność wiejską, bo chłop polski swym mądrym instynktem tylko króla zna i jego słucha; wszystkie siły narodowe utrzymałaby w szyku, zaszczerpiłaby w nas nawyknięcia do posłuszeństwa, a choćby i wtedy nie przyniosła wygranej, to o ileż wyżej nas by podniosła! Ileż czerstwości przybyłoby wtedy polskiemu społeczeństwu”. Monarcha narodowy zyskałby też większe poparcie w Europie<sup>95</sup>.

W. Kalinka miał jednak pełną świadomość tego, że w ówczesnych okolicznościach powołanie „króla narodowego” było „trudne, prawie niemożliwe”. Uzasadniając ten pogląd, historyk pisał: „Króla nie wyszukuje się w narodzie, jakby z latarką w rękę; nie kreskuje się na niego w izbie, jak na prezydenta. Bóg sam go

---

rzeczność [...]. Jakże wydobyć naród z niemocy, kiedy się rządowi odmawia siły?” – pytał retorycznie W. Kalinka (tamże, s. 331).

<sup>92</sup> Tamże.

<sup>93</sup> Tamże, s. 333.

<sup>94</sup> Tamże, s. 334. Za podjęcie tej uchwały historyk obwiniał „klubistów”. Według W. Kalinki była ona „niedorzeczna”.

<sup>95</sup> Tamże, s. 335.

stawia na widowni, wskazuje wielkimi znakami; naród go tylko uznaje. Takiego człowieka, wyraźnie wskazanego, powszechnie uznanego, nie było u nas”<sup>96</sup>.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na to, jak W. Kalinka oceniał czołowe postaci powstania listopadowego. Szczególną uwagę poświęcał trzem osobom: księciu Adamowi J. Czartoryskiemu, Joachimowi Lelewelowi i Janowi Skrzyneckiemu.

Pierwszy – książę Adam J. Czartoryski – był dla W. Kalinki wcieleniem wszelkich cnót obywatelskich, zwłaszcza politycznych. Nakreślił więc zgoła panegiryczny jego wizerunek. „Nikt w usługach krajowych w tym wieku oddanych – pisał – jemu nie sprostał. Moskale w akcie oficjalnym powiedzieli o nim, że wychowaniem publicznym, jakie na Litwie i Rusi zaprowadził, opóźnił o sto lat ich rusyfikację. I Królestwo Kongresowe było – jak już wiemy – w znacznej części jego dziełem. Co wychodźstwo na polu politycznym zrobiło dla kraju pożytecznego, to przypisać należy jemu i tym, co pod jego kierunkiem służyli. Gdyby z dziejów porozbiorowych Polski odjął prace Czartoryskiego i te, którym on dał początek, niewiele by podobno, wyjąwszy Legionów i Księstwa Warszawskiego, godnego pamięci zostało [...]. Był to prawdziwy naczelnik narodu, jedyny, jakiego wówczas mogliśmy znieść, najmniej naszą niesforność rażący. Wina sejmu, że na niego całej owej władzy nie przelał; wina kraju, że się na nim nie poznał, że go wówczas i później nie dość poparł, nie otoczył. Ludzie wyżsi są łaską Opatrzności; kto z danej łaski nie korzysta, innej nie otrzymuje. Nie mieliśmy odtąd człowieka tej miary”<sup>97</sup>.

Dla W. Kalinki książę A.J. Czartoryski był „mężem największych zasług”, on też – w opinii historyka – stosunkowo najlepiej mógł sprostać wymogom „króla narodowego”; miał wszakże jeden mankament – nie był żołnierzem<sup>98</sup>. „Dopóki książę był w rządzie i w stolicy – twierdził historyk – dopóty powstanie i w kraju, i za granicą miała jakieś znaczenie i siłę. Z jego ustąpieniem zaczęło się konwulsyjne konanie i po dwudniowej rozpaczliwej obronie miasta – śmierć niezaszczytna”<sup>99</sup>.

Joachim Lelewel był dla W. Kalinki postacią raczej negatywną. Historyk doceniał jego zasługi na polu naukowym, jako człowieka i polityka oceniał go jednak bardzo surowo, nierzadko wręcz niesprawiedliwie. Warto przytoczyć tu dłuższą wypowiedź W. Kalinki o J. Lelewelu: „Głęboki erudyta, badacz niezrównany, genialnym wzrokiem umiał przeniknąć zamierzchłe wieki i zagrzeba-

<sup>96</sup> Tamże, s. 337.

<sup>97</sup> Tamże, s. 327–328.

<sup>98</sup> W Polsce – pisał W. Kalinka – „tylko żołnierz szczęśliwy porywa za serce – choć i ten nie zawsze i nie wszystkich, jak tego dowód na księciu Józefie, który tytuł miał w swoim czasie zawistnych. O wodzach zaś z r. 1831 nie ma nawet co mówić; żaden z nich nie posiadał tyle geniuszu i tytułu zasług, by stanąć na wysokości potrzebnej dla królewskiego majestatu” (tamże, s. 337).

<sup>99</sup> Tamże, s. 330.

ne odtwarzać postacie; jedyny podobno z naszych uczonych, który we wszystkim, czego się tknął, nie tylko polską, ale europejską naukę posunął naprzód. Mąż wielkich zasług na polu wiedzy, profesor wyborny, doskonały bibliotekarz, politykiem był bardzo miernym, do czynu niezdolnym. Szkoda, że go oderwano od studiów, którymi narodowi tyle pożytku i sławy przysporzył; szkoda, że go wprowadzono do rządu, gdzie rządowi, sprawie i własnemu imieniu zaszkodził. Czego chciał w polityce, sam podobno jasno nie wiedział; republikanin i rewolucjonista [...] miał pociąg do ludzi, którymi powszechnie gardzono<sup>100</sup>.

W. Kalinka miał J. Lelelewowi za złe m.in. to, że „na dwóch stołkach przesiadzał, bo i w rządzie, i w klubie [Towarzystwa Patriotycznego – J.M.], gdzie z rządem wojował [...]. Na pozór skromny i bezinteresowny, pychy był i ambicji niepowszedniej”. Ścigał wciąż wrogów, „ale nigdy otwarcie, zawsze z tyłu i ukradkiem”<sup>101</sup>.

Podobnych, niewolnych od politycznego zacietrzewienia, wręcz krzywdzących opinii na temat J. Lelewela jest w *Królestwie Kongresowym...* wiele. W. Kalinka najwyraźniej nie mógł pisać o nim spokojnie; różnice stanowisk politycznych były w tym przypadku zbyt wielkie, aby mogło być inaczej.

Oceny W. Kalinki dotyczące generała Jana Skrzyneckiego nie były już tak jednoznaczne, jak to było w przypadku A.J. Czartoryskiego i J. Lelewela. Z jednej strony autor *Królestwa Kongresowego...* twierdził, że kiedy został on naczelnym wodzem, „Bóg nagroził po tym [powstańców – J.M.] świetnymi triumfami, trzechmiesięcznym powodzeniem i sławą polskiego oręża, która po dziś dzień nie zgasła”<sup>102</sup>. Z drugiej jednak strony W. Kalinka pisał, że zaczęła duszę J. Skrzyneckiego „gniotła” straszna odpowiedzialność „i on, co tyle razy życie swoje po bohatersku narażał, armii narażać nie śmiał. Najświetniejsze pomysły marnował, najszcześniejsze okazje wypuszczał, a zawsze tylko z tego ucisku sumienia, że dopóki stoi na czele armii, on sam jeden odpowiada za jej los, za los narodu”<sup>103</sup>. A więc wódz nie bez zalet, ale też nie w pełni odpowiadający wymogom chwili, popełniający poważne błędy.

Obraz powstania listopadowego nakreślony przez W. Kalinkę niepozbawiony był zalet (skłaniał do krytycznej refleksji, podważał wiele mitów), ale prze-

<sup>100</sup> Tamże, s. 328.

<sup>101</sup> Tamże.

<sup>102</sup> Tamże, s. 330.

<sup>103</sup> Tamże, s. 332. W. Kalinka przypominał fakt, iż „mogąc zniszczyć lub zabrać w niewolę gwardie rosyjskie, zawahał się w ostatniej chwili i czekał przez dzień cały wobec nieprzyjaciela dwakroć słabszego, a tylko z obawy, aby tymczasem Dybicz nie posunął się ku stolicy. Straciwszy najświetniejsze zwycięstwo, wystawił się na fatalną klęskę ostrołęcką, po której jeszcze mniej zdolnym był do śmielszej decyzji”. „Wojsko, straciwszy ufność do wodza, nie miało chęci do boju. Wodza w Sejmie odwołać było trudno, zastąpić w armii jeszcze trudniej. Wcisnęło się rozpręczenie i bezkarność, nad czym zresztą pracowali klubiści” (tamże, s. 333).

cież w swym ogólnym wyrazie był bardzo jednostronny, mocno przyczerniony. Skupiając uwagę na zjawiskach negatywnych, autor *Królestwa Kongresowego...* nie był w stanie docenić tego, co przyniosło powstańcom chlubę i zapisało się trwale w świadomości wielu pokoleń Polaków. Być może, że zależało mu nie tyle na ocenach wyważonych, na sprawiedliwym rozłożeniu blasków i ceni, ile, a może nawet głównie, na wyjaskrawieniu swych sądów, sprowokowaniu w ten sposób opinii publicznej i nakłonieniu jej do odrzucenia apologii powstania. Hiperkrytyczny obraz lat 1830–1831 miał też do spełnienia jeszcze jedną rolę, czysto polityczną: miał przestrzec współczesnych W. Kalince Polaków przed pokusą wywołania nowego powstania.

Rozważania W. Kalinki na temat powstania listopadowego nacechowane były dużą dawką emocji, głównie, rzecz jasna, negatywnych. „Nic boleśniejszego – pisał historyk – jak historia powstania i wojny 1831 r. Nie wiem, czemu się to dzieje, że żadnej epoki rozpatrywanie nie sprawia tyle boleści, jak tej właśnie”. Nieco dalej autor *Królestwa Kongresowego...* wyznawał, że „studium tej epoki. jest cierpieniem niewymiernym”, gdyż „wysilenia i ofiary były tak wielkie, a koniec tak lichy”<sup>104</sup>.

Poddając powstanie surowej ocenie, negując jego sens polityczny, uwypuklając fatalne dla narodu jego skutki, autor *Królestwa Kongresowego...* przeciwstawiał się romantycznej wizji lat 1830–1831 stworzonej przez Maurycyego Mochnackiego. W. Kalinka zarzucał mu, że swym „stylem niezrównanym [...] oczarował on całe młode pokolenie” i zaszczerpił w narodzie „mnóstwo nieprawdy historycznej” i fałszywych wyobrażeń politycznych<sup>105</sup>. Ale autor *Królestwa Kongresowego...* nie zawsze szedł również tropem myśli wypowiedzianych przez niektórych przedstawicieli bliskiego mu niegdyś obozu politycznego, tj. Hotelu Lambert. Wbrew temu, co się nieraz sądzi, obóz ten bynajmniej nie był jednolity w ocenie naszych dziejów porozbiorowych, w tym powstania listopadowego. W. Kalinka nie podzielał np. poglądu K.B. Hoffmana, że powstanie to było koniecznością, m.in. z powodu łamania konstytucji i niedotrzymywania obietnic przez Aleksandra I i Mikołaja I. K.B. Hoffman usprawiedliwiał wybuch powstania, upatrywał w nim formę legalnej obrony pogwałconego prawa<sup>106</sup>. Dla W. Kalinki – jak pamiętamy – był to godny potępienia, zgubny w skutkach, nieusprawiedliwiony zamach na legalną władzę. Nie zawsze też W. Kalinka zgadzał się w swych ocenach z T. Morawskim<sup>107</sup>, choć sporo jego poglądów przejął i rozwinął w swoim studium.

<sup>104</sup> Tamże, s. 315.

<sup>105</sup> Tamże, s. 322.

<sup>106</sup> Por. K.B. Hoffman, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego...*; S. Kieniewicz, *Problem konieczności powstania listopadowego...*, s. 607.

<sup>107</sup> Por. T. Morawski, *Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane*, t. VI, Poznań 1872, s. 306 i n. T. Morawski był do powstania ustosunkowany krytycznie, ale oceniał je o wiele łagodniej niż W. Kalinka, czasem nawet wypowiadał sądy zaskakująco pochlebne. Otóż, wspominając



Odrębną sprawą jest to, w jakim stopniu *Królestwo Kongresowe...* wpłynęło na oceny powstania listopadowego formułowane przez historyków związanych z rządzącym Galicją stronnictwem politycznym, tj. konserwatystami krakowskimi. Był to – jak wiemy – w latach 70. XIX w. obóz polityczny bliski W. Kalince. Otóż – jak się wydaje – stańcyzy w swych poglądach na powstanie listopadowe nawiązywali do różnych nurtów myśli konserwatywnej, m.in. do *Pamiętników* Kajetana Koźmiana (1858–1865). Studium *Królestwo Kongresowe...* ujrzało światło dzienne blisko 20 lat po jego napisaniu i dopiero od 1895 r. mogło szerzej oddziaływać na ówczesną myśl historyczną. Trzeba też brać pod uwagę fakt, iż poglądy stańcyzyków na powstanie listopadowe (podobnie jak na wiele innych ważnych wydarzeń epoki porobiorowej) ulegały pewnej ewolucji. Z czasem, kiedy umocnili swą władzę i oswoili się z obchodami rocznic narodowych, zaczęli oceniać powstanie lat 1830–1831 znacznie łagodniej niż wcześniej, np. w latach 70. XIX w., kiedy powstawało *Królestwo Kongresowe...*

Warto porównać obraz powstania zaprezentowany w studium W. Kalinki z tym, jaki naszkicował w 1895 r. Stanisław Tarnowski w książce *Nasze dzieje w ostatnich stu latach*. Ten był współpracownik Hotelu Lambert (w czasie powstania styczniowego), później współautor słynnej *Teki Stańcyzka*, następnie jedna z czołowych postaci obozu konserwatystów krakowskich – nie był apologetą powstania listopadowego, ale oceniał je bez porównania bardziej życzliwie niż autor *Królestwa Kongresowego...* Inaczej rozkładał akcenty; kładł nacisk nie tyle na popełnione w jego toku błędy, ile na bohaterstwo żołnierzy i ofiarność całego narodu. Lepiej rozumiał motywy tych, co za broń chwycili, nie uważał też, aby powstanie było z góry skazane na klęskę<sup>108</sup>. Ogólniej rzecz biorąc, można zaryzykować stwierdzenie, że studium W. Kalinki w momencie druku (1895) dość daleko odbiegało już od aktualnych wówczas zapatrywań historycznych stańcyzyków, choć, rzecz jasna, nie zrywało z nimi całkowicie i mogło być przez nich wykorzystywane w walce z odradzającą się w latach 90. XIX w. ideologią irredentystyczną.

---

o obchodach rocznicowych powstania, pisał: „Pomimo że rozpaczliwy był koniec powstania, mógł pocieszyć się naród: że nie uronił nic z odziedziczonej po przodkach waleczności, a ofiarnością, nieskazitelnością, poszanowaniem dla prawa, duchem porządku, okazał, że pozbywał się przywar, które sprowadziły jego upadek” (tamże, s. 461). W. Kalinka był od takich sądów bardzo daleki.

<sup>108</sup> Por. S. Tarnowski, *Nasze dzieje w ostatnich stu latach*, wyd. II uzupełnione, Kraków 1896, s. 64–80. Według S. Tarnowskiego winę za upadek powstania ponoszą ci, którzy powstanie wywołali, ale go „nie przygotowali”; także sejm, który tracił czas na gadanie; dalej J. Chłopicki i inni popełniający rażące błędy generałowie; również „pokątni, ukryci burzyciele”, którzy „szerzyli i utrzymywali nieufność i niechęć wszystkich przeciw wszystkim”. Największym jednak nieszczęściem było to, że zabrakło „dzielnego człowieka”, czyli wodza. „Z dzielnym człowiekiem na czele, z szybkim działaniem wojennym, powstanie mogło od początku iść lepiej, a po paru bitwach pomyślnych mogło być wzmocnić się tak, że w końcu byłoby wygrało” (tamże, s. 79, 80). Daleko odbiegało to od pesymistycznych ocen W. Kalinki.

To, co wyżej powiedzieliśmy, dotyczy także tego, co W. Kalinka pisał o losach Królestwa Polskiego po klęsce powstania listopadowego. Były to rozważania nierzadko wnikliwe, choć nacechowane określoną tendencją polityczną, tą samą, którą odnajdywaliśmy w opisie czasów wcześniejszych.

Analizując sytuację Królestwa Polskiego po 1831 r., W. Kalinka na plan pierwszy wysuwał dwa zjawiska: represje polityczne stosowane przez Mikołaja I wobec Polaków i wahania cesarza Rosji, co dalej począć z Królestwem Polskim. Zwrócenie uwagi na to drugie zagadnienie było w historiografii polskiej czymś nowym i już chociażby z tego powodu zasługuje na parę słów komentarza.

W. Kalinka podkreślał, że po zgnieceniu powstania Mikołaj I nie od razu wszedł na drogę zemsty, „falszu i przemocy”. Nie od razu przyjęty przez niego system rządów „przybrał charakter tak bezwzględnie prześladowczy jak później”. „Burząc dzieło Aleksandra, Mikołaj – pisał W. Kalinka – zapewniał jednak gabinetu, że nie myśli zrywać z traktatem wiedeńskim, w miejsce zniesionej konstytucji ogłosił dla Królestwa Statut organiczny. Ustanowiony w Warszawie sąd na sprawców i uczestników powstania, którzy nie przyjęli amnestii, postępował bardzo leniwie, nie wydał żadnego wyroku, żadnej nie nakazał konfiskaty. Gnębiąc z zaciętością Litwę i Ruś, Mikołaj co do Królestwa zdawał się czekać jeszcze, jakby niepewny był dalszej drogi”<sup>109</sup>.

Decydujący wpływ na zmianę tej postawy – sugerował W. Kalinka – wywarli sami Polacy, ponownie wchodząc na drogę konspiracji i działań powstańczych. Kolejny raz ulegliśmy szerzącej się w całej Europie propagandzie rewolucyjnej. „Znowu jak w roku 1820 dane było hasło do powszechnego powstania na rok 1833, a tego powstania narzędziami i ofiarami czynili się dobrowolnie Polacy”<sup>110</sup>. Autor *Królestwa Kongresowego...* ostro potępiał wyprawę Józefa Zaliwskiego do Królestwa w marcu 1833 r. i jego nieudaną partyzantkę. Był to, w jego ocenie, „lekkomyślny, zuchwały, niedorzeczny” zamach, który „okrył męczeństwo rewolucyjnych zasłużoną w oczach Europy śmiesznością”. „Ale u nas – dowodził dalej W. Kalinka – nie do śmiechu on dał powód; na Polskę ściągnął klęski i prześladowania straszniejsze i w następstwach swych zgubniejsze niż samo powstanie w roku 1831”. Historyk zwracał tu m.in. uwagę na to, iż w wyniku owych nieprzemyślanych działań doszło w 1833 r. do zacieśnienia przymierza między Rosją, Austrią i Prusami. „Odtąd Mikołaj, ubezpieczony potrójnym związkiem, mógł nie przywiązywać żadnej wagi do reklamacji państw zachodnich – i ustały też zupełnie; odtąd mógł się nie czuć krępowany traktatem wiedeńskim [...] odtąd mógł zaś z całą bezwzględnością pójść za swym instynktem nienawiści i burzenia”. „W ten sposób – pisał dalej W. Kalinka – odpowiedział cesarz rosyjski na wyprawę Zaliwskiego. Nigdy jeszcze przedsięwzięcie płoche

<sup>109</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 564, 565.

<sup>110</sup> Tamże, s. 565.

i prawie aż dziecinne nie przyniosło rezultatów negatywnych tak wielkiej doniosłości, pełnych boleści dla indywidualów, nieszczęsnych dla narodu!”<sup>111</sup>.

Działaniami tego typu daliśmy Mikołajowi I pretekst do zaostrenia represji, uwolniliśmy „jego sumienie od dyplomatycznych skrupułów”<sup>112</sup>. Zamiast rządzić „począł [on – J.M.] mścić się i gnębić” Polaków. W ten sposób pchnął Rosję „na tory dzikiego barbarzyństwa”<sup>113</sup>. Opisując represje rosyjskie, historyk zwracał m.in. uwagę na nieludzkie prześladowania unitów, potępiał też „oburzające dzikością rozkazy”, w wyniku których dziesiątki tysięcy drobnej szlachty „wyrywano i zapędzono za Wołgę, na linię kaukaską i tam kazano im żyć”, a także „wyrzec się tego, co Bóg dał: ojczystej ziemi i ojczystego powietrza”. „Nie – to już nie rząd ani karanie – pisał dalej W. Kalinka – to zapamiętała, nieludzka nienawiść, która chyba usprawiedliwiać by mogła ową teorię, że Rosja to nie naród słowiański ani europejski, to plemię azjatyckie, które minionych epok i dzikich stref obyczaj z sobą uniosło i wśród Europy go przechowuje”<sup>114</sup>.

Bezpośrednimi sprawcami wspomnianych wyżej nieszczęść byli Rosjanie, ale ich źródło leżało gdzie indziej, po stronie polskiej. Była nim „zaraza spiskowania”, która dawała rządowi rosyjskiemu pretekst do okrutnych prześladowań. W ich wyniku opanowała Polskę „niemoc wewnętrzna”. Historyk wspominał też o „rozkładającym się duchu narodu”, „zamęcie pojęć i uczuć”, a także skrzywieniu „zmysłu moralnego”. Do tego wszystkiego – zdaniem W. Kalinki – miała doprowadzić wspomniana wyżej „zaraza spiskowania”<sup>115</sup>.

Zastanawiając się nad przyczynami tej „choroby”, W. Kalinka zwracał m.in. uwagę na takie czynniki, jak „niecierpliwość w znoszeniu twardego jarzma” czy „przykład zagranicy”, ale zasadnicze znaczenie przywiązywał do charakteru narodowego Polaków. „Powodem najbliższym – pisał – było stare, niewyleczone usposobienie anarchiczne, które – jak trafnie zauważył Szujski – za dawnych czasów w *liberum veto*, za nowszych w *liberum conspiro* znalazło swój wyraz, stan niepojętej zarozumiałości i pychy, która sprawia, że u nas jednostka poczytuje się za cały naród i z równie niepojętą lekkomyślnością swoje i kraju losy stawia na kartę. Był tam, to być może, i patriotyzm, była i ofiarność; ale cóż po tym, kiedy patriotyzm obok pychy, ofiarność obok lekkomyślności, im gorętsze, tym większy wzniecą pożar”<sup>116</sup>.

<sup>111</sup> Tamże, s. 355, 356.

<sup>112</sup> Tamże, s. 563.

<sup>113</sup> Tamże, s. 558.

<sup>114</sup> Tamże. Historyk nie wróżył Rosji dobrej przyszłości. Podkreślał, iż już teraz (w czasach mu współczesnych) niszczy ją nihilizm; grozą jej także „najdziksze socjalistyczne instynkta”. W ocenie W. Kalinki „dnie cesarskiej Rosji są już policzone”, jest to potęga „głęboko podminowana” (tamże, s. 564).

<sup>115</sup> Por. W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 566–567.

<sup>116</sup> Tamże, s. 567.

W. Kalinka nieprzypadkowo powoływał się tu na opinię Józefa Szujskiego; w tej sprawie (i nie tylko zresztą w tej) obaj historycy byli całkowicie zgodni<sup>117</sup>.

W. Kalinka nie przeczył temu, że w „konspiracjach” znajdowali się nieraz ludzie wartościowi, którzy z „czystym uczuciem” chcieli służyć swemu krajowi, wydzwignąć go z niewoli, szczerze oddani tej sprawie; zarazem jednak podkreślał, że „takie indywidualia marnowały się bez celu”, bo dostawały się „w tajemnej organizacji pod rząd nieznanym im mierności, półgłówków albo intrygantów”<sup>118</sup>.

Dokonując „bilansu spiskowego w Polsce gospodarstwa” (autor poświęcił tej sprawie kilka stron), W. Kalinka przypominał, że „związki tajne podkopały Królestwo konstytucyjne”, a następnie doprowadziły do wybuchu powstania listopadowego, później – do jego upadku („zwycięstwo anarchii otworzyło wrota Moskalom”). Także późniejsze działania konspiracyjne wiodły życie polskie na manowce. W ocenie historyka „przez lat 30 więcej niż jedno pokolenie strwoniło na konspiracji swój czas i najświeższe siły”. Skutki tego były fatalne: bankructwo umysłowe, obyczajowe i finansowe; „powstania i ponawiane klęski i straty” powodowały, że dobrowolnie zsuwaliśmy się do „czarnej otchłani”<sup>119</sup>.

Autor *Królestwa Kongresowego...* przekonywał, że spiski i powstania były najgorszą formą obrony polskich interesów narodowych. Nigdy nie było tak, abyśmy pozbawieni byli możliwości „pracowania dla kraju”. Zdaniem historyka „Bóg ani człowieka, ani narodu nie zostawia nigdy bez środków ratunku; trzeba tylko chcieć ich dopatrzeć się i użyć sumiennie. Tym środkiem ratunku bywa najczęściej ta właśnie odrobina roboty, która tuż przy nas leży”<sup>120</sup>. Historyk dowodził, że tylko z pozoru jest ona mało ważna. Rozwiewając wszelkie ewentualne wątpliwości, W. Kalinka pisał: „Nie przeczymy, że ta odrobina nie zawsze jest tym, co byśmy chcieli robić, że nią nie wywalczymy od razu niepodległości kraju; lecz bądźmy spokojni i ufni; bylebyśmy spełnili, co nam na dzisiaj jest dane,

<sup>117</sup> Pogląd, że *liberum conspiro* było swoistym przedłużeniem zgubnego *liberum veto*, J. Szujski wyraził m.in. w 1865 r. w tekście publicystycznym *Dumania samotną godziną. IV. Dwa zboczenia*, „Hasło” z 10 listopada 1865 r. (przedruk w *Dzielałach zebranych*, seria I, t. I, s. 224–225). Por. H.S. Michalak, *Józef Szujski 1835–1883. Światopogląd i działanie*, Łódź 1987, s. 140. Szerzej na temat *liberum conspiro* J. Szujski wypowiedział się w 1877 r. w artykule *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*, Kraków 1877 (por. przedruk tej pracy w zbiorze: J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i artykuły*, oprac. H. Michalak, Warszawa 1991, s. 338 i n.).

<sup>118</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 567.

<sup>119</sup> Tamże, s. 568, 570, 571. Spiski psuły charakter, wpływały na wielu demoralizująco. Oslabiły też siły narodu. „I jeżeli Moskwa przestała się nas lękać, powiedzmy więcej, jeśli nas dziś lekceważy, czy to nie jest następstwem płochych spisków i tych fatalnych, a tak częstych u spiskujących upadków?” (tamże, s. 573). Dla W. Kalinki było to pytanie jedynie retoryczne.

<sup>120</sup> Tamże, s. 575.

jutro przybędzie nam sił, przybędzie i pola działania; i pokaże się, że tylko to, cośmy mogli zrobić, to właśnie było najpotrzebniejsze, to jedynie dla nas i dla kraju pożądane; wszystko inne – wątpliwego pożytku, przedwczesne, tym samym szkodliwe”<sup>121</sup>.

To „wszystko inne”, „wątpliwego pożytku”, „szkodliwe” to nic innego jak spiski i powstania. Zdaniem W. Kalinki, „puszczając się na bezdroża konspiracji, zbaczaliśmy dobrowolnie z drogi, na której czekały obowiązki dnia i po której jedynie mogliśmy dosłużyć się lepszemu jutru”<sup>122</sup>.

Na szczęście nie wszyscy bładzili. Jednym z pozytywnych bohaterów dziejów porozbiorowych był w ocenie historyka dbający o rozwój rolnictwa w Królestwie Polskim twórca Towarzystwa Rolniczego – Andrzej Zamoyski. Wspominając ostatnie lata poprzedzające wybuch powstania styczniowego, W. Kalinka przypuszczał, iż działając rozważnie, można było wówczas zmusić rząd do ustępstw; wtedy też mogło się zacząć „polityczne odrodzenie narodu, jak już się było zaczęło jego odrodzenie socjalne”. Historyk miał tu zapewne na myśli działania na rzecz oczyszczenia chłopów i poprawy warunków ich życia.

W tym kontekście W. Kalinka odniósł się również do rządów Aleksandra Wielopolskiego. Nie wymieniał jego nazwiska, ale jest oczywiste, iż jego miał na myśli, kiedy pisał: „Zjawił się mąż niepospolity, który miałby być wszystko, gdyby miał więcej wewnętrznego spokoju i chrześcijańskiej wyrozumiałości. I z tego człowieka można było korzystać, i on byłby o wiele naprzód sprawę narodu posunął; choć przypuścić się godzi, że własna jego buta byłaby zmusiła go po jakimś czasie do ustąpienia, i że dawni ludzie z komitetu Towarzystwa Rolniczego byłiby znowu wrócili do steru. Zdawało się, że wejdziemy, żeśmy już weszli na lepszą, bezpieczną drogę, że nadszedł kres cierpieniom, że czas pokuty skończony”<sup>123</sup>.

Weszliśmy więc – zdaniem W. Kalinki – na właściwą drogę, ale „wszystko to pochwycił i zmarnował w jednej chwili spisek i jego nieuchronna konsekwencja – powstanie. Syzyfowy kamień zwałił się znowu w dół i głębiej niż kiedykolwiek, zepchnięty ręką kilku szaleńców”<sup>124</sup>.

W. Kalinka nie rozpisywał się szerzej o powstaniu styczniowym; ograniczał się do jego oceny, nadzwyczaj surowej, przypominającej hiperkrytyczne opinie Stanisława Koźmiana (*Rzecz o roku 1863, 1894–1895*). O tym, że potępił powstanie 1863–1864 w sposób bezwzględny, świadczy m.in. następująca wypowiedź W. Kalinki: „Rok 1863 zamknął epokę konspiracyjną w naszych dziejach porozbiorowych – bodajby na zawsze! Trwała ona od roku 1819 z małymi prze-

<sup>121</sup> Tamże.

<sup>122</sup> Tamże, s. 576.

<sup>123</sup> Tamże, s. 577.

<sup>124</sup> Tamże, s. 577–578.

rwami lat 44. Ile razy w ciągu tych lat system konspiracyjny skrzywdził i oszukał naród, tośmy widzieli. Ale powstaniu roku 1863 dane było wykazać jego ostateczną nieprawość i kłamstwo<sup>125</sup>.

Autor *Królestwa Kongresowego*... zwracał m.in. uwagę na to, że „nigdy sroższe [...] nie spadły na nasz kraj kłęski! Do dziś dnia nie możemy ich odważyć, mimo niezaprzeczonego otrzeźwienia narodu [...]. Rzekłbyś, że jakaś kłątwa ciąży na nas, tak nam się wciąż nie wiedzie [...]. Rzekłbyś, że Boża kara nas ściga i nam każe naraz zapłacić za grzechy dawnego pokolenia, co zaczęło konspiracje, i za nasze, za większą winę naszą, bo cały naród bez mała wszedł do spisku roku 1863, za tyle politycznych i kłamstw, i zabójstw. Dziś nadeszła godzina ekspiacji i dziś trudno nie spostrzec, co rozsądek i patriotyzm zarówno potwierdza, że Kościół miał rację, kiedy spiski i spiskujących potępił” – orzekł W. Kalinka<sup>126</sup>.

W *Zakończeniu* studium historyk sygnalizował pewne korzystne zmiany, jakie – jego zdaniem – zaczęły się dokonywać na ziemiach polskich po kłęsce powstania styczniowego. Cieszyły one go tym bardziej, że – jak stwierdzał – sprawa polska „jest dziś pogrzebaną” w polityce międzynarodowej<sup>127</sup>.

Cieszyło W. Kalinkę to, że po 1864 r. zaczynał się dokonywać rozbrat z dawnymi apologetycznymi poglądami na przeszłość narodową. Po kłęsce powstania styczniowego „złudzenia już się rozwiały”; „po wyznaniu naszych błędów jeszcze bardziej się rozwieją”. Zdaniem historyka „nie ma czego żałować”. „Złudzenia są jak mgła, co wszelką pewność, wszelką wyrazistość konturów zaciera; są jak haszysz, co przynosi w światy nieistniejące; i póki trwa ten stan upojenia, nic jasno widzieć, nic roztropnie przedsięwziąć nie można [...]. W ślad za ułudną historią musi iść łudząca polityka, bo co się czci w przeszłości, to się w terażniejszości wyznaje i w czyn przeprowadza. Jak choroba powszechnego panegiryzmu zapanowała w czasach rosnącej coraz to bardziej anarchii, tak później system apoteozowania Polski przypadł w epoce najbardziej rewolucyjnej”,

<sup>125</sup> Tamże, s. 578.

<sup>126</sup> Tamże, s. 578–579. Warto też zwrócić uwagę na opinię W. Kalinki, że powstanie 1863–1864 r. było na rękę rządowi rosyjskiemu, gdyż „dało mu sposobność podnieść fanatyzm narodowy, zwrócić umysły w inną stronę”, to jest odwrócić od działań burzycielskich w samej Rosji (tamże, s. 563).

<sup>127</sup> Tamże, s. 585. W. Kalinka wskazywał na poważne niebezpieczeństwa zewnętrzne czyhające po 1864 r. na Polaków. „Naprzód Prusy, ów grzech Polski Zygmuntowej, na luterskiej herezji wyrosły, nie mogą żyć spokojnie, póki nas nie zduszą. Dalej cesarstwo rosyjskie, ów schizmy i Mongołów utwór, greckiej chytrności i azjatyckiego gwałtu dziedzic stary, nie może rósć bezpiecznie, póki nas wszystkich nie zapędzi w schizmę”. Trzecim wrogiem Polaków była dla W. Kalinki... masoneria, która „walcząc z Kościołem, i u nas burzy to, co stanowi treść i warunek polskiego ducha”. Ona „chce nam wyrzeć wiarę katolicką, bez której naród mógłby chyba zostać kosmopolitą, bezwyznaniowcem, zdolnym do każdego jarzma” (tamże). Jedynym sprzymierzeńcem Polaków, zdaniem W. Kalinki, jest Bóg i na niego tylko mogą oni liczyć.

w dobie spisków i powstań<sup>128</sup>. Obecnie nastąpiło „pewne otrzeźwienie”; potrafimy teraz, twierdził W. Kalinka, „wiele prawd o nas samych przyjąć” i „lepiej niż kiedykolwiek z nich skorzystać”<sup>129</sup>.

Można się łatwo domyśleć, że historyk miał tu na myśli krytyczny zwrot w poglądach na przeszłość, jaki dokonał się po 1864 r. (głównie zresztą za sprawą szkoły krakowskiej), a także reorientację polityki polskiej, polegającą na odrzuceniu spisków i powstań na rzecz polityki realnej i pracy organicznej. W. Kalinka swoją działalnością naukową i publicystyczną istotnie się do tego przyczynił.

Historyk nie przeceniał jednak skali dokonujących się po 1864 r. zmian. Pisząc o tym, że już teraz pojawiają się „indywidua tak piękne, heroiczne, brylantowe, jakimi musieli być Polacy za najlepszych czasów”, wskazywał jednak na to, że „większość narodu” jest nadal „rdzą pokryta”<sup>130</sup>. Nie wyzbyliśmy się jeszcze swych wad; historyk wierzył jednak, że jest to możliwe, a tym samym możemy zapewnić sobie lepszą przyszłość.

Przytoczone wyżej wypowiedzi W. Kalinki dobitnie świadczą o tym, że jego rozważania na temat porozbiorowych dziejów Polski wykraczały daleko poza ramy typowej narracji historycznej. Jego studium *Królestwo Kongresowe i związki tajne* było tyleż praca historyczną, co traktatem politycznym i zarazem religijno-moralnym. Była to w jakiejś mierze kontynuacja niektórych wątków historycznych i politycznych pojawiających się w pracach naukowych i publicystycznych W. Kalinki już w latach 50. i 60. XIX w., głównie jednak, w naszej ocenie, obrona ideologii i polityki stańczyków, zagrożonych w połowie lat 70. XIX w. wzrostem nastrojów patriotycznych i dążeń niepodległościowych społeczeństwa. Brak zgody zgromadzenia zmartwychwstańców na druk tej pracy spowodował, że dzieło W. Kalinki nie mogło wówczas trafić do rąk czytelników i wpłynąć na ich świadomość i postawy polityczne. Ogłoszone blisko dwadzieścia lat później, spełniło zapewne swoją rolę polityczną tylko w ograniczonym zakresie. Pasja, z jaką autor piętnował spiski patriotyczne i powstania narodowe, daleko idąca przesada w negatywnych ocenach wielu ludzi i zdarzeń, a także nadmierna aktualizacja wywodów historycznych musiały budzić wątpliwości co do obiektywizmu autora i naukowego charakteru jego opracowania. Zresztą – jak pamiętamy – *Królestwo Kongresowe...* zostało opublikowane w miesięczniku, do tego w trzech odcinkach, i siłą rzeczy skazane było na ograniczony krąg czytelników. Nie można też zapominać, że rok 1895 to już inna epoka w dziejach Galicji i jej historiografii; opublikowane

<sup>128</sup> Tamże, s. 583. Poglądy W. Kalinki na historię i jej rolę w życiu narodu omówiliśmy w pierwszej części książki. Por. też: J. Maternicki, *Historia i życie narodu*, Rzeszów 2007, s. 137–144.

<sup>129</sup> W. Kalinka, *Królestwo Kongresowe...*, s. 587.

<sup>130</sup> Tamże, s. 583.

w tym właśnie roku studium W. Kalinki, mocno nasycone pierwiastkami publicystycznymi i drażniącym czytelnika moralizatorstwem, mogło się już niektórym wydawać pracą zdezaktualizowaną, a nawet trochę anachroniczną.

Lata 90. XIX w. przyniosły – jak wiadomo – zapowiedź radykalnej zmiany w poglądach historyków polskich na dzieje porozbiorowe<sup>131</sup>. Za rehabilitacją polskiego wysiłku zbrojnego, spisków i powstań najwcześniej opowiedział się historyk amator (później półprofesjonalista) Bolesław Limanowski, niebawem jednak przyszli mu w sukurs historycy profesjonalni: Szymon Askenazy i nieco później – Wacław Tokarz. *Królestwo Kongresowe...* W. Kalinki popadło więc szybko w zapomnienie. Sięgać po nie będą jedynie nieliczni specjaliści, czasem tylko po to, aby podjąć z autorem polemikę. Tylko dla niektórych badaczy, głównie o orientacji konserwatywnej, był to tekst ważny, nadal inspirujący.

---

<sup>131</sup> Por. J. Maternicki, *Rola historiografii w rozwoju polskiej myśli niepodległościowej na przełomie XIX i XX w.*, „Przegląd Humanistyczny” 1989, nr 6, s. 55 i n.



## VI. JENERAŁ DEZYDERY CHŁAPOWSKI

Przez kilka najbliższych lat po napisaniu *Królestwa Kongresowego...* cała niemal uwaga W. Kalinki jako historyka skupiona była na czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego. Początkowo zamierzał kontynuować *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (1868), rychło jednak zdecydował się na napisanie osobnej pracy poświęconej tej epoce, która później otrzymała tytuł *Sejm Czteroletni* (1880–1886)<sup>1</sup>. Stała się ona dziełem życia historyka, największym jego osiągnięciem badawczym. Przez dłuższy czas nic znaczącego na temat historii porozbiorowej W. Kalinka nie napisał; dopiero w końcu 1883 r., a więc w okresie przygotowania do druku drugiej części drugiego tomu *Sejmu Czteroletniego* (wyd. w 1884 r.), historyk przystąpił do pracy nad zaplanowaną już znacznie wcześniej biografią generała Dezyderego Chłapowskiego (1788–1879). Wybór tej postaci nie był oczywiście przypadkowy, wiązał się zarówno ze sprawami natury osobistej, jak też z określonymi motywami ideowo-politycznymi.

W czasie swego pobytu w Berlinie w 1876 (wypełnionego wówczas owocnymi poszukiwaniami archiwalnymi) W. Kalinka poznał bliżej syna Dezyderego Chłapowskiego – Kazimierza, który – znając lepiej miejscowe stosunki – roztoczył nad historykiem opiekę i pomagał mu „w różnych trudnych okolicznościach”<sup>2</sup>. W. Kalinka obiecał wówczas Kazimierzowi Chłapowskiemu, że „coś” napisze o jego ojcu. Wrócono do tej sprawy w 1880 r. w czasie wizyty Kazimierza Chłapowskiego w kapelanii W. Kalinki w Jarosławiu. Uzgodniono wówczas, że będzie on zbierał materiały źródłowe niezbędne do opracowania biografii ojca. W. Kalinka mógł się czuć moralnie zobowiązany do jej napisania m.in. z tego powodu, iż 1853 r. w swej książce poświęconej Tadeuszowi Tyszkiewiczowi niesprawiedliwie (jak sam to później przyznał) ocenił działania generała Dezyderego Chłapowskiego na Litwie w 1831 r.<sup>3</sup> Głównym jednak motywem napisania książki o D. Chłapowskim było – jak się wydaje – przeświadczenie W. Kalinki, iż biografia tego wzorowego żołnierza, później świetnego gospodarza i żarliwego, oddanego sprawom Kościoła katolika, może mieć duże znaczenie dydaktyczne. Historyk chciał ukazać rodakom

---

<sup>1</sup> Pierwsze fragmenty tego dzieła opublikował W. Kalinka w „Przeglądzie Polskim” już w latach 70. XIX w. Por. J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 679.

<sup>2</sup> J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka...*, s. 446.

<sup>3</sup> Por. s. 59 i n. niniejszej pracy.

godny naśladowania wzór osobowy. Wskazywał, że Dezydery Chłapowski, „żołnierz, obywatel, chrześcijanin, potrójną walczył bronią, każdą władał dzielnie, z każdą z kolei służył ojczyźnie”<sup>4</sup>.

Praca nad biografią generała D. Chłapowskiego nie trwała długo, choć nie-rzadko była przerywana innymi zajęciami pisarskimi autora, a także jego obo-wiązkami zakonnymi jako przełożonego prowadzonego przez zmartwychwstań-ców we Lwowie internatu „ruskiego” (dla młodzieży unickiej). Pod koniec lipca 1884 r. rzecz była już gotowa do druku<sup>5</sup>. Ukazała się w 1885 r., najpierw w od-cinkach w „Przeglądzie Polskim”, a później w formie książki<sup>6</sup>.

Swoją pracę określał autor skromnie jako „krótki szkic biograficzny”<sup>7</sup>, co zdaje się sugerować, iż nie uważał jej za wybitne, w pełni go satysfakcjonujące dzieło naukowe. Nie przeprowadził szerokiej kwerendy źródłowej, nie spene-trował np. archiwów pruskich, wykorzystał przeciw bogate materiały rękopi-smienne znajdujące się w zbiorach rodzinnych Chłapowskich, dostarczone mu przez syna generała – Kazimierza. Wśród nich były m.in. *Pamiętniki D. Chła-powskiego* (wyd. dopiero w 1899 r.), inne jego rękopisy, korespondencja, różne-go rodzaju dokumenty, a także umowy, rachunki, notatki dotyczące spraw go-spodarczych itp. Materiał ten został uzupełniony rękopiśmiennymi i drukowa-nymi wspomnieniami innych osób, publikowanymi aktami prawnymi, innymi wydawnictwami współczesnymi, prasą i relacjami osób żyjących. Podstawa źró-dłowa książki o generale D. Chłapowskim była więc bez porównania bardziej solidna niż w przypadku opublikowanego w 1853 r. szkicu W. Kalinki o generale T. Tyszkiewiczu.

Obie wspomniane prace były wszakże podobne do siebie m.in. w tym, że życie i dokonania bohaterów ukazywały na szeroko zakreślonym tle ogólnohi-storycznym, wypełnionym nie tylko wydarzeniami politycznymi i wojennymi, ale też – w książce o D. Chłapowskim – sprawami społeczno-gospodarczymi. Także więc i tym razem, analizując książkę W. Kalinki o D. Chłapowskim, ma-my możliwość poznania poglądów historyka na porozbiorowe dzieje Polski w ostatniej fazie życia historyka. Wyprzedzając dalsze, bardziej szczegółowe wywody na ten temat, powiemy od razu, że poglądy te – generalnie rzecz biorąc

<sup>4</sup> W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. III, Kraków 1900, s. 178.

<sup>5</sup> Historyk przywiązywał dużą wagę do podjętego przez siebie tematu. Wygłosił też kilka od-czytów o D. Chłapowskim. Pierwszy z nich miał miejsce we Lwowie w październiku 1884 r. i zgromadził wiele znakomitości ówczesnego życia politycznego, naukowego i religijnego. Później odbyły się odczyty w Poznaniu i w Krakowie. Także w tym miastach wzbudziły one żywe zainte-resowanie.

<sup>6</sup> Por. W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski*, „Przegląd Polski” 1885, t. III, s. 1–42, 267–301, t. IV, s. 41–81, 197–224. Toż osobno, Poznań – Kraków 1885, s. 194.

<sup>7</sup> Tenże, *Jenerał Dezydery Chłapowski* [w:] tegoż, *Pisma pomniejsze*, cz. III, s. 105. Dalej ko-rzystać będziemy z tego wydania.

– nie odbiegały zbyt od tego, co na temat epoki napoleońskiej, czasów konstytucyjnych Królestwa Polskiego czy powstania listopadowego napisał historyk wcześniej, w latach 50. czy 70. XIX w. Niemniej zdarzało się, że autor nieco inaczej niż dawniej rozkładał teraz akcenty, a nawet – w niektórych przypadkach – w mniejszym lub większym stopniu rewidował swoje wcześniejsze stanowisko. Przypatrzmy się tej sprawie nieco bliżej, zwracając uwagę na to, co W. Kalinka pisał o niektórych najważniejszych wydarzeniach i zjawiskach w naszych dziejach po 1795 r.

W książce o generale D. Chłapowskim zwraca m.in. uwagę fakt, iż jej autor oceniał teraz polski wysiłek zbrojny doby napoleońskiej, a także Księstwo Warszawskie nieco bardziej powściągliwie niż w latach 50., czy nawet w połowie lat 70. XIX w., kiedy pisał swoje *Królestwo Kongresowe...* Niemniej z uznaniem wypowiadał się o armii Księstwa Warszawskiego, szczególnie o jej dokonaniach w wojnie z Austrią w 1809 r. Według W. Kalinki „rzadkim w historii zdarzeniem małe, wycieńczone państewko zostawione samemu sobie, z nielicznym i młodym wojskiem, ze skarbem pustym, z ludnością w poprzedniej wojnie zubożoną – potrafiło oprzeć się napaści możnego sąsiada”<sup>8</sup>. Dzięki dzielności „rycerstwa polskiego” granice Księstwa Warszawskiego zostały znacznie poszerzone. „Można tedy ze wszelką sprawiedliwością powiedzieć – pisał W. Kalinka – że kampania roku 1809 prowadzona nad Wisłą stanowi jedną z najpiękniejszych kart w naszej historii XIX stulecia, i że tak dobrze krajowi, jak i wojsku i jego wodzom, księciu Józefowi i Dąbrowskiemu, prawdziwą chwałę przyniosła”<sup>9</sup>.

Omawiając późniejsze wydarzenia, W. Kalinka był już w swoich ocenach bardziej powściągliwy, a nierzadko nawet krytyczny. Dotyczy to zwłaszcza wojny 1812 r. Cytując słowa Napoleona z 23 czerwca tego roku o tym, że rozpoczyna „drugą kampanię polską”, historyk stwierdzał: „Była to nieprawda. Napoleon nie zamierzał bynajmniej przez tę wojnę odbudować Polski; powiedzmy więcej – nie mógł o tym myśleć”. Chciał tylko zmusić Rosję do przyjęcia systemu kontynentalnego, zastraszyć Aleksandra. Mając to na uwadze, „chciał wojenny zapal Polaków rozbudzić i do najwyższego podnieść stopnia”. I rzeczywiście był w tym czasie wsparty „powszechnym entuzjazmem” znacznej części narodu. Tylko Litwa – pisał W. Kalinka – odgadła jego „dwulicowość”; okazała się „przezorniejsza” od innych ziem polskich<sup>10</sup>.

Historyk bardzo krytycznie odnosił się do ówczesnych kalkulacji politycznych cesarza Francuzów: „Zastraszyc Rosję widmem Polski, aby Polskę potem usunąć na stronę, a z Rosją się związać do dalszej z Anglią walki – oto gwiazda przewodnia jego wyprawy; fałszywe to światło zgubiło Wielką Ar-

<sup>8</sup> Tamże, s. 34.

<sup>9</sup> Tamże, s. 35.

<sup>10</sup> Tamże, s. 41, 42.

mię. Ze złą polityką i największy geniusz dobrych operacji wojennych prowadzić nie jest w stanie”<sup>11</sup>.

Omawiając udział D. Chłapowskiego w wojnie 1812 r., W. Kalinka zaznaczał, że „jak wszyscy niemal Polacy z Korony szedł na nią z wielkimi nadziejami, ale prędko się rozczarował”<sup>12</sup>. Niemniej historyk podtrzymywał swoje wcześniejsze pozytywne oceny roli Napoleona w dziejach Polski. „Mało kto wśród Polaków wiedział – pisał – jakie były istotne Napoleona względem nas zamiary, a wszyscy czuli, mianowicie w Księstwie, że jemu winni wydobycia się z tego marazmu, z tego błota miękkiego, w którym ich czasy pruskie pogrzyły; wszyscy czuli, że on w nich odrodził ducha żołnierskiego, on dał im chwałę wojenną i wrócił im szacunek u ludów Europy w wieku XVIII stracony”<sup>13</sup>.

Polacy walczyli u boku Napoleona z „bohaterstwem”, a swoje „szczytne boje” zamknęli jeszcze szczytniejszą „śmiercią ukochanego wodza” – księcia Józefa Poniatowskiego. Postrzegano go jako „rycerza bez plamy” i stróża „honoru narodowego” – „od czasu Sobieskiego żadne imię polskie nie zyskało tyle co księcia Józefa chlubnego w całej Europie rozgłosu”<sup>14</sup>.

Mocno też historyk podkreślał, że wysiłek Polaków doby napoleońskiej, choć nie przyniósł upragnionej niepodległości, to jednak nie był bezowocny: „Zyskali imię zaszczytne w całej Europie, przyjaciół i nieprzyjaciół zmusili do szacunku, zmusili ich do przyznania, że Polsce krzywda się dzieje, że ona na lepszy zasługuje los, i doczekali się tego, że na kongresie wiedeńskim daleko znośniejsze zapewniono im położenie niż to, w jakim ich zostawił ostatni traktat podziałowy”<sup>15</sup>.

W. Kalinka główny nacisk kładł jednak na coś innego. Otóż podkreślał, że w dobie napoleońskiej Polacy „w sobie samych znaleźli miłość ojczyzny i ofiarność w stopniu od dawna niewidzianym, znaleźli ducha rycerskiego, który przysiągł był od stu lat; w nich samych wzmogła się wiara, że są narodem zdolnym do życia, i ustaliło się niezłomne dążenie, by być znowu tym, czym w myśli Bożej być mieli. To wewnętrzne ukrzepienie, ten własny ducha zarodek to była najwyższa, najistotniejsza nagroda, którą z tych twardych czasów wynieśli”<sup>16</sup>.

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 43. Nie ulegając całkowicie legendzie napoleońskiej, zachowując wobec niej pewien dystans, W. Kalinka w czarnych barwach odmalował też odwrót armii francuskiej z Rosji. Pisał o napadach „band żołnierskich” na obywateli Księstwa Warszawskiego. Zdemoralizowani żołnierze napoleońscy „zrazu rabowali z chciwości, później rabowali z potrzeby, z konieczności” (tamże, s. 45).

<sup>12</sup> Tamże, s. 46.

<sup>13</sup> Tamże, s. 56.

<sup>14</sup> Tamże, s. 57. Według W. Kalinki książę Józef był „najświetniejszym typem” polskiego żołnierza.

<sup>15</sup> W. Kalinka, *Jeneral Dezydery Chłapowski...*, s. 57–58.

<sup>16</sup> Tamże, s. 60.

Ta wysoka ocena okresu napoleońskiego w dziejach Polski nie przeszkadzała jednak W. Kalince podejść z pełnym zrozumieniem do decyzji D. Chłapowskiego o wystąpieniu z armii (w stopniu pułkownika) w 1813 r. Powodem było przekonanie, iż Napoleon nie myśli szczerze o odbudowaniu Polski. D. Chłapowski nie mógł się z tym pogodzić. Historyk przypominał, że w połowie 1813 r. wyjechał on do Paryża, a na jesieni 1814 r. – do Anglii. Tu „mógł się przypatrzeć wolnemu narodowi używającemu w całej pełni konstytucyjnego życia”<sup>17</sup>. W. Kalinka ze zrozumieniem odnosił się też do faktu, że w 1815 r. D. Chłapowski nie pospieszył do Napoleona, ale powrócił do domu, do Turwi, aby ratować rodzinny majątek. Został go w złym stanie, zadłużony, na skraju bankructwa. W. Kalinka w słowach pełnych uznania dla swego bohatera opisywał dość szczegółowo jego wysiłki zmierzające do uwolnienia majątku z długów. Chwalił go m.in. za umiejętność oszczędzania i ogromną pracowitość. W ten sposób dzielny, odważny żołnierz stał się dla W. Kalinki bohaterem pracy organicznej.

Historyk dość szczegółowo opisywał, jak D. Chłapowski uczył się dobrego gospodarowania. W tym celu w 1818 r. wyjechał do Anglii, gdzie w sposób praktyczny zapoznawał się z orką przy pomocy pługa szkockiego, płodozmiennem itp. Umiejętności te wykorzystał po powrocie do Turwi (1819). Po przejęciu gospodarstwa zastosował też szereg nowych maszyn, wprowadził uprawę koniczyny itp. W. Kalinka referował te zmiany szczegółowo, nie kryjąc podziwu dla D. Chłapowskiego. Podkreślał, że po jego reformach Turwia stała się z czasem wzorem dla innych gospodarstw rolnych w Wielkopolsce. Swoje gospodarstwo wyniósł on na poziom, „którego najrzadniejszy Francuz lub Anglik mógł pozazdrościć”. Przez to „dał wzór nam wszystkim tak potrzebny” i krajowi dobrze się zasłużył<sup>18</sup>.

Do zasług obywatelskich D. Chłapowskiego zaliczył W. Kalinka także to, iż przyczynił się on do zniesienia pańszczyzny w Poznańskim. W stosunkach z chłopami kierował się chrześcijańskimi zasadami. I to w dużej mierze dzięki Chłapowskiemu i reformie włościańskiej „chłop wielkopolski stał się potęgą” – konkludował<sup>19</sup>.

Owocna działalność D. Chłapowskiego w Turwi została na pewien czas przerwana wybuchem powstania listopadowego. Dawny żołnierz, a teraz wzorowy gospodarz bez wahania zasilił szeregi walczących. W. Kalinka odnosił się do tego faktu ze zrozumieniem, choć jednocześnie – nawiązując jakby do swoich

---

<sup>17</sup> Historyk podkreślał, że „skutkiem zaprowadzonego płodozmienu, osuszania pól, naprawy łąk, ulepszonych chowu bydła i owiec, podwoiły się i potroiły w ciągu lat kilku dochody” gospodarstwa D. Chłapowskiego (tamże, s. 76).

<sup>18</sup> Tamże, s. 77.

<sup>19</sup> Tamże, s. 81. Dlatego to, pisał dalej W. Kalinka: „Sprawa Kościoła i sprawa narodu, która przed pół wiekiem stała głównie, jeżeli nie wyłącznie na szlache, dzisiaj w setkach i setkach tysięcy znajduje obrońców niezłomnych...” (tamże).

wcześniejszych wypowiedzi na ten temat – nie krył krytycznego stosunku do powstania. Uznawał je za „ciężki błąd”. Tym razem jednak W. Kalinka skoncentrował krytykę na popełnionych przez dowódców błędach. Surowo osądzał wodzów powstania i całą niemal jego generalicję

Bardzo interesujące są m.in. rozważania historyka na temat postępowania generała Józefa Chłopickiego. W. Kalinka zauważał, że „kraj, stolica i wojsko z zapalem, z ufnością bez granic powitały dyktaturę Chłopickiego; młodzież akademicka gotowa była rozsiekać każdego, co by śmiał przeciw niemu buntować się. A ten dyktator, nadzieja narodu, o wojnie nie myślał i na tę powszechną chęć zbrojenia się patrzył z nieufnością, z niechęcią”<sup>20</sup>. Nie myślał o niczym innym, tylko o układach z cesarzem. Historyk osądzał to bardzo surowo.

W. Kalinka nie odmawiał J. Chłopickiemu osobistej odwagi na polach bitew, ale wytykał mu „ciasnotę pojęć”, upadek ducha, osłabienie inteligencji, zmarnowanie szans powstania. W innym miejscu swoich wywodów zaznaczał – „że Chłopicki potępiał powstanie, że uważał je za ciężki błąd, to zrozumieć można i w tym miał rację; ale że je chciał zatrzymać i stłumić, gdy kraj cały je uznał i poparł, to znowu z jego strony było ciężkim błędem. Narodowi, który jest w gorączce, niepodobna kazać stać na miejscu i czekać bezczynnie. Takie rzeczy mogą się udać u narodów zimnych, rachujących, wytrwałych, jak Anglicy, Szwajcarzy, Holendrzy, ale nie u narodów zapalnych, jak Polacy. U Polaków zapał tworzy cuda; na zimno wloką się jak żółwie [...]. Należało korzystać z niesłychanego, jaki panował, zapału; ten zapał ująć, skryzalizować w potężnej armii, a mając w ten sposób materialne i moralne poparcie, być gotowym – czy do wojny, czy do układów”<sup>21</sup>.

Nie sprawdził się także generał Jan Skrzynecki. W. Kalinka oskarżał go o „zabójcze kunktatorstwo”. Po zwycięstwach polskich pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami żołnierz nadal pragnął boju, wyglądał go „jak szczęścia dla siebie”. Historyk z goryczą pisał: „Czemuż do niego nie przyszło; czemuż przez dwa z górą miesiące wódz polski nie zrobił nic, tracąc czas, puszczając najszcześniejsze okazje – a były takie, w których nieprzyjaciela przewyższał znacznie siłami?”<sup>22</sup>.

W. Kalinka krytycznie oceniał również działalność pięcioosobowego rządu powstańczego. Z dezaprobatą odnosił się także do tego, że „w stolicy, pod boki nieprzyjaciela, zostawiono wolność druku, wolność klubów, wolność demonstracji; tego było dosyć i zanadto, aby najsilniejszą nawet machiną rządową rozsądzić. Po bitwie grochowskiej należało wielu wyższych generałów oddać

<sup>20</sup> Tamże, s. 92.

<sup>21</sup> Tamże, s. 88. Historyk nawiązywał tu do swoich wcześniejszych krytycznych ocen J. Skrzyneckiego. Dał im także wyraz w pośmiertnie opublikowanej recenzji pracy *Z Teki Jenerała Skrzyneckiego*. Por. „Kwartalnik Historyczny” 1887, s. 126–128.

<sup>22</sup> W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski...*, s. 88.

pod sąd i ukarać [...]. Nie zrobiono tego, bo – jak powiedziano – »naród polski brzydzi się terroryzmem«. Jakby to wymiar sprawiedliwości nie był obowiązkiem rządu, jakby posłuszeństwo gdziekolwiek bądź było możliwe bez kary»<sup>23</sup>.

W wyniku popełnionych błędów wojsko straciło ufność do wodza, „nie miało chęci do boju”, do powstania wcisnęło się „rozprężenie i bezkarność, nad czym zresztą nieprzerwanie pracowali klubiści. Wojsko bez bitwy zostało rozbite”<sup>24</sup>.

Ze zrozumiałych względów najwięcej uwagi poświęcił W. Kalinka wyprawie D. Chłapowskiego na Litwę. W 1853 r. w książce o generale Tadeuszu Tyszkiewiczzu oceniał ją bardzo surowo, obwiniając D. Chłapowskiego o upadek powstania w tej części ziem dawnej Rzeczypospolitej. Po latach zmienił gruntownie swój pogląd i hiperkrytykę zamienił na panegiryk. O emocjonalnym stosunku historyka do tej sprawy świadczą dobitnie słowa, jakich użył, opisując stan duchowy generała w momencie rozpoczęcia wyprawy: „Szedł na Litwę z radością, szedł z mocnym przekonaniem, że tam będzie walczył, gdzie się rozgrywa wielka sprawa między Polską a Rosją [...]. Szedł nade wszystko z mocną wiarą w Boga, a choć nie spełniły się jego nadzieje, Bóg go nie zawiódł, bo mu dał pole okazania wielkiej dzielności rycerza, a później wielkiej rezygnacji chrześcijanina”<sup>25</sup>.

W. Kalinka dość szczegółowo omawiał różne bitwy i potyczki, w których uczestniczył D. Chłapowski, podnosząc zawsze jego męstwo i mądrość jako dowódcy. Podkreślał to tym mocniej, że – w jego ocenie – powstanie na Litwie było słabe. Kiedy D. Chłapowski ze swym oddziałem wkraczał na jej terytorium, powstańców było już niewielu; owszem, byli wcześniej, ale rozproszyli się bądź zaprzestali walki po kilku pierwszych utarczkach. W opinii W. Kalinki pomoc przyszła za późno. Historyk z uznaniem odnosił się do wysiłków generała, aby powstanie ożywić, zmobilizować wszystkich do walki. Eksponował potyczki, w których D. Chłapowski bądź inni powstańcy odnosili zwycięstwa.

Z wielkim uznaniem wypowiadał się W. Kalinka o opracowanym przez D. Chłapowskiego planie opanowania Wilna. Na przeszkodzie jego pomyślnej realizacji stanął zwlekający ze wszystkim dowódca wojsk polskich na Litwie – generał Antoni Giełgud. Kiedy zdecydowano się na atak na Wilno, było już za późno, gdyż Rosjanie wzmocnili swoje wojska. Z niesmakiem pisał autor o niesnaskach wśród polskich dowódców. W końcowym okresie powstania na Litwie panowało rozprężenie. Rosjanie zyskali zdecydowaną przewagę. W tej sytuacji część oddziałów zdecydowała się przekroczyć granicę pruską. Uczynił to również D. Chłapowski. W. Kalinka przypominał przy tej okazji, że w Warszawie

<sup>23</sup> Tamże, s. 99. W. Kalinka krytycznie oceniał także działalność sejmu, który sam chciał rządzić, nie mając do tego warunków. Zdaniem historyka trzeba go było rozwiązać po utworzeniu rządu. Powstaniu brakowało silnego, sprawnego rządu.

<sup>24</sup> W. Kalinka, *Jeneral Dezydery Chłapowski...*, s. 103.

<sup>25</sup> Tamże, s. 109.

oceniono to bardzo surowo. Potępiono go za to, że kierując się względami ambi-cjonalnymi, doprowadził powstanie na Litwie do klęski. Były to – zdaniem hi-storyka – oskarżenia niesłuszne, głęboko krzywdzące. W ocenie W. Kalinka generał D. Chłapowski nie mógł wprawdzie uratować powstania litewskiego, ale przyczynił się do jego ożywienia i osiągnięcia znaczących sukcesów. Był do-wódcą utalentowanym, całkowicie oddanym walce z przeważającymi siłami wroga<sup>26</sup>.

Omawiając sytuację, w jakiej generał D. Chłapowski znalazł się po upadku powstania, historyk z nieukrywanym zadowoleniem odnotowywał fakt, iż ten po wyjściu z więzienia pruskiego<sup>27</sup> nie udał się na emigrację, ale powrócił do Wielko-polski i w grudniu 1833 r. ponownie zajął się swoim gospodarstwem w Turwi.

W przeszłości W. Kalinka wypowiadał się o wielkiej emigracji (znanej mu do-brze z bezpośredniego doświadczenia, jako że długo sam na niej przebywał) bar-dzo pozytywnie, choć dostrzegał również jej słabe strony<sup>28</sup>. Teraz, w 1885 r., osą-dzał ją znacznie bardziej krytycznie. Solidaryzując się niejako z D. Chłapowskim, historyk pisał: „Chłapowski zganił pomysł gromadnego wychodźstwa. Zbyt liczna emigracja – zdaniem jego – osłabi kraj, mnóstwo ludzi zdolnych zmarnuje za gra-nicą. Aby zanieść protestację na Zachód, wystarczą członkowie rządu, członkowie sejmu, ludzie najbardziej skompromitowani; na to tłumów nie potrzeba. Reszta powinna wracać do kraju, poddać się karze i korzystając z nabytego doświadcze-nia, pracować dla Ojczyzny w warunkach, jakie będą dane”<sup>29</sup>.

Przyznając rację swemu bohaterowi, historyk przekonywał: „Czy emigracja z roku 1831 nie wyprowadziła z kraju najlepszych, najszlachetniejszych żywiołów, tego, co pod każdym względem było kwiatem społeczeństwa polskiego? Ile było sił, talentów, wysokich cnót, heroicznych poświęceń w emigracji, wiedzą tylko ci, co ją znali, i tym większy czuć muszą ból, że to wszystko, prawie bez pożytku dla kraju, zwiędniało we Francji! Był to dobrowolny, a straszny upust krwi, daleko straszniejszy niż ten, co wojna sprawiła, dokonany w chwili, gdy kraj potrzebował największej siły odpornej wobec represji zwycięskiego nieprzyjaciela”<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Późniejsza historiografia różnie oceniała działania gen. D. Chłapowskiego na Litwie. Przed niesłusznymi zarzutami bronił go m.in. S. Askenazy. Także współcześnie działania owe oceniane są raczej pozytywnie. Uznaje się go za jednego z wyróżniających się dowódców. Por. np. J. Ziół-łek, *Powstanie listopadowe na Litwie* [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1990, s. 408.

<sup>27</sup> Karę tę odbył w Szczecinie. W. Kalinka zwrócił uwagę na fakt, że właśnie wówczas napi-sał książkę o rolnictwie, jeden z najkrótszych i najlepszych podręczników poświęconych tej pro-blematyce. Por. D. Chłapowski, *O rolnictwie*, Poznań 1835.

<sup>28</sup> Por. np. s. 119 niniejszego opracowania.

<sup>29</sup> W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski...*, s. 149.

<sup>30</sup> Tamże, s. 149–150. Krytycznym poglądom na emigrację polistopadową W. Kalinka dał także wyraz w „Kwartalniku Historycznym”, recenzując pracę *Z teki jenerała Skrzyneckiego*, „Kwartalnik Historyczny” 1887, s. 127–128.



W. Kalinka zaznaczał przy tym, że nie emigrowali także inni „Poznańscy”, dzięki temu, pozostając w kraju, mogli „myśleć i pracować” za resztę Polski. Sam zaś D. Chłapowski, prowadząc wzorowe gospodarstwo rolne w Turwi, podjął „służbę obywatelską w Wielkopolsce”. Historyk szeroko opisywał udoskonalenia, jakie wprowadził D. Chłapowski w swoim gospodarstwie<sup>31</sup>, a także inne „obywatelskie” zasługi bohatera swej książki. Przypominał m.in., że kształcił on uczniów w zakresie prowadzenia gospodarstwa rolnego, troszczył się o oświatę ludu, za jego też staraniem w 1837 r. zaczęła się ukazywać „Szkółka Niedzielną”.

Historyk akcentował to, że D. Chłapowski w swych poczynaniach „obywatelskich” nie był bynajmniej odosobniony. Nawiązując do swoich wcześniejszych (z lat 50. XIX w.) spostrzeżeń i ocen<sup>32</sup>, W. Kalinka podnosił: „Powstanie roku 1831 ściągnęło na kraj wielkie klęski polityczne i ekonomiczne, ale pod pewnym względem oddziało zbawiennie, wstrząsnęło do głębi społeczeństwem, wprowadziło umysły na poważniejsze tory, obudziło większą gorliwość i chęć służenia krajowi”<sup>33</sup>.

Jako przykład podawał Karola Marcinkowskiego, „dzielnego żołnierza” i „znakomitego lekarza”, który odznaczył się w bojach na Litwie, a później po powrocie do Poznania (w 1835) z poświęceniem leczył ubogich, podjął też „myśl założenia Towarzystwa [Naukowej Pomocy – J.M.], które by wydobywając z klas niższych młodzież zdolniejszą, dopomagało jej w szkołach poznańskich do wykształcenia się na prawników, lekarzy, księży, budowniczych, inżynierów”<sup>34</sup>.

Ten kierunek działań, a także wszelkie inne poczynania na polu pracy organicznej historyk w pełni popierał i – jeśli tak rzecz można – nobilitował. Imponowało mu też to, że Wielkopolanie potrafili działać w „zwartym szeregu”, zespołowo. Wspominając kilku aktywnych obywateli tej dzielnicy prowadzących pożyteczną dla rodaków działalność na polu gospodarczym czy kulturalnym, W. Kalinka pisał: „Z nimi to znosił się Marcinkowski i wszystko układało się społeczeństwu; on dawał inicjatywę; ci składali pieniądze”<sup>35</sup>.

Na marginesie tych konstatacji historyk dzielił się z czytelnikami następującą refleksją ogólną: „Jeśli wielką siłą dla narodu jest człowiek rozumny, który idzie przodem i nowe do pracy otwiera pole, to nie mniejszym dla niego błogo-

<sup>31</sup> „Dopiero odtąd – pisał – Turwia zaczyna być szkołą gospodarczą dla prowincji i dla całego kraju” (tamże).

<sup>32</sup> Por. np. s. 130 niniejszej pracy.

<sup>33</sup> W. Kalinka, *Jeneral Dezydery Chłapowski...*, s. 158.

<sup>34</sup> Tamże, s. 160. Przez 40 lat, podkreślał historyk, wykształcono w ten sposób znaczną liczbę ludzi pożytecznych dla kraju. Ponownie też W. Kalinka bardzo pozytywnie oceniał działalność Bazaru.

<sup>35</sup> Tamże, s. 163.

ślawieństwem są ci, którzy za tym człowiekiem stają rzędem, a chcą i umieją go poprzeć radą, stanowiskiem, majątkiem. O tych ostatnich u nas najtrudniej. Zdolność pomagania o wiele rzadszą jest u Polaków niż dar inicjatywy. Gotowi związać swe życie z dziełem, któreśmy sami stworzyli, dla myśli cudzej, choćby najzacniejszej, zbyt często nie mamy serca ni ręki. I dlatego roboty zbiorowe bywają u nas mdłe i nietrwałe; ze śmiercią twórcy kończą zazwyczaj swój żywot. Zacząć potrafimy, ale prowadzić dalej dzieło przez innych stworzone – *kontynuować* – na to nas nie stać, na to nie mamy nawet w naszej mowie wyrazu<sup>36</sup>.

W. Kalinka z satysfakcją stwierdzał, że w Wielkopolsce przełamano tę niemoc. „Instytucje Marcinkowskiego, których trwanie dobiega w Poznańskim już blisko pół wieku i które swego twórcę przeżyły od dawna, są bardzo pięknym i pociesającym zaprzeczeniem owej tak powszechnej u nas niegdyś słabości<sup>37</sup>”.

Z uznaniem odnosił się również historyk do działalności Edwarda Raczyńskiego, podkreślał jego ofiarność na „rzecz publiczną”, a także zasługi dla „rozbudzenia życia umysłowego w prowincji”. Przypominał, że „ludzie starsi pamiętają to dobrze, że przez pisma periodyczne i książki, które w tej epoce w Poznańskim wychodziły, prądy życia i światła europejskiego przelewały się na całą Polskę<sup>38</sup>”.

Wysoko historyk cenił również wszelkie przejawy odradzania się życia religijnego w Poznańskim. Przy tej okazji powtórzył wcześniej już niejednokrotnie wypowiedaną myśl, że „dla wszystkich narodów Kościół jest dźwignią, dla nas jest czymś więcej – zasadą bytu, rękojmą przyszłości. Więcej potrzeba siły temu, co upadł, by się dźwignął, niż temu, co stoi, by się na nogach utrzymał<sup>39</sup>”.

W. Kalinka nie szczędził słów uznania Wielkopolanom za to, że kierując się duchem religijnym, potrafili działać wspólnie dla dobra publicznego. Dlatego w tej prowincji „mimo ścierania się obozów politycznych jest obustronna zacność, wzajemne poszanowanie, z obu stron łatwiejsza zgoda, skorsze podania ręki, ilekroć ma się wobec siebie wspólnego przeciwnika”. Swoje wywody na ten temat zamknął historyk stwierdzeniem: „Solidarność narodowa, która dziś tworzy siłę Galicji, wyszła z Wielkopolski<sup>40</sup>”.

Dominującej w książce W. Kalinki apologii pracy organicznej, solidaryzmu narodowego i żarliwości religijnej towarzyszyła – podobnie jak we wcześniejszych pracach historycznych autora – ostra krytyka działalności konspiracyjnej. Do „zarazy konspiracyjnej” historyk odnosił się z odrazą. Przypisywał jej wszel-

<sup>36</sup> Tamże, s. 163–164.

<sup>37</sup> Tamże, s. 164.

<sup>38</sup> Tamże, s. 165.

<sup>39</sup> Tamże, s. 181.

<sup>40</sup> Tamże.

kie zło. „Roboty konspiracyjne, wiotkie jak przędza pajęczna, a mozolne jak każda praca podziemna, kosztowały naród bez końca trudu, majątków, a nieraz łez i krwi. To już mniejsza, że one ściągnęły na kraj srogie represje, cięższą niż dawniej niewolę. Niewolą najcięższą jest niemoc wewnętrzna, rozkładający się duch narodu, jest zamęt pojęć i uczucia, skrzywienie zmysłu moralnego [...]. A do takiego właśnie stanu doprowadziła naród zaraza spiskowania, zmarniało przez nią pokolenie, które z wojny roku 1831 wyszło z rozgrzanym, podniesionym duchem; zmarniało i to drugie, po nim idące, które odbiegło pracy, odbiegło rzeczywistości, a utonęło w ciemnych, denerwujących marzeniach. Ile stąd szkody dla narodu, kto to obliczy”<sup>41</sup>.

Dla W. Kalinki nie ulegało wątpliwości, że generał Dezydery Chłapowski wybrał po klęsce powstania listopadowego właściwą drogę, oddając swe siły sprawie rozwoju gospodarczego kraju, naprawie stosunków społecznych, a także podniesieniu poziomu oświaty i ożywieniu religijności. Podnosząc w zakończeniu książki walory swego bohatera, niegdyś świetnego żołnierza i dowódcy, później wzorowego gospodarza i „obywatela”, historyk szczególnie podkreślał jego zasługi na polu pracy organicznej. „Chłapowski [...] na pół wieku przed innymi pokazał, że dobry rolnik jest zarazem dobrym patriotą, zasłużonym obywatelem. Wystawił szkołę rolnictwa dla narodu, niemało gospodarzy wykształcił”<sup>42</sup>. Być może – zaznaczał W. Kalinka – że wypracowany przez niego system intensywnej gospodarki rolnej ulegnie w przyszłości zmianie, ale trwale pozostaną jego podstawy, tj. „oszczędność i praca”. „Ten przykład z jego życia zostanie i będzie jedną z wielkich jego zasług”<sup>43</sup>.

Wysoko cenił również W. Kalinka pełnioną przez D. Chłapowskiego „służbę krzyża”. Podnosił jego zasługi dla Kościoła. Działalność generała na tym polu – zdaniem historyka – miała istotne znaczenie dla narodu, bowiem wzmacniała jego siły duchowe.

D. Chłapowski był dla W. Kalinki „człowiekiem wielkiego charakteru”, który na kilku polach „dał impuls potężny, który czuć w całym kraju”. Aby nie było już żadnych wątpliwości, że był to i jest nadal wzór postawy obywatelskiej, historyk napisał: „Znajdziesz w nim wiele do podziwiania, znajdziesz i do naśladowania; lecz i Bogu jest za co dziękować. Bo każdy Polak znakomity łaską jest od Boga”<sup>44</sup>.

Przytoczone wyżej wypowiedzi W. Kalinki skłaniają do postawienia pytania o charakter jego książki *General Dezydery Chłapowski*. W. Smoleński nie miał

<sup>41</sup> Tamże, s. 170–171.

<sup>42</sup> Tamże, s. 180.

<sup>43</sup> Tamże, s. 181.

<sup>44</sup> Tamże, s. 186, 187. W innym miejscu, zwracając się do czytelników, autor przekonywał, że każdy z nich ma z Chłapowskim „coś wspólnego”, że jest on „antenatem dla każdego z nas” (tamże, s. 8).

w tej sprawie wątpliwości, twierdził, że „rozprawa” ta ma charakter bardziej publicystyczny niż naukowy<sup>45</sup>. Niektórzy ze współczesnych W. Kalince historyków nie odmawiali jednak temu dziełu wartości naukowej<sup>46</sup>. Późniejsi byli bardziej krytyczni. Szymon Askenazy zarzucił mu poważne uchybienia warsztatowe, a mianowicie zbyt dowolne korzystanie ze źródeł, nieścisłe ich cytowanie. Wynikało to w jego opinii z tego, iż autor *Jenerała Dezyderego Chłapowskiego* „ubiegał się za niepotrzebną ornamentyką”, innymi słowy – dbał bardziej o formę literacką swego dzieła niż o jego treść. Według krytyka sposób korzystania ze źródeł przez W. Kalinkę nie odpowiadał „wymogom ścisłości naukowej”<sup>47</sup>. Była to zapewne opinia nazbyt krytyczna, ale przecież – jak wynika z podanych przez S. Askenazego przykładów – nie całkiem bezpodstawną.

Książka W. Kalinki o D. Chłapowski doczekała się wznowienia w 1900 r., w tym samym roku została też włączona do jedenastego tomu *Dzieł* historyka. W swoim czasie cieszyła się więc pewną poczytnością, do czego w jakiejś mierze przyczyniły się jej walory literackie. Natrętny dydaktyzm autora, jego skłonności moralizatorskie nie drażniły jeszcze wówczas czytelników w takim stopniu jak obecnie. Rzecz o Chłapowskim popadła z czasem w zapomnienie; nie spełniała już wymagań, jakie w badaniach nad dziejami porozbiorowymi zaczęły obowiązywać przed I wojną światową za sprawą S. Askenazego, W. Tokarza czy M. Handelsmana. Chodzi tu nie tylko o pewne słabości warsztatu czy natrętne moralizatorstwo W. Kalinki, ale także, a może nawet przede wszystkim o to, że ten obraz dziejów porozbiorowych, jaki on stworzył, był już nie do przyjęcia dla pokolenia owianego duchem walki o niepodległość i w tym sensie był zdezaktualizowany. Kult pracy organicznej ustąpił kultowi czynu, walki orężnej o wolność. Jeśli wówczas sięgano do książki W. Kalinki o D. Chłapowskim, to głównie po to, aby poznać jego żołnierską drogę i doświadczenia dowódcze. Inne wątki biografii generała nie miały już teraz tego znaczenia co przedtem. Oczywiście z czasem zainteresowanie wspomnianą pracą W. Kalinki jeszcze zmalało, ale nigdy nie wypadła ona całkowicie z obiegu naukowego<sup>48</sup>.

<sup>45</sup> Por. W. Smoleński, *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej* [w:] tegoż, *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901, s. 362. Historyk warszawski nieco ironicznie pisał: „Nie śmiał Kalinka przyznać generałowi geniuszu; lecz wyraził pewność, że potomność odbywać będzie do Turwi pielgrzymki” (tamże).

<sup>46</sup> Por. recenzję K. Jarochońskiego, *Kalinka o D. Chłapowskim*, „Kraj” 1885, nr 49 z 8 (20) grudnia, s. 30–31.

<sup>47</sup> S. Askenazy, *General Chłapowski* [w:] tegoż, *Wczasy historyczne*, Warszawa 1902, s. 105, 106. Były to uwagi poczynione na marginesie świeżo wydanych *Pamiętników D. Chłapowskiego* (1899).

<sup>48</sup> Pracę tę odnotowują wszystkie poważne bibliografie historyczne o charakterze retrospektywnym wydane po II wojnie światowej, m.in. *Bibliografia historii Polski*, red. H. Madurowicz-Urbańska, t. II, Warszawa 1967 oraz *Bibliografia historii Polski XIX wieku*, t. I: 1815–1831, red. S. Płoski, Warszawa 1958.

Oceniając ją dziś, po upływie przeszło 125 lat od powstania dzieła, należy – jak sądzimy – brać pod uwagę standardy badań nad dziejami porozbiorowymi obowiązujące w połowie lat 80. XIX w. Rewolucja warsztatowa, jaka dokonała się w historiografii polskiej po 1865 r., a do której i sam W. Kalinka jako autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* (1868) i *Sejmu Czteroletniego* znacząco się przyczynił, w niewielkim stopniu objęła przed 1885 r. badania nad dziejami porozbiorowymi. W dużej mierze prowadzone były one nadal według starych wzorów. O wyczerpaniu materiału źródłowego nie mogło być mowy już chociażby z powodu niedostępności archiwaliów odnoszących się do XIX stulecia. Niejednokrotnie trudno było nawet korzystać z rękopisów znajdujących się w zbiorach prywatnych. Problematyka dziejów porozbiorowych była ponadto zbyt świeża, nazbyt aktualna, nasycona emocjami, aby można było o niej spokojnie pisać i wypowiadać sądy wyważone, w miarę obiektywne. Wciąż jeszcze, o czym już była mowa, różnice między naukowym i publicystycznym piarstwem historycznym poświęconym epoce porozbiorowej były niewielkie. Jeżeli uwzględnimy to wszystko, to przyjdzie nam stwierdzić, że to, co pisał W. Kalinka na temat dziejów porozbiorowych w 1885 r. (a także, rzecz jasna, i wcześniej), nie odbiegało zbytnio od prac innych autorów piszących o tej epoce; jeżeli już zdarzały się jakieś różnice, to raczej na korzyść W. Kalinki.

Książka *Jeneral Dezydery Chłapowski* nie była wyczerpującą biografią tytułowego bohatera, raczej szkicem skoncentrowanym na wybranych wątkach jego życia, służby żołnierskiej i działalności społecznej. Zaprezentowane w niej poglądy ogólne na temat naszych dziejów porozbiorowych nie zawsze były oryginalne; często autor powtarzał sądy i opinie wypowiedziane we wcześniejszych swoich pracach, nie wyłączając tekstów publicystycznych. Ale tak jak i poprzednio, zwłaszcza w *Galicji i Krakowie pod panowaniem austriackim czy Królestwie Kongresowym i związkach tajnych*, w *Jenerale Dezyderym Chłapowskim* W. Kalinka rozważał najnowsze dzieje Polski z perspektywy aktualnych problemów politycznych. Całe jego dziejopisarstwo było – jak wiadomo – głęboko zanurzone w polityce i jej w dużej mierze służyło; szczególnie jednak dało to o sobie znać w przypadku prac poświęconych historii porozbiorowej.

Praca o generale D. Chłapowskim niosła z sobą – jak się wydaje – trzy zasadnicze przesłania. Pierwszym z było wezwanie do realizmu politycznego i pracy organicznej jako gwarancji lepszej przyszłości narodu. D. Chłapowski był symboliczną postacią tego, najbardziej zdrowego – zdaniem W. Kalinki – nurtu w naszych dziejach porozbiorowych. Nieprzypadkowo też historyk doszukiwał się w działaczach wielkopolskich protoplastów polityków galicyjskich doby autonomicznej. Kolejny raz starał się wykazać, że realizm polityczny, umiejętność wykorzystania danych Polakom swobód, a przede wszystkim praca organiczna, nasycona duchem religijnym, mogą dać narodowi wymierne korzy-

ści i stworzyć lepsze perspektywy na przyszłość. Mała ojczyzna D. Chłapowskiego – Wielkopolska – miała być tego dobrym przykładem. W ten sposób, niejako pośrednio, bronił W. Kalinka polityki konserwatystów krakowskich przed tymi, którzy oceniali ją krytycznie, oskarżali o minimalizm, a nawet o rezygnację z dalej idących aspiracji narodowych.

Drugie przesłanie, jakie odnajdujemy w książce W. Kalinki o generale D. Chłapowskim, związane było z jego służbą żołnierską. Historyk przekonywał czytelników, że nie powinno się rezygnować z ideałów niepodległościowych, że trzeba je pielęgnować, a gdy przyjdzie odpowiednia chwila, należy – tak jak zrobił D. Chłapowski – stanąć w szeregu i walczyć z bronią w ręku o odbudowę państwa polskiego. Dla W. Kalinki obie drogi, i praca organiczna, i walka zbrojna o niepodległość, były – generalnie rzecz biorąc – zasadne; wyboru można i trzeba zawsze dokonywać w zależności od istniejących w danym momencie konkretnych warunków wewnętrznych, a także okoliczności zewnętrznych. Powtórzmy więc: W. Kalinka nie wyrzekał się walki zbrojnej o niepodległość, przekonywał tylko, że ma ona sens jedynie wtedy, kiedy jest właściwie przygotowana, dobrze zorganizowana i znajduje wsparcie na zewnątrz. Nie tolerował tylko spisków tajnych, które w sposób jednoznaczny i zdecydowany potępiał niemal we wszystkich swoich pracach, także w książce o generale D. Chłapowskim.

Trzecim przesłaniem tej pracy było przekonanie o potrzebie ożywienia religijności Polaków i zacieśnienia przez nich związków z Kościołem, stanowiącym – zdaniem W. Kalinki – główną ostoję polskiego życia narodowego. Także w tym zakresie generał D. Chłapowski był dla W. Kalinki wzorem godnym naśladowania.

## VII. UWAGI KOŃCOWE

Patrząc na całość dorobku twórczego W. Kalinki poświęconego epoce porozbiorowej, nie sposób nie zauważyć, że jego dokonania w tej dziedzinie były pod niektórymi względami wyjątkowe. Spod jego pióra wyszły – jak widzieliśmy – co najmniej cztery mniej lub bardziej obszerne opracowania historyczne, z których żadne nie liczyło mniej niż 10 arkuszy autorskich. Pod względem naukowym najmniej udany był *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza* (1853), pozostałe dzieła, a więc *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* (1853), *Królestwo Kongresowe i związki tajne* (rzecz pisana w latach 1875–1876) oraz *General Dezydery Chłapowski* (1885), mimo różnych słabości, wciąż jeszcze znajdują się w obiegu naukowym. Żaden ze znaczniejszych (szczególnie profesjonalnych) historyków polskich aktywnych naukowo w trzydziestoleciu zamkniętym latami 1850–1885 nie miał na swoim koncie tylu liczących się publikacji książkowych (i pokrewnych) odnoszących się do dziejów porozbiorowych co W. Kalinka. Także w ramach szkoły historycznej krakowskiej W. Kalinka był pod tym względem postacią wyjątkową. J. Szujski dość często, zwłaszcza w swoich wystąpieniach publicystycznych, odnosił się do różnych wydarzeń i zjawisk składających się na nasze dzieje porozbiorowe, ale żadnej poważniejszej pracy źródłowej na ich temat nie napisał. S. Smolka i M. Bobrzyński zajęli się bliżej tym okresem historycznym wiele lat po śmierci W. Kalinki, dopiero w XX stuleciu<sup>1</sup>. Także historycy lwowscy działający w latach 1850–1885, tacy jak: K. Szajnocha, K. Liske, T. Wojciechowski czy W. Kętrzyński, wcale lub w niewielkim tylko stopniu zajmowali się dziejami porozbiorowymi. Podobnie zresztą było w przypadku historyków warszawskich: T. Korzona, W. Smoleńskiego czy A. Pawińskiego<sup>2</sup>. We wszystkich polskich ośrodkach naukowych historia porozbiorowa stała się przedmiotem większego zainteresowania naukowego dopiero na przełomie XIX i XX w., a więc kilkanaście lat

---

<sup>1</sup> Jak wiadomo, w 1907 r. S. Smolka opublikował wartościowe dzieło *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, zaś M. Bobrzyński w 1931 r. wydał swoją syntezę okresu porozbiorowego, stanowiącą trzeci tom nowej (czwartej) edycji jego *Dziejów Polski w zarysie*. M. Bobrzyński był wcześniej współautorem dzieła *Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji 1859–1873*, Warszawa 1905.

<sup>2</sup> Por. *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki, współpraca L. Zaskilniak, Rzeszów 2007; *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986.

po śmierci W. Kalinki<sup>3</sup>. Historyk ten może więc być z powodzeniem uznany za prekursora tego rodzaju badań.

Dlaczego W. Kalinka poświęcał dziejom porozbiorowym tak wiele uwagi? Otóż – naszym zdaniem – wyjaśnienia tego faktu trzeba szukać w jego poglądach na historię, zwłaszcza na jej rolę w życiu społecznym<sup>4</sup>. Dziedzina ta była dla W. Kalinki szkołą myślenia politycznego. Był przekonany, że wywiera ona przemożny wpływ na życie; od tego, jak patrzymy na przeszłość, zależy nasze rozumienie terażniejszości. Było dla niego oczywiste, że dobra historia generuje dobrą politykę, zła zaś kształtuje fałszywe wyobrażenia polityczne i w konsekwencji prowadzi do poważnych błędów politycznych. Potwierdzeniem tego miały być dzieje Polski w XVIII i XIX w. W. Kalinka chciał zaszczerpić Polakom właściwe – jego zdaniem – poglądy na dzieje porozbiorowe i w ten sposób wskazać im odpowiednie dla nich kierunki działania.

Występując w roli nauczyciela narodu, W. Kalinka siłą rzeczy musiał zainteresować się bliżej tym odcinkiem dziejów, który jest najbliższy terażniejszości i nadal wywiera na nią przemożny wpływ, a więc historią najnowszą. Wielu ówczesnych historyków w mniejszym lub większym stopniu angażowało swoje dziejopisarstwo w żywotne sprawy narodu, ale W. Kalinka robił to z wyjątkową determinacją, stąd też – naszym zdaniem – wpływało owo szczególne zainteresowanie dziejami porozbiorowymi.

Ich badanie, pisanie o nich stawiało jednak historyka w trudnej sytuacji. W swej koronnej specjalności, tj. historii XVIII w., W. Kalinka był badaczem krytycznym, starającym się respektować w pełni wymogi nowoczesnego warsztatu naukowego. Odnosił w tej dziedzinie – jak wiemy – znaczące sukcesy, podnosząc badania nad epoką Stanisława Augusta Poniatowskiego na poziom odpowiadający standardom ówczesnej historiografii europejskiej. W przypadku historii porozbiorowej było to w owym czasie bardzo trudne, a być może nawet niemożliwe. W każdym razie W. Kalinka na szerszą skalę tego zadania nie podjął, w rezultacie historię porozbiorową uprawiał inaczej niż dzieje XVIII w. Zajmował się nią, bo taka była potrzeba społeczna, ale na tym polu nie starał się sprostać w pełni wysokim wymaganiom naukowym. Nie było po temu odpowiednich warunków. Dlatego dorobek W. Kalinki odnoszący się do dziejów porozbiorowych, choć nie był naukowo bezowocny, to jednak nie przyniósł przełomu w tej dziedzinie badań. Postarali się o to inni, młodszy badacze, ale już kilkanaście lat później, w dobie modernizmu i neoromantyzmu.

<sup>3</sup> Por. J. Maternicki, *Historiografia polska XX wieku*, cz. I: *Lata 1900–1918*, Wrocław 1982, s. 99 i n.; J. Kolbuszewska, *Mutacja modernistyczna w historiografii polskiej (przełom XIX i XX wieku)*, Łódź 2005, s. 212 i n.

<sup>4</sup> Omawiamy je w pierwszej części książki (rozdział II). Por. także J. Maternicki, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 138 i n.



W swych poglądach na dzieje porozbiorowe W. Kalinka przeszedł wyraźną ewolucję: w latach młodości afirmował walkę zbrojną o utrzymanie bądź odzyskanie niepodległości, później odnosił się do niej z dystansem, w końcu stał się zdecydowanym krytykiem działań konspiracyjnych oraz źle przygotowanych i przeprowadzonych powstań narodowych. W swoich pracach historycznych podkreślał znaczenie pracy organicznej – we wszystkich zaborach. Wysoko podnosił zasługi szlachty i Kościoła.

Ogólnie rzecz biorąc, poglądy W. Kalinki na nasze dzieje porozbiorowe mieściły się w szerokim nurcie konserwatywnej myśli historycznej. Najbliżej mu było do stańczyków. Ale jego wizja dziejów Polski porozbiorowej mieściła również wiele pierwiastków indywidualnych. Częściej i mocniej niż J. Szujski i M. Bobrzyński, czy nawet S. Smolka wyrażał swą wierność ideałom niepodległościowym<sup>5</sup>. Swobody polityczne i narodowe, jakie uzyskali Polacy niegdyś w Królestwie Polskim (1815–1830), później w autonomicznej Galicji, traktował jedynie jako konieczny etap na drodze prowadzącej do odbudowy państwa polskiego.

---

<sup>5</sup> Z tego punktu widzenia charakterystyczna jest reakcja W. Kalinki na opublikowaną w lutym 1872 r. broszurę K. Krzywickiego *Polska i Rosja w 1872 r.* Jej autor przekonywał, że działając w imię solidarności słowiańskiej, wierności dla rosyjskiego tronu i walki z „nihilizmem”, Polacy powinni się wyrzec nie tylko niepodległości, ale także myśli o samorządzie. W liście do B. Zaleskiego z 21 lutego 1872 r. W. Kalinka pisał: „Gdyby ten człowiek miał głębokie uczucia katolickie, nigdy by nie był utracił wiary w niepodległość narodu i do takich wstrętnych i niedorzecznych konkluzji nie był doszedł”. Cyt. za: J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969, s. 400, przyp. 12.



# ANEKSY



## I. MONOGRAFIE HISTORYKÓW: OCZEKIWANIA I RZECZYWISTOŚĆ

W rozważaniach niniejszych, nawiązujących do mojej wypowiedzi sprzed 15 lat<sup>1</sup>, chciałbym poddać krytycznej analizie wydane w Polsce ostatnio (w latach 2000–2011) książki, w tytułach których pojawiają się imiona i nazwiska konkretnych historyków. Interesować mnie będą jedynie dzieła napisane przez jednego autora, wyjątkowo tylko przez dwóch lub trzech. Poza zakresem rozważań znajdują się więc prace zbiorowe; z reguły są to różnego rodzaju publikacje okolicznościowe, materiały pokonferencyjne itp. W latach 2000–2011 ukazało się w Polsce blisko 40 tomów tego typu publikacji<sup>2</sup>. Ich poziom jest oczywiście zróżnicowany, ale nie brak wśród nich opracowań wartościowych, mających istotne znaczenie naukowe. Ich podstawową wadą – z naszego punktu widzenia – jest jednak niejednorodność ujęcia życia, dorobku twórczego i poglądów wybranych historyków. Przytłaczająca większość tego typu publikacji cechuje się też mniej lub dalej posuniętą fragmentarycznością. Jak dotychczas, w piśmiennictwie polskim trudno znaleźć dzieło zbiorowe spełniające wymogi monografii

---

<sup>1</sup> Por. J. Maternicki, *Monografie historyków [w:] Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 317–328 (przedruk: J. Maternicki, *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*, Rzeszów 2005, s. 247–258).

<sup>2</sup> Tytułem przykładu wymienię tu następujące dzieła: *Henryk Barycz 1901–1994. Materiały z posiedzenia naukowego PAU w dniu 22 czerwca 2001 r.*, red. R. Majkowska, Kraków 2004; *Karol Buczek (1902–1983). Człowiek i dzieło. Materiały z konferencji. Bydgoszcz, 28 X 2002*, red. D. Karczewski, J. Maciejewski, Z. Zyglewski, Kraków – Bydgoszcz 2004; *Antoni Czubiński 1928–2003*, red. S. Sierpowski, Poznań 2004; *Bronisław Dembiński (1858–1939), wybitny historyk, polityk i działacz społeczny*, red. W. Jastrzębski, Toruń 2004; *Stefan Kieniewicz i jego dziedzictwo w polskiej historiografii*, red. A. Szwarz, Warszawa 2010; *Feliks Koneczny dzisiaj*, red. J. Skoczyński, Kraków 2000; *Władysław Konopczyński 1880–1952. Materiały z posiedzenia naukowego PAU w dniu 21 czerwca 2002 r.*, red. J.A. Gierowski, Kraków 2005; *Stanisław Kot – uczyony i polityk. Pokłosie sesji naukowej*, red. A. Fitowa, Kraków 2001; *Julian Ursyn Niemcewicz – pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002; *Janusz Pajewski – człowiek i uczyony. Materiały z sesji naukowej w stulecie urodzin...*, red. A. Kosicka-Pajewska, T. Schramm, Poznań 2008; *W setną rocznicę urodzin Profesora Tadeusza Słowikowskiego*, red. C. Nowarski, Kraków 2009; *W setną rocznicę urodzin Profesora Mariana Tyrowicza*, red. J. Hampel, H. Żaliński, Kraków 2004; *Adam Vetulani 1901–1976. Materiały z posiedzenia naukowego PAU w dniu 16 listopada 2001 r.*, Kraków 2005; *Henryk Wereszycki (1898–1990). Historia w życiu historyka*, red. E. Orman, A. Cetnarowicz, Kraków 2001; *Benedykt Zientara (15 VI 1929 – 11 V 1983). Dorobek i miejsce w historiografii polskiej*, red. K. Skwierczyński, P. Węcowski, Warszawa 2001.

historyka. Trzeba więc ich szukać gdzie indziej, wśród dzieł „indywidualnych”, napisanych przez jednego, najwyżej dwóch czy trzech autorów. W takim przypadku łatwiej przynajmniej o jednolitość ujęcia.

Nie jest oczywiście tak, aby każde dzieło „indywidualne”, poświęcone konkretnemu historykowi zasługiwało na miano monografii. Termin ten, zgodnie z przyjętym obyczajem językowym, rezerwujemy raczej dla poważnych prac źródłowo-badawczych, dających w miarę pełny obraz procesu formowania się danego historyka, jego warsztatu naukowego, dokonań twórczych, poglądów metodologicznych, zapatrywań na przeszłość, a także – rzecz jasna – działalności popularyzatorskiej, dydaktycznej i organizacyjno-naukowej. Wszystko to ma być ukazane na tle i w ścisłym związku z dziejami określonego środowiska naukowego, a w szerszej perspektywie – z aktualnymi w danym okresie problemami życia społecznego i politycznego, przemianami w sferze kultury, nauki, filozofii, metodologii historii, pisarstwa historycznego itp.

Takie są powszechne oczekiwania, a jak wygląda rzeczywistość?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie, zająłem się 32 dziełami „indywidualnymi”, traktującymi o konkretnych historykach, opublikowanymi w Polsce w latach 2000–2011. Ich listę zamieszczam w aneksie. Zapewne nie jest ona kompletna, ale – mam taką nadzieję – uwzględni wszystkie najważniejsze wydawnictwa tego typu. Ich wartość naukowa jest oczywiście różna, nie zawsze najwyższa. Obok dzieł w pełni udanych i znacznie liczniejszych prac tylko poprawnych znalazły się na liście również opracowania kontrowersyjne lub zupełnie słabe. Nie zamierzam tu wystawiać nikomu cenzurek, zależy mi jedynie na zasygnalizowaniu pewnych problemów. W mojej ocenie niski poziom naukowy niektórych opracowań historiograficznych, a zwłaszcza pokrewnych, wynika w dużej mierze z daleko posuniętego liberalizmu w ich ocenie. Lektura wstępów do niektórych dzieł jednoznacznie wskazuje na to, że ich autorom przyświecała głównie (czasem nawet jedynie) chęć upamiętnienia życia i dokonań twórczych bliskich im z jakichś względów historyków. Owa tendencja do budowania historiograficznych pomników prowadzi z reguły do lekceważenia wymagań warsztatowych, niedostatecznego uwzględnienia kontekstu historiograficznego i przeceniania dorobku historyków. Jest to zjawisko dość częste, z którym mamy do czynienia nie tylko w przypadku początkujących badaczy, ale także niektórych autorów doświadczonych. Zdarza się, iż oni także, tworząc np. legendę swoich mistrzów, wykazują się nieraz brakiem krytycyzmu. Z drugiej strony spotykamy się z równie niepokojącym zjawiskiem, a mianowicie z poddawaniem dawnych historyków oskarżycielskiej procedurze, stawianiem ich pod pręgierzem, odsądzeniem od czci i wiary. Obie te skrajności, a więc zarówno panegiryzm, jak i „ojcobójcza nienawiść”, są zawsze postawami nagannymi, pozostającymi w rażącej sprzeczności z powołaniem uczonego.

Kto dziś pisze w Polsce książki o historykach? Historycy historiografii – odpowiedzą niektórzy. Owszem, ale nie tylko oni. Udało się ustalić profesję 32 autorów. Jest wśród nich 7 historyków historiografii, 1 metodolog historii, 6 reprezentantów historii politycznej, 5 historyków kultury (głównie nauki i literatury), 2 historyków oświaty, 2 historyków prawa (jeden z nich jest także badaczem dziejów Kościoła), 2 przedstawiciele nauk pomocniczych, 1 przedstawicielka historii gospodarczej, 1 badacz historii regionalnej, 1 archeolożka, a ponadto 1 osoba reprezentująca nauki filozoficzne, 1 specjalista w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej (bibliograf), 1 przedstawiciel nauk o polityce oraz 1... dziennikarz<sup>3</sup>. Ten ostatni (Robert Jarocki) jest w wykształcenia historykiem, autorem książek reportażowych poświęconych historykom i innym współczesnym humanistom polskim<sup>4</sup>.

Zainteresowanie dawnymi historykami wykazywane przez przedstawicieli tak różnych subdyscyplin historycznych i innych dziedzin twórczości nie powinno nikogo dziwić. Historia nie miała nigdy charakteru w pełni autonomicznego, ulegała presji życia i sama na to życie oddziaływała. Historycy występowali często w różnych rolach: byli nie tylko poszukiwaczami prawdy o przeszłości, ale także politykami, ideologami, działaczami społecznymi, gospodarczymi i oświatowymi, duchownymi czy żołnierzami. Zrozumiałe więc, że ich działalnością na tych rozlicznych polach, często niemających nic wspólnego z nauką, interesują się przedstawiciele różnych subdyscyplin historycznych. Tytułem przykładu wymienię tu solidną książkę Tadeusza Pawła Rutkowskiego, poświęconą działalności Stanisława Kota. Nie jest to studium z historii historiografii, ale – jak wyraźnie wskazuje podtytuł książki – „biografia polityczna”. Prace tego typu mają jednak istotne znaczenie dla historii historiografii, dostarczają bowiem reprezentantom tej subdyscypliny historycznej potrzebnej im wiedzy na temat postaw ideowych i poglądów politycznych interesujących ich historyków.

Nie wszyscy badacze dziejów politycznych piszący książki o historykach ograniczają swoje zainteresowania do ich działalności politycznej, niektórzy mają większe ambicje, starają się uwzględnić także pozostałe obszary ich działalności, w tym dorobek twórczy, a czasem również postawę metodologiczną czy poglądy na przeszłość. Rezultaty są różne, często mało zadowalające. Na ogół jednak historycy dziejów politycznych patrzą na dawnych historyków z perspektywy właściwej swej specjalizacji, tj. historii politycznej. Ma to – jak wiadomo –

<sup>3</sup> Przyporządkowanie poszczególnych autorów określonym subdyscyplinom historycznym, a także innym dziedzinom twórczości humanistycznej nastęczało czasem sporo trudności. Brano pod uwagę zarówno wykształcenie, jak też dominujące w ich twórczości zainteresowania określonej problematyką. W kilku przypadkach były to jednak rozstrzygnięcia arbitralne, obarczone pewnym ryzykiem błędu.

<sup>4</sup> Por. np. R. Jarocki, *Widzieć jasno bez zachwyty*, Warszawa 1982. Autor nakreślił w tej książce m.in. sylwetki A. Gieysztor, M. Małowista, S. Kieniewicz i B. Leśnodorskiego.

dobrze i źle strony: z jednej strony pozwala lepiej poznać sylwetkę ideową czy polityczną badanych historyków, z drugiej jednak – nierzadko prowadzi do daleko idących uproszczeń w interpretacji ich poglądów historycznych. „Klucz polityczny” odsłania wiele, ale przecież nie wszystko. Patrzenie na historyka jedynie przez pryzmat jego powiązań organizacyjnych czy ideowych z takim lub innym nurtem politycznym zawsze zawęży pole widzenia, prowadzi do fałszywych wniosków. Przesadne eksponowanie politycznych aspektów twórczości historyków jest równie nieuzasadnione jak ich lekceważenie. Wszystko wszakże zależy od okoliczności, w jakich działał historyk, i jego osobowości twórczej. Nie wszyscy badacze prowadzący działalność polityczną w jednakowej mierze kierowali się w swych poczynaniach twórczych względami natury politycznej; niektórzy – jak wiadomo – potrafili dość skutecznie oddzielić naukę od polityki.

Wśród autorów książek o historykach liczną grupę stanowią przedstawiciele wyspecjalizowanych subdyscyplin historycznych, takich jak: historia kultury, prawa, gospodarki, oświaty, a także metodologia historii czy nauki pomocnicze historii. Z reguły zajmują się oni historykami reprezentującymi w przeszłości ich macierzyste subdyscypliny historyczne, a przynajmniej prowadzącymi badania w interesujących ich dziedzinach. Typowymi przykładami mogą tu być prace: H. Olszewskiego o Zdzisławie Kaczmarczyku, H. Madurowicz-Urbańskiej o Franciszku Bujaku, E. Brodeckiej-Adamowicz o Stanisławie Lempickim, K. Daszyka o Stefanie Buszczyńskim, M. Rudkowskiej o Władysławie Łozińskim, W. Piaska o Witoldzie Kuli, I.M. Dackiej o Kasprze Niesieckim czy J. Kawałkowskiego o Wojciechu Kętrzyńskim. Zrozumiałe jest też, że filozof i zarazem badaczka myśli społecznej – G. Szumera zajęła się J.K. Kochanowskim jako historiozofem. Prace tego typu mają z reguły charakter specjalistyczny, pozwalają wniknąć głębiej w określone obszary działalności twórczej wybranych historyków. Dobrze jest więc, jeśli o historyku prawa pisze historyk prawa, o historyku oświaty i kultury – badacz reprezentujący te subdyscypliny historyczne. Podobnie rzecz się ma w innych przypadkach. O dorobku Ludwika Finkla w dziedzinie bibliografii interesującą książkę napisał specjalista bibliotekoznawstwa i informacji naukowej – A. Nowak. Można też zakładać, że metodolog historii lepiej wniknie w koncepcje metodologiczne W. Kuli niż historyk historiografii pozbawiony kompetencji w tej dziedzinie (nie wszyscy je przecież mają). Łatwiej też genealogowi ocenić dorobek genealogiczny W. Kętrzyńskiego niż komuś, kto nie ma specjalistycznego przygotowania w tej dziedzinie.

Są to wszystko sprawy dość oczywiste, ale nie zawsze dostrzega się drugą stronę medalu, to jest ujemne konsekwencje owych badań wąskospecjalistycznych. Z reguły nie dają one pełnego obrazu działalności naukowej poszczególnych historyków. Prowadzą do usunięcia na dalszy plan innych pól badawczych, a więc w pewnej mierze zubożają ich dorobek twórczy. Nie ustrzegł się tego



całkowicie J. Kawałkowski w swej świetnej skądinąd książce o Wojciechu Kętrzyńskim. Historyk ten – jak wiadomo – był przede wszystkim znawcą dziejów Pomorza, dyplomatykiem, badaczem dawnych roczników i kronik, wydawcą źródeł; genealogia była dla niego dziedziną ważną, ale przecież nie najważniejszą. Dobrze się jednak stało, że ten wątek twórczości W. Kętrzyńskiego doczekał się gruntownego opracowania; wcześniej był on traktowany dość lekceważąco, a czasem zupełnie pomijany.

Nowym zjawiskiem jest to, że książki o historykach zaczynają pisać wybitni dziennikarze reportażyści. Reportaż historyczny zaczyna odgrywać coraz większą rolę we współczesnej kulturze historycznej, dociera przecież do znacznie szerszego kręgu odbiorców niż poważne, często jednak nudne dzieła naukowe. Książka R. Jarockiego o A. Gieysztorze nie naśladuje prac naukowych, jest atrakcyjną opowieścią o pełnych dramatyzmu kolejach życia historyka warszawskiego, jego roli w życiu kraju, o nacechowanej dużym poczuciem odpowiedzialności postawie obywatelskiej w 1939 i 1944 r., a także później, w czasach PRL i III Rzeczypospolitej. Zgodnie z poetyką tego gatunku pisarstwa historycznego R. Jarocki nie ukrywał subiektywnego spojrzenia na bohatera, ale jednocześnie zadbał o możliwie solidną podstawę źródłową swoich sądów. Książka wyrosła przede wszystkim z rozmów, jakie autor przeprowadził swego czasu z A. Gieysztorem. Jego wypowiedzi, szeroko cytowane w książce, zostały przez jej autora wyraźnie wyodrębnione; w ten sposób uzyskały status świadectwa źródłowego. Trudno byłoby jednak powiedzieć, że książka R. Jarockiego rzuca jakieś nowe światło na warsztat naukowy, poglądy metodologiczne i dokonania twórcze A. Gieysztora w zakresie mediewistyki, dziejów kultury czy nauk pomocniczych historii; sprawami tymi autor właściwie się nie zajmował, interesowało go głównie, niemal wyłącznie, to, co dotyczyło udziału historyka warszawskiego w ważnych dla narodu polskiego wydarzeniach (w wojnie 1939 r., działalności państwa podziemnego, powstaniu warszawskim 1944 r., odbudowie życia naukowego po zniszczeniach wojennych, przywracaniu kontaktów ze światem zachodnim po 1956 r., późniejszej działalności opozycyjnej itp.). Książka R. Jarockiego nie zastąpi monografii A. Gieysztora, ułatwi jednak w przyszłości jej napisanie. Oby za jej autorem poszli także inni dziennikarze reportażyści!

Wypadałoby teraz powiedzieć parę zdań na temat książek o historykach napisanych przez badaczy profesjonalnych, czyli historyków historiografii. Odłożymy jednak to zagadnienie na później, najpierw zaprezentujemy pozostałe dane statystyczne odnoszące się do autorów interesujących nas tu książek o historykach wydanych w latach 2000–2011. Jest wśród nich 32 Polaków i 2 cudzoziemców (obywateli Ukrainy); 15 kobiet i 19 mężczyzn. Udało się ustalić wiek 31 osób. Otóż blisko połowa z nich (15) to ludzie młodzi (do 35. roku życia). Średnie pokolenie (35–50 lat) reprezentuje 5, starsze (51 i więcej lat) –

11 osób<sup>5</sup>. Dane te skłaniają do refleksji. Przewaga ludzi młodych może z jednej strony cieszyć, budzić nadzieję, iż zainteresowanie dawnymi historykami nie tylko w przyszłości nie wygaśnie, ale będzie nawet wzrastać; z drugiej jednak strony fakt ten może wywoływać pewien niepokój. Czy dobrze jest, kiedy o mistrzach dawnej historiografii piszą ludzie młodzi, niemający jeszcze większego doświadczenia badawczego, stojący dopiero u początku swej drogi naukowej? Owszem, jeśli są zdolni i dysponują odpowiednimi umiejętnościami, mogą w sposób zupełnie zadowalający ustalić takie lub inne fakty z życia interesującego ich historyka, nakreślić, jeśli tak rzecz można, jego biografię „zewnątrzną”. Trudno im jednak wnikać głębiej w to, co dla historii historiografii jest chyba najważniejsze, a mianowicie w dorobek twórczy danego historyka, poddać wnikliwej analizie jego warsztat naukowy, poglądy metodologiczne i zapatrywania na przeszłość. Trudno im wykrzyć to, co w poglądach danego historyka było nowe i oryginalne, inspirujące, co zaś tylko przejęte od innych badaczy, czasem schematyczne i banalne. Aby w pełni sprostać temu zadaniu, trzeba nie tylko odpowiedniej erudycji, ale także dużego doświadczenia badawczego i... życiowego. To drugie potrzebne jest szczególnie wówczas, kiedy badamy relacje historyków ze światem „zewnątrznym”, staramy się poznać ich powikłane nierzadko drogi życiowe, odciskające piętno także na poglądach historycznych.

Uwag tych w żadnym wypadku nie należy rozumieć jako nawoływania do odsunięcia początkujących badaczy od pisania książek o dawnych historykach; niech to robią, ale ze świadomością swoich ograniczonych kompetencji. Wypowiedziane wyżej wątpliwości powinny im też uświadomić, że podejmowanie tego typu wyzwań wiąże się z pewnym ryzykiem, nie zawsze przynosi oczekiwane rezultaty.

Jak wynika z przytoczonych wyżej danych liczbowych, najrzadziej książki o historykach piszą reprezentanci średniego pokolenia (36–50 lat). Dysponują oni bez porównania większym doświadczeniem badawczym i życiowym niż ich młodszy koledzy, a więc są niewątpliwie bardziej predysponowani do podejmowania tego typu wyzwań. A jednak czynią to sporadycznie. Nie znajduję dla tego innego wyjaśnienia, jak tylko to, iż średnie pokolenie badaczy, dorastające naukowo w okresie transformacji ustrojowej (po 1989 r.), ulegając atmosferze tamtych czasów, swoje zainteresowania naukowe kierowało raczej w stronę historii politycznej czy historii kultury, a nie dziejów nauki historycznej. Preferowano subdyscypliny historyczne bliżej związane z życiem i dokonującymi się w nim przemianami. Przeszłość nauki historycznej budziła wtedy mniejsze zainteresowanie, czasem nawet była postrzegana jak coś mało ważnego. Wiemy, że później

---

<sup>5</sup> Bierzemy tu pod uwagę wiek poszczególnych autorów w momencie druku ich książek objętych analizą.

przeświadczenie to uległo zmianie, ale negatywne jego skutki dają o sobie znać jeszcze dziś.

Jak wynika z przeprowadzonych obliczeń, znacznie częściej niż przedstawiciele średniego pokolenia pisaniem książek o historykach zajmują się twórcy w pełni dojrzały, po 50. roku życia. Ich stosunek do poprzedników, do dawnych historyków, jest mocno zróżnicowany. Tendencją dominującą jest podnoszenie ponad miarę zasług dawnych mistrzów, a czasem nawet ich gloryfikacja<sup>6</sup>. Ale dają o sobie także znać tendencje przeciwnie – „rozrachunkowe”, oskarżycielskie. Przykładem może tu być książka H. Słoczyńskiego o Joachimie Lelewelu. Szkoda, że autor dał się ponieść niechęci do J. Lelewela, a zwłaszcza jego poglądów na dzieje Polski.

Dość interesujące są również dane dotyczące statusu naukowego autorów. Dotyczą one 33 osób<sup>7</sup>. Otóż 3 z nich w momencie druku swego dzieła miało tytuł zawodowy magistra, 21 – stopień naukowy doktora, a 9 – stopień doktora habilitowanego (w paru przypadkach także tytuł profesora). Wygląda na to, że w grupie magistrów obok dziennikarza reportażysty znalazła się także dwójka młodych adeptów historii, którym udało się opublikować swoje prace magisterskie<sup>8</sup>.

Więcej niż połowa autorów to doktorzy zatrudnieni przeważnie w uczelniach wyższych, wyjątkowo w instytutach naukowych. Opublikowane przez nich książki to w 12 przypadkach rozprawy doktorskie, a w 5 – habilitacyjne. Jeżeli chodzi o te pierwsze, to ich autorami byli: Ł. Adamski, P. Biliński, E. Brodecka-Adamowicz, I. Dacka, K.K. Daszyk, A. Kawalec, W. Piasek, T.P. Rutkowski, B. Szafraniec, I. Zima. Z posiadanych przeze mnie danych wynika, że są to osoby spoza kręgu profesjonalnych historyków historiografii<sup>9</sup>. Dawnym historykom swoje rozprawy habilitacyjne poświęcili: V. Julkowska, J. Kolbuszewska, H.M. Słoczyński, P. Sierżęga i G. Szumera. Można mieć nadzieję, iż niektórzy z wymienionych wcześniej doktorów będą kontynuować swoje badania nad historiografią i z czasem staną się również specjalistami w dziedzinie historii historiografii.

Warto w tym kontekście postawić pytanie, czy dawni historycy to dobry przedmiot rozpraw doktorskich? Naszym zdaniem tak, pod jednym wszakże

---

<sup>6</sup> W umiarkowanej formie tendencja ta dała o sobie znać w książkach H. Madurowicz-Urbańskiej o Franciszku Bujaku i Henryka Olszewskiego o Zdzisławie Kaczmarczyku. Znacznie dalej w gloryfikowaniu bohatera swej opowieści posunął się A. Topol w pracy poświęconej Kazimierzowi Popiołkowi.

<sup>7</sup> Ustalenia te są jednak w dwu przypadkach niepewne, oparte jedynie na informacjach pośrednich. Dotyczy to książek M. Gałęzowskiego o Waławie Lipińskim i M. Rudkowskiej o Władysławie Łozińskim. Obie domniemane prace magisterskie zostały zapewne przed drukiem poprawione i uzupełnione.

<sup>8</sup> Z posiadanych przez nas danych wynika, iż tylko cztery książki opublikowane przez doktorów, nie były pisane na stopień.

<sup>9</sup> Pojęcie to wprowadziłem w 1998 r. w artykule *Monografie historyków*. Por. przyp. 1.

warunkiem, a mianowicie, że stawiane doktorantom zadania nie przekroczą ich możliwości twórczych. Ryzykowne jest powierzanie niedoświadczonym badaczom opracowania monografii postaci pierwszoplanowych, takich np. jak J. Szujski czy F. Bujak. Trudno uznać poświęcone im rozprawy doktorskie (o pierwszym pisał swego czasu nieżyjący już H.S. Michalak, o drugim – niedawno – pisała B. Szafranec) za dzieła w pełni udane. Osobiście opowiadam się za tym, aby przedmiotem zainteresowania doktorantów byli raczej historycy drugiego planu, zwłaszcza tacy, których dorobek twórczy, postawa metodologiczna czy poglądy na przeszłość są stosunkowo mało skomplikowane; w takim przypadku mogą być one z pożytkiem analizowane przez osoby mające niewielkie jeszcze doświadczenie badawcze. Oczywiście, mogą się zdarzyć doktoranci naprawdę wyjątkowi, którym nie tylko można, ale i należy postawić zadania bardziej ambitne, lecz z czymś takim mamy do czynienia raczej rzadko.

Ważne wydaje się też odpowiednie „sprofilowanie” sylwetek historyków. Doktorant nie musi się zajmować całością życia historyka i wszystkimi dziedzinami czy przejawami jego aktywności twórczej, może, a czasem nawet powinien, ograniczyć się do wybranych zagadnień. Nadanie pracom doktorskim o historykach bardziej „problemowego” charakteru wydaje się jak najbardziej wskazane.

Jeśli chodzi o autorów posiadających stopień doktora habilitowanego, to na szczególną uwagę zasługuje tu fakt, iż publikowane przez nich dzieła o historykach stanowią czasem podstawę ich wniosków o profesurę. Szczęśliwe zakończenie takich przewodów jest zawsze dużym wydarzeniem w dziejach polskiej historii historiografii, gdyż podnosi rangę tej subdyscypliny historycznej.

Skąd rekrutują się autorzy interesujących nas tu książek o historykach? Z jakimi środowiskami naukowymi byli związani w okresie przygotowywania i druku swych dzieł? Dysponujemy tu danymi dotyczącymi 33 osób. Otóż najwięcej z nich, bo 7, związanych było z Warszawą. Fakt ten nie może dziwić, gdyż stolica skupiła po II wojnie światowej największą w Polsce liczbę historyków. Na drugim miejscu (5 osób) znalazł się Kraków, na trzecim i czwartym *ex aequo* – Poznań i Rzeszów (po 3 autorów). Po dwóch autorów „dostarczyły” Łódź, Katowice, Opole i Wrocław, po jednym – Częstochowa, Gdańsk, Lublin, Przemyśl i Siedlce. Łącznie więc mamy 13 ośrodków krajowych. Dodać do tego musimy jeszcze 1 ośrodek zagraniczny (Drohobycz – 2 osoby).

Fakt, iż książki o historykach zrodziły się w Polsce w 13 środowiskach akademickich, zasługuje niewątpliwie na pozytywną ocenę. Świadczy to, że zainteresowanie dziejami historiografii nie obejmuje jedynie wielkich ośrodków naukowych, ale znajduje także wyraz w ośrodkach mniejszych, a czasem całkiem małych. Podobnie jest, jeśli się nie mylą, na Ukrainie. Zadowolenie z tego faktu jest jednak niepełne. Nie można zapominać, że na naszej liście nie znalazło się ani jedno dzieło, które by powstało w takich ośrodkach uniwersyteckich kraju,

jak: Białystok, Bydgoszcz, Kielce, Szczecin czy Zielona Góra. Niewykluczone, że przeoczyliśmy jakąś książkę powstałą w tych ośrodkach, ale jeśli nie, to trudno będzie oprzeć się wrażeniu, że zainteresowanie życiem i działalnością naukową dawnych historyków nie jest wcale w Polsce tak powszechne, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Książek o historykach ukazuje się u nas ostatnio jednak sporo. Tylko niektóre z nich – jak już wcześniej stwierdziłem – zasługują na miano monografii historyków. Przeciwstawiamy je z jednej strony przyczynom, z drugiej zaś – szkicom i dziełom syntetycznym.

Część analizowanych przeze mnie publikacji nie spełnia przyjętych kryteriów monograficzności ze względu na swój szczególny charakter. Tak jest m.in. w przypadku reportażowej książki R. Jarockiego o A. Gieysztorze, szkiców H. Olszewskiego o Z. Kaczmarczyku i A. Topola o K. Popiołku oraz popularnonaukowego opracowania E. Rudzińskiego i J. Zawitaja o A.F. Grabskim. Wymienione wyżej prace niepozbawione są wprawdzie pewnych walorów, szczególnie popularyzatorskich, trudno je jednak uznać za poważne opracowania naukowe o charakterze źródłowo-badawczym.

Z innego powodu nie można uznać za monografię historyka książki T.P. Rutkowskiego o S. Kocie. S. Kot interesował T.P. Rutkowskiego jako działacz polityczny, a nie historyk, co też zostało wyraźnie zaznaczone w podtytule książki.

Zgodnie z utrwalonymi już poglądami autorzy monografii historyków powinni koncentrować uwagę na ich działalności naukowej i dążyć do jej możliwie pełnego, wszechstronnego i wyczerpującego oświetlenia. Jest to bardzo trudne. Niewiele mamy prac spełniających w pełni te postulaty. Większość analizowanych przeze mnie książek o historykach respektuje kryteria monograficzności tylko w mniej lub bardziej ograniczonym zakresie. Nie jest to żadna przygana, ale opis faktycznego stanu rzeczy. Co więcej – ograniczenie zakresu rzeczowego książek o historykach, skupienie uwagi na wybranych tylko obszarach ich działalności twórczej, organizacyjno-naukowej, dydaktycznej czy popularyzatorskiej, daje niejednokrotnie wiele korzyści, umożliwia głębsze wniknięcie m.in. w te dziedziny czy obszary ich aktywności naukowej, które były we wcześniejszych badaniach pomijane. Dość często mamy więc do czynienia z monografiami cząstkowymi czy „problemowymi”. Na naszej liście takich prac jest kilkanaście. Tytułem przykładu wymienię tu książki: Ł. Adamskiego o M. Hruszewskim, J. Kawalkowskiego o Wojciechu Kętrzyńskim, E. Koko o F. Rawicie-Gawrońskim, H. Madurowicz-Urbańskiej o F. Bujaku, A. Nowaka o L. Finklu, W. Piaska o W. Kuli, B. Szafraniec o F. Bujaku, G. Szumery o J.K. Kochanowskim. Kilka monografii „problemowych” wyszło też spod pióra profesjonalnych historyków historiografii; wymienię tu książki: M. Hoszowskiej o L. Finklu, V. Julkowskiej o K. Szajnosze i H.M. Słoczyńskiego o J. Lelewelu. Nie mam nic

przeciwko tego typu opracowaniom, uważam nawet, że są one jak najbardziej uprawnione na gruncie historii historiografii i wnoszą do niej niejednokrotnie ważne ustalenia i propozycje interpretacyjne. Nie dają one jednak – powtórzę to jeszcze raz – pełnego obrazu działalności naukowej badanych historyków, o czym informują tytuły czy podtytuły owych prac<sup>10</sup>.

Na osobną wzmiankę zasługują książki pretendujące do miana całościowej czy pełnej monografii określonego historyka. Owe „pretendowanie” znajduje nieraz wyraz w tytułach poszczególnych dzieł. Przypomnę niektóre z nich: P. Biliński, *Feliks Koneczny (1862–1949). Życie i działalność*; E. Brodecka-Adamowicz, *Stanisław Lempicki (1886–1947) – człowiek i historyk*; A. Kawalec, *Ksiądz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*; J. Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*; E. Laszek, *Działalność naukowa Aleksandra Czołowskiego (1865–1944)*, R. Nowacki, *Przemysław Dąbkowski (1877–1950), profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza*; M. Pyter, *Oswald Balzer i lwowska szkoła historycznoprawna*; P. Sierzęga, *Kazimierz Tyszkowski (1894–1940). Z dziejów nauki polskiej w międzywojennym Lwowie*; J. Suchmiel, *Łucja Charewiczowa 1897–1943. Życie i dzieło*; Z.K. Wójcik, *Aleksy Gilewicz – historyk nieprowincjonalny*; I. Zima, *Aleksander Czołowski. Luminarz lwowskiej kultury*.

Czy rzeczywiście wszystkie wymienione wyżej dzieła są „pełnymi”, wyczerpującymi monografiami wymienionych w tytułach historyków? Czy ogarniają wszystkie pola ich aktywności naukowej i w sposób wszechstronny prezentują ich poglądy metodologiczne i zapatrywania na przeszłość? Czy wszystkie dają pełny obraz relacji badanych historyków z innymi przedstawicielami tej profesji, a także – co równie ważne – ze społeczeństwem? Czy wszystkie w należyтым stopniu wnikają nie tylko w warsztat badawczy, ale także specyficzną dla każdego historyka formę narracji historycznej? Można mieć co do tego daleko idące wątpliwości.

<sup>10</sup> Por. Ł. Adamski, *Nacjonalista postępowy. Mychajło Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków*; M. Hoszowska, *Ludwik Finkel i Akademia Umiejętności. Z dziejów współpracy naukowej Lwowa i Krakowa na przełomie XIX i XX wieku*; V. Julkowska, *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja pisarstwa historycznego Karola Szajnochy*; J. Kawalkowski, *Badania genealogiczne Wojciecha Kętrzyńskiego (1838–1918)*; E. Koko, *Franciszek Rawita-Gawroński (1846–1930) wobec Ukrainy i jej przeszłości*; H. Madurowicz-Urbańska, *Franciszek Bujak – o nowy kształt historii*; A. Nowak, *Złote lata bibliografii polskiej. Ludwik Finkel i jego dzieło*; W. Piasek, *Antropologizowanie historii. Studium metodologiczne twórczości Witolda Kuli*; M. Rudkowska, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*; H.M. Słoczyński, *Światło w dziejopisarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*; B. Szafraniec, *Franciszek Bujak (1875–1953). Życie, działalność naukowo-dydaktyczna i społeczna*; G. Szumera, *Mysł historycznospołeczna i społeczna Jana Karola Kochanowskiego*. Miejsca i daty wydania tych dzieł znajdzie Czytelnik w aneksie.

Zauważmy najpierw, że niektóre książki o historykach swym charakterem zbliżają się do typowych biografii, jakich ostatnio sporo ukazuje się na rynku księgarskim. Przykładem może tu być dzieło M. Gałęzowskiego *Wacław Lipiński 1896–1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny*. Podtytuł tej książki zdaje się czytelnikowi też zapowiadać, że w miarę równomiernie obejmie ona wszystkie istotne obszary działalności W. Lipińskiego, w rzeczywistości jest jednak inaczej: autor skoncentrował uwagę na służbie żołnierskiej swego bohatera i jego działalności politycznej; o W. Lipińskim jako historyku napisał mało, powtarzając na ogół rzeczy znane. Jednym z mankamentów tego opracowania jest brak pogłębionej analizy dorobku dziejopisarskiego W. Lipińskiego. Niemal całkowicie pominięty też został kontekst historiograficzny tego dorobku. Bez jego należytego uwzględnienia trudno myśleć o prawidłowej ocenie prac W. Lipińskiego dotyczących zarówno dziejów wojskowości, jak i historii najnowszej.

Powracając do wymienionych wcześniej książek o historykach pretendujących do miana „pełnych” ich monografii, nie sposób pominąć faktu, iż nie wszystkie z nich pisane są z perspektywy historiograficznej. W tytułach, a właściwie w podtytułach niektórych opracowań znajdujemy wyraźną sugestię, iż w intencji autorów mają to być przyczynki do dziejów nauki lub kultury polskiej. Świadczy to – naszym zdaniem – o poszukiwaniu przez autorów szerszej perspektywy badawczej, co jest o tyle uzasadnione, iż działalność naukowa (zarówno twórcza, jak i organizacyjna) niektórych historyków daleko wybiegała poza ramy historiografii, ogarniała także inne dziedziny nauki i kultury.

W tym kontekście warto – naszym zdaniem – rozważyć problem, czy powinniśmy zdążyć do wypracowania jakiegoś jednego modelu monografii historyka? Trudno na to pytanie odpowiedzieć w sposób jednoznaczny: tak lub nie. Niewątpliwie są pewne założenia ogólne, zasady czy postulaty, które da się odnieść do wszystkich monografii historyków. Można więc mówić o ogólnym modelu opracowań tego typu. Z drugiej jednak strony nie sposób negować faktu, iż mamy często do czynienia z indywidualnościami naukowymi znacznie różniącymi się od siebie. Przytłaczająca większość historyków uprawiała działalność twórczą, jak też organizacyjno-naukową i dydaktyczną, ale proporcje pomiędzy tymi zakresami ich aktywności naukowej były nieraz mocno zróżnicowane. Oczywiście byli tacy, którzy starali się traktować poszczególne pola swej aktywności naukowej w miarę równorzędnie, ale często spotykamy się z wyraźnymi preferencjami. Można wyodrębnić historyków-twórców, historyków-działaczy organizacyjno-naukowych i historyków-dydaktyków.

Zrozumiałe więc, że nieco inaczej musi być zbudowana monografia historyka-działacza organizacyjno-naukowego niż historyka-twórcy czy historyka-dydaktyka. Dobrym przykładem monografii pierwszego typu jest książka P. Sierżęgi o K. Tyszkowskim. Autor nie pominął w niej dokonań twórczych tego historyka ani jego działalności dydaktycznej na Uniwersytecie Jana Ka-

zimierza, ale uwagę skupił na jego szczególnie owocnych pracach organizacyjno-naukowych.

Trudniej znaleźć równie wyrazisty przykład monografii historyka-dydaktyka uniwersyteckiego. Sądzę, że stosunkowo najbliższa oczekiwaniom w tej dziedzinie jest książka M. Pyter o O. Balzerze. Autorka dość równorzędnie potraktowała dokonania twórcze tego historyka, jak też jego owocną działalność dydaktyczną na Uniwersytecie Lwowskim (później UJK). Jeszcze trudniej wskazać przykład udanej monografii typowego historyka-twórcy. Takie prace pojawiają się raczej rzadko, gdyż wymagają kompetencji w tej dziedzinie, którą dany historyk-twórca się zajmował. Część autorów piszących o historykach stara się w równej mierze uwzględnić ich dokonania twórcze, jak też organizacyjno-naukowe i dydaktyczne. Wyniki są różne, nie zawsze zadowalające, jak o tym świadczy np. kontrowersyjna książka P. Bilińskiego o F. Konecznym.

Stwierdziłem wcześniej, że książki o historykach piszą przedstawiciele różnych subdyscyplin historycznych, a czasem także twórcy reprezentujący inne profesje. Trudno im odmówić do tego prawa, choć ma to nie tylko zalety, ale i wady. Niekiedy prowadzi to – jak wiemy – do nadmiernego wyeksponowania tego pola działalności dziejopisarskiej badanego historyka, które ma szczególne znaczenie dla autora monografii. Łączy się to z usunięciem na dalszy plan innych dokonań, nieraz bardzo ważnych. Trudno temu zapobiec; jedynym racjonalnym wyjściem z tej sytuacji jest chyba nadanie takim opracowaniom charakteru monografii „częstkowych” czy „problemowych”. Nie ma co stwarzać pozorów, że dana monografia jest „pełna” czy „wyczerpująca”, kiedy faktycznie tak nie jest. Lepiej już w tytule zaznaczyć ów „częstkowy” czy „problemowy” charakter takiego opracowania.

Wysoki wskaźnik nieprofesjonalistów, to znaczy autorów spoza „cechu” historyków historiografii, piszących monografie historyków skłonił mnie swego czasu do wyodrębnienia trzech rodzajów tego typu opracowań. Wyróżniłem mianowicie monografie historiograficzne, parahistoriograficzne oraz „inne”<sup>11</sup>.

Co charakteryzuje monografie historiograficzne? Czy się one różnią od innych? W gruncie rzeczy jest to pytanie o „istotę” czy najbardziej typowe cechy badań historiograficznych prowadzonych przez historyków historiografii. Wcale niełatwo na nie odpowiedzieć. Nie kusząc się o wyczerpujące ujęcie tego zagadnienia, ograniczę się do zwrócenia uwagi na kilka – podstawowych naszym zdaniem – standardowych zasad badań historiograficznych przyjętych przez specjalistów reprezentujących tę subdyscyplinę historyczną.

Otóż – jak się wydaje – są oni na ogół zgodni w tym, iż nie można utożsamiać historii historiografii z biografiami twórczymi historyków. Nikt nie stawia znaku równości pomiędzy historią sztuki a historią malarzy, grafików, rzeźbiarzy

<sup>11</sup> Por. J. Maternicki, *Monografie historyków...*



czy architektów, choć przecież każdy wie, że ich życie, światopogląd, przekonania wywierały często znaczący wpływ na dokonania artystyczne. Podobnie historia fizyki nie jest historią fizyków, a historia socjologii nie jest zbiorem biografii i dokonań twórczych żyjących dawniej uczonych, zajmujących się tą dziedziną wiedzy. Tak to czasem bywa w opracowaniach przeznaczonych dla studentów czy dla mniej jeszcze wyrobionych odbiorców, ale wynika to jedynie ze względów dydaktycznych.

Wyprowadzając wnioski z tego, co wyżej powiedziano, chciałbym zaakcentować, że w monografiach historyków chodzi przede wszystkim o analizę ich dokonań twórczych, a także, rzecz jasna, ich poglądów oraz dorobku organizacyjno-naukowego i dydaktycznego. Biografia historyka, jego światopogląd, aktywność polityczna czy społeczna ma dla historyka historiografii o tyle znaczenie, o ile ułatwia lepsze zrozumienie i wyjaśnienie dorobku twórczego badanego historyka i stworzonej przez niego wizji dziejów, określonych koncepcji, teorii i idei historycznych.

Historycy – jak już była mowa – występują w różnych rolach, bywają np. działaczami politycznymi, społecznymi, religijnymi czy kulturalnymi. Ta inna, pozanaukowa ich działalność, ma niekiedy – patrząc na to z ogólniejszego punktu widzenia – większe znaczenie niż ich dokonania naukowe. Kto dziś pamięta, że znany polityk i dyplomata August Zaleski był w młodych latach historykiem, autorem cenionych w swoim czasie prac historycznych; szybko pochłonęła go jednak polityka i do działalności naukowej później już nie wracał<sup>12</sup>.

Historia historiografii jako samodzielna subdyscyplina historyczna istnieje wprawdzie dopiero kilka dziesięcioleci, niemniej zdołała już wypracować katalog spraw leżących w centrum jej zainteresowań. Poszczególne badacze reprezentujący tę dziedzinę mogą się różnić w szczegółach, różnie rozkładać akcenty, ale na ogół są zgodni co do tego, że na liście problemów podstawowych, zaprzatających uwagę osób piszących monografie historyków, nie powinno zabraknąć takich zagadnień, jak: kształtowanie się osobowości twórczej historyka, jego umiejętności warsztatowe, poglądy metodologiczne, światopogląd, oblicze ideowe, postawa polityczna; problematyka badawcza; wkład w rozwój określonych dziedzin badań historycznych; poglądy na przeszłość, specyficzne cechy pisarstwa historycznego; działalność dydaktyczna, organizacyjno-naukowa i popularyzatorska; związki z określonym środowiskiem naukowym; różne formy kontaktów ze społeczeństwem, oddziaływanie na jego świadomość historyczną, narodową czy polityczną. Respektowanie tego katalogu jest, w mojej ocenie, jednym z przejawów profesjonalizmu w badaniach historiograficznych, zwłaszcza w przypadku opracowywania monografii historyków.

---

<sup>12</sup> Tym chyba należy tłumaczyć fakt, że pominięto go w wydanym w 1994 r. *Słowniku historyków polskich*.

Profesjonalnie napisane monografie historyków wyróżniają się także tym, że ukazują ich dorobek twórczy na tle i w ścisłym związku z przemianami dokonującymi się w nauce (ze szczególnym uwzględnieniem tych dyscyplin, które w danym okresie wpływały na oblicze badań historycznych), zwłaszcza zaś w historiografii narodowej i powszechnej. Bohater monografii historiograficznej nie może być wyizolowany ze swego środowiska kulturowego i naukowego; jego dokonania i poglądy powinny być rozpatrywane w możliwie szeroko zakreślonym kontekście historiograficznym. Historyk historiografii postrzega badaczy przeszłości nie tylko i nie tyle jako autonomiczne osobowości twórcze, ale także, a często nawet głównie, jako „przedstawicieli” czy „wyrazicieli” określonych kierunków, nurtów czy prądów historiograficznych.

Eksponowanie ponad miarę pierwiastka „indywidualnego”, a zwłaszcza rezygnacja z porównawczego spojrzenia na dorobek naukowy i poglądy badanego historyka, prowadzi z reguły do błędnych interpretacji i ocen. Jest to poważny mankament wielu prac pisanych z pozycji niehistoriograficznych. Nieprofesjonałiści potrafią często w istotny sposób wzbogacić wiedzę na temat życia i działalności publicznej, czasem także organizacyjno-naukowej i dydaktycznej interesujących ich historyków, rzadko kiedy jednak potrafią poddać wnikliwej analizie ich dorobek twórczy i poglądy. Jedną z przyczyn jest zapewne niedostateczna często znajomość kontekstu historiograficznego działalności naukowej interesujących ich historyków. Trudno w takiej sytuacji prawidłowo ocenić, co w dorobku danego historyka było naprawdę wartościowe i trwałe; trudno też stwierdzić, które z wypowiedzianych przez niego poglądów cechowały się oryginalnością, które zaś były jedynie powieleniem sądów w owym czasie „obiegowych”.

W gronie autorów monografii *historiograficznych* przeważają, rzecz jasna, profesjonalni historycy historiografii. Zajmując się niejako na co dzień badaniami historiograficznymi, łatwiej im zastosować się do obowiązujących w ich dziedzinie standardów. Skłania zresztą do tego opinia środowiska, która często wymusza określone postępowanie.

Z monografiami parahistoriograficznymi mamy do czynienia wówczas, kiedy ich autorzy, pisząc swe prace o historykach, tylko częściowo stosują się do standardów funkcjonujących na gruncie badań historiograficznych. Najczęściej wynika to z niepełnej znajomości tych standardów, a także poważnych nieraz luk w erudycji historiograficznej. Zdarza się jednak, i to dość często, że przyjmują oni nieco odmienny punkt widzenia na interesującego ich historyka: rozważają jego dokonania twórcze i poglądy z perspektywy uprawianej przez siebie subdyscypliny historycznej, np. historii politycznej, historii nauki, historii oświaty itp.

Podział monografii na historiograficzne i parahistoriograficzne nie jest równoznaczny z deprecjonowaniem znaczenia tych drugich. Wśród monografii parahistoriograficznych zdarzają się wprawdzie opracowania kontrowersyjne (np.

książka P. Bilińskiego o F. Konecznym), ale nie brak też wysoko cenionych (np. książki A. Kawalec o F. Siarczyńskim czy M. Pyter o O. Balzerze).

Monografie „inne” to opracowania w niewielkim tylko stopniu respektujące standardy badań wypracowane przez historyków historiografii, nierzadko nawet daleko od nich odbiegające. Ich autorzy koncentrują z reguły uwagę na biografii interesujących ich historyków; ich dokonania twórcze i poglądy stawiają na dalszym planie, a czasem rezygnują z samodzielnej ich analizy i oceny. Właśnie w tego typu pracach mamy najczęściej do czynienia z pomijaniem kontekstu historiograficznego, a także z bezkrytycznym stosunkiem do dorobku i poglądów badanych historyków. Wszystko to powoduje, że znaczenie tego typu prac dla historii historiografii jest mocno zróżnicowane, nierzadko niewielkie.

Na zakończenie spostrzeżeń i uwag dotyczących monografii historyków chciałbym zasygnalizować pewne nowe zjawiska, jakie pojawiły się w interesującej nas tu dziedzinie. Dwa z nich – naszym zdaniem – zasługują na szczególną uwagę, wymagają wnikliwej analizy i pogłębionej dyskusji.

Pierwsze jest swoistym przejawem ogólnej tendencji do antropologizacji historii. Jej efektem na gruncie historii historiografii są próby przesunięcia punktu ciężkości badań historiograficznych z dorobku naukowego i poglądów historyków na ich biografie, zwłaszcza życie codzienne. Tendencja ta – widoczna w wartościowej skądinąd monografii J. Kolbuszewskiej o T. Korzonie – może wprawdzie wzmocnić zainteresowanie szerszych kół czytelniczych życiem dawnych historyków, ale przesuwając na dalszy plan ich dokonania twórcze i poglądy, może okazać się zabójcza dla historii historiografii. Oczywiście, dobrze jest wiedzieć, czy dany historyk był cnotliwy czy występny, kochał swoją żonę lub nie, żył w biedzie czy w dostatku, miał taki lub inny krąg przyjaciół (a może i wrogów) – to wszystko jest ważne, ale czy można w tym doszukiwać się wyjaśnienia znaczenia jego dorobku twórczego? Czy wiedza o życiu codziennym historyka ułatwia nam zrozumienie jego postawy metodologicznej czy zapatrywań na przeszłość? Nie jestem o tym przekonany. W moim odczuciu perspektywa życia codziennego jest zbyt wąska, nazbyt ograniczona, aby mogła zaspokoić potrzeby historii historiografii. Nie nawołuję do tego, aby badania tego typu całkowicie zarzucić, uważam jedynie, że nie powinny one stanowić alternatywy dla głównego nurtu dociekań historiograficznych, skoncentrowanego na dorobku twórczym i poglądach historyków.

Drugim zjawiskiem zasługującym na uwagę jest pojawienie się monografii historyków poświęconych w głównej mierze recepcji ich poglądów. Tak jest zwłaszcza w przypadku książki V. Julkowskiej o K. Szajnosze, a po części także pracy J. Kolbuszewskiej o T. Korzonie. Obie autorki na dobrą sprawę zrezygnowały z własnej analizy dorobku twórczego i poglądów badanych przez siebie historyków; bardziej interesowało je to, jak ten dorobek i te poglądy były interpretowane przez innych – za życia ich bohaterów i po ich śmierci. Badania tego typu są niewątpliwie potrzebne, nawet niezbędne, tyle tylko, że nie mogą zastąpić studiów

poświęconych dziejopisarstwu. Spojrzenie na dorobek historyka przez pryzmat jego interpretacji i recepcji jest ważne o tyle, iż pozwala zorientować się, na ile on był trwały i jak głęboko przeniknął do świadomości elit. Nie powinno to nas jednak zwalniać od samodzielnej analizy i oceny tego dorobku. Sporo spraw, związanych np. z dokonaniem naukowymi i poglądami K. Szajnochy czy T. Korzona, wciąż czeka na gruntowne opracowanie. Idąc tą drogą, dojdziemy zapewne kiedyś do „pełnych” monografii tych historyków. Przyszły monografista K. Szajnochy czy T. Korzona znajdzie we wspomnianych tu książkach V. Julkowskiej i J. Kolbuszewskiej wiele ważkich ustaleń i propozycji interpelacyjnych.

Z przeprowadzonej analizy wynika, iż w interesującym nas tu nurcie pisarstwa historiograficznego ścierają się obecnie różne tendencje. Dawni historycy są przedmiotem zainteresowania nie tylko historyków historiografii, ale także przedstawicieli wielu innych subdyscyplin historycznych i niektórych innych dziedzin współczesnej humanistyki. Jest to zjawisko w sumie korzystne, choć ma również pewne negatywne konsekwencje. Nie wszystkie książki o historykach odpowiadają w jednakowej mierze standardom badań historiograficznych, nie brak też takich opracowań, które oparte są na zgola innych założeniach. Liczba monografii historyków pisanych przez profesjonalistów będzie zapewne zawsze ograniczona; wielu z nich preferuje studia historiograficzne o innym charakterze, poświęcone np. wybranym środowiskom i instytucjom naukowym, dziedzinom badań, ewolucji poglądów metodologicznych czy pewnych idei i teorii historycznych. Zresztą profesjonalnych historyków historiografii nigdy nie było w Polsce zbyt wielu. Zawsze zapewne będzie tak, że autorami większości książek o historykach będą przedstawiciele innych subdyscyplin historycznych. Nie wolno ich odtrącać, ale trzeba szukać z nimi porozumienia, przekonywać ich o potrzebie respektowania podstawowych założeń badań historiograficznych. Platformą takiego porozumienia i zbliżenia różnych środowisk i stanowisk naukowych może i powinno być założone w 2011 r. Towarzystwo Historiograficzne. Oby jak najlepiej wywiązało się z tego zadania.

### Wykaz książek o historykach objętych analizą \*

Adamski Łukasz, *Nacjonalista postępowy. Mychajło Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, ss. 369.

Biliński Piotr, *Feliks Koneczny (1862–1949). Życie i działalność*, Inicjatywa Wydawnicza „ad astra”, Warszawa 2001, ss. 245.

\* Uwzględniono jedynie publikacje „indywidualne”, wydane w Polsce w latach 2000–2011. Wykaz powyższy można uzupełnić rozprawą habilitacyjną związanego z Toruniem Wojciecha Piaska *Historia jako wiedza lokalna „Antropologiczne przesunięcie” w badaniach nad historiografią PRL*, Toruń 2011, ss. 421. Większą część tekstu tego interesującego dzieła wypełnia analiza „pisarstwa historycznego” Karola Górskiego (1903–1988).

- Brodecka-Adamowicz Ewa, *Stanisław Lempicki (1886–1947) – człowiek i historyk*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, ss. 223.
- Dacka Iwona, „*Korona Polska*” *Kaspra Niesieckiego. Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2004, ss. 272.
- Daszyk Krzysztof K., *Strażnik romantycznej tradycji. Rzecz o Stefanie Buszczyńskim*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Jagiellonica”, Kraków 2001, ss. 273.
- Gałęzowski Marek, „*Wzór piłsudczyka*”. *Wacław Lipiński 1896–1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2001, ss. 369, 22 nlb.
- Hoszowska Mariola, *Ludwik Finkel i Akademia Umiejętności. Z dziejów współpracy naukowej Lwowa i Krakowa na przełomie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, ss. 217.
- Jarocki Robert, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga, Warszawa 2001, ss. 359.
- Kawalec Agnieszka, *Ksiądz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 2007, ss. 328.
- Julkowska Violetta, *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja pisarstwa historycznego Karola Szajnochy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, ss. 407.
- Kawałkowski Jacek, *Badania genealogiczne Wojciecha Kętrzyńskiego (1838–1918)*, Wydawnictwo Historyczne, Poznań – Warszawa 2002, ss. 350.
- Kolbuszewska Jolanta, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2011, ss. 365.
- Koko Eugeniusz, *Franciszek Rawita-Gawroński (1846–1930) wobec Ukrainy i jej przeszłości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2006, ss. 275, 8 nlb.
- Laszek Ewa, *Działalność naukowa Aleksandra Czołowskiego (1865–1944)*, Instytut Archeologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2004, ss. 176.
- Madurowicz-Urbańska Helena, *Franciszek Bujak – o nowy kształt historii*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2001, ss. 168 (wyd. I pracy ukazało się w 1976 r.).
- Nowacki Roman, *Przemysław Dąbkowski (1877–1950), profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2002, ss. 320 (wyd. 2, poszerzone w 2006 r.).
- Nowacki Roman, Telwak Wiktoria, Telwak Witalij, *Biografični narisi vidatnih predstavnikov evropejs'koj kul'turi Mihajlo Gruševskij (1866–1934)*, Politechnika Opolska, Opole 2007, ss. 375.
- Nowak Adam, *Złote lata bibliografii polskiej. Ludwik Finkel i jego dzieło*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2007, ss. 194, 26 nlb.
- Olszewski Henryk, *Zdzisław Kaczmarczyk (1911–1980)*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2005, ss. 165.
- Piasek Wojciech, *Antropologizowanie historii. Studium metodologiczne twórczości Witolda Kuli*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, ss. 160.
- Ptyer Magdalena, *Oswald Balzer i lwowska szkoła historycznoprawna*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, ss. 403, 2 nlb.
- Rudkowska Magdalena, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2002, ss. 152.
- Rudziński Eugeniusz, Zawitaj Jerzy, *Dziejopisarstwo Andrzeja Feliksa Grabskiego*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor, Pułtusk 2005, ss. 232.

- Rutkowski Tadeusz P., *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000, ss. 459.
- Słoczyński Henryk M., *Światło w dziejopisarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Jagiellonica”, Kraków 2010, ss. 615.
- Sierżęga Paweł, *Kazimierz Tyszkowski (1894–1940). Z dziejów nauki polskiej w międzywojennym Lwowie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, ss. 446.
- Suchmiel Jadwiga, *Łucja Charewiczowa 1897–1943. Życie i dzieło*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2001, ss. 160, 20 nlb.
- Szafranec Bogna, *Franciszek Bujak (1873–1953). Życie, działalność naukowo-dydaktyczna i społeczna*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, ss. 304.
- Szumera Grażyna, *Myśl historiozoficzna i filozofia społeczna Jana Karola Kochanowskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009.
- Topol Andrzej, *Kazimierz Popiołek i jego czasy (1903–1986)*, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice – Warszawa 2004, ss. 140, 24 nlb.
- Wójcik Zbigniew K., *Aleksy Gilewicz – historyk nieprowincjonalny*, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl – Wrocław 2008, ss. 233.
- Zima Iwona, *Aleksander Czołowski 1865–1944. Luminarz lwowskiej kultury*, Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne, Gdynia 2011, ss. 358.

## II. POLSKIE BADANIA NAD HISTORIĄ POWSZECHNĄ (DO 1918 R.)

Poglądy historyków, tworzone przez nich teorie, idee i koncepcje historyczne stanowią – jeśli tak rzecz można – wypadkową oddziaływania wielu czynników, mają wiele źródeł. Jednym z najważniejszych jest niewątpliwie współczesna historykowi rzeczywistość, która kształtuje jego wyobrażenia o człowieku, życiu społecznym, o państwie, gospodarce, kulturze, a także o relacjach pomiędzy różnymi strukturami ludzkiego świata. Już w XIX w. wielu historyków zdawało sobie sprawę z tego, że patrzymy na przeszłość przez pryzmat teraźniejszości i jej problemów<sup>1</sup>. W XX stuleciu pogląd ten znalazł powszechną akceptację, stał się jedną z najczęściej powtarzanych opinii o profesji historyków.

Drugim źródłem wypowiedzianych przez nich poglądów na przeszłość jest pamięć zbiorowa, zakorzeniona mocno w świadomości ludzi, przede wszystkim wspólnot narodowych i państwowych. Jest ona – w swym zasadniczym zrębie – rezultatem bezpośredniego doświadczenia dziejów przez kolejne pokolenia, które swoje dokonania, obserwacje, przeżycia i przemyślenia starają się w takiej lub innej formie przybliżyć potomnym. Owa „historia doświadczona”, przekazywana najczęściej ustnie, ale nierzadko także w formie pisemnej, np. w postaci relacji, wspomnień i pamiętników, wywiera przemożny wpływ nie tylko na „zwykłych ludzi”; kształtuje także – i to w dużym stopniu – wyobrażenia historyków, przede wszystkim ich emocjonalne nastawienia wobec poszczególnych zjawisk, wydarzeń, postaci, instytucji i idei historycznych.

Historia wyrosła z potrzeby utrwalenia pamięci i nadania jej pożądanego przez jej twórców kształtu<sup>2</sup>. Z czasem przecież zaczęła się wyzwalać z tych więzów. Postępujący proces doskonalenia warsztatu naukowego, przyjęcie coraz bardziej rygorystycznych zasad postępowania badawczego, powstanie wyspecjalizowanych instytucji, organizujących badania historyczne i czuwających nad ich „właściwym” przebiegiem, wszystko to – obok wielu innych czynników – spowodowało, że w czasach nowożytnych, zwłaszcza w XIX w., związki historii z pamięcią uległy znacznemu osłabieniu. Ale i wówczas, nawet w dobie pozytywizmu, nie zostały całkowicie zerwane. Postulowano wprawdzie, aby historyk,

---

<sup>1</sup> Por. J. Maternicki, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009.

<sup>2</sup> Spośród wielu opracowań na ten temat na szczególną uwagę zasługują: J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007; K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006.

wzorując się na naukach przyrodniczych, ignorował wszelkie podszepty życia, odrzucał potoczne wyobrażenia o przeszłości, w pełni zaś przestrzegał zasad i procedur badawczych, zachowywał daleko idącą ostrożność w formułowaniu sądów historycznych, ale wszystko to – na dobrą sprawę – respektowane było w praktyce (i to nie zawsze konsekwentnie) jedynie na poziomie badań analitycznych. Ci, którzy wychodzili poza rejestrację zdarzeń i dające się łatwo uchwycić proste związki genetyczne i przyczynowo-skutkowe, a więc uprawiali mniej lub bardziej pogłębioną refleksję historyczną, ulegali presji pamięci, często nie zdając sobie z tego sprawy. Przeżywali przeszłość w podobny sposób jak ogół współczesnych im ludzi. Jeśli było inaczej, a zdarzało się to raczej rzadko, to i tak wypowiedane przez historyków sądy historyczne pozostawały w związku z pamięcią, już chociażby przez dążenie do jej rewizji. Jesteśmy więc w mniejszym lub większym stopniu uzależnieni od pamięci nawet wtedy, kiedy usiłujemy się jej przeciwstawić, zmodyfikować ją lub nawet zniszczyć. To ostatnie kończy się zazwyczaj niepowodzeniem.

Pamięć historyczna Polaków w interesującym nas tu okresie, to jest w XVIII, XIX i XX w., ulegała oczywiście pewnym zmianom, różnym wahaniom, spowodowanym przez zmieniające się warunki egzystencji narodu, ale przecież w swych podstawach, zasadniczych rysach wykazywała na ogół zdumiewającą trwałość. Dotyczy to m.in. relacji Polaków z innymi narodami, ze światem zewnętrznym. Stosunek Polaków do Rosji kształtował się w głównej mierze pod wpływem kumulujących się bolesnych doświadczeń, poczynając od Sejmu Niemego w roku 1717, aż po wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Polski w 1993 r. Polacy nie mieli zbyt wiele powodów, aby kochać Rosję i Rosjan, wręcz przeciwnie – niemal wszystko przemawiało za tym, aby ich nienawidzić. W każdym kolejnym pokoleniu utrwalał się wizerunek wroga, od którego Polacy doznawali coraz nowych krzywd, bolesnych upokorzeń, a nierzadko także brutalnej, „dzikiej” przemocy. Obraz ten tracił czasem na ostrości (działało się to m.in. wtedy, kiedy wzrastało zagrożenie ze strony Niemiec), ale był zawsze żywy, obecny w świadomości Polaków. Czyż może w tej sytuacji dziwić – generalnie rzecz biorąc – krytyczny stosunek historiografii polskiej do Rosji, jej polityki, urzędzeń prawno-ustrojowych, a nawet i kultury. Zdarzało się, iż był on tłumiony przez doraźne kalkulacje polityczne, czasem nawet bezwzględnie tępiący przez zależne od Rosji władze, ale przecież odradzał się zawsze, kiedy tylko polska myśl historyczna miała wystarczająco dużo swobody.

Dominuje pogląd, że ze względu na nasze bogate doświadczenia dziejowe mogliśmy poznać Rosję i Rosjan lepiej niż inni, np. Niemcy, Francuzi czy Anglicy. Zapomina się przy tym, że było to doświadczenie dość jednostronne, ze zrozumiałych względów nacechowane olbrzymim ładunkiem emocji. Taka też – z reguły bardzo jednostronna i wysoce emocjonalna – była pamięć Polaków. Nie potrafiliśmy myśleć o Rosji spokojnie, chłodno. Ocenialiśmy naszego wschod-



niego sąsiada przez pryzmat bolesnych dla nas wydarzeń, co siłą rzeczy powodowało skupienie całej niemal uwagi na zjawiskach negatywnych. Trudno w takiej sytuacji o wyważone sądy i oceny; dla wielu pokoleń Polaków, także historyków, „obiektywne” spojrzenie na Rosję było bardzo trudne, często – z psychologicznego punktu widzenia – wręcz niemożliwe.

Bardziej złożona wydaje się sprawa naszych relacji z Europą Zachodnią, i to zarówno gdy chodzi pamięć, jak i historiografię. Sporo uwagi temu problemowi poświęcił ostatnio Andrzej Wierzbicki<sup>3</sup>. Zaprezentujemy tu – w sposób bardzo ogólny i z konieczności nieco uproszczony – kilka własnych przemyśleń na ten temat. Otóż – jak się wydaje – mocno ugruntowane w świadomości Polaków poczucie przynależności do świata zachodniego, a także wyższości jego kultury nad kulturą wschodnią było w dużej mierze uwarunkowane zrozumiałą skądinąd obawą przed utratą suwerenności duchowej narodu. Nie chcieliśmy się rozpląnąć w morzu rosyjskim, zatracić własnej tożsamości. Dlatego tak często, i to w różnych okresach, pojawiały się u nas przeróżne teorie na temat odmiennych źródeł i zasadniczego przeciwieństwa kultury polskiej i rosyjskiej. Spełniały one jeszcze jedną funkcję, a mianowicie dowartościowywały Polaków, budziły ich nadzieję na lepszą przyszłość. Chętnie i często szczyciliśmy się tym, że należymy do lepszego świata niż Rosja.

Sprawa komplikowała się, kiedy historycy przechodzili na grunt relacji politycznych. Trudno było przejść do porządku dziennego nad faktem, iż gnębiicielami Polski i Polaków były także państwa lokalizowane w świecie zachodnim, tj. Prusy (Niemcy) i Austria. Nie można też było ignorować faktu, iż dalszy Zachód (np. Francja i Anglia) traktował Polskę i Polaków w sposób nierzadko wysoce instrumentalny. Niemało Polaków, także myślicieli politycznych i historycznych, wypowiadało na ten temat wiele gorzkich słów. Nie zmienia to faktu, że wiara w Zachód (bardziej jednak ten dalszy niż bliższy) była wśród Polaków dość powszechna i nierzadko nader głęboka. Ale czy mogło być inaczej? Na kogoś trzeba było stawiać, a Francja czy Anglia (później także Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) były przecież stosunkowo najlepszymi sprzymierzeńcami naszej „sprawy”. Dodatkowo Zachód imponował nam swoimi dokonaniem na polu gospodarczym, wysokim poziomem życia, nauki, oświaty itp. Nie bez znaczenia było oczywiście i to, iż od początku naszych dziejów byliśmy z nim rzeczywiście kulturowo mocniej związani niż ze Wschodem.

Historycy polscy często i na ogół chętnie wypowiadali się na temat Rosji i Zachodu – to wiemy od dawna. Ale jaką wiedzą na ich temat dysponowali?

Problem ten wiąże się już bezpośrednio z trzecim źródłem tworzonych przez historyków teorii, idei i koncepcji historycznych, jakimi niewątpliwie są badania

---

<sup>3</sup> Por. A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009.

historyczne. Często w mniejszym lub większym stopniu pełnią one usługową rolę wobec pamięci, ale przecież nigdy nie było tak, aby były jej całkowicie, bez reszty podporządkowane. Historycy wyposażeni w odpowiednie dla swoich czasów narzędzia badawcze z reguły starali się dociec prawdy. Ustalone przez nich fakty historyczne stanowiły jednak niejednokrotnie jedynie pożywkę dla nacechowanej subiektywizmem refleksji historycznej.

To, co wyżej powiedzieliśmy, skłania do postawienia pytania, w jakiej mierze wypowiedane przez historyków polskich poglądy na temat relacji pomiędzy Polską, Rosją i Europą Zachodnią znajdowały oparcie – chociażby tylko pośrednie – w ówczesnych badaniach historycznych.

Jak wiadomo, zdarzało się, że swoją wiedzę na temat dziejów Rosji czy Europy Zachodniej polscy badacze czerpali – jeśli tak rzecz można – bezpośrednio ze źródła. Tak było w przypadku studiów zagranicznych (częściej na Zachodzie, rzadziej w Rosji), ale także lektury oryginalnych dzieł historycznych: niemieckich, francuskich, angielskich, rosyjskich i in. Niektóre z nich były zresztą tłumaczone na język polski, czasem też adaptowane dla czytelnika polskiego. Niestety, nikt tego dokładnie nie zbadał; nie znamy więc skali tego zjawiska ani kryteriów, jakimi się kierowano, przyswajając czytelnikowi polskiemu te, a nie inne dzieła obce, dotyczące historii powszechnej średniowiecza i czasów nowożytnych. Wstępne analizy tego problemu zdają się wskazywać, iż wiele w tej dziedzinie było przypadkowości. Wydawcy dzieł obcych, nie znajdując należytego wsparcia ze strony polskich instytucji naukowych, borykających się z reguły z trudnościami finansowymi, preferowali prace mogące zainteresować nie tylko historyków-badaczy, ale także szersze grono czytelników. Brano przede wszystkim pod uwagę atrakcyjność tematu i walory literackie poszczególnych prac; ich nowatorstwo metodologiczne czy wartości merytoryczne stały niejednokrotnie na bardzo dalekim planie. Niekiedy dochodziły do głosu względy ideologiczne czy polityczne. Nie ulega przecież wątpliwości, że polska 12-tomowa edycja dzieła N.M. Karamzina *Historia państwa rosyjskiego*, która ukazała się w latach 1824–1830, była inspirowana przez Rosjan i finansowana zaś przez zależne od nich instytucje rządowe Królestwa Polskiego<sup>4</sup>. Takich przykładów można podać więcej. Władzom zaborczym w XIX w. szczególnie zależało na tłumaczeniu i wprowadzeniu do szkół polskich własnych – rosyjskich lub niemieckich – podręczników historii powszechnej. Wystarczy tu przypomnieć polskie edycje podręczników I. Kajdanowa, D.I. Howajskiego, W. Pütza i A. Gindelyego<sup>5</sup>. Trzeba jednak pamiętać i o tym, że nie-

<sup>4</sup> Por. R. Wołoszyński, *Polsko-rosyjskie związki w naukach społecznych 1801–1830*, Warszawa 1974, s. 355 i n.

<sup>5</sup> Por. J. Maternicki, *Dydaktyka historii w Polsce 1773–1918*, Warszawa 1974, s. 59 i n.; C. Majorek, *Historia utylitarna i erudycyjna. Szkolna edukacja historyczna w Galicji (1772–1918)*, Warszawa 1990, s. 133 i n.

które opracowania obce tego typu ukazywały się w polskiej wersji językowej z inicjatywy polskich środowisk naukowych i nauczycielskich, czego przykładem mogą być nowatorskie w swym kształcie metodologicznym i dydaktycznym, rzetelne pod względem merytorycznym szkolne zarysy historii powszechnej N. Kariejewa i R. Wipperera<sup>6</sup>.

Oczywiście w drugiej połowie XIX w., a także na początku XX stulecia Polacy dysponowali też własnymi, stojącymi nieraz na wysokim poziomie, szkolnymi podręcznikami historii powszechnej (opracowania W. Zakrzewskiego i T. Korzonna). Na wyższym, uniwersyteckim poziomie kształcenia historycznego w Krakowie i Lwowie, a później w Warszawie stosowano jednak jedynie opracowania obce i to niemal wyłącznie w oryginalnych wersjach językowych; polskich kompendiów z tego zakresu wiedzy historycznej nie było<sup>7</sup>.

Odrębną sprawą jest rozwój polskich badań w tej dziedzinie. Niewiele na ten temat napisano. Jeżeli chodzi o prace analityczne, to mamy do odnotowania zaledwie kilka liczących się opracowań historiograficznych. Przypomnieć przede wszystkim należy trzy publikacje problemowe, autorstwa Dariusza Dolańskiego (*Zachód w polskiej myśli historycznej czasów saskich*, Zielona Góra 2002), Pawła Komorowskiego (*Historia powszechna w polskim piśmiennictwie naukowym czasów stanisławowskich*, Warszawa 1992) i Mariana Henryka Serejskiego (*Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa 1958). Są to opracowania niewątpliwie cenne, ale więcej mówią nam o tym, jak postrzegano w Polsce poszczególne epoki historii powszechnej, zwłaszcza dzieje średniowieczne i nowożytne (bo na nich ze zrozumiałych względów koncentrujemy naszą uwagę<sup>8</sup>), niż o tym, czy i w jakim stopniu, a także z jakimi wynikami usiłowano je badać zgodnie z obowiązującymi w poszczególnych okresach standardami naukowymi?

W tym miejscu wypada nam wyjaśnić, jak pojmujemy samo pojęcie *historia powszechna*? Jak wiadomo, termin ten nigdy nie był i nadal nie jest jednakowo rozumiany. W dziejach historiografii pojawiło się wiele koncepcji historii powszechnej, nie brakuje ich także dzisiaj. Biorąc pod uwagę cel tych rozważań, przyjęliśmy „definicję” nierzadko – i słusznie – krytykowaną, ale przecież w praktyce najczęściej stosowaną, najbardziej przydatną i w naszym przypadku. Przez historię powszechną rozumieć więc tu będziemy dzieje innych państw i narodów.

Od dawna wiadomo, że zainteresowania historyków polskich nie tylko w wiekach XVIII czy XIX, ale także w XX stuleciu skupiały się na dziejach

<sup>6</sup> Por. J. Maternicki, *Mikołaj Kariejew a polski świat nauczycielski* [w:] *Słowiańszczyzna i dzieje powszechne. Prace ofiarowane Profesorowi Ludwikowi Bazylowowi*, Warszawa 1985, s. 288–311.

<sup>7</sup> Pojawiły się dopiero w okresie II Rzeczypospolitej.

<sup>8</sup> Pomijamy tu historię starożytną, którą do 1918 r. zajmowali się głównie filolodzy klasyczni; odrębną dziedziną badań historycznych stała się na dobre dopiero w okresie II Rzeczypospolitej.

narodowych. Wprawdzie często powtarzano, że dzieje Polski powinny być rozważane w kontekście historii powszechnej, ale niezwykle rzadko prowadziło to do podejmowania samodzielnych, poważnych badań źródłowych nad dziejami innych krajów, państw i narodów.

W XVIII w. badań takich właściwie nie prowadzono; z reguły zadowalano się tłumaczeniami i adaptacjami dzieł obcych, i – co najwyżej – mniej lub bardziej udanymi kompilacjami, głównie o charakterze podręcznikowym. Zainteresowanie średniowiecznymi i nowożytnymi dziejami państw i narodów świata zachodniego, dostrzegalne już w czasach saskich<sup>9</sup>, przybrało na sile za Stanisława Augusta Poniatowskiego<sup>10</sup>, ale i wówczas nie zaowocowało to żadną poważniejszą pracą naukową. Wymieniane często w opracowaniach historiograficznych poświęconych epoce Oświecenia prace Józefa Kajetana Skrzetuskiego (*Historia polityczna królestwa francuskiego od założenia monarchii do czasów teraźniejszych*, 1773; *Historia polityczna dla szlachetnej młodzieży zawierająca zebranie krótkie: przypadków znakomitych w dawnych monarchiach w państwie niemieckim, Polsce, Francji, Anglii, Hiszpanii, Szwecji, Moskwie, Prusach...*, 1773) i jego brata Wincentego Skrzetuskiego (*Dzieje królestwa szwedzkiego od panowania Waldemara, to jest od r. 1250, aż do niniejszego roku...*, 1772) były dość typowymi kompendiami szkolnymi. Skrzetuscy, pisząc o dziejach innych państw i narodów, opierali się na dostępnych im opracowaniach obcych, głównie zresztą o charakterze ogólnym. Rodząca się w XVIII w. polska historiografia naukowa badaniami źródłowymi objęła w praktyce jedynie dzieje narodowe. Dopiero pod koniec XVIII w. pojawiają się pierwsze prace źródłowe dotyczące Słowiańszczyzny. Inaczej być nie mogło. Zainteresowanie historią powszechną wprawdzie systematycznie rosło, ale na jej uprawianie – w sposób odpowiadający ówczesnym standardom naukowym – nie było w Polsce odpowiednich warunków. O poszukiwaniach źródłowych za granicą trudno było myśleć; mecenat królewski z trudem przecież radził sobie z pokryciem kosztów związanych z opracowywaniem przez Adama Naruszewicza *Historii narodu polskiego*. Trzeba tu przy sposobności zaznaczyć, że ojciec historiografii polskiej był stonkowo dobrze obeznany ze źródłami i opracowaniami odnoszącymi się do dziejów państw ościennych<sup>11</sup>. Był wszakże postacią wyjątkową; w XVIII w. nikt mu w Polsce nie mógł dorównać także pod względem znajomości dziejów powszechnych.

<sup>9</sup> Por. D. Dolański, *Zachód w polskiej myśli historycznej czasów saskich*, Zielona Góra 2002.

<sup>10</sup> Por. P. Komorowski, *Historia powszechna w polskim piśmiennictwie naukowym czasów stanisławowskich i jej rola w edukacji narodowej*, Warszawa 1992.

<sup>11</sup> Por. S. Grzybowski, *Teki Naruszewicza. „Acta regum et populi Poloni”*, Wrocław 1960; A.F. Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu i Króla Jegomości [w:] tegoż, Perspektywy przeszłości*, Lublin 1983, s. 53–108; *Adam Naruszewicz i historiografia Oświecenia*, praca zbiorowa, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998.

Zarówno A. Naruszewicz, jak i niektórzy inni historycy polscy XVIII w. zdawali sobie sprawę z tego, że dzieje narodowe powinny być rozważane w ścisłym związku z historią innych państw i narodów. Opowiadając się za takim stanowiskiem, J.K. Skrzetuski pisał m.in.: „Dzieje do tego rzeczy w polityce przyszły stopnia, że się widzi istotną potrzebę do poznania ojczystych zwyczajów i praw łączyć wiadomości dziejów zagranicznych”. Historyk ubolewał przy tym, iż „upośledzony jest nasz naród: że rzadkich bardzo miał dziejopisów, którzy by obcych państw historię ojczystym językiem zapisali...”<sup>12</sup>. Zaczęto to robić – jak wyżej wspomnieliśmy – w dobie Oświecenia, ale były to najczęściej próby bardziej popularyzatorskie niż naukowe. W XVIII stuleciu granice pomiędzy różnymi gatunkami pisarstwa historycznego nie były jeszcze ostre, wręcz przeciwnie – raczej płynne. Podobnie było zresztą i później, w pierwszej połowie XIX w. Nic więc dziwnego, że opracowania popularyzatorskie niejednokrotnie uchodziły wówczas za prace naukowe.

Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, iż wzrost zainteresowania historią powszechną w dobie stanisławowskiej nie zaowocował poważniejszymi dokonaniami. Ocena sytuacji w tej dziedzinie w następnym okresie, obejmującym dobę późnego Oświecenia i preromantyzmu (w przybliżeniu lata 1795–1830), wciąż pozostaje problemem otwartym. M.H. Serejski sformułował swego czasu tezę, iż po upadku państwa nastąpiło – w porównaniu do czasów stanisławowskich – daleko idące zawężenie zainteresowań historyków polskich do dziejów ojczystych<sup>13</sup>. Trudno w pełni się z tym zgodzić. Naszym zdaniem w latach 1795–1830 nie było regresu w tej dziedzinie, wręcz przeciwnie – nastąpił wyraźny postęp. Przybyło opracowań poświęconych historii powszechnej, a co ważniejsze – znacznie wzrósł ich ciężar gatunkowy. Pojawiły się pierwsze poważniejsze prace o charakterze źródłowo-badawczym, dotyczące głównie dziejów Słowiańszczyzny. Wywarły one znaczący wpływ na badania naukowe poświęcone tej problematyce prowadzone w innych krajach, głównie w Rosji i Czechach. O początkach Słowiańszczyzny szereg interesujących prac ogłosił na przełomie XVIII i XIX w. Jan Potocki. Był on też autorem dzieła *Histoire primitive des peuples de la Russie...* (1802). Wydał również *Atlas archéologique la Russie européenne* (1805).

Jeszcze większe znaczenie dla badań nad dziejami Słowiańszczyzny miały prace Wawrzyńca Surowieckiego (m.in. *Śledzenie początków narodów słowiańskich*, 1820, tłum. rosyjskie 1826, niemieckie 1828), Ignacego Benedykta Rakowieckiego (m.in. *O stanie cywilnym dawnych Słowian*, 1820; *Prawda Ruska, czyli prawa Wielkiego Księcia Jarosława Władymirowicza...*, t. I–II, 1820–1822) i Adama Czarnockiego, używającego pseudonimu Zorian Dołęga-Chodakowski

<sup>12</sup> J.K. Skrzetuski, *Historia polityczna Królestwa Francuskiego dla pożytku szlachetnej młodzieży*, cz. I–II, Warszawa 1773, s. 3–5.

<sup>13</sup> Por. M.H. Serejski, *Historiografia [w:] Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. III: 1795–1862, red. J. Michalski, Wrocław 1977, s. 647.

(m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, 1818)<sup>14</sup>. M.H. Serejski ocenił, iż wnieśli oni „wiele nowego do polskiej historiografii”<sup>15</sup>. Dodajemy, że nie tylko polskiej; wiadomo np., że W. Surowiecki wywarł duży wpływ na znanego badacza czeskiego P.J. Šafárika.

Pisząc o dorobku polskiej historiografii dziejów powszechnych w latach 1795–1830, nie sposób pominąć tu dwóch wielkich dzieł historiozoficznych autorstwa Hugona Kołłątaja (*Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, dzieło powstałe w pierwszej dekadzie XIX w., wydane dopiero w 1842) i Stanisława Staszica (*Ród ludzki*, 1819–1820)<sup>16</sup>.

Historia powszechna była wówczas uprawiana głównie poza uniwersytetami. Wprawdzie istniały na nich katedry historii powszechnej, ale były one przeważnie obsadzone przez osoby mało aktywne naukowo lub zajmujące się twórczo dziejami Polski<sup>17</sup>. Był wszakże jeden znaczący wyjątek, a mianowicie profesor Uniwersytetu Wileńskiego (krótko wykładowca także na Uniwersytecie Warszawskim) – Joachim Lelewel, prawdziwy polihistor, z pasją zajmujący się nie tylko dziejami Polski, ale i powszechnymi<sup>18</sup>. W 1822 r. w *Otwarciu kursu historii powszechnej na Uniwersytecie Wileńskim* przekonywał, że dzieje krajowe „bez znajomości historii powszechnej będą niedostateczne [...]. Żadnego zakątka Europy dziejów nie można traktować bez znajomości jej dziejów powszechnych, bez odwoływania się do nich. Od wielu już wieków o losach krajów i narodów nie sama dzielność, nie same błędy mieszkańców lub władających stanowią, ale ruch powszechny i zmiany kultury. Kto wzgardzi tą ogólną rodu ludzkiego działalnością – dzieje własnego narodu niewiernie odda, a przodków swoich raz próżnym uwielbieniem obarczy, inny raz mimowolnie ich skrzywdzi. Dzieje powszechne są zbiegiem wszystkich, punktem oparcia, z którego szczególnych narodów rozwija się osnowa”<sup>19</sup>.

<sup>14</sup> Por. A. Gella, *Wawrzyniec Surowiecki*, Wrocław – Warszawa 1958; A.F. Grabski, *Między słowianofilstwem a panslawizmem – Ignacy Benedykt Rakowiecki jako badacz Słowiańszczyzny* [w:] tegoż, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972, s. 146–214; J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski*, Wrocław 1965.

<sup>15</sup> M.H. Serejski, *Historiografia...*, s. 662.

<sup>16</sup> Krytyczne wydania obu dzieł ukazały się w Bibliotece Klasyków Filozofii (seria: *Pisarze polscy*).

<sup>17</sup> Por. M.H. Serejski, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa 1958, rozdział: *Historia powszechna na katedrach w Warszawie i Wilnie*, s. 169–200; *Studia dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. S. Mikucki, Kraków 1967; J. Wnęk, *Krakowskie środowisko historyczne 1815–1860*, Kraków 2008.

<sup>18</sup> Dorobek naukowy J. Lelewela doczekał się już wielu opracowań. Ograniczymy się tu do przypomnienia dzieła zbiorowego *Joachim Lelewel. Człowiek i dzieło*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1988.

<sup>19</sup> J. Lelewel, *Dzieła*, t. II: *Pisma metodologiczne*, oprac. N. Assorodobraj, Warszawa 1964, s. 569–570. Podsumowując swoją działalność naukową w kraju, historyk stwierdzał: „Usiłowałem widzieć Polskę nie wyosobnioną, ale w związku, położeniu i postępie powszechnym ludów

Dorobek J. Lelewela na polu historii powszechnej był już w okresie jego pobytu w kraju (do 1831) ilościowo – i w znacznej części także jakościowo – pokaźny. Opublikował m.in. *Historię geografii i odkryć* (1814), *Dzieje starożytne* (1818), *Badania starożytności we względzie geografii* (1818), *Dzieje starożytne Indii* (1820), *Historyczną paralełę Hiszpanii z Polską w w. XVI, XVII, XVIII* (rzecz powstała w 1820, druk 1831). J. Lelewel pokusił się również (w latach 1822–1824) o całościowe ujęcie historii powszechnej w formie starannie przygotowanych wykładów uniwersyteckich, dzieło to ukazało się jednak drukiem dopiero w 1850 r.<sup>20</sup> Praca przeładowana była materiałem faktograficznym, napisana do tego dość oschle, a mimo to cieszyła się sporym zainteresowaniem czytelników, czego dowodem może być to, iż niemal równoległe z autoryzowaną przez J. Lelewela edycją wrocławską ukazała się nieuzgodniona z autorem edycja warszawska<sup>21</sup>.

Pisząc kompendium historii powszechnej, J. Lelewel skrupulatnie wykorzystał, rzecz jasna, dość bogaty już wówczas dorobek historiografii europejskiej w tej dziedzinie, ale korzystając z ustaleń innych historyków, potrafił nakreśloneemu przez siebie obrazowi dziejów powszechnych nadać własny oryginalny charakter. Lelewelowska koncepcja historii powszechnej oparta była na przemyślanych i nowatorskich niejednokrotnie założeniach metodologicznych<sup>22</sup>.

Oceniając ogólnie polski dorobek lat 1795–1830 w zakresie historii powszechnej, trudno oprzeć się wrażeniu, że badania w tej dziedzinie, choć niejednokrotnie bardzo owocne, stanowiły tylko niewielki margines ówczesnych poszukiwań naukowych.

Epoka romantyzmu (w przybliżeniu lata 1831–1864) nie przyniosła w tej dziedzinie poprawy; mamy raczej do czynienia z wyraźnym regresem. Wprawdzie na rynku wydawniczym pojawiały się nowe książki poświęcone dziejom innych państw i narodów, ale w przytłaczającej większości miały charakter kompilatorski. Dobrym przykładem tego rodzaju twórczości, typowo popularyzatorskiej, pozbawionej znaczenia naukowego, był cykl prac zasłużonego skądinąd nauczyciela warszawskiego Tomasza Dziekońskiego poświęco-

---

i mocarstw europejskich” (J. Lelewel, *Dzieła*, t. I: *Materiały autobiograficzne*, oprac. H. Więckowska, Warszawa 1957, s. 51).

<sup>20</sup> Por. [J. Lelewel], *Wykład dziejów powszechnych*, t. I–IV, Wrocław 1850. Wydanie krytyczne: J. Lelewel, *Dzieła*, t. III: *Wykłady kursowe z historii powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim*, oprac. M.H. Serejski, Warszawa 1959.

<sup>21</sup> Bliższe informacje na ten temat w komentarzach M.H. Serejskiego do edycji krytycznej dzieła (s. 662 i n.).

<sup>22</sup> Szerzej na ten temat: M.H. Serejski, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela...*, s. 223 i n.

nych dziejom Francji, Anglii i Hiszpanii, a także życiu i czynom Napoleona i jego marszałków<sup>23</sup>.

Najbardziej wartościowy pod względem naukowym dorobek w zakresie historii powszechnej średniowiecznej (a po części i nowożytnej) mieli w tym czasie: działający na emigracji (od 1831) J. Lelewel i związany z warszawskim środowiskiem historycznym Wacław Aleksander Maciejowski. Samotnik brukselski zdobył – jak wiadomo – uznanie europejskiego świata uczonych badaniami z geografii wieków średnich (*Geographie du moyen-âge*, 5 tomów, 1839–1857) i numizmatyki (*Numismatique du moyen-âge*, 3 tomy, 1835; *Études numismatiques et archéologiques*, 1841)<sup>24</sup>. Był w połowie XIX w. jednym z największych autorytetów naukowych w obu tych dziedzinach.

Największym osiągnięciem W.A. Maciejowskiego w historii powszechnej była opracowana na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XIX w. obszerna *Historia prawodawstw słowiańskich* (wyd. I, 4 tomy, 1832–1835, wyd. 2, rozszerzone, 6 tomów, 1856–1865). Dzieło to wzbudziło duże zainteresowanie w Niemczech i w krajach słowiańskich, czego dowodem są m.in. przekłady na język niemiecki (1835–1839), a także rosyjski (przekład niedokończony, 1842) i serbski (1856). Ze względu na bliskie kontakty z rosyjskim zaborcą i głoszone poglądy, odpowiadające interesom rosyjskim, W.A. Maciejowski był postacią kontrowersyjną; trudno mu jednak odmówić zasług na polu naukowym: m.in. przyczynił się do powstania nowego kierunku badań, jakim była historia porównawcza praw słowiańskich<sup>25</sup>.

Dziejami powszechnymi, zwłaszcza Słowiańszczyzny, zajmowało się jeszcze kilku innych historyków, m.in. Romuald Hube (rozprawy dotyczące prawodawstwa czeskiego) i Wilhelm Bogusławski (*Rys dziejów serbo-łużyckich*, 1861), ale ich prace nie miały tej rangi co dzieła J. Lelewela i Maciejowskiego<sup>26</sup>. Duży rozgłos uzyskały natomiast niektóre dzieła Franciszka Henryka Duchinińskiego, historyka-amatora o wyraźnych skłonnościach historiozoficz-

---

<sup>23</sup> Por. T. Dziekoński, *Historia Francji podług najlepszych źródeł ułożona*, t. I–II, Warszawa 1844; tegoż, *Historia Anglii podług najlepszych źródeł ułożona*, t. I–II, Warszawa 1847; tegoż, *Historia Hiszpanii podług najlepszych źródeł ułożona*, t. I–II, Warszawa 1852–1853; tenże, *Życie Napoleona według najlepszych źródeł*, t. I–II, Warszawa 1841; tenże, *Życie marszałków francuskich z czasów Napoleona*, Warszawa 1841. T. Dziekoński opublikował także anonimowo obszerny *Obraz świata pod względem geografii, statystyki i historii wszystkich krajów, skreślony podług najlepszych źródeł*, t. I–II, Warszawa 1843, ale i ta praca miała charakter typowo kompilatorski.

<sup>24</sup> Ta część działalności naukowej J. Lelewela znalazła omówienie m.in. w pracy zbiorowej *Joachim Lelewel. Człowiek i dzieło* (artykuły S. Alexandrowicza i H. Szczegóły).

<sup>25</sup> Najpełniej dorobek naukowy W.A. Maciejowskiego omówili: J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jemu współcześni*, Wrocław 1971; J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832–1869*, Warszawa 1970, s. 58–69.

<sup>26</sup> Pełniejszy obraz zainteresowań dziejami Słowiańszczyzny znajdzie Czytelnik w książce A. Wierzbickiego, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 284 i n.



nych. Dotyczy to zwłaszcza jego podstawowej pracy *Zasady dziejów Polski i innych narodów słowiańskich* (cz. I–III, 1858–1861). F.H. Duchiniński, mało licząc się z faktami, korzystając w sposób dowolny ze źródeł, starał się udowodnić tezę o altajsko-uralskim pochodzeniu Rosjan. W ten sposób wykluczał ich ze świata słowiańskiego<sup>27</sup>. Poglądy F.H. Duchinińskiego znalazły sporo wyznawców w Polsce, a nawet – przez pewien czas – także we Francji, gdzie historyk ostаточно osiadł. Z czasem zostały poddane ostrej krytyce przez J.I. Baudouina de Courtenay i W. Nałkowskiego, którzy wykazali ich całkowitą bezzasadność naukową.

Historycy doby romantyzmu – poza nielicznymi wyjątkami – całą niemal uwagę skupiali na sprawach ojczystych. Inaczej być nie mogło w ówczesnych warunkach: chcąc służyć własnemu narodowi, wspierać go duchowo, bronić jego żywotnych interesów, musieli – siłą rzeczy – przede wszystkim zajmować się historią narodową. Jej uprawianie było możliwe nawet bez opieki ze strony państwa, w warunkach mecenatu społecznego. Źródła odnoszące się do dziejów Polaków były wprawdzie rozproszone, ale przecież przynajmniej po części dostępne. Na studia archiwalne i biblioteczne za granicą, bez których trudno było nawet marzyć o uprawianiu historii powszechniej, wciąż nie było środków. Nieliczne polskie instytucje naukowe działające w okresie międzywojennym w zaborze austriackim i pruskim (w Królestwie Polskim, a tym bardziej na tzw. ziemiach zabranych ich nie było) ograniczały się z konieczności do wspierania badań nad dziejami Polski (uprawianymi łącznie z historią Litwy i Rusi).

Sytuacja historii powszechniej na uniwersytetach nie uległa poprawie, nawet znacznie się pogorszyła. Uniwersytet Wileński został zlikwidowany, zaś na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady historii powszechniej powierzono historykowi literatury polskiej, a także filozofowi Michałowi Wiszniewskiemu<sup>28</sup>. Także w utworzonej w 1862 r. w Warszawie Szkole Głównej nie było badaczy dziejów powszechnych, a wykłady z tego zakresu prowadzili: wybitny orientalista Józef Kowalewski oraz znawca dziejów Polski XVII w. Józef Kazimierz Plebański<sup>29</sup>.

Pewien postęp w polskich badaniach nad historią powszechną dokonał się dopiero w dobie pozytywizmu. Zadecydowało o tym kilka czynników. W latach 1865–1900 co najmniej trzykrotnie wzrosła liczba badaczy (w porównaniu do lat

<sup>27</sup> Por. A.F. Grabski, *Na manowcach myśli historycznej. Historiozofia Franciszka H. Duchinińskiego* [w:] tegoż, *Perspektywy przeszłości*, Lublin 1983, s. 221–278.

<sup>28</sup> Por. J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław 1970; tenże, *Michał Wiszniewski jako profesor historii powszechniej w Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1964, nr 2, s. 211–227.

<sup>29</sup> W 1868 r. dołączył do nich wybitny później historyk prawa polskiego Adolf Pawiński. O wymienionych wyżej historykach i ich działalności w Szkole Głównej Warszawskiej: J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832–1869...*, s. 175 i n.

1831–1864). Nowa generacja historyków, często wychowanków uniwersytetów zagranicznych, głównie niemieckich<sup>30</sup>, była o wiele lepiej przygotowana do uprawiania historii powszechnej niż historycy epoki romantyzmu. Ci pierwsi byli po prostu lepiej zorientowani w zasobach archiwalnych, dość już licznych na Zachodzie wydawnictwach źródłowych i jeszcze liczniejszych opracowaniach. Badacze epoki pozytywizmu utrzymywali też bliższe kontakty z uczonymi innych krajów, co niejednokrotnie okazywało się bardzo pomocne w opracowywaniu tematów w mniejszym lub większym stopniu dotyczących zagadnień z historii powszechnej.

Badaniom w tej dziedzinie sprzyjały także nowe standardy metodologiczne. Idea obiektywizmu skłaniała do wyjścia poza opłotki ojczyste: z jednej strony uczulała na niebezpieczne konsekwencje nazbyt emocjonalnego stosunku do przeszłości narodowej, z drugiej zaś skłaniała do studiów porównawczych. Co raz lepiej zdawano sobie sprawę z tego, iż wymaga to samodzielnych badań nad dziejami innych państw i narodów.

Jednym z ważnych czynników sprzyjających ożywieniu polskich badań nad historią powszechną była rozbudowa infrastruktury polskiego życia naukowego w autonomicznej Galicji. Komisja Historyczna Akademii Umiejętności preferowała, rzecz jasna, badania nad historią ojczystą, ale dostrzegała też potrzebę podejmowania tematów z historii powszechnej<sup>31</sup>. Na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także nieco później zrepolonizowanym Uniwersytecie Lwowskim bardziej starannie dobierano już kandydatów na katedry historii powszechnej. Wprawdzie nie wszyscy z nich mieli w swoim dorobku monografie z tego zakresu, nie było wszakże takiego, który nie podejmowałby przynajmniej tematów „stykowych”, z pogranicza dziejów Polski i powszechnych. Przypomnijmy tu, że na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady z historii powszechnej w charakterze profesora prowadził od 1872 r. Wincenty Zakrzewski, a przejściowo także (w charakterze docenta) Bronisław Dembiński (w latach 1886–1892). Na Uniwersytecie Lwowskim katedrę historii powszechnej po Heinrichu Zeissbergu przejął w 1871 r. Ksawery Liske, który wszakże już wcześniej wykładał ten przedmiot jako docent. Po jego śmierci w 1891 r. katedrą kierował wspomniany wyżej B. Dembiński. Od 1887 r. historię powszechną na UL wykładał także docent, później profesor nadzwyczajny UL Aleksander Semkowicz. Drugą katedrę historii powszechnej (z ukraińskim językiem nauczania) zajmował od 1894 r. Mychajło Hruszewski. Faktycznie zajmował się on głównie historią Ukrainy<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> Por. J. Maternicki, *Instytucjonalizacja i profesjonalizacja historiografii polskiej w XIX w.* [w:] tegoż, *Historia i życie narodu...*, s. 357–374.

<sup>31</sup> Por. *Materiały do działalności Komisji Historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie w latach 1873–1918. Wybór źródeł*, wyd. D. Rederowa, Wrocław 1974.

<sup>32</sup> Por. *Historiografia polska w dobie pozytywizmu 1865–1900. Kompendium dokumentacyjne*, red. R. Przelaskowski, Warszawa 1968, s. 165. Sylwetki wymienionych historyków w pracach

Na uniwersytetach galicyjskich istniały także osobne katedry historii austriackiej; kierujący nimi profesorowie (na UJ Stanisław Smolka, później Anatol Lewicki; na UL Isydor Szaraniewicz, później Ludwik Finkel) bynajmniej nie stronili od problematyki powszechnodziejowej. Na wydziałach prawa w Krakowie i Lwowie funkcjonowały też katedry historii prawa niemieckiego, obsadzone niejednokrotnie przez wybitnych uczonych (w Krakowie byli to m.in. Michał Bobrzyński, Bolesław Ulanowski i Stanisław Estreicher; we Lwowie – m.in. Ludwik Finkel)<sup>33</sup>. Ogólnie rzecz biorąc, historia powszechna miała na uniwersytetach galicyjskich dość rozbudowaną infrastrukturę; prawdą jest jednak i to, iż nie wszyscy profesorowie formalnie z nią związani, rzeczywiście intensywnie ją uprawiali. Dla niektórych była to tylko specjalność dydaktyczna.

Wzrostowi zainteresowania historią powszechną po klęsce powstania styczniowego sprzyjały także – w jakiejś mierze – dokonujące się wówczas przewartościowania w ocenie przeszłości narodowej. Zrywano z jej apologetyką, co najpełniejszy wyraz znalazło w poglądach szkoły krakowskiej, ale częściowo również w pracach historyków warszawskich i lwowskich. Podejmując rozrachunek z przeszłością narodową, często odwoływano się do historii innych krajów; metoda porównawcza była przy tym wysoko ceniona nie tylko przez „pessimistów”, ale i „optymistów”. Toczące się spory naukowe uświadomiły wielu historykom, jak dalece Polacy pozostali w tyle w badaniach nad historią powszechną.

W dobie pozytywizmu dały także o sobie znać czynniki hamujące poczynania w tej dziedzinie. Obowiązujące wówczas wysokie wymogi warsztatowe trudne były do spełnienia na gruncie historii powszechnej. Nadal brakowało środków na dłuższe kwerendy źródłowe i studia biblioteczne za granicą. Stypendia przyznawane młodym historykom przez Akademię Umiejętności w Krakowie były przed 1900 r. raczej rzadkie i praktycznie wiązały się niemal wyłącznie z badaniami dotyczącymi dziejów narodowych, wyjątkowo tylko problematyki stykowej (z pogranicza dziejów polskich i powszechnych)<sup>34</sup>. Wielu historyków nie podejmowało zagadnień z historii powszechnej m.in. z obawy, że ich prace poświęcone tej problematyce mogą zostać zdyskwalifikowane z powodu nieuwzględnienia nieodstępnych dla nich źródeł i opracowań. Zajmowano się dziejami Polski nie tylko z pobudek patriotycznych, ale także dlatego, iż praktycznie tylko w tej dziedzinie można się było w pełni wykazać znajomością nowocze-

---

zbiorowych: *Uniwersytet Jagielloński. Złota księga Wydziału Historycznego*, red. J. Dybiec, Kraków 2000; *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX w.*, red. J. Maternicki, współpraca L. Zaskilniak, Rzeszów 2007.

<sup>33</sup> Por. *Historiografia polska w dobie pozytywizmu...*, s. 166 i n.

<sup>34</sup> Historia powszechna na nieco szerszą skalę była w polityce stypendialnej AU uwzględniona dopiero z nadejściem nowego, XX stulecia. Por. M.J. Nedza, *Polityka stypendialna Akademii Umiejętności w latach 1878–1920*, Wrocław 1978, s. 24 i n.

snego warsztatu naukowego. Uprawianie historii powszechnej w sposób zgodny z obowiązującymi w tym czasie standardami naukowymi było na ziemiach polskich niezwykle utrudnione. Dlatego na szczególną uwagę zasługują te przypadki, kiedy – wbrew licznym przeszkodom – badania takie były podejmowane i owocowały udanymi dziełami naukowymi.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż postulat badania dziejów narodowych w ścisłym związku i na tle historii powszechnej (wysunięty wcześniej m.in. przez J. Lelewela) stał się w dobie pozytywizmu obowiązującym wskazaniem metodologicznym. W teorii wszyscy go aprobowali, w praktyce było oczywiście różnie. Dlatego w 1877 r. w swoim przeglądzie najnowszych osiągnięć historiografii polskiej M. Bobrzyński z wyraźną nutą niepokoju pisał o polskich badaniach historycznych: „Obawiać się należy, aby się one w zbyt ciasnych granicach naszego narodowego życia nie zamknęły i historii naszej w zupełnym oderwaniu od ogólnego dziejowego rozwoju nie przedstawiały. Zbyt bowiem mało zajmuje nas historia powszechna; doniosłości jej dla rozświetlenia naszej własnej przeszłości jakbyśmy nie pojmowali, a na wewnętrzne stosunki plemion pobratymczych słowiańskich i narodów cywilizację zachodnioeuropejską przedstawiających wcale już nie zwracali uwagi”<sup>35</sup>.

Dla młodego jeszcze wówczas historyka reprezentującego szkołę krakowską nie ulegało wątpliwości, że „naszym jest niewątpliwie zadaniem, ażeby historię ojczystą na tle słowiańskim i ogólnoeuropejskim nakreślić”<sup>36</sup>. Rozważając korzyści takiego rozwiązania, M. Bobrzyński podkreślał, iż zapobiec to może „przecenianiu własnej wartości”.

Wielkim orędownikiem rozpatrywania dziejów narodowych w kontekście powszechnodziejowym był też Stanisław Smolka, który w swym *Słowie o historii* (1879) jednoznacznie i stanowczo orzekł: „Historia jakiegokolwiek narodu, która by dzieje jego traktowała w oderwaniu od dziejów powszechnych i nie stawiała ich w świetle powszechnodziejowych prądów, byłaby wobec dzisiejszego stanowiska nauki ramotą i o tyle zasługiwałaby na uwagę, o ile by ją za surowy materiał można uważać”<sup>37</sup>.

W podobnym duchu wypowiadał się też „ojciec” warszawskiej szkoły historycznej Tadeusz Korzon, który jednak bardzo krytycznie oceniał znajomość historii powszechnej w Polsce. Krytykując szkołę krakowską, historyk warszawski w 1890 r. przekonywał: „Błędne sądy, urojenia i zabobony nasze wynikają częstokroć z niedostatecznego oswojenia się z historią powszechną [...]. Zabierając się do pracy samodzielnej, żywiliśmy przekonanie, że należy i można pracować

<sup>35</sup> M. Bobrzyński, *Kilka uwag o najnowszym ruchu na polu naszego dziejopisarstwa* [w:] *Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918*, zebrał i wstępem opatrzył M.H. Serejski, Warszawa 1963, s. 167.

<sup>36</sup> Tamże, s. 168.

<sup>37</sup> S. Smolka, *Słowo o historii* [w:] *Historycy o historii...*, s. 213.

tylko nad historią własnego narodu, ponieważ nasze księgozbiory, archiwa, gmachy i ruiny, jaskinie i groby dostarczają materiału do swoich, nie zaś do obcych dziejów. Jest to pomyłka w następstwach szkodliwa [...]. Zaglądamy wprawdzie do cudzoziemskich kronik i zagranicznych archiwów, o ile nie obowiązuje temat specjalny, ale to nie wystarcza do objęcia szerokiego widnokręgu, do głębokiego wnikięcia w treść faktu lub epoki<sup>38</sup>.

M. Bobrzyński – jak pamiętamy – liczył na to, że porównawcze spojrzenie na dzieje narodowe pozwoli na przezwycięzenie romantycznej ich apologetyki; T. Korzon miał to także na względzie, ale akcent kładł na co innego, a mianowicie był przekonany, iż w ten sposób można będzie zapobiec przesadnie pesymistycznym ocenom przeszłości narodowej. Dowodził, że spoglądając na dzieje narodowe z perspektywy szeroko rozumianej historii powszechnej, „historyk nie będzie lżył nikogo, nie będzie płodził oskarżeń i panegiryków, lecz z pogardą mędrca wykładając spostrzeżenia nad działalnością wskrzeszanych przez naukę pokoleń, »poczuj się w ludzkości«, jak tego pragnął Szujski w 25. roku życia swego<sup>39</sup>.

Niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy T. Korzon w swych wnioskach postulował m.in., aby „Kwartalnik Historyczny” szerzej otworzył swe łamy dla historii powszechnej, zaś Towarzystwo Historyczne we Lwowie utworzyło specjalną sekcję poświęconą tej dziedzinie wiedzy historycznej. Wszystko to miało prowadzić do rozwoju badań i popularyzacji historii powszechnej w Polsce.

W dyskusji nad referatem T. Korzona reprezentujący środowisko lwowskie Oswald Balzer wyraził opinię, że nie jest aż tak źle, jak twierdził referent warszawski (zdaniem O. Balzera historycy polscy mają dostateczną wiedzę na temat dziejów powszechnych); jednocześnie adwersarz T. Korzona przyznawał, że „stoimy w szeregu narodów cywilizowanych na szarym końcu pod względem naukowego jej [tj. historii powszechnej – J.M.] opracowania<sup>40</sup>. Historyk lwowski przekonywał przy tym, że nie ma w tym naszej winy. Badań nad historią powszechną nie sprzyjają „stosunki obecne”, m.in. „szczupła ilość pracowników” („na jednego historyka w Polsce przypada ich w Niem-

<sup>38</sup> T. Korzon, *Błędy historiografii naszej w budowaniu dziejów Polski* [w:] *Pamiętnik Drugiego Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie. I. Referaty*, Lwów 1890, s. 11–12 (osobna paginacja).

<sup>39</sup> Tamże, s. 14. Warto przy sposobności zauważyć, iż T. Korzon pojmował historię powszechną szeroko. Opowiadał się za wcieleniem do niej „treści wszystkich nauk społecznych lub socjologii”, „treści wszystkich utworów sztuki i tryumfów nauki i udreczeń filozofii”, ale też „zasług indywidualnych z uczczeniem potężnych ludzi, których wola i ręka dokonała czynu”. Historia powszechna, historia ludzkości „obejmować musi wszystkie dzieła człowieka” (tamże). Do sprawy tej historyk warszawski wracał także w XX w., m.in. w referacie *Definition de L'histoire générale* [w:] tegoż, *Listy otwarte, mowy, rozprawy, rozbiory*, t. II, Warszawa 1916, s. 146–158.

<sup>40</sup> O. Balzer, *W obronie historiografii naszej* [w:] *Historycy o historii...*, s. 373.

czech i gdzie indziej 20 i 30”). O. Balzer wskazywał też na trudności materialne: „Czy nasza w tym wina, że nie posiadamy funduszków na kosztowne ekspedycje naukowe, subwencji na dokonywanie wykopalisk, środków do wydawnictwa wielkich publikacji, których swoim uczonym nie szczczędzą rządy i instytucje zagraniczne?”<sup>41</sup>.

Skupienie uwagi przez historyków polskich na dziejach narodowych O. Balzer uznał za zjawisko naturalne i w sumie korzystne. Mając do dyspozycji nowe zasoby źródeł, musimy przede wszystkim „przebudować dzieje Polski” – twierdził. A ponadto: „Cudze znać dobrze, a swoje potrzeba – może to więc nieźle się stało, żeśmy się naprzód zwrócili do swojego. Miejmy nadzieję, że kiedy się z tym zadaniem więcej uporamy, nauka polska obejmie dalsze, szersze horyzonty, jak tego przykłady nieraz widzieliśmy w dziejach umysłowości naszej”<sup>42</sup>.

Także w opinii niektórych innych ówczesnych historyków polskich T. Korzon posunął się zbyt daleko w swych sądach na temat złego stanu historii powszechnej w Polsce. Tego zdania był m.in. jeden z czołowych historyków warszawskich doby pozytywizmu – Adolf Pawiński. On także uważał, że słaba znajomość historii powszechnej odbija się niekorzystnie „na pracach z zakresu ogólnej historii polskiej”, jednocześnie jednak akcentował, że nie jest to zjawisko tak częste, jak sądził T. Korzon. Nie zgadzał się też z jego poglądem, że jest to brak bardzo poważny<sup>43</sup>.

Ocena faktycznego stanu rzeczy w tej dziedzinie nastrocza sporo trudności. Na dobrą sprawę nikt dotąd nie zinwentaryzował polskiego dorobku doby pozytywizmu w zakresie historii powszechnej średniowiecznej i nowożytnej. Historycy historiografii koncentrowali uwagę na pracach dotyczących historii Polski; polskie badania nad historią powszechną były omawiane raczej rzadko, najczęściej w sposób fragmentaryczny, a czasem i bardzo ogólny<sup>44</sup>.

Nie kusząc się o wyczerpujące ujęcie zagadnienia, zwrócimy uwagę na niektóre tylko ważniejsze dokonania poszczególnych środowisk historycznych w zakresie historii powszechnej. Zaczniemy od Krakowa, który w dużej mierze nadawał ton przemianom w ówczesnej historiografii polskiej. Józef Szujski, podobnie jak drugi ojciec-założyciel krakowskiej szkoły historycznej – Walerian Kalinka (mieszkający w Jarosławiu, później we Lwowie), historii powszechnej średniowiecza i czasów nowożytnych nie uprawiał, dał jednak liczne dowody jej

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże, s. 374.

<sup>43</sup> Por. A. Pawiński, *Przegląd współczesnej historiografii polskiej* [w:] *Historycy o historii...*, s. 393–394.

<sup>44</sup> Wspomnieć tu należy o szkicu W. Konopczyńskiego *Historiografia* [w:] *Polska w kulturze powszechnej*, red. F. Koneczny, cz. II, Kraków 1918, s. 137–144, i artykule przeglądowym J. Feldmana *Udział Polaków w badaniach nad historią nowożytną*, „Kwartalnik Historyczny” 1937, R. LI, nr 1–2, s. 454–467.

znajomości w swych pracach poświęconych dziejom Polski. Rozważał je zawsze w szerszym, powszechnodziejowym kontekście. Był także autorem szkicu *Rzut oka na stanowisko Polski w historii powszechnej* (1860).

Więcej uwagi dziejom powszechnym poświęcał jego następca na katedrze historii polskiej – Stanisław Smolka. Spod jego pióra wyszło m.in. zwięzłe „studium historyczne” *Początki feudalizmu* (1874). Na pograniczu historii ojczyźnej i historii powszechnej usytuować należy m.in. jego prace *Kiejstut i Jagiello* (1889) oraz *Stanowisko mocarstw wobec Konstytucji 3-go maja* (1891). Badania „stykowe” prowadzili też m.in. Anatol Lewicki (*Wstąpienie na tron Kazimierza Jagiellończyka*, 1886; *Powstanie Świdrygiełły*, 1892) i Karol Potkański (*O pochodzeniu Słowian*, 1902). Powstało też w Krakowie kilka prac poświęconych „czystej” historii powszechnej, m.in. Michała Bobrzyńskiego *Historia prawa niemieckiego w zarysie* (1876), Wincentego Zakrzewskiego *Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym, carem i wielkim księciem moskiewskim* (1873) oraz Stanisława Krzyżanowskiego *Początki Wołoszczyzny* (1889). Odnotujemy jeszcze pracę historyka Kościoła Tadeusza Gromnickiego *Święci Cyryl i Metody* (1879–1880). Na uwagę zasługują również badania związanego habilitacją z Krakowem Alfreda Halbana-Blumenstocka z historii prawa (*Opieka papieska w wiekach średnich*, 1889; *Studia na historią własności nieruchomości u ludów germańskich*, 1891).

We Lwowie Ksawery Liske zaśląnął gruntownymi badaniami poświęconymi stosunkom międzynarodowym Polski na początku doby nowożytnej (*Studia z dziejów wieku XVI*, 1867; *Przyczynki do historii wojny moskiewskiej*, 1868; *Dyplomacja polska 1527*, 1869; *Zjazd w Poznaniu w roku 1510*, 1875); znał historię powszechną XVI w. lepiej niż inni, ale odrębnych prac na jej temat nie pisał, zajmował się nią głównie w kontekście spraw polskich. Podobnie było w przypadku Aleksandra Hirschberga (*Koalicja Francji z Jagiellonami*, 1882; *Dymitr Samozwaniec*, 1898; *Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII. Zbiór materiałów...*, 1901).

W większym stopniu historią powszechną zajmował się Oswald Balzer, który – oprócz dziesiątków poważnych dzieł naukowych poświęconych dziejom Polski – napisał m.in. solidną *Historię ustroju Austrii w zarysie* (1899). Opublikował również takie prace, jak: *O zadrudzie słowiańskiej* (1899) i *Historia porównawcza praw słowiańskich* (1900). Historyk Kościoła Władysław Abraham był autorem studium *Proces inkwizycyjny w ustawach Innocentego III i we współczesnej nauce* (1887). Spod pióra historyka literatury Edwarda Porębowicza wyszło studium *Św. Franciszek z Asyżu* (1899). Sztuką włoską doby Renesansu zajmował się Jan Bołoz-Antoniewicz (m.in. *Studia nad sztuką włoską XV i XVI wieku*, 1898).

Spośród historyków lwowskich największy dorobek w zakresie historii powszechnej miał Bronisław Dembiński, autor m.in. takich prac jak: *Wybór Piusa IV. Studia nad pontyfikatem Piusa IV* (1887), *Upadek polityczny i utrata niepodległości Włoch w epoce Odrodzenia* (1889), *Rzym i Europa przed rozpoczęciem III okresu soboru trydenckiego* (1890), *Rosja a rewolucja francuska* (1896). W większości były to studia rzetelne, niejednokrotnie oparte na zagranicznych archiwaliach.

Mniej okazały w tej dziedzinie był dorobek Antoniego Prochaski, który m.in. zajmował się soborem w Konstancji (*Na soborze w Konstancji*, 1898), historią Czech i stosunkami polsko-czeskimi (*Polska a Czechy w czasach husyckich...*, 1877–1878).

Trzecim ośrodkiem polskich badań nad dziejami powszechnymi była Warszawa. Warunki do ich uprawiania w stolicy Królestwa Polskiego były bez porównania gorsze niż w Krakowie czy Lwowie. Brak polskiego uniwersytetu (w 1869 władze rosyjskie zlikwidowały Szkołę Główną, a na jej miejsce utworzyły rosyjski Uniwersytet Warszawski), a także innych instytucji naukowych skupiających historyków polskich spowodował, że „prywatni” uczeni warszawscy, borykający się z trudnościami materialnymi, nie zawsze mogli dorównać galicyjskim kolegom.

Ojciec warszawskiej szkoły historycznej Tadeusz Korzon wykazywał wprawdzie duże zainteresowanie dziejami powszechnymi, napisał – jak wiadomo – ceniony w swoim czasie czterotomowy ich zarys, ale zasadniczo systematycznych badań źródłowych w tej dziedzinie nie prowadził. Niemniej w swoich licznych pracach poświęconych dziejom Polski zwracał uwagę na ścisły ich związek z dziejami powszechnymi. T. Korzon był także autorem wydanej już w XX w. *Historii handlu* (1914).

Jeszcze mniej historią powszechną zajmował się drugi czołowy przedstawiciel środowiska warszawskiego – Władysław Smoleński, który całą niemal uwagę skupiał na dziejach narodowych.

Większą wagę do związków łączących dzieje ojczyste z powszechnymi przywiązywali Adolf Pawiński i Aleksander Rembowski. Pierwszy miał nawet w swoim dorobku parę prac poświęconych „czystej” historii powszechnej (m.in. *Entstehungsgeschichte des Consulates in der Kommunen Nord-und Mittelitalien im XI und XII Jahrhundert*, 1867; *Serbia. Zarysy historyczno-etnograficzne*, 1874). A. Rembowski celował zaś w porównawczych analizach prawa polskiego, którego instytucje badał na tle i w ścisłym związku z urzędzeniami prawnymi innych państw europejskich (*Konfederacja i rokosz w dawnym prawie państwowym polskim*, 1893; *Konfederacja i rokosz, porównanie stanowych instytucji państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej Polskiej*, 1896).



Dziejami Słowian w sposób systematyczny zajmował się wychowanek Szkoły Głównej, nauczyciel Edward Bogusławski, autor obszernej, ale mało krytycznej *Historii Słowian* (2 tomy, 1888–1889)<sup>45</sup>. Nie najlepiej pod względem warsztatowym prezentowały się prace urzędnika warszawskich telegrafów, historyka-amatora Justyna Feliksa Gajslera poświęcone dziejom Słowiańszczyzny i Węgier (*Rys dziejów czeskich*, 2 tomy, 1888–1892; *Dzieje Węgier*, 3 tomy, 1898–1911; *Przeszłość Chorwatów*, 2 tomy, 1907–1909), one także nie odpowiadały w pełni ówczesnym wymogom naukowym.

Wysoki poziom naukowy reprezentowały natomiast prace z historii powszechnej wschodzącej wówczas gwiazdy historiografii warszawskiej (później także lwowskiej) – Szymona Askenazego, zebrane w tomie *Studia historyczno-krytyczne* (1894)<sup>46</sup>. Gruntownej znajomości stosunków międzynarodowych i dyplomacji europejskiej XVIII w. S. Askenazy dał także wyraz w swych monografiach: *Die letzte polnische Königswahl* (1894) i *Przymierze polsko-pruskie* (1900)<sup>47</sup>.

Zamykając niniejszy, zapewne niepełny, przegląd dokonań historiografii polskiej lat 1865–1900 w zakresie historii powszechnej, wspomnijmy jeszcze o dwóch historykach działających wówczas poza terenem ziem polskich – Bolesławie Limanowskim i Kazimierzu Waliszewskim. Emigrant polityczny, współtwórca polskiego ruchu socjalistycznego B. Limanowski, przebywając w Genewie i Zurychu, a od 1889 r. w Paryżu, był autorem pionierskich, wysoko cenionych m.in. przez Marcelego Handelsmana<sup>48</sup>, studiów poświęconych ruchom społecznym XVIII i XIX w. (*Historia ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia*, 1888; *Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu*, 1890). Historyk-amator (z czasem półprofesjonalista) nie zawsze potrafił sprostać wymogom warsztatu naukowego, postawił przecie szereg nowych istotnych problemów, pomijanych przez ówczesną historiografię akademicką, nie tylko w Polsce, ale także we Francji i innych krajach.

K. Waliszewski był bez wątpienia lepiej niż B. Limanowski przygotowany do prowadzenia badań historycznych (współpracował m.in. z J. Szujkim), ale

<sup>45</sup> Przy okazji warto zaznaczyć, że problematyką tą interesował się również związany z kresami wschodnimi Wilhelm Bogusławski (m.in. *Rys dziejów serbo-łużyckich*, 1861; *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w.*, 3 tomy, 1887–1892; *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich*, 1900). On także był badaczem mało krytycznym, zebrał wszakże i uporządkował olbrzymi materiał faktograficzny.

<sup>46</sup> Treść: *Mably, Polityka encyklopedystów, Paryż przed stu laty, Talleyranda początki, Carlyle, Ranke, Taine*.

<sup>47</sup> O późniejszych pracach S. Askenazego, równie mocno osadzonych w kontekście powszechnodziejowym, mowa będzie w toku dalszych wywodów, poświęconych epoce modernizmu i neoromantyzmu.

<sup>48</sup> Por. M. Handelsman, *Historycy. Portrety i profile*, Warszawa 1937, s. 32 i n.

nie zawsze respektował rygorystyczne wymogi warsztatu naukowego. Po konflikcie z krakowskim środowiskiem historycznym i rozczarowaniu polskością przeniósł się do Paryża i stał się francuskojęzycznym pisarzem historycznym, głośnym w ówczesnej Europie, a także w Stanach Zjednoczonych biografem rosyjskich carów. Największy sukces czytelniczy przyniosła mu z talentem literackim napisana apologetyczna biografia Katarzyny II (1894), po której przysłyły książki o Piotrze I (1897) i czasach Iwana Groźnego (1904). Uznania, jakim się cieszył we Francji, nie podzielali historycy polscy, którzy (np. Władysław Konopczyński) podawali nieraz w wątpliwość jego polskość<sup>49</sup>.

Ogólnie rzecz biorąc, historycy polscy doby pozytywizmu wykazywali znacznie większe zainteresowanie historią powszechną niż ich poprzednicy działający w epoce romantyzmu. Nie zmienia to faktu, że bilans ich dokonań na tym polu był wciąż jeszcze skromny, niewspółmierny do dokonań będących udziałem badaczy niemieckich, rosyjskich, austriackich, węgierskich i innych.

Miarą polskich zapóźnień w badaniach nad historią powszechną może być m.in. fakt, iż dziedzina ta nie była w ogóle reprezentowana na trzech pierwszych powszechnych zjazdach historyków polskich: w 1880 r. w Krakowie, w 1890 we Lwowie i w 1900 ponownie w Krakowie. Wygłoszono na nich łącznie 115 referatów, żaden jednak nie dotyczył dziejów powszechnych<sup>50</sup>.

Ówczesne zapóźnienia w tej dziedzinie dobrze ilustruje też opublikowana w Warszawie w 1899 r. w *Poradniku dla samouków* bibliografia historii powszechniej, sporządzona przez kompetentnych badaczy T. Korzona i S. Askenazego<sup>51</sup>. Obejmuje ona ponad 300 pozycji bibliograficznych. W naszych obliczeniach pominęliśmy prace z historii starożytnej, szkolne podręczniki historii powszechniej, atlasy, opracowania popularne i „anegdotyczne”, a także odnoszące się do historii historiografii i metodologii historii. Interesowały nas jedynie poważne opracowania poświęcone historii powszechniej średniowiecznej i nowożytnej. Doliczyliśmy się ich 178. Zdecydowanie dominowały oryginalne dzieła niemieckie, francuskie, angielskie, rosyjskie i inne (134), na drugim miejscu znalazły się tłumaczenia prac obcych na język polski (34), na trzecim dopiero prace autorów polskich (jedynie 10 pozycji bibliograficznych). Niektóre z nich miały zresztą charakter bardziej popularnonaukowy niż naukowy. Dorobek polskich badań w zakresie historii powszechniej był wówczas tak

<sup>49</sup> Dorobek naukowy i pisarski K. Waliszewskiego ocenił A. Wierzbicki, który poddał też wnikliwej analizie jego wizję dziejów Rosji. Por. A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 136 i n.

<sup>50</sup> Por. J. Serczyk, *Powszechne Zjazdy Historyków Polskich i ich rola w przemianach nauki historycznej w Polsce*, „Przegląd Humanistyczny” 1981, nr 4, s. 6.

<sup>51</sup> Por. T. Korzon i S. Askenazy z udziałem J.K. Kochanowskiego, K. Króla, J. Homolickiego, *Historia powszechna [w:] Poradnik dla samouków*, cz. II: *Nauki filologiczne. Nauki historyczne*, Warszawa 1899, s. 205–299.

ubogi, że autorzy bibliografii musieli zalecać swoim czytelnikom zdobywającym wiedzę historyczną (na poziomie szkoły wyższej) na własną rękę opracowania obce, i to przeważnie w ich wersji oryginalnej.

Co w tej dziedzinie zmieniło się w okresie modernizmu i neoromantyzmu?<sup>52</sup> Nim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, zwrócimy uwagę na fakt, iż historycy polscy tej doby w swej refleksji teoretycznej równie mocno jak ich poprzednicy akcentowali potrzebę badania dziejów narodowych w ścisłym związku z dziejami powszechnymi. Postulowano rozwinięcie na szerszą skalę studiów porównawczych. Domagał się tego w 1905 r. związany wówczas z Warszawą (później przeniósł się do Krakowa) Wacław Sobieski, który kreśląc program metodologiczny rozpoczynającego właśnie swój żywot „Przeglądu Historycznego”, pisał: „Aby »Przegląd Historyczny« uczynić pismem prawdziwie naukowym, musimy oczywiście wstąpić przede wszystkim na drogę badań porównawczych i ten kierunek badań szczególnie popierać chcemy na łamach naszego pisma, dążąc pełnymi żaglami do porównawczych zestawień powszechnodziejowych, do widnokręgów uniwersalnohistorycznych”<sup>53</sup>.

Duży nacisk na badania porównawcze, zwłaszcza na porównawcze ujmowanie dziejów Polski, kładł również badacz lwowski Adam Szelągowski. Dowodził on, że nie można badać dziejów jednego kraju, izolując je od dziejów innych krajów. Zdaniem A. Szelągowskiego „rozwój prawny, a więc państwowy ludów nowożytnych nie był samodzielny”<sup>54</sup>. Historyk lwowski wskazywał, że „na każdym kroku spotykamy ślady współdziałania i zapożyczania jednego narodu od drugiego”<sup>55</sup>.

Odnotujemy jeszcze wypowiedź historyka krakowskiego Stanisława Kutrzeby z roku 1916. Otóż do „zasadniczych” i „najgłębszych” wad historiografii polskiej zaliczył on „niedostateczne uwzględnienie historii innych narodów, zwłaszcza przy ocenie naszych dziejów – wartości metody porównawczej, która by ochroniła naszą historiografię od powtarzania bezmyślnego, jak za panią matką pacierz, wielu zgola błędnych sądów naszej dawniejszej lub obcej historiografii”<sup>56</sup>.

Szczególnie ożywioną dyskusję na temat metody porównawczej i polskich badań nad historią powszechną prowadzono w roku 1918, a więc u schyłku epoki zaborów. Coraz wyraźniej rysująca się perspektywa odbudowy państwowości polskiej ośmielała historyków nie tylko do krytycznego spojrzenia na stan historiografii polskiej, ale i snucia śmiałych planów na przyszłość.

<sup>52</sup> Najpełniejszy obraz historiografii polskiej tego okresu znaleźć można w pracach: J. Maternicki, *Historiografia polska XX wieku*, cz. I: *Lata 1900–1918*, Wrocław 1982; J. Kolbuszewska, *Mutacja modernistyczna w historiografii polskiej (przełom XIX i XX wieku)*, Łódź 2005.

<sup>53</sup> W. Sobieski, *Słowo wstępne (do I tomu Przeglądu Historycznego)* [w:] *Historycy o historii...*, s. 483.

<sup>54</sup> A. Szelągowski, *Wschód i Zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacji*, Lwów 1912, s. 505.

<sup>55</sup> Tamże, s. 512.

<sup>56</sup> S. Kutrzeba, *Wady i zadania naszej historiografii*, Kraków 1916, s. 19.

Postawie tej dał wyraz m.in. historyk warszawski Stanisław Kętrzyński, który dokonując bilansu dotychczasowego dorobku historiografii polskiej, a także rozważając perspektywy jej dalszego rozwoju, z całą mocą podkreślał: „Jak nauka nasza historyczna polska nie może się zamknąć tylko na niwie własnej przeszłości, określonej ciasnymi ramami etnograficznych granic, lecz musi dla utrzymania równowagi badać równolegle przeszłość tych krajów i dzielnic, z którymi związały nas losy, tak że musi mieć szersze horyzonty jeszcze, by odpowiedzieć na pytanie, jaką rolę odegraliśmy w dziejach świata. Jako potężny czynnik polityczny i cywilizacyjny staliśmy na rubieżach dwóch światów – Zachodu i Wschodu, broniąc Europy przed zalewem wschodniego barbarzyństwa, a dzierżąc wysoko pochodnię łaćnińskiej kultury. Dzieje i losy Zachodu muszą nam być bliskie, bez nich i bez ich znajomości historia nasza będzie pozbawioną właściwego światła i należytej wyrazistości. Nasze stanowisko, bądź co bądź przodownicze w Słowiańszczyźnie i na Wschodzie, musi nas popychać do zabrania głosu w historii Słowiańszczyzny. Bez tego zabraknie naszym własnym dziejom wyrazistości na tle podobieństw i kontrastów. Niestety, i w jednym, i drugim kierunku jesteśmy bardzo ubodzy, nie posiadamy prawdziwych specjalistów [...] od historii powszechnej, historii obcej...”<sup>57</sup>.

S. Kętrzyński upatrywał w tym jeden z „ciężkich” grzechów historiografii polskiej, jednocześnie jednak wskazywał na okoliczności łagodzące, tłumaczące zaniedbania w tej dziedzinie. Jedną z nich była szczupłość środków materialnych przeznaczanych na naukę, w szczególności na historię. Konsekwencje zapóźnień w tej dziedzinie są jednak – zdaniem S. Kętrzyńskiego – bardzo poważne: „Z brakiem własnego państwowego życia politycznego traciliśmy niejednokrotnie kontakt i z historią obcą, ze szkodą własnej, która odcięta murem od światowej areny wypadków, wydawała się nam nieraz zjawiskiem, dla którego ocenienia nie umieliśmy znaleźć właściwej miary, właściwego sprawdzianu”<sup>58</sup>.

Wypowiadając się na temat dalszego rozwoju historiografii polskiej (już w Polsce niepodległej), S. Kętrzyński z naciskiem podkreślał m.in. potrzebę podjęcia systematycznych badań nad dziejami Rosji: „Jest bowiem naszym obowiązkiem w badaniach historii Rosji zabrać głos samodzielny, zarówno dlatego, że, niestety, koleje dziejów złączyły nas ze sobą, jak dlatego, że dzieje Rosji są jednym z tych zagadnień, o którym musimy sobie wyrobić sąd własny, niczym niezamącony, w imię naszych interesów społecznych, ekonomicznych i politycznych”<sup>59</sup>.

Na zły stan badań nad historią powszechną narzekał też Jan Karol Kochanowski. Konstatował on, że historiografia polska „ogranicza się niemal wyłącznie do

<sup>57</sup> S. Kętrzyński, *Terazniejszość i przyszłość nauki historycznej w Polsce* [w:] *Historycy o historii...*, s. 642–643 (pierwodruk artykułu w „Godzinie Polski”, 3–10 września 1918 r.).

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tamże, s. 646.

historii polskiej”<sup>60</sup>. Historyk warszawski w sposób zdecydowany opowiedział się za podjęciem badań źródłowych także nad dziejami innych państw i narodów. Uzasadniając ten postulat, J.K. Kochanowski zwracał uwagę na fakt, iż jest to warunkiem prawidłowego stosowania metody porównawczej. Za „ciężki grzech” uznawał „równorzędne porównania ze źródłami polskimi – obcej literatury, traktującej o zjawiskach analogicznych na obczyźnie. Niejasny pod względem swego charakteru, czy nawet postaci, fakt konkretny lub mgliste zjawisko dziejowe zaczerpnięte ze studiów źródłowych nad historią Polski porównywa się, celem wyjaśnienia zagadki, a pod osłoną »metody porównawczej«, z grupą faktów innego środowiska, rzekomo czy poniekąd tylko analogicznych, bo obcych przeżyciu naukowemu danego autora, a w dodatku – w innej linii: w innym odczuciu i oświetleniu przedstawionych przez kogoś obcego. Przeżycie rzeczy swojskich kojarzy się tu z literaturą rzeczy obcych”<sup>61</sup>.

Szczególne znaczenie J.K. Kochanowski zdawał się przywiązywać do badań nad dziejami ziem słowiańskich. Zwracał m.in. uwagę na fakt, iż „historię powszechną Słowiańszczyzny” w czasach „polelelewelskich przekazaliśmy pod uprawę niemal w całości wrogo względem nas i przeszłości naszej usposobionym cudzoziemcom – sąsiadom”<sup>62</sup>.

Dotychczasowe zaniedbania w źródłowych badaniach nad historią powszechną J.K. Kochanowski tłumaczył trudnymi warunkami pracy naukowej – wyrażał przy tym nadzieję na poprawę sytuacji w tej dziedzinie.

Na inną przyczynę niedorozwoju polskich badań nad historią powszechną zwracał uwagę związany z Krakowem Władysław Konopczyński. Zdecydowały o tym – jego zdaniem – nie tylko trudne warunki pracy naukowej, ważnym czynnikiem hamującym była też „polityka prześladowcza rządów zaborczych”, która „zmuszała naszych uczonych do tym pilniejszego pielęgnowania historii ojczystej, im surowiej ten owoc był zakazany”. To był – zdaniem W. Konopczyńskiego – „obowiązek patriotyczny”. Badania dziejów powszechnych wolno było w istniejącej sytuacji uznawać „za rodzaj intelektualnego zbytku”<sup>63</sup>. Osiągnięcia Polaków na tym polu były więc z konieczności skromne. „Rosjanie zdziałali dla historii powszechnej bez porównania więcej” – twierdził W. Konopczyński<sup>64</sup> i niewątpliwie miał rację.

<sup>60</sup> J.K. Kochanowski, *O potrzebach nauki polskiej w zakresie historii*, „Nauka Polska” 1918, t. I, s. 231.

<sup>61</sup> Tamże, s. 227.

<sup>62</sup> Tamże, s. 228. Szczególnie przeszłość ziem słowiańskich, które nigdy do Rzeczypospolitej nie należały, „została zmonopolizowana niemal doszczętnie przez Niemców od zachodu, a Rosjan od wschodu” (tamże).

<sup>63</sup> W. Konopczyński, *Historiografia [w:] Polska w kulturze powszechnej...*, s. 143.

<sup>64</sup> Tamże.

Naszą prezentację ówczesnego dorobku Polaków w zakresie historii powszechnej rozpoczniemy i tym razem od Krakowa. Instytucjonalnym oparciem dla badań w tej dziedzinie były istniejące na Uniwersytecie Jagiellońskim katedry historii powszechnej i austriackiej. Pierwszą do 1909 r. kierował mało już aktywny naukowo Wincenty Zakrzewski, od 1910 r. zaś młody, pełen zapału i energii Waclaw Sobieski. Katedrę historii austriackiej po A. Lewickim przejął zrazu Wiktor Czermak, po nim w 1906 r. Karol Potkański, a po jego śmierci (w 1909 r.) przedstawiciel młodego pokolenia – Waclaw Tokarz. W 1911 r. habilitację z historii powszechnej nowożytnej uzyskał na UJ Władysław Konopczyński<sup>65</sup>. Wspomnieć jeszcze należy, że w 1909 r. profesorem nadzwyczajnym historii gospodarczej (polskiej i powszechnej) został Franciszek Bujak (habilitacja w 1905). Na Wydziale Prawa istniała katedra historii państwa i prawa niemieckiego, zajmowana przez Stanisława Estreichera<sup>66</sup>. Wszyscy oni zajmowali się głównie dziejami Polski, ale interesowali się również (w różnym oczywiście stopniu) historią powszechną.

Największym osiągnięciem mediewistów krakowskich w zakresie „czystej” historii powszechnej były niewątpliwie dwa dzieła: Feliksa Konecznego *Dzieje Rosji*, t. I do 1449 r. (1917) i Jana Dąbrowskiego *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370–1382* (1918). Pierwszy pracował w Bibliotece UJ, drugi był nauczycielem (habilitował się dopiero w 1919 r.). Badania z pogranicza historii narodowej i powszechnej prowadzili m.in. Adam Kłodziński (*Rokowania polsko-brandenburskie w r. 1329*, 1904) i Marian Łodyński (*Dagome iudex*, 1911).

Pośród nowożytników krakowskich najgłębiej w problematykę historii powszechnej wchodził W. Sobieski, autor takich prac jak *Henryk IV wobec Polski i Szwecji* (1907) i *Polska a hugenoci po nocy św. Bartłomieja* (1910). Były to studia z pogranicza dziejów Polski i powszechnych, oparte w dużej mierze na paryskich i londyńskich materiałach archiwalnych. Problematyką „stykową” zajmowali się również Ludwik Boratyński (m.in. *Stefan Batory, Hanza i powstanie Niderlandów*, 1908), W. Konopczyński (*Polska w dobie wojny siedmioletniej*, 1909–1911) oraz Mieczysław Skibiński (*Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką w latach 1740–1745*, 1913). Odnotować tu jeszcze należy monografię Kazimierza Zimmermanna *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja na zie-*

<sup>65</sup> Tamże, s. 131 i n. Por. Z. Jabłoński, *Historia nowożytna i najnowsza w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1805–1909* [w:] *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, s. 128; K. Piwarski, *Historia nowożytna w Uniwersytecie Jagiellońskim od roku 1910* Sylwetki wymienionych wyżej historyków w pracy zbiorowej *Uniwersytet Jagielloński. Złota księga Wydziału Historycznego*.

<sup>66</sup> Por. M. Potkaniowski, *Od prawa niemieckiego do powszechnej historii prawa* [w:] *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. M. Potkaniowski, Kraków 1964, s. 222 i n.

*miach polskich* (2 tomy, 1915), sytuującą się na pograniczu historii politycznej i dziejów społeczno-gospodarczych.

Spośród historyków prawa najgłębiej w problematykę powszechnodziejową wchodził S. Estreicher (*Studia nad historią kontraktu kupna w prawie niemieckim epoki frankońskiej...*, 1894; *Badania nad źródłami prawa magdeburskiego w Polsce średniowiecznej*, 1905; *Kraków i Magdeburg w przywileju fundacyjnym krakowskim*, 1911). Duże osiągnięcia w studiach porównawczych obejmujących prawo polskie i powszechne miał też nowożytnik W. Konopczyński, autor takich prac jak *Liberum veto* (1918) i *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej* (1917). Z kolei czołowy historyk prawa w środowisku krakowskim – Stanisław Kutrzeba – w trzecim i czwartym tomie swej *Historii ustroju Polski w zarysie* (1914–1917) omówił prawo obowiązujące po upadku państwa w zaborze pruskim, rosyjskim i austriackim. Spod jego pióra wyszły także niewielkie szkice *Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury* (1916) oraz *Swoistość kultury polskiej i jej stosunek do Zachodu* (1918).

Dorobek historyków krakowskich w badaniach nad powszechną historią gospodarczą był bez porównania skromniejszy; odnotować tu jednak należy niektóre prace wspomnianego wyżej S. Kutrzeby poświęcone problematyce „stykowej” (*Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski*, 1903; *Dzieje handlu Polski ze Wschodem*, 1903) oraz Franciszka Bujaka (*Studia nad osadnictwem Małopolski*, 1905).

Powszechną historią kultury interesowano się w stopniu raczej niewielkim. Drobne przyczynki z tego zakresu publikowali m.in. F. Bujak (*Średniowieczne mapy żeglarskie*, 1903) i Aleksander Birkenmajer (*Henryk Bate de Malines, astronom i filozof XIII wieku i przypisywana mu krytyka tablic króla Alfonsa*, 1914). Większe znaczenie miały studia Kazimierza Morawskiego z pogranicza dziejów kultury polskiej i innych krajów europejskich. W *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i Odrodzenie* (2 tomy, 1900) wnikliwie omówił on dorobek tej uczelni na dość szeroko zakreślonym tle ogólnoeuropejskim. Niewątpliwie cenne były prace Jana Ptaśnika: *Z dziejów kultury włoskiego Krakowa* (1907), *Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły* (1910), *Ze studiów nad Witem Stwoszem i jego rodziną* (1911). Poświęcone one były w głównej mierze sprawom polskim, ale uwzględniały też powiązania kultury polskiej z kulturą innych krajów (Włoch i Niemiec). Problematyce „stykowej” poświęcone były również niektóre prace historyka oświaty Antoniego Karbo-wiaka (*Pedagogika Komisji Edukacji Narodowej w świetle systemów pedagogicznych XVIII w.*, 1917; *Dzieje edukacyjne Polaków na obczyźnie*, 1910; *Młodzież polska akademicka za granicą*, 1910). W tym miejscu wspomnieć też należy o dziele zbiorowym przygotowanym pod redakcją F. Konecznego *Polska w kulturze powszechnej* (2 tomy, 1918).

Na dobrą sprawę żaden z historyków krakowskich nie uprawiał historii powszechnej średniowiecznej i nowożytnej w sposób systematyczny; z reguły był to tylko uboczny przedmiot ich zainteresowań twórczych. Zajmowano się nią głównie po to, aby lepiej wyjaśnić konkretne zagadnienia z dziejów Polski.

Podobnie było we Lwowie<sup>67</sup>. Katedrę historii powszechnej zajmował tu nadal (do 1916 r.) B. Dembiński. Wspomagali go dwaj docenci z tytułami profesora nadzwyczajnego: Aleksander Semkowicz (habilitacja w 1884, tytuł profesora nadzwyczajnego w 1889) i Adam Szelański (habilitacja w 1902, tytuł profesorski w 1909). Drugą katedrę historii powszechnej (z ruskim, tj. ukraińskim językiem nauczania) dzierżył nadal (do 1914) Mychajło Hruszewski. Katedrę historii austriackiej aż do emerytury w 1917 r. utrzymał L. Finkel. Przedmiot ten w języku ruskim (ukraińskim) prowadził Stepan Tomasziwski (habilitacja w 1911). Wspomnieć tu jeszcze należy o katedrze historii nowożytnej (ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Polski) utworzonej w 1907 r. dla Szymona Askenazego. Na Wydziale Prawa funkcjonowała katedra prawa porównawczego (historii porównawczej prawa) kierowana przez Alfreda Halbana (od 1905), który był też profesorem historii prawa niemieckiego. Zaznaczmy jeszcze, że profesorami historii Polski na UL byli Tadeusz Wojciechowski (do 1906) i Stanisław Zakrzewski (od 1907)<sup>68</sup>.

Spod pióra mediewistów lwowskich zajmujących się historią polityczną nie wyszła w omawianym okresie żadna poważniejsza praca poświęcona w całości „czystej” historii powszechnej. Podkreślić jednak należy, że zarówno T. Wojciechowski, jak i S. Zakrzewski rozważali problemy polskie w dość szeroko niejednokrotnie zakreślonym kontekście międzynarodowym (powszechnodziejowym). Widać to m.in. w największym dziele T. Wojciechowskiego – *Szkicach historycznych jedenastego wieku* (1904), a także w wielu studiach S. Zakrzewskiego (m.in. *Opactwo benedyktyńskie św. Bonifacego i św. Aleksego na Awentynie w latach 997–1085*, 1903; *Nad Wieprzem i Bugiem w wieku XI i XII*, 1905; *Czeski charakter Krakowa w świetle krytyki źródeł*, 1916; *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli tzw. Geograf Bawarski*, 1917). S. Zakrzewski był także autorem szkicu *Wschód i Zachód w historii Polski* (1907).

<sup>67</sup> Ogólną charakterystykę historiografii lwowskiej tego okresu skreślili: P. Lundgreen, *Uniwersytet Lwowski i jego historycy (1784–1914). Perspektywa porównawcza niemieckiego i austriackiego rozwoju* [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. I, red. J. Maternicki, Rzeszów 2004, s. 101–125; J. Maternicki, *Historycy lwowscy a szkoły historyczne w Polsce (do 1918)* [w:] tegoż, *Historia i historycy*, Rzeszów 2005, s. 127–173; A. Toczek, *Środowisko historyków lwowskich w latach 1860–1918*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2004, t. V, s. 123–165.

<sup>68</sup> Por. C.K. *Uniwersytet im. Cesarza Franciszka I we Lwowie. Skład Uniwersytetu w r. akad. 1913/14*, Lwów 1913. Sylwetki wymienionych wyżej historyków w pracy zbiorowej *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*.



Znacznie głębiej w problematykę powszechnodziejową wchodzili nowożytnicy lwowscy. Na plan pierwszy wysunąć tu należy prace Adama Szelałowskiego, autora obszernej trylogii *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII*, na którą złożyły się następujące dzieła: *Walka o Bałtyk 1544–1621* (1904), *Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego* (1904) oraz *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska* (1905). Głęboko w historię powszechną wszedł również A. Szelałowski w monografiach *Rozkład Rzeszy a Polska za czasów Władysława IV* (1907) oraz *Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosji i Polski* (1910). Dodajmy jeszcze do tego tom studiów *Wschód i Zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacji* (1912).

A. Szelałowski był wytrawnym znawcą nowożytnej historii powszechnej; badał ją w sposób źródłowy, korzystając m.in. z archiwów niemieckich, francuskich, angielskich i hiszpańskich. Nikt spośród Polaków nie był – w omawianej tu epoce – tak kompetentny w analizie konfliktów międzynarodowych XVI i XVII w. jak właśnie A. Szelałowski.

Badania „stykowe” z historii Polski i powszechnej czasów nowożytnych prowadzili też we Lwowie m.in. Ludwik Finkel (*Elekcja Zygmunta I*, 1910), Ludwik Kubala (*Wojna moskiewska*, 1910; *Wojna szwedzka w r. 1655 i 1656*, 1913; *Wojna brandenburska i najazd Rakocznego*, 1917; *Wojna duńska i pokój oliwski*, 1922) i Bronisław Dembiński (*Polska na przełomie*, 1913). Sprawą polską w polityce międzynarodowej (głównie francuskiej) XVIII w. zajmował się Szymon Askenazy (m.in. *Napoleon a Polska*, 3 tomy, 1918–1919). Jego uczniowie rozważali sprawy polskie XVIII i XIX w. w ścisłym związku z historią innych krajów, głównie Francji, ale także Rosji, Prus i Austrii. Przykładem mogą tu być m.in. prace Macieja Loreta *Między Jeną a Tylżą* (1902) i *Kościół katolicki a Katarzyna II* (1910), a także monografie Emila Kipy *Fryderyk Gentz a Polska 1794–1831* (1911), Janusza Iwaszkiewicza *Litwa w roku 1812* (1912), Eugeniusza Wawrzkowicza *Anglia a sprawa polska 1813–1815* (1919). Duży ciężar gatunkowy miały też prace Adama Mieczysława Skalkowskiego (*Les Polonais en Egypte 1798–1801*, 1910; *O kokardę Legionów*, 1912; *Księżę Józef*, 1913) i Michała Sokolnickiego (*Les origines de l'emigration polonaise en France 1831–1832*, 1910; *Wojna polsko-rosyjska w roku 1831*, 1919). Osobno wspomnieć należy o księżce Józefa Buzka *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. Od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908* (1909).

Powszechną historią prawa zajmował się we Lwowie Alfred Halban, który swoją wysoką pozycję w nauce europejskiej ugruntował obszernym trzypięciotomowym dziełem *Das römische Recht in den germanischen Volksstaaten* (1899–1907). W tym kontekście wspomnieć należy o rozprawie Przemysława Dąbkowskiego *Prawo zastawu w zwierciadle saskim, szwabskim i niemieckim* (1913). Badania „stykowe” (z pogranicza dziejów Polski i powszechnych) prowadzili

m.in. Oswald Balzer (*Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej*, 1910; *Z zagadnień ustrojowych Polski*, 1915; *Królestwo Polskie 1295–1370*, 1919–1920) i Władysław Abraham (m.in. *Stanowisko kurii papieskiej wobec koronacji Łokietka*, 1900).

Nieco skromniejszy był dorobek historyków lwowskich w zakresie historii społeczno-gospodarczej. „Czystej” historii powszechnej poświęcił jedną ze swoich prac Jan Rutkowski (*Studia nad organizacją własności ziemskiej w Bretanii w XVII w.*, 1913, wersja francuska 1912). Majer Bałaban napisał m.in. książkę *Żydzi w Austrii za czasów Franciszka Józefa I...* (1909). Badania „stykowe” z pogranicza historii gospodarczej polskiej i powszechnej oprócz J. Rutkowskiego prowadził jeszcze we Lwowie A. Szelągowski (*Pieniądz i przewrót cen w Polsce XVI i XVII w.*, 1902).

Małe zainteresowanie budziła we Lwowie powszechna historia kultury. Warto tu jednak wyróżnić prace „stykowe” Jana Fijałka, który m.in. zajmował się kontaktami umysłowymi polsko-włoskimi, oraz Stanisława Kota. Ten ostatni, związany ze Lwowem doktoratem (1909), prowadził w latach 1912–1914 w krajach zachodnioeuropejskich rozległe badania biblioteczno-archiwalne, których dojrzałym owocem była książka *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu* (1919).

Prezentację dorobku środowiska warszawskiego w zakresie historii powszechnej poprzedzimy paru zdaniem na temat instytucjonalnego zaplecza badań historycznych w stolicy Królestwa Polskiego<sup>69</sup>. Otóż, poczynając od roku 1905, warunki pracy naukowej w Warszawie uległy pewnej poprawie, czego wyrazem było założenie „Przeglądu Historycznego” (1905), powstanie Towarzystwa Miłośników Historii (1906), a następnie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (1907). W 1915 r. wznowił działalność polski uniwersytet. Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego na stanowiska wykładowców powołano w 1915 r. głównie badaczy miejscowych, przeważnie młodszego i średniego pokolenia. Historię starożytną powierzono Michałowi Kreczmarowi, historię średniowieczną – Kazimierzowi Tymienieckiemu, historię nowożytną – Marcelemu Handelsmanowi i Kazimierzowi Konarskiemu. Z końcem semestru zimowego 1916/17 ustąpił K. Konarski; niebawem jego wykłady z historii Polski nowożytnej przejął przybyły ze Lwowa Bronisław Dembiński. Na Wydziale Prawa i Nauk Państwowych Józef Siemieński i Stefan Ehrenkretz wykładali historię ustroju Polski, a Edward Strasburger historię doktryn politycznych.

<sup>69</sup> Por. J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne w okresie rewolucji 1905 i wzrostu dążeń niepodległościowych przed I wojną światową*, cz. I–II, „Przegląd Humanistyczny” 1980, nr 6, s. 1–30, 1981, nr 1–2, s. 113–138; tenże, *Warszawskie środowisko historyczne 1914–1918* [w:] *Warszawa XIX wieku 1795–1918*, t. 1, Warszawa 1970, s. 185–238.

Największym znawcą historii powszechnej w Warszawie był w tym czasie Marceli Handelsman. Zajmował się zarówno średniowieczem jak i czasami nowożytnymi. Był autorem takich prac, jak: *System narodowo-polityczny Coli di Rienzo* (1917–1918) czy *Z metodyki badań feudalizmu* (1917). W dziedzinie historii nowożytnej największym osiągnięciem tego historyka przed 1918 r. były książki: *Napoleon et la Pologne* (1909), *Napoleon a Polska* (1914) i *Rezydenci napoleońscy w Warszawie* (1915).

Znacząca dla mediewistyki warszawskiej w zakresie historii powszechnej była monografia Kazimierza Wachowskiego *Słowiańszczyzna Zachodnia* (1902). Mało udane było natomiast studium porównawcze Jana Karola Kochanowskiego *Nad Renem i nad Wisłą* (1913), które – w opinii Aleksandra Gieysztor – „mimo czerpania ilustracji źródłowej z archiwum w Wiesbaden nie wykazało dość sprawnego warsztatu analitycznego i zawierało zbyt wiele eseistyki na temat feudalizmu niemieckiego i słowiańskiej rodowości”<sup>70</sup>.

Historycy warszawscy na dobrą sprawę nie zajmowali się historią powszechną prawa, nie opublikowali też żadnej poważniejszej pracy z powszechnej historii gospodarczej. Jeżeli chodzi o historię powszechną kultury, na plan pierwszy wysunąć należy napisane przed 1914 r. (częściowo w Paryżu, częściowo w Warszawie) studium Stefana Czarnowskiego *Kult bohaterów i jego społeczne podłoże. Święty Patryk bohater narodowy Irlandii* (wydanie w jęz. francuskim 1919, edycja polska 1956). Odnotujemy tu jeszcze jedną pracę z pogranicza historii narodowej i powszechnej, a mianowicie książkę Jana Kucharzewskiego *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty* (1914). Omawiając politykę oświatową władz zaborczych w Królestwie Polskim po upadku powstania listopadowego, nieco uwagi poświęcił również autor obowiązującej w Rosji ideologii wychowawczej.

W sumie dorobek warszawskiego środowiska historycznego w dziedzinie historii powszechnej ustępował wyraźnie temu, czego dokonano w Krakowie i Lwowie.

Na zakończenie naszego przeglądu polskich prac poświęconych historii powszechnej i problematyce „stykowej” zwrócimy jeszcze uwagę na dorobek dwóch historyków żyjących i pracujących na obczyźnie. Obaj zajmowali się historią kultury. Byli to profesor Uniwersytetu Berlińskiego (od 1881) Aleksander Brückner i mieszkający w Wiedniu, ale dużo podróżujący po Europie historyk-amator, wybitny wszakże eseista Kazimierz Chłędowski.

A. Brückner był m.in. badaczem mitologii litewskiej i słowiańskiej (*Starożytna Litwa. Ludy i bogi*, 1904; *Z mitologii słowiańskiej*, 1899; *Mitologia słowiańska*, 1918), a także autorem wysoko cenionej *Historii literatury rosyjskiej* (wydanej w języku niemieckim w 1905, po polsku w 1922), rzucającej sporo światła na ca-

<sup>70</sup> A. Gieysztor, Kochanowski (Korwin Kochanowski) Jan Karol [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, Warszawa – Kraków 1967, s. 191.

łość kultury rosyjskiej. Większość tych prac była tłumaczona na inne języki i dobrze znana w środowiskach naukowych wielu krajów europejskich.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się również dzieła Kazimierza Chłędowskiego, takie jak: *Siena* (1904), *Dwór w Ferrarze* (1907), *Rzym. Ludzie Odrodzenia* (1909), *Rzym. Ludzie Baroku* (1912), *Rokoko we Włoszech* (1915), *Historie neapolitańskie* (1918) i *Ostatni Wależjusze* (1922). Drogą samouctwa uzyskał on nieprzeciętną znajomość sztuki włoskiej, potrafił zaś pisać o niej w sposób nie tylko kompetentny, ale także wysoce interesujący. Wymienione wyżej prace K. Chłędowskiego nie spełniały wprawdzie wszystkich wymogów nauki, ale miały dla niej, ściślej dla polskiej historii sztuki, istotne znaczenie. Wszystkie też tłumaczone były na języki obce, głównie niemiecki i szwedzki.

Dokonując przeglądu polskiego dorobku w zakresie historii powszechnej, pominieliśmy zasadniczo prace dotyczące Litwy i Rusi (Ukrainy). Powód jest prosty: w XVIII i XIX w., a nawet jeszcze na początku XX w. dziejów tych krajów z reguły nie zaliczano do historii „obcej”, powszechnej; traktowano je jako część szeroko rozumianych dziejów Polski, rozgrywających się w granicach dawnej Rzeczypospolitej, ale obejmujących także losy żywiołu polskiego na ziemiach ościennych. Przypomnieć tu należy – co ostatnio podniosła Katarzyna Błachowska<sup>71</sup> – iż początki polskiej historiografii Litwy i Rusi (Ukrainy) wiążą się z działalnością Adama Naruszewicza, Tadeusza Czackiego, a później także historyków związanych z Uniwersytetem Wileńskim. Szczególnie znaczący wkład w tę dziedzinę badań historycznych wniósł Joachim Lelewel. W pierwszej połowie XIX w. dziejami Litwy i Rusi (Ukrainy) zajmowali się jeszcze m.in. Wacław Aleksander Maciejowski i Józef Ignacy Kraszewski. Później zainteresowanie tą tematyką wyraźnie zmalało; odrodziło się dopiero w latach 80. XIX w., do czego w dużej mierze przyczynił się Stanisław Smolka. Lista historyków polskich zajmujących się w XX w. (do 1918 r.) historią Litwy i Rusi (Ukrainy) jest dość długa; figurują na niej m.in. nazwiska takich badaczy, jak: Władysław Abraham, Wiktor Czermak, Przemysław Dąbkowski, Jan Fijałek, Jan Marek Giżycki, Oskar Halecki, Janusz Iwaszkiewicz, Aleksander Jabłonowski, Jan Jakubowski, Ludwik Janowski, Witold Kamieniecki, Stanisław Kościałkowski, Ludwik Kolankowski, Stanisław Kutrzeba, Edward Likowski, Henryk Mościcki, Antoni Prochaska, Franciszek Rawita-Gawroński, Władysław Semkowicz<sup>72</sup>. Niewielu jednak z nich traktowało dzieje Litwy i Rusi (Ukrainy) jako główny przedmiot badań.

Wielu współczesnych narzekało na brak większego zainteresowania historiografii polskiej dziejami narodów zamieszkujących ziemie wschodnie daw-

<sup>71</sup> Por. K. Błachowska, *Wiele historii jednego państwa. Obraz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego do 1569 roku w ujęciu historyków polskich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich i białoruskich w XIX w.*, Warszawa 2009, s. 17 i n.

<sup>72</sup> Bliższe informacje o ich pracach poświęconych dziejom Litwy i Rusi (Ukrainy) w książce J. Maternickiego, *Historiografia polska XX w.*

nej Rzeczypospolitej. Z konieczności ograniczymy się tu do przypomnienia jedynie paru wypowiedzi na ten temat. W 1890 r. Fryderyk Papée sygnalizował niedostateczne zaawansowanie badań nad dziejami ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Podnosił potrzebę ich ożywienia i przekonywał, że leży to – zwłaszcza jeżeli chodzi o dzieje Rusi – „w polskim interesie narodowym”<sup>73</sup>. Piętnaście lat później, w 1905 r., W. Sobieski konstatawał, że o „początkowych dziejach Litwy i o jej parlamentaryzmie daleko więcej dzieł piszą pisarze rosyjscy niż my”<sup>74</sup>. W 1916 r. S. Kutrzeba zwracał uwagę na to, że „nie mamy prac dostatecznie objaśniających nasz stosunek do Litwinów i Rusinów”<sup>75</sup>. Także w 1916 r. W. Konopczyński bardzo krytycznie ocenił polskie badania nad dziejami Litwy po 1569 r.<sup>76</sup> Dwa lata później, w 1918 r., S. Kętrzyński pisał, że badania nad dziejami Litwy i Rusi (a także Pomorza, Śląska i innych ziem należących niegdyś do Polski) „zostawiliśmy obcym – pozwałamy im je sobie przedstawiać z punktu widzenia rzadko bezstronnego, a prawie zawsze wrogiego – i tą drogą tracimy te skarby wpływów cywilizacyjnych, któreśmy szczerze nieśli na Wschód, lub też zdajemy się nie dbać o prawa, które przodkowie nasi pracą zdobyli i krwią. Litwę zagarnęli dla siebie badacze rosyjscy i kreślą, zwykle bardzo stronnie, z dużą dozą złej woli, jej dzieje. Gorzej jest jeszcze z Rusią. Tu pracują niepodzielnie Rusini-Ukraińcy i Rosjanie, Polaków nie ma zupełnie. Śląsk, Pomorze i Prusy w pachcie u Niemców, Inflanty i Kurlandia u Niemców i Rosjan. Dostajemy wyniki obcej pracy, stronnej, nieprzyjaznej w tendencjach, małowartościowej często jako owoc nauki. To skrzywia niejednokrotnie pogląd na nasze własne dzieje nie tylko obcym, ale i nam samym. Bez samodzielnej własnej pracy na tych polach obraz nasz historyczny Polski nie może być nigdy trafny, pełny i doskonały...”<sup>77</sup>.

W podobnym duchu pięć lat później, w 1923 r., wypowiedział się S. Zakrzewski. Dowodził on, że „na ogół historiografia nasza bardzo mało poświęcała uwagi dziejom niepolskich żywiołów starej Rzeczypospolitej. Zagadnieniem prawosławno-ruskim interesowano się jedynie ze stanowiska przeciwności, jakie wyłaniały się w dziejach unii i dyzunii i podczas wojen i buntów kozackich. Dzieje Litwy ściągnęły na siebie uwagę dopiero w ostatnich kilkunastu latach, i to głównie kwestia unii”<sup>78</sup>.

<sup>73</sup> F. Papée, *Najważniejsze dezyderaty do dziejów Rusi Czerwonej za czasów Rzeczypospolitej* [w:] *Pamiętnik Drugiego Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie. I. Referaty*, Lwów 1890, s. 9 (osobna paginacja).

<sup>74</sup> W. Sobieski, *Słowo wstępne...*, s. 484.

<sup>75</sup> S. Kutrzeba, *Wady i zadania...*, s. 13.

<sup>76</sup> Por. W. Konopczyński, *Jak żyliśmy w unii z Litwą* [w:] tegoż, *Od Sobieskiego do Kościuszki*, Warszawa – Kraków 1921, s. 25 i n.

<sup>77</sup> S. Kętrzyński, *Teraźniejszość i przyszłość...*, s. 642.

<sup>78</sup> S. Zakrzewski, *Historiografia polska wobec wskrzeszenia państwa* [w:] tegoż, *Zagadnienia historyczne*, t. I, Lwów 1936, s. 212 (pierwodruk w „Kwartalniku Historycznym” 1923).

Kontynuując swoje wywody na ten temat, S. Zakrzewski uczynił niewątpliwie słuszną uwagę: „Skłonni przeważnie do identyfikowania dziejów państwa polskiego z dziejami własnego narodu, nie byliśmy po prostu ciekawi dziejów stosunku elementów niepolskich do państwa. W rezultacie nie mogliśmy się zdobyć ani na systemat polityczno-państwowych dziejów Polski, ani na porządne dzieje narodu polskiego”<sup>79</sup>.

S. Zakrzewski zwrócił też uwagę na fakt, iż pojęcie „naród polski” było często rozumiane dość specyficznie. „Zauważmy – pisał – że dla Staszica, a cóż dopiero dla Niemcewicza, Lelewela, Brodzińskiego, Szajnochy i w ogóle dla pokoleń polskich aż do r. 1863 pojęcie »naród polski« było raczej państwowym niż nacjonalistyczno-etnicznym; ogarniało więc nie tylko Polaków, ale do pewnego stopnia ludy Litwy i Rusi”<sup>80</sup>. Naszym zdaniem proces uwalniania się historiografii polskiej z tego tradycyjnego – „politycznego” czy „państwowego” – rozumienia narodu trwał długo, tak iż na przełomie XIX i XX w. wielu historyków identyfikowało „naród polski” z obywatelami Rzeczypospolitej, nie tylko Polakami, ale także Litwinami czy Rusinami (Ukraińcami). Zagadnienie to wymaga jeszcze dalszych badań.

Powróćmy do głównego wątku naszych rozważań. Nasuwa się tu pytanie, czy dość powszechne narzekanie historyków na małe przed 1918 r. zainteresowanie historiografii polskiej dziejami Litwy i Rusi było zasadne? Wydaje się, że w dużej mierze tak, ale przecież niecałkowicie. Niektóre opinie krytyczne szły chyba za daleko, były zbyt pesymistyczne. Historycy polscy zajmowali się dziejami Litwy i Rusi (Ukrainy) mało, to prawda, ale nie znaczy to przecież, że zupełnie zaniedbywali ten obszar badań. Prowadzono je niezbyt intensywnie, w sposób nieskoordynowany, ale w pojedynczych przypadkach osiągnięto przecież rezultaty wybitne, szczególnie w latach 1901–1918. To, czego dokonano wówczas w zakresie dziejów Litwy i Rusi (Ukrainy), przewyższało znacznie polski dorobek w całym XIX stuleciu. W ten sposób stworzono pewną podstawę dla bardziej intensywnych badań nad dziejami Litwy i Rusi (Ukrainy) prowadzonych już w II Rzeczypospolitej.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na polskie badania nad dziejami Rosji. W sposób zwięzły omówił je w 1925 r. Kazimierz Tyszkowski<sup>80</sup>. Przypomniał on m.in. badania Jana Potockiego nad początkami Rusi, dokonania w tej dziedzinie Benedykta Rakowieckiego, Adama Czarnockiego i Wawrzyńca Surowieckiego, prace Joachima Lelewela, Wacława Aleksandra Maciejowskiego i Franciszka Duchńskiego. Osobną wzmiankę poświęcił historykom polskim pracu-

<sup>79</sup> Tamże.

<sup>80</sup> K. Tyszkowski, *Dzieje Rosji w opracowaniu historyków polskich* [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu...*, t. I, Lwów 1925, s. 1–8 (osobna paginacja).

jącym w instytucjach rosyjskich: Stanisławowi Ptaszyckiemu i Witoldowi Nowodworskiemu. Oceniając zaś dorobek historiografii polskiej drugiej połowy XIX i początku XX w., wspominał o pracach A. Brücknera, A. Hirschberga, B. Dembińskiego i F. Konecznego. K. Tyszkowski podkreślał przy tym, że w polskich badaniach nad dziejami Rosji brakowało „skoordynowanej pracy planowej”. W jego ogólnej ocenie „mało zajmowaliśmy się Rosją”<sup>81</sup>. Podzielamy tę opinię. Historycy polscy dość często wypowiadali się na temat Rosji<sup>82</sup>, ale przed 1918 r. niezwykle rzadko prowadzili źródłowe badania jej dziejów. Jeżeli już je podejmowano, to przeważnie dotyczyło to stosunków polsko-rosyjskich, a nie dziejów wewnętrznych Rosji. Polskie prace poświęcone owym dziejom wewnętrznym można policzyć na palcach jednej ręki. Przed 1918 r. była to tematyka bardzo zaniedbana. Jeszcze gorzej było z badaniami nad dziejami wewnętrznymi Niemiec, którymi Polacy zajmowali się nawet mniej niż dziejami Rosji. Uwagę naszej historiografii przykuwały jedynie stosunki polsko-niemieckie<sup>83</sup>. Warto przy sposobności zauważyć, że przed 1918 r. niezwykle rzadko pojawiały się w Warszawie, Krakowie czy Lwowie tłumaczenia prac historyków obcych dotyczące dziejów Rosji i Niemiec. Najwidoczniej historia naszych zaborców nie budziła w Polsce większego zainteresowania. Można nawet sądzić, iż dla wielu czytelników książek historycznych była wręcz odpychająca.

Pora na wnioski. Polski dorobek w badaniach nad historią powszechną średniowieczną i nowożytną był przed 1918 r. dość skromny; wiemy to zresztą od dawna. Badania nasze zdają się jednak wskazywać, że sytuacja w tej dziedzinie nie była aż tak beznadziejna, jak wynikałoby z krytycznych opinii współczesnych. Zarówno gdy chodzi o „czystą” historię powszechną, jak i badania „stykowe” i porównawcze, mogliśmy przed 1918 r. pochwalić się blisko trzydziestoma poważnymi pracami naukowymi. Była to wszakże przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Dla umysłów krytycznych, świadomych bliskich związków dziejów ojczystych z powszechnymi, stan ten był wysoce niezadowolający. Czy mogło być lepiej, czy historycy polscy XIX i początku XX w. mogli poświęcić historii powszechnej średniowiecznej i nowożytnej więcej uwagi? W jakimś stopniu zapewne tak, ale na większą skalę było to niemożliwe. Pozbawieni własnego państwa, mając z reguły ograniczone kontakty ze światem zewnętrznym, owiani troską o utrzymanie tożsamości Polaków, siłą rzeczy zajmowali się głównie dziejami narodowymi. Tego od historyków wymagało społeczeństwo, zainte-

<sup>81</sup> Tamże, s. 1.

<sup>82</sup> Por. M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000; A. Wierzbicki, *Polska myśl historyczna XIX i XX w. wobec rosyjskiej despotii...*

<sup>83</sup> Por. *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, cz. I, red. J. Krasuski, G. Labuda, A.W. Walczak, Poznań 1974.

resowane przede wszystkim dziejami ojczystymi, wykazujące też bardzo emocjonalny do nich stosunek.

Skromny dorobek w interesującej nas tu dziedzinie, tj. historii powszechnej średniowiecznej i nowożytnej, uwarunkowany był też, o czym już była mowa wyżej, trudnymi warunkami pracy naukowej. Polscy badacze dziejów powszechnych z reguły nie mogli sobie pozwolić na kosztowne studia biblioteczne i archiwalne w innych krajach; niewielu było na nie stać. Pozbawieni wsparcia ze strony państwa, zdani jedynie na mecenat społeczny, rzadko mogli konkurować z badaczami rosyjskimi, austriackimi czy niemieckimi. Dlatego – powtórzmy – docenić należy te wysiłki i te osiągnięcia historiografii polskiej w zakresie dziejów powszechnych (średniowiecznych i nowożytnych), których dokonano pomimo tak niesprzyjających warunków.

Osobną sprawą jest to, jak pojmowano historię powszechną? Nawiązując do jednej z wypowiedzi S. Zakrzewskiego na ten temat, można powiedzieć, że niezrządkiem, może nawet najczęściej, patrzono na nią „ze stanowiska partykularnie polskiego”<sup>84</sup>.

Powracając do postawionego we wstępnej części tych rozważań pytania, możemy stwierdzić, że historycy polscy, wypowiadając różne opinie o Rosji i Europie Zachodniej, w małym tylko stopniu mogli je oprzeć na własnych badaniach źródłowych dotyczących Rosji i Zachodu. Decydujące znaczenie miało tu bezpośrednie doświadczenie dziejów i utrwalona o nich pamięć.

Polskie badania nad historią powszechną średniowieczną i nowożytną rozwinęły się dopiero po 1918 r.<sup>85</sup> Warunki do jej uprawiania uległy wówczas znacznej poprawie. Przybyło badaczy specjalizujących się w tej dziedzinie, w konsekwencji wzrosła nie tylko liczba publikacji, ale także podniósł się ich poziom naukowy. W pewnych obszarach badań zaczęliśmy konkurować z historiografiami innych krajów. Wyrazem postępu w polskiej historiografii dziejów powszechnych było chociażby opracowanie poważnego kompendium naukowego w postaci *Wielkiej historii powszechnej* (7 tomów, 1934–1939).

<sup>84</sup> Por. S. Zakrzewski, *Historiografia polska wobec wskrzeszenia państwa...*, s. 218–219.

<sup>85</sup> Oczywiście nie stało się to od razu. W pierwszych latach II Rzeczypospolitej ukazało się niewiele znaczących prac poświęconych historii powszechnej średniowiecza i czasów nowożytnych. Świadectwem utrzymujących się zapóźnień w tej dziedzinie był fakt, iż w wydanym w 1924 r. poradniku dla studentów, w części noszącej tytuł *Historia powszechna*, wśród 26 dzieł zaleczanych studentom nie było żadnej pracy polskiej, a jedynie prace historyków niemieckich, francuskich, angielskich, rosyjskich i in. Tylko jedna z nich była tłumaczona na język polski. Por. *Studium historyczne na uniwersytecie. Poradnik dla studentów pierwszego roku*, Warszawa 1924, s. 27–33.



## INDEKS NAZWISK

### A

Abraham Władysław 231, 242, 244  
Adamski Łukasz 203, 205, 206, 212  
Adamus Jan 12, 36  
Albertrandi Jan Chrzyciel 44  
Aleksander I Pawłowicz Romanow 38, 62,  
118, 119, 125, 146, 149, 150, 151, 152,  
153, 154, 155, 156, 157, 158, 160, 168,  
170, 179  
Aleksander II Nikołajewicz Romanow 125  
Alexandrowicz Stanisław Jerzy 224  
Askenazy Szymon 9, 78, 146, 176, 184, 188,  
233, 234, 240, 241  
Assorodobraj (Assorodobraj-Kula) Nina 61,  
222

### B

Balzer Oswald Marian 40, 41, 208, 211, 229,  
230, 231, 242  
Baliński Michał 51  
Bałaban Majer Samuel 242  
Barczewski Probus Piotr Włodzimierz 40  
Bardach Juliusz 109, 224  
Bartkiewicz Kazimierz 220, 222  
Barycz Henryk Michał 21  
Barzykowski Stanisław 160  
Baudouin de Courtenay Jan Niccisław Ignacy  
225  
Bernacki Włodzimierz 13, 19, 86, 87  
Bielowski August 60  
Biliński Piotr 13, 19, 203, 206, 208, 211, 212  
Birkenmajer Aleksander 239  
Błachowska Katarzyna Iwona 81, 244  
Bobińska Celina 7, 10, 11  
Bobrzyński Michał 8, 39, 42, 49, 50, 51, 52,  
53, 59, 62, 63, 68, 77, 78, 109, 191, 227,  
228, 229, 231  
Bogusławski Edward 233  
Bogusławski Wilhelm 224, 233  
Bolesław I Chrobry (Wielki) 118, 119  
Bolesław II Śmiały (Szczodry) 60, 62, 65

Bołoz-Antoniewicz Jan 231  
Boratyński Ludwik 238  
Borysikiewicz Iwan 93  
Brodecka-Adamowicz Ewa 200, 206, 213  
Brodziński Kazimierz 45, 246  
Brückner Aleksander 243, 247  
Buckle Henry Thomas 42  
Bujak Franciszek 200, 203, 204, 205, 238,  
239  
Buszczyński Stefan 200  
Buszko Józef 10, 11  
Buzek Józef 241

### C

Cetnarowicz Antoni 197  
Chłapowski Dezydery 38, 59, 177–181, 183–  
185, 187–190  
Chłapowski Kazimierz 177  
Chłędowski Kazimierz 243, 244  
Chłopicki Józef Grzegorz 164, 169, 182  
Ciara Stefan 7  
Cyceron (Marcus Tullius Cicero) 69  
Czacki Tadeusz 44, 48, 50, 60, 244  
Czarnocki Adam (Zorian Dołęga-  
Chodakowski) 221, 246  
Czarnowski Stefan 243  
Czartoryski Adam Jerzy 22, 24, 26, 28, 29,  
86, 124, 140, 141, 143, 149, 150, 164, 166,  
167  
Czartoryski Konstanty 27, 132  
Czartoryski Władysław 24, 26, 27, 28, 29, 54,  
132, 140, 141  
Czermak Wiktor 238, 244

### D

Dacka (Dacka-Górzyńska) Iwona Monika  
200, 203, 213  
Daszyk Krzysztof Karol 200, 203, 213  
Dąbkowski Przemysław 241, 244  
Dąbrowski Jan 238  
Dąbrowski Jan Henryk 116, 117, 126, 179

Deboli Antoni Augustyn 35  
 Dembiński Bronisław 226, 232, 240, 241,  
 242, 247  
 Dembiński Henryk 164  
 Dolański Dariusz Sławomir 219, 220  
 Droysen Johann Gustav 42  
 Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery 153, 155  
 Duchński Franciszek Henryk 224, 225, 246  
 Dybicz-Zabalkański Iwan Iwanowicz 167  
 Dybiec Julian 7, 225, 227  
 Działyńska Iza (Izabella Elżbieta z Czartory-  
 skich Działyńska) 28  
 Działyński Adam Tytus 47  
 Dzieduszycki Maurycy Ignacy Aleksander 51  
 Dziekoński Tomasz Sylwester 223, 224

**E**

Ehrenkreutz Stefan 242  
 Estreicher Stanisław 227, 238, 239

**F**

Feldman Józef 230  
 Feldman Wilhelm 124  
 Feliński Julian 38, 145, 146  
 Fijałek Jan Nepomucen 242, 244  
 Filipowicz Mirosław 12, 19, 81, 156, 247  
 Filipowicz Stanisław 7, 13  
 Finkel Ludwik Michał Emanuel 200, 205,  
 227, 240, 241  
 Fitowa Alina 197  
 Franciszek Józef I Habsburg 157

**G**

Gajsler Justyn Feliks 233  
 Gall Anonim 60  
 Gałęzowski Marek 203, 207, 213  
 Gella Aleksander 222  
 Giełgud Antoni 183  
 Gierowski Józef Andrzej 197  
 Gieysztor Aleksander 7, 56, 191, 199, 201,  
 205, 243  
 Gindely Anton 218  
 Giżycki Jan Marek 244  
 Górski Karol 212  
 Grabski Andrzej Feliks 7, 11, 12, 13, 19, 29,  
 37, 42, 53, 54, 56, 64, 66, 81, 146, 156,  
 162, 205, 220, 222, 225  
 Grochulska Barbara 56

Grodziski Stanisław 109  
 Gromnicki Tadeusz 231  
 Grzybowski Konstanty 11, 19, 42, 81, 162  
 Grzybowski Stanisław 220

**H**

Halban (Halban-Blumenstock) Alfred 231,  
 240, 241  
 Halecki Oskar 244  
 Hampel Józef 197  
 Handelsman Marcei 188, 233, 242, 243  
 Helcel Antoni Zygmunt 21, 46  
 Hirschberg Aleksander 231, 247  
 Hoffman Karol Boromeusz 46, 51, 160, 168  
 Homolicki Jan 234  
 Hoszowska Mariola Małgorzata 16, 205, 206,  
 213  
 Hruszewski Mychajło 205, 226, 240  
 Hube Romuald Jan 40, 224

**I**

Iłowajski Dmitrij Iwanowicz 218  
 Iwan IV Wasiljewicz Groźny 234  
 Iwaszkiewicz Janusz 241, 244

**J**

Jabłonowski Aleksander 244  
 Jabłoński Zbigniew 238  
 Jachimowicz Grzegorz 93  
 Jakubowska Barbara 12, 46  
 Jakubowski Jan 244  
 Jan III Sobieski 70, 106, 180  
 Jandołowicz (Jandowicz) Marek 69  
 Janowski Ludwik 244  
 Januskiewicz Eustachy 54  
 Jarochowski Kazimierz 188  
 Jarocki Robert 199, 201, 205, 213  
 Jaskólski Michał 13, 19, 54, 81  
 Jastrzębski Włodzimierz 197  
 Jaworski Władysław Leopold 109  
 Józef II Habsburg 102, 108  
 Julkowska Violetta 203, 205, 206, 211, 212,  
 213

**K**

Kaczmarczyk Zdzisław 200, 203, 205  
 Kadłubek Wincenty 60  
 Kajdanow Iwan Kuźmicz 218

- Kalinka Andrzej 20  
Kalinka Kazimierz 20  
Kalinka Maria z d. Brzeska 20  
Kalinka Walerian *passim*  
Kamieniecki Witold 244  
Karamzin Nikołał Michajłowicz 218  
Karbowski Antoni 239  
Karczewski Dariusz 197  
Kariejew Nikołał Iwanowicz 219  
Katarzyna II Wielka (Zofia Fryderyka Augusta Anhalt-Zerbst) 29, 125, 234  
Kawalec Agnieszka 16, 203, 206, 211, 213  
Kawałkowski Jacek 200, 201, 205, 206, 213  
Kętrzyński Stanisław 236, 245  
Kętrzyński Wojciech 8, 40, 191, 200, 201, 205  
Kieniewicz Stefan 10, 19, 81, 109, 110, 146, 156, 160, 168, 199  
Kipa Emil 241  
Klaczko Julian (Jehuda Lejb) 26, 123, 124, 138  
Kłodziński Adam 238  
Kochanowski Jan Karol 200, 205, 234, 236, 237, 243  
Koko Eugeniusz 205, 206, 213  
Kolankowski Ludwik 244  
Kolbuszewska Jolanta 56, 192, 203, 206, 211, 212, 213, 235  
Kołątaj Hugo 222  
Komarzewski Jan 35  
Komorowski Paweł 219, 220  
Konarski Kazimierz 242  
Koneczny Feliks Karol 208, 211, 230, 238, 239, 247  
Konopczyński Władysław 9, 230, 234, 237, 238, 239, 245  
Konstanty Pawłowicz Romanow 151, 152, 159, 160, 161  
Korzon Tadeusz 8, 9, 33, 35, 36, 37, 40, 55, 56, 191, 211, 212, 219, 228, 229, 230, 232, 234  
Kosicka-Pajewska Aleksandra 197  
Kościałkowski Stanisław 244  
Kot Stanisław 199, 205, 242  
Kowalewski Józef 225  
Kožmian Kajetan 169  
Kožmian Stanisław 173  
Krasuski Jerzy 247  
Kraszewski Józef Ignacy 244  
Kreczmar Michał 242  
Król Kazimierz 234  
Król Marcin 13, 124, 139  
Krzywicki Kazimierz 193  
Krzyżanowski Seweryn 158  
Krzyżanowski Stanisław 231  
Kubala Ludwik 241  
Kucharzewski Jan 243  
Kuczyński Stefan Krzysztof 7  
Kula Witold 10, 200, 205  
Kutrzeba Stanisław 235, 239, 244, 245
- L**
- Labuda Gerard 247  
Laszek Ewa 213  
Le Goff Jacques 215  
Lelewel Joachim 20, 43, 45, 46, 49, 50, 51, 61, 68, 70, 72, 87, 117, 119, 160, 166, 167, 203, 205, 222, 223, 224, 228, 244, 246  
Leśnodorski Bogusław 199  
Lewicki Anatol 227, 231, 238  
Likowski Edward 244  
Limanowski Bolesław 176, 233  
Linowski Aleksander 154  
Lipiński Wacław 203, 207  
Liske Ksawery Franciszek 8, 40, 54, 55, 191, 226, 231  
Loret Maciej 241  
Lundgreen Peter 240
- Ł**
- Łazurko Lidia 7  
Łempicki Stanisław 200  
Łołyński Marian 238  
Łożyński Władysław 200, 203  
Łukasiński Walerian 119, 153, 154, 155
- M**
- Maciejewski Jacek 197  
Maciejowski Wacław Aleksander 46, 224, 244, 246  
Mađurowicz-Urbańska Helena 188, 200, 203, 205, 206, 213  
Majkowska Rita 197  
Majorek Czesław 218  
Małowist Marian 199  
Marcinkowski Karol 135, 136, 185, 186  
Maria Teresa Habsburg 102

- Maślanka Julian 222  
 Maternicki Jerzy Wiktor 7, 8, 12, 19, 42, 47,  
 56, 70, 73, 78, 81, 117, 124, 175, 176, 191,  
 192, 197, 208, 215, 218, 219, 224, 225,  
 226, 227, 235, 240, 242, 244  
 Michalak Henryk Stanisław 36, 172  
 Michalski Jerzy 221  
 Mickiewicz Adam 51  
 Mikołaj I Pawłowicz Romanow 38, 125, 128,  
 129, 157, 160, 165, 168, 170, 171  
 Mikucki Sylwiusz 7, 222  
 Milewski Józef 109  
 Mochnacki Maurycy 87, 160, 163, 168  
 Morawski Kazimierz 239  
 Morawski Teodor 51, 52, 64, 146, 168  
 Mostowski Tadeusz Antoni 152, 158  
 Mościcki Henryk 244  
 Mrówczyński Jerzy 11, 12, 16, 19, 20, 29, 31,  
 36, 37, 38, 77, 81, 83, 84, 85, 86, 91, 110,  
 111, 115, 116, 122, 132, 140, 141, 144,  
 145, 146, 177  
 Muczkowski Józef 20
- N**
- Nalkowski Wacław 225  
 Napoleon I Bonaparte 117, 118, 119, 126,  
 127, 147, 148, 149, 179, 180, 181, 224  
 Naruszewicz Adam Tadeusz Stanisław 43, 44,  
 48, 49, 50, 77, 220, 221, 244  
 Nedza Maria Julita 227  
 Niemcewicz Julian Ursyn 12, 44, 48, 50, 246  
 Niemojewski Wincenty 154  
 Niesiecki Kasper 200  
 Nowacki Roman 206, 213  
 Nowak Adam 200, 205, 206, 213  
 Nowarski Czesław 197  
 Nowodworski Witold 247  
 Nowosilcow Nikołaj Nikołajewicz 155
- O**
- Olszewski Henryk 200, 203, 205, 213  
 Orman Elżbieta 197
- P**
- Paczos Sebastian 19, 124  
 Papée Fryderyk 245  
 Pawiński Adolf 8, 191, 225, 230, 232  
 Piasek Wojciech 200, 203, 205, 206, 212, 213  
 Piotr I Aleksiejewicz Romanow (Wielki) 234  
 Pisulińska Joanna 16  
 Piwarski Kazimierz 238  
 Plebański Józef Kazimierz 225  
 Płoski Stanisław 116, 188  
 Pociąg Hipacy Adam 28  
 Pomian Krzysztof 215  
 Poniatowski Józef Antoni 117, 127, 149, 166,  
 179, 180  
 Poniatowski Michał 35  
 Popiel Paweł 32  
 Popielek Kazimierz 203, 205  
 Porębowicz Edward 231  
 Potkaniowski Michał 238  
 Potkański Karol 231, 238  
 Potocki Jan 221, 246  
 Prochaska Antoni 232, 244  
 Przelaskowski Ryszard 7, 226  
 Ptaszycki Stanisław 247  
 Ptaśnik Jan 239  
 Pütz Wilhelm 218  
 Pyter Magdalena 206, 208, 211, 213
- R**
- Raczyński Edward 46, 135, 186  
 Radlińska Helena 21  
 Rakowiecki Ignacy Benedykt 221, 246  
 Rawita-Gawroński Franciszek 205, 244  
 Rederowa Danuta 7, 85, 226  
 Rembowski Aleksander 9, 37, 232  
 Richelieu Armand Jean du Plessis de 68  
 Romek Zbigniew 81  
 Rudkowska Magdalena 200, 203, 206, 213  
 Rudziński Eugeniusz 205, 214  
 Rutkowski Jan 242  
 Rutkowski Tadeusz Paweł 199, 203, 205, 214
- S**
- Samsonowicz Henryk 7, 56, 191  
 Schmitt Henryk 30, 31, 46, 53, 54, 146  
 Schramm Tomasz 197  
 Semenenko Piotr 37, 145  
 Semkowicz Aleksander 40, 226, 240  
 Semkowicz Władysław Aleksander 244  
 Senkowska-Gluck Monika 109  
 Serczyk Jerzy 234  
 Serejski Marian Henryk 7, 8, 10, 11, 13, 19,  
 56, 59, 62, 81, 219, 221, 222, 223, 228  
 Siarczyński Franciszek 211

- Siemiński Józef 242  
Sienkiewicz Karol 51, 73  
Sierpowski Stanisław 197  
Sierżęga Paweł Wiktor 16, 75, 203, 206, 207, 214  
Skalkowski Adam Mieczysław 241  
Skarbek Fryderyk Florian 87, 146, 148, 150  
Skarga Barbara 7, 19, 42, 81, 162  
Skibiński Mieczysław 238  
Skoczyński Jan 197  
Skrzetuski Józef Kajetan 220, 221  
Skrzetuski Wincenty 220  
Skrzynecki Jan Zygmunt 166, 167, 182  
Skubała-Tokarska Zofia 7  
Skwierczyński Krzysztof 197  
Słoczyński Henryk Marek 203, 205, 206, 214  
Smoleński Władysław 9, 19, 25, 37, 81, 83, 86, 96, 116, 120, 187, 188, 191, 232  
Smolka Stanisław 8, 42, 191, 193, 227, 228, 231, 244  
Sobieski Wacław 235, 238, 245  
Sokolnicki Michał 241  
Stanisław August Poniatowski (Stanisław II August) 10, 28, 29, 32, 34, 36, 37, 56, 63, 64, 65, 82, 141, 177, 192, 220  
Stanisław ze Szczepanowa 52, 60, 61, 62  
Staszic Stanisław Wawrzyniec 44, 222, 246  
Stopka Krzysztof 7  
Strasburger Edward 242  
Strzelczyk Jerzy 7  
Suchmiel Jadwiga 206, 214  
Suchodolski Bogdan 7, 221  
Surowiecki Wawrzyniec 44, 221, 222, 246  
Sybel Heinrich von 31, 32  
Šafárik Pavel Jozef (Szafarzyk Paweł Józef) 222  
Szafranec Bogna 203, 204, 205, 206, 214  
Szajnocha Karol 46, 51, 53, 54, 191, 205, 211, 212, 246  
Szaraniewicz Isydor 227  
Szaskiewicz Markian 93  
Szczegóło Hieronim 224  
Szczerberbiński Jacek 13  
Szelągowski Adam 235, 240, 241, 242  
Szujski Józef 8, 10, 12, 30, 31, 36, 38, 39, 42, 51, 52, 77, 78, 157, 171, 172, 191, 193, 204, 229, 230, 233  
Szumera Grażyna 200, 203, 205, 206, 214  
Szwarc Andrzej 197
- Ś**
- Śreniowski Stanisław 9, 10
- T**
- Taparelli d'Azeglio Massimo 138  
Tarnowski Jan Amor 106  
Tarnowski Stanisław 9, 19, 20, 31, 39, 84, 169  
Telwak Wiktoria 213  
Telwak Witalij 213  
Toczek Alfred 7, 240  
Tokarz Wacław 9, 78, 176, 188, 238  
Tomaszewski Stepan 240  
Topol Andrzej 203, 205, 214  
Tymieniecki Kazimierz 9, 242  
Tyrowicz Marian 9  
Tyssowski Jan 20, 83  
Tyszkiewicz Tadeusz 59, 115, 116, 118, 119, 120, 177, 178, 183  
Tyszkowski Kazimierz 207, 246, 247
- U**
- Ulanowski Bolesław 227
- W**
- Wachowski Kazimierz 243  
Walasek Stefania Maria 14  
Walczak Antoni Władysław 247  
Walewski Antoni 51  
Waliszewski Kazimierz 233, 234  
Wawrzakowicz Eugeniusz 241  
Węcowski Piotr 197  
Wielopolski Aleksander Ignacy 173  
Wierzbicki Andrzej 12, 19, 34, 46, 47, 81, 82, 157, 217, 224, 234, 247  
Więckowska Helena 223  
Wipper Robert Jurjewicz 219  
Wiszniewski Michał 20, 225  
Włodarczyk Jerzy 35, 56  
Wnęk Jan 19, 43, 47, 222  
Wojciechowski Tadeusz 8, 59, 191, 240  
Wojtasik Janusz 156  
Wolniewicz Marcin 81  
Wołoszyński Ryszard 218  
Wójcicki Jacek 197  
Wójcik Zbigniew 82  
Wójcik Zbigniew Kazimierz 206, 214  
Wrzosek Wojciech 197  
Wyrozumski Jerzy 7, 11

**Z**

Zahorski Andrzej 12, 19, 81, 117

Zajączek Józef 151

Zajewski Władysław 184

Zakrzewski Stanisław 78, 240, 245, 246,  
248

Zakrzewski Wincenty 219, 226, 231, 238

Zaleski August 209

Zaleski Bronisław 53, 54, 64, 77, 146, 156, 193

Zaliwski Józef 170

Zamek-Gliszczyńska Anna 156

Zamoyski Andrzej 131, 173

Zamoyski Władysław 22, 24, 28, 86, 89, 122,  
123, 140

Zan Tomasz 119, 154

Zaszkilniak Leonid 7, 191, 227

Zawitaj Jerzy 205, 214

Zdrada Jerzy 10, 19, 29, 140, 141, 156, 193

Zeissberg Heinrich Ritter von 226

Zielińska Zofia 13, 19, 37, 86, 109

Zima Iwona 203, 206, 214

Zimmermann Kazimierz 238

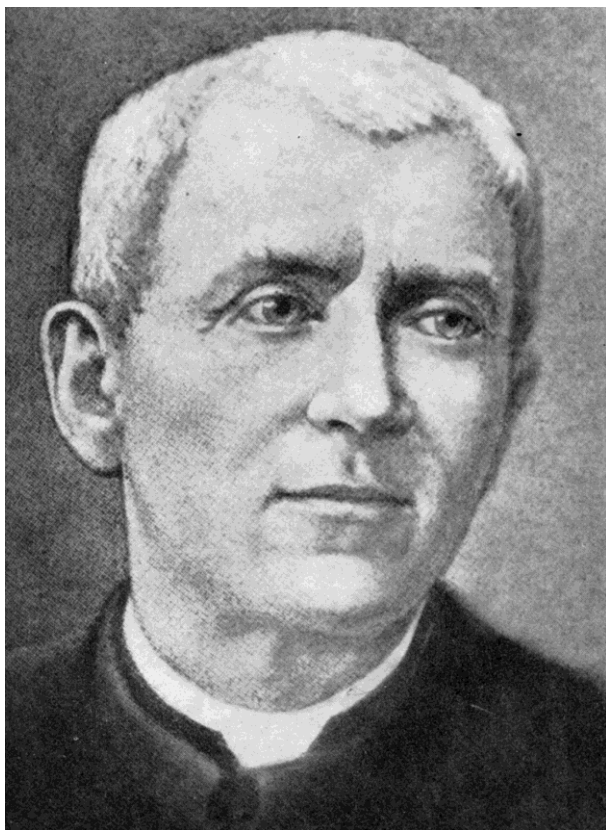
Ziółek Jan 184

Zyglewski Zbigniew 197

**Ż**

Żaliński Henryk 197

Żółkiewski Stanisław 119



**Walerian Kalinka**  
(1826–1886)